BIBLIOTEKA KLASYKÓW POLSKICH

LWÓW
NAKŁADEM H. ALTENBERGA.

PROSPEKT.

BIBLIOTEKA KLASYKÓW POLSKICH.

Słusznie ktoś zauważył: — „że nie bez racyi chlubimy się starą naszą cywilizacyą, bogatą literaturą, i nie bez usprawiedliwionej dumy, przytoczyć możemy długi szereg naszych pisarzów, lub wskazać stutysięczny poczet druków polskich bieżącego stulecia."

Nie od wczoraj też istniejemy, powiedział znakomity bibliograf Dr. Karol Estreicher, — *i będziemy żyć z przeszłością lat tysiąca, dla przyszłości lat tysiąca.*

Bogata nasza literatura złotego wieku Zygmuntów, klasyczna stanisławowskiej epoki i romantyczna ostatniego stulecia: pozostaną na zawsze chlubą społeczeństwa, które w dziejowym swoim pochodzie, niosło wysoko sztandar oświaty i cywilizacyi.

Z tych niewyczerpanych zasobów naszego piśmiennictwa, z tej nieocenionej spuścizny duchowej, z tych świetnych wreszcie wzorów nieskażonego języka polskiego: czerpało wielu — i wielu jeszcze w przyszłości czerpać będzie.

Nie sięgając dalej, w ostatnich czasach wychodziły podobne naszemu wydawnictwa: *J. N. Bobrowicza* w Lipsku (1834—1837) i *Kazimierza Turowskiego* w Sanoku, a następnie w Przemyślu i w Kra-

kowie (1855—1862), obejmujące utwory naszych pisarzów od XVI aż do XIX wieku. — Jak niezwykłem zaś powodzeniem cieszyły się obie rzeczone Biblioteki: *Klasyków* Bobrowicza i *Polska* Turowskiego, niech to będzie dowodem, że mimo opłakanych stosunków owoczesnych, tamujących swobodny ruch księgarski i kolporterski — oba te wydawnictwa są już dziś zupełnie *wyczerpane.*

Brakowi temu postanowiliśniy zaradzić, podejmując na nowo wydawnictwo:

BIBLIOTEKI KLASYKÓW POLSKICH,

która od Lipca 1882 r. wychodzi we Lwowie, w odstępach miesięcznych, nakładem podpisanej firmy księgarskiej.

Wydawnictwo nasze rozpoczynamy od **Jana Kochanowskiego,** a pragniemy objąć w dalszym ciągu, wszystkie ważniejsze dzieła polskie z XVI wieku, te nawet, które do dziś dnia spoczywają w rękopisach bibliotecznych.

Że jednak musimy przedewszystkiem uwzględnić życzenia czytającej publiczności, od której poparcia zawisł cały dalszy rozwój naszego wydawnictwa, a tem samem urzeczywistnienie zakreślonego planu: — ograniczamy się przeto obecnie, na autorach klasycznych XVIII wieku, których drukować będziemy w celniejszych wyjątkach, — tak jednak, że dadzą one dokładne wyobrażenie o autorze i o jego pracach.

Trudną tę i mozolną czynność redakcyjną, powierzyliśmy Autorowi „*Antologii Polskiej*“ którego nazwisko daje nam rękojmią, że wybór dokonany będzie sumiennie i ze znajomością rzeczy.

Na początek, ogłaszamy seryę I^szą „Biblioteki Klasyków Polskich“, w której skład wejdzie wybór dzieł następujących autorów:

Tom 1 do 2. *Kochanowski Jan*: „Wszystkie dzieła polskie.“

BIBLIOTEKA KLASYKÓW POLSKICH.

I.

DZIEŁA

JANA KOCHANOWSKIEGO.

NAKŁADEM H. ALTENBERGA

WE LWOWIE.

WSZYSTKIE

DZIEŁA POLSKIE

JANA KOCHANOWSKIEGO.

TOM I.

WE LWOWIE
KSIĘGARNIA F. H. RICHTERA
(H. ALTENBERG).
1882.

BIBLIOGRAFIA
JANA KOCHANOWSKIEGO
PORZĄDKIEM CHRONOLOGICZNYM UŁOŻONA,
PRZEZ
WŁADYSŁAWA BEŁZĘ.

1563. Satyr albo dziki mąż. W Krakowie.
1564. Satyr i Zgoda. Kraków.
1564. Zgoda. Kraków u Wierzbięty.
1565. Zgoda. Kraków.
1567. Szachy. Kraków u Wierzbięty.
1568. Zuzanna. Krak. u Wierzbięty.
1568. Zuzanna. Tamże.
1569. Proporzec. Kraków.
1577. Pieśń o potopie.
1578. Odprawa Posłow Greckich. Warszawa.
1578. Dryas Zamchana Polonice et Latine. Leopoli.
1578. Psałterz Dawidow, w Krakowie. W drukarniey Łazarzowey.
1578. Psałterz — tamże.
1578. Psałterz — tamże. (Na końcu: Reyestr Psalmów wedle tytułów Polskich rzędem obiecadła.)
1579. M. T. Ciceronis Aratus. Cracoviae, in off. Lazari.
1579. Siedm Psalmów pokutnych. W Krakowie, w drukarni Łazarzowey.
1579. Fenomena (Aratusa).
1580. Pieśni Trzy: O wzięciu Połocka. O statecznym słudze. O uczciwej małżonce. Warszawa.
1580. De Expugnatione Polottei Ode. Varsaviae.

1580. Lyricorum libellus. Cracovii, in off. Lazari.
1580. Threny ... w Krakowie, w drukarni Łazarzowey.
1580. Melodiae na Psałterz Polski, przez Mikołaia Gomołkę uczynione. W Krakowie, w drukarni Łazarzowey.
1581. Wtargnienie Radziwiła w Moskiewski Kraj. Kraków.
1583. Threny ... w Krak. w druk. Łazarzowey.
1583. Ad Stephanum Bathorrheum. Cracoviae in off. Lazari.
1583. Psałterz Dawidów. Kraków, u Łazarza.
1583. Joan. Cochanovii in Nuptias ill. Joan. de Zamoscio ... ac Griseldis Bathorrheae ... Epithalamion. Cracoviae.
1583. Jezda do Moskwy. W Krakowie, w druk. Łazarzowey.
1584. Elegiarum libri IIII ... Cracoviae, in off. Lazari.
1584. Fraszki ... w Krak. w druk. Łazarzowey.
1584. Fraszki, tamże.
1584. Carmen macaronicum.
1585. Szachy. Z druk. Macieia Wierzbięty. W Krakowie.
1585. Szachy, tamże.
1585. Epithalamium na wesele Jch. M. Pana J. M. Krzysztofa Radziwiła ... y J. M. Xiężny Katarzyny Ostrowskiey ... w Krak. w druk. Łazarzowey.
1585. Psałterz Dawidów. W Krak. w druk. Łazarzowey.
1585. Jan Kochanowski. (Nazwisko poety użyte tu, zamiast: *Dzieła* albo *Pisma* Jana Kochanowskiego.) W Krakowie, w druk. Łazarzowey.
1585. Jan Kochanowski. Tamże, t. r.
1585. Jan Kochanowski. Tamże, t. r.
1586. Psałterz Dawidów ... W Krakowie w drukarni Łazarzowey.
1586. Psałterz Dawidów, Tamże, t. r.
1586. Elegia.
1587. Psałterz Dawidów, Tamże.
1587. Psałterz Dawidów, Tamże, t. r.
1587. Proporzec albo Hołd Pruski. W Krakowie, w druk. Łazarzowey.
1587. Wróżki. W Krak. w druk. Łazarzowey.
1588. Odprawa Posłów Greckich. Krak. druk. Szarffenbergera.
1589. Pieśni. Księgi dwoje w Krakowie, w druk. Łazarzowey MDLXXXVI (na ostatniej karcie rok 1589).

1589. O Czechu i Lechu historya naganiona. W Krak. z druk. Łazarzowey.
1590. Fragmenta, albo pozostałe pisma ... w Krak. w druk. Łazarzowey.
1590. Fraszki ... w druk. Łazarzowey, Kraków.
1592. Ortografia polska (w Gramatyce łacińskiej Ursyna). Lwów, u Garwolczyka.
1594. Ortografia polska (w nowym karakterze Januszowskiego) u Łazarza.
1598. Jan Kochanowski *(Dzieła)* w Krakowie w druk. Łazarzowey.
1600. Jan Kochanowski. Krak. u Łazarza.
1600. Psałterz Dawidów. Krak. u Łazarza.
1601. Psałterz... Tamże.
1604. Fraszki. W Krak. u Łazarza. (Bazyli Skalski.)
1604. Jan Kochanowski. Tamże.
1604. Fragmenta, albo pozostałe pisma. Tamże.
1604. Fenomena. Tamże.
1606. Psałterz ... Tamże.
1607. Psałterz ... Tamże.
1608. Fraszki ... Tamże.
1608. Fragmenta albo pozostałe pisma. Tamże.
1609. Psałterz ... Tamże.
1610. Psałterz ... Tamże.
1610. Psałterz ... Kraków, druk. Piotrkowczyka.
1611. Jan Kochanowski *(Dzieła)* w Krak. w druk. Andrzeia Piotrkowczyka.
1612. M. T. Ciceronis Aratus ... ex off. Andr. Petricovii.
1612. Ad Steph. Bathorrheum. Crac. in off. Petricovii.
1612. Lyricorum libellus. Crac. in off. An. Petricovii.
1612. Elegiarum Libri IIII. Tamże.
1612. Psałterz ... Tamże.
1612. Fraszki ... Tamże.
1612. Fragmenta ... Tamże.
1614. Psałterz ... Kraków, z druk. Piotrkowczyka.
1616. Psałterz ... Tamże.
1617. Psałterz ... Tamże.
1617. Fraszki ... Tamże.

1617. Jan Kochanowski *(Dzieła)*. W druk. Piotrkowczyka.
1617. Fragmenta ... Tamże.
1629. Fraszki. Tamże.
1629. Psałterz. Tamże.
1629. Fragmenta ... Tamże.
1629. Jan Kochanowski *(Dzieła)*. Tamże.
1639. Psałterz ... Tamże.
1639. Fraszki. Tamże.
1639. Fragmenta. Tamże.
1639. Jan Kochanowski *(Dzieła)*. Tamże.
1639. Phaenomena. Tamże.
1641. Psałterz ... Tamże.
1648. Zgoda i Satyr. (Wydane przy dziele Szym. Starowolskiego p. t. „Prawy Rycerz".)
1767. Jana Kochanowskiego: Rymy wszytkie w iedno zebrane... W Warszawie, w druk. Kolegium Warszawskiego.
1768. Rymy wszystkie. Warszawa, druk. Kolegium S. J.
1773. Satyr, wydany przy dziele X. Grac. Piotrowskiego p. t. „Satyr przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego". W Warszawie.
1781. Threni Joan. Cochanovii Poëtarum Polonorum Principis. (W dziele „Carmina" Fr. D. Kniaźnina, przekład tegoż.) Warszawa.
1789. De Expugnatione Polottei Ode. (Drukowana w „Helikonkach" X. Zubowskiego i przełożona *(sic)* przez tegoż na polskie p. t. „Dobycie Połocka".) Lublin.
1803. Jana Kochanowskiego Dzieła Polskie I—II wyd. Tad. Mostowskiego, Warszawa.
1816. Wybór przedniejszych rymów ... dla użytku i wygody młodzi. I—II. w Płocku w druk. Akademickiej.
1825. Dzieła wierszem i prozą. I—II. Wrocław u Wilh. Bog. Korna. (Z popiers. autora.)
1829. Elegie ... z łacińskiego przełożone przez Kaz. Brodzińskiego. Warszawa.
1835. Dzieła, w Lipsku u Breitkopfa i Haertla I—III (Bibl. J. N. Bobrowicza „Klas. Pol." tomik XIV—XVI).

1838. Śpiewy Kościelne ... I^szy zesz. Psalmów Jana Kochanowskiego, z muz. Mik. Gomółki. Warszawa. Nakład Józ. Cichockiego.
1856. Elegie ... Wydanie Kaz. J. Turowskiego. Sanok.
1857. Dzieła Wszystkie. I—II. Wyd. Kaz. J. Turowskiego, Przemyśl.
1862. Poezye wybrane. Warszawa, druk. „Gazety Polskiej".
1864. Dzieła ... Z popiersiem Autora (Bibl. Klas. Pols. oddział I). Warszawa. Nakładem Z. Breslauera.
1867. Threny, Satyr i Wróżki, z przedmową Adama Mickiewicza. Paryż, Księgarnia Luxemburgska (Bibl. lud. Pol. Zesz. 12).
1867. Psałterz Dawidowy, Poznań. Wydał i objaśnił Ludwik Rzepecki (z portretem).
1869. Pieśni, ksiąg czworo (Bibl. „Mrówki") Lwów.
1874. Treny. Tamże.
1877. Szachy. Tamże.
1880. Treny. Tamże.
1880. Pieśni. Tamże.
1882. Odprawa posłów greckich. Tamże.
1882. Dzieła. (Z dodaniem przekładu utworów łacińskich, w tłomaczeniach Brodzińskiego i Syrokomli.) Kraków, wyd. Kazimierza Bartoszewicza, tomów 4, z portretem.

FENOMENA.

Od boga poczynamy, bóg początkiem wszemu,
A początku zaś nie masz ani końca jemu;
On był jeszcze przed wieki, on dawnych ciemności
Nieporządek rozprawił mocą swej mądrości,
On ziemię wszytkorodną, on morze żeglowne,
On utwierdził na wieki niebo niestanowne;
Dzień i noc jego sprawa, i to światło wdzięczne
Niezgaszonego słońca i koło miesięczne;
Tenże i niebo natknął gwiazdami ślicznemi,
Aby ludziom znaczyły czasy biegi swemi —
Ztąd wie oracz, kiedy ma rolą uprawować,
Ztąd wie, kiedy siać abo nowy sad sprawować,
Ztąd pogodę i wiatry i przyszły deszcz baczy;
Temi znaki nas bowiem bóg przestrzegać raczy,
Aby człowiek co w swojej pracy nie szkodował,
Ale owszem, z urobku swego się radował.
Słusznie go tedy zawżdy naprzód wspominamy;
Naprzód i nawet, bo ztąd wszytko dobro mamy,
Miej cześć ojcze łaskawy, ojcze dobrotliwy!
Ciebie chwalić powinien każdy człowiek żywy.

A ty o Urania! życz mi łaski swojej,
Aby ludzie poznali gwiazdy z pieśni mojej,
Której ja dziś wzór biorę z dawnego Arata;
Twój to dar, jeśli ona będzie godna świata.

Wozy.

Wszytki gwiazdy tym pięknym wzorem usadzone
Pojmuje z sobą niebo nieustanowione;
Sama oś, która prędki krąg niebieski toczy,
Z miejsca swego bynamniej nigdy nie wykroczy,
Ale trwa niewzruszona ziemię przenikając,
A w poły prawie nieba oba końca mając
Wszczepione; co imienia nie ma w naszej mowie,
Ale Polos i Greczyn i Rzymianin zowie.
Jeden z nich na południe w morzu zatopiony,
A drugi na północy wzgórę wyniesiony;
Po prawej i po lewej ręce ten pośledni
Ma dwa wozy widome, jako znaczą jedni;
Trzy gwiazdy niesie dyszel, czterema pałają
Koła — parę niedźwiedzic drudzy przyznawają,
Które grzbiety do siebie są postanowione,
Mając głowy na krzyżach spólnie położone.
Także na wznak bieg dzierżą; snadź to mamki były
Jowiszowe i za to nieba dostąpiły.
Jedna z nich Cynozura po grecku się zowie,
Ta druga jest Helice; pośledniej Grekowie,
Ale pierwszej sydońskie nawy używają,
Kiedy głębokie morskie wody przemierzają.
Owa świetna i znaczna, a gdy słońce zajdzie,
Żadnej gwiazdy na niebie tak prędko nie najdzie;
Cynozura zaś mniejsza, lecz wodzem pewniejszym
Żeglarzowi, bo wszytka biega w kole mniejszem.

Smok.

Między temi podobien rzece Smok się wije,
A ogon zatokami ztąd i z owąd kryje;
Gdzie ma głowę Helice, tam ogon położył,
Potem się sam ku głowie Cynozury złożył,
A obszedłszy ją do nóg ostatecznem kołem
Rzucił się wzad i stanął zatoczywszy czołem
Z nienagła ku Helice. Skroń oboja pała
I oczy, na paszczęce jedna gwiazda biała;
Tej więc głowa tam wpadła na głębokie morze,
Gdzie wieczorne i rane mieszają się zorze.

Klęczeń.

Nie daleko tej głowy okrutnego węża
Widać żałośny wyraz poklękłego męża;
Ręce ma rozciągnione, końcem prawej nogi
Niezmierzonego Smoka przyciska łeb srogi.

Wieniec.

Przy boku tegoż męża, dziewiącią gwiazd wity,
Kwitnie cnej Ariadny Wieniec znakomity.

Ofiuchus abo Wężownik.

Ale przy głowie zasię patrzaj drugiej głowy
Jasnego Ofiucha, któremu takowy
Ogień z ramion wychodzi, że i w pełnią gore
Upatrzony; w ręku już nie tak światło spore.
W nich się wielki wąż kręci, który przepasuje
Ofiucha; ten przedsię śmiele następuje.

Niedźwiadek.

Niedźwiadkowi na piersi, z rąk na obie stronie
Węża zbywa; część bywa prawa przy ogonie;

Ale gdzie z lewej ręki wzgórę się wydziera,
Aż o Wieniec okrągły żądłem się opiera.

Waga.

Tamże pod jego grzbietem przypatruj się pilnie
Równej Wadze; ale ta nie gore tak silnie.

Bootes.

Woza wielkiego dyszel trzyma pochylony
Arktofilax, od inszych Bootes rzeczony.
Wszytek jasny, lecz ogień podplecionym sznurem
Przed inszemi zacniejszy; zowią go Arkturem.

Panna.

Pod nogami oglądasz Boota jasnego
Pannę, która kłos trzyma zboża dostałego.
Któregokolwiek ojca córką chcesz bydź zwana —
Bo różne ludzkie głosy o panno wybrana! —
Pojźry okiem łaskawem ku tej niskiej ziemi,
A dopuść się mianować rymy niegodnemi.
Póki płynął chwalebny on pierwszy wiek złoty,
A ludzie przestrzegali dobrowolnie cnoty,
Nie patrząc abo na każń abo jakie prawa,
Ale sama przystojność ta była ustawa:
Święta sprawiedliwości! i tyś nie gardziła
Śmiertelnem towarzystwem, aleś z nimi żyła
Każdego nauczając jego powinności,
A oni twój święty głos mieli w uczciwości.
Przetoż onych lat pierwszych ani miecza znano,
Ani między krewnemi o zwadzie słuchano —
Żyli wszyscy w pokoju przestawając na tem,

Co przyrodzeniu dosyć; więc morski pław zatem
Nie był ludziom znajomy, a dla brety złota
W niebespieczeństwo żaden nie wdawał żywota;
Pług a rola, to wszytka ludzka żywność była,
A święta sprawiedliwość wszem błogosławiła.
Ale kiedy zaś nastał srebny wiek po złotym,
Rzadko tę świętą pannę widać było potem —
I to z ludźmi już nigdy mieszać się nie chciała,
Ale wieczorem tylko z gór się więc puszczała,
A upatrzywszy ludzi gromadę nie małą,
Wymawiała im jawnie cnotę zaniedbałą.
Jakie, prawi, złe dzieci po narodzie złotym!
Lecz jeszcze i wy gorszych narodzicie potem,
Który wiek walki srogie i mordy pobudzi,
A rozmaity smętek przypadnie na ludzi.
To rzekłszy ku świadomym górom się puściła
Niewściągniona, a one strachem napełniła.
Ale jako żelazu srebro ustąpiło,
Tak nad pierwsze gorszych się ludzi namnożyło,
Którzy naprzód złoczynną szablę ukowali
I robotnego wołu na srogi stół dali.
Nie mogła dalej zmieszkać z narodem okrutnym
Święta panna, lecz poszła w niebo lotem chutnym
I osiada to miejsce, skąd czasu nocnego
Da się widzieć — sąsiada Boota zacnego.
U tej na prawem skrzydle płomień nad ramiony
Wynika, Protrigitir od Greków rzeczony,
Tej wielkości i światła tak znakomitego,
Jakiej ogon niedźwiedzia gore co większego;
Świetny to i ma świetne gwiazdy wedla siebie,
A łacno je obaczyć pózrawszy po niebie;
Bo krom tych, które w głowie i w łapach gorają,
Cztery co naświetniejszych w kroku miejsce mają

Na kwater usadzone, lecz za przebaczeniem
Starych żadnej z nich własnem nie zowiem imieniem.

Bliźnięta, Rak, Lew.

Pod głową są Bliźnięta, a Rak wielonogi
Pod brzuchem, pod nogami zadniemi Lew srogi.
Tu droga nagorętsza jest słonecznych koni,
Tu ziemia za kosami ziemne włosy roni:
Natenczas Etesye na morze wpadają,
Nawy wiatr niesie, wiosła odpoczynek mają.

Woźnica.

Na lewej stronie Bliźniąt przypatrz się Woźnicy,
Który głowę swą trzyma przeciwko Helicy;
Na ramieniu ma Kozę, na pięści Koziełki;
Owa jasna, ale tych płomień nie tak wielki —
Płomień nie wielki, ale żeglarzom szkodliwy,
Bo niepogody budzi i wiatr popędliwy.

Wół.

U nóg woźniczych ujźrysz poklękłego Woła,
Jego znaki żywemu podobne są zgoła;
Tak znaczny łeb, tak świetne rogi okazuje,
Że krom gwiazd obcych sam się swemi opisuje.
W czele świecą Hiady (my zowiem Dżdżownice)
Lewy róg, a zaś prawą nogę u woźnice
Jedna gwiazda zejmuje; obadwa pospołu
Bieżą, a u zachodu pierwej widać Wołu.

Cefeus.

Ale ani Cefeów naród utrapiony
Będzie leżał na stronie zgoła niewspomniony,

Bo i ci za krewnością wzięci są do nieba.
Cefea w tyle patrzać Cynozury trzeba,
Ręce ma rozciągnione, a sam na swym kroku
Stoi od Cynozury pośledniego skoku.

Kassiopea.

Przy pasie kiedy ujźrysz pierwszy zakręt smoczy,
Po drugiej stronie niebo Kassiope toczy;
Nie prawie znaczna, zwłaszcza pod pełnią, bo ona
Nie z wielu i nie z gęstych gwiazd jest usadzona;
Jakim kształtem drzwi stoją kluczem przepędzone,
Tak te gwiazdy zdadzą się tam bydź rozsadzone,
A sama biedne ręce tak rozkrzyżowała,
Jakoby udręczonej córki żałowała.

Andromeda.

Bo tamże Andromeda blisko nieszczęśliwa,
Której światłość w późny czas nocny niewątpliwa,
Taką ma świetną głowę, tak znaczne ramiona
I nogi, sama jasnym płaszczem ogarniona.
Ale przedsię i w niebie jest w swej dawnej męce,
Bo i tam ma do skały przekowane ręce.

Kóń.

Nad nią jest Kóń skrzydlaty; jej warkocz pleciony
Z jego brzuchem jest jednym płomieniem spojony.
Ku tej gwiaździe trzy drugie Koniowi należą,
Które na jego bokach cztermi kąty leżą;
Jasne i wielkie; głowa nie tak jasno gore,
Ani szyja; choć wielka czeluść ma tak spore
Światło, że może zrównać z gwiazdami pierwszemi,
Których cztery Kóń niesie znacznych przed inszemi.

Ale u niego czerech nóg patrzać nie trzeba,
Bo tylko przednie członki ukazują z nieba.
Ten to kóń (co chcą ludzie mieć za rzecz prawdziwą)
Na wielkim Helikonie wzbudził wodę żywą,
Który przedtem suchy był, lecz skała kopytem
Uderzona strzeliła strumieniem obfitym.
Koniów zdrój i dziś zowią; ten z kamienia płynie,
Lecz kóń między gwiazdami na powietrzu słynie.

Skop.

Tamże są prędkie nogi Skopu rogatego,
Który, ścieżkami bieżąc koła nawiętszego,
Kosmatej Cynozury przedsię nie zostaje;
Sam, by więc przy miesiącu, tępe światło daje,
Lecz go po taśmie szukać Andromedy trzeba;
Bo pod nią mało co tkwi. Ten pośrodek nieba
Depce, gdzie niedźwiadkowe ostatnie ramiona
I świetny pas wielkiego biega Oriona.

Deltoton.

Jest jeszcze i drugi znak nad Skopem włożony,
Poniżej Andromedy trzykątem sadzony;
Deltoton swem imieniem Grekowie mianują,
Bowiem czwartą literę na ten kształt malują;
Dwie linie ma równe, trzecia trochę mniejsza,
Ale zasię gwiazdami daleko zacniejsza.

Ryby.

Pod tym głowę Skop trzyma nieco nachylony,
Ku południu; a jeśli spojźrysz w tamte strony,
Ujźrysz Ryby, z tych jedna jaśniej połyskuje
I bardziej północnego Akwilona czuje,

Każda z nich swym łańcuchem za plusk uwiązana.
Łańcuchy gwiazda spięła, od Greków nazwana
Niebieski węzeł; lewe Andromedy ramię
Północnej ryby sięga, to masz pewne znamię.

Perseus.

U nóg wielki Perseus, a jeden sam taki
Między wszytkiemi nieba północnego znaki.
Prawą ręką stolice dosiągł Kassiopy,
A sam w usilnym biegu wznosi prędko stopy.

Plejady abo Baby.

Tuż przy lewem kolenie w kupie osadzone
Baby bieżą, nieznacznem światłem obdarzone.
O siedmi powiadają, lecz to płone wieści;
Bo kto się chce przypatrzyć, nie masz więcej sześci.
Jedna zginąć nie mogła, starzy przedsię bają
O siedmi, każdej z nich własne imię dają,
Które to są: Elektra, Celeno, Meropa,
Alcyona, Tejgeta, Maja i Steropa.
Te acz drobne i ciemne, a wszakże tak rane
Jako późne nie mogą bydź przepamiętane;
Bo to na nie bóg włożył, że opowiadają
Lato i zimę i czas, kiedy orać mają.

Lutnia.

Jest i Lutnia na niebie, którą naprzód sprawił
W dzieciństwie Merkurius i światu objawił.
Ta potem dla pamiątki na niebo wniesiona
I przy lewem kolenie Klęcznia zawieszona,
Mając łeb z drugiej strony ptaszy podle siebie,
Między którym a Klęczniem tkwi w okrągłem niebie.

Łabęć.

Ten ptak jest Łabęć biały, nie prawie wielkiemi,
Nie nazbyt też gwiazdami przyodzian ciemnemi,
Prawe skrzydło przy prawej ręce Cefeowej,
A lewe zaś przy nodze niesie Pegazowej.

Wodnik, Kozorożec.

W koło Konia dwie Rybie przed sobą się chronią,
A temu grzywy sięga Wodnik prawą dłonią.
Wodnik za Kozorożcem zawżdy później wschodzi,
Kozorożec uprzedza i na dół uchodzi.
Tu kiedy słońce będzie, nie miej z morzem sprawy,
Bo spore bydź nie mogą na krótkim dniu pławy,
A jeśli cię ku nocy pocznie miotać morze,
Wtenczas wiatry panują, wtenczas z morzem srogiem
Wszytki członki martwieją żeglarzom ubogim.
Przedsię i dziś i zawsze na morzu okręty,
A my jako murowie częstokroć brzeg święty
Upatrujem z daleka wtenczas, kiedy wały
Biją, a my od śmierci tylko przez dyl mały.

Strzelec.

Ale i pierwszy miesiąc miej za podejźrany,
Kiedy od słońca Strzelec bywa zagrzewany.
Znak tego nieomylny Niedźwiadek więc daje,
Kiedy na końcu nocy z wody rano wstaje,
Bo tuż za jego żądłem Strzelec łukiem włada
Nałożonym, a potem rychło sam wypada
Za Niedźwiadkiem tuż w tropy; tam więc o tym czesie
Cynozura wysoko w nocy głowę niesie;
Rano wszytek Orion, a przy Orionie
Zaraz w morzu Cefeus od rąk po pas tonie.

Strzała.

Jest potem druga Strzała, lecz krom łuku leży,
A przy niej Łabęć bliżej Akwilona bieży.

Orzeł.

Tuż jest i prędki Orzeł Łabęcia pomniejszy,
Ale wiatry pobudzać żaden gwałtowniejszy.

Delfin.

Delfin nad Kozorożcem mniejszy w połowicy,
W głowie ma przeciw sobie dwie a dwie źrenicy
A to jest poczet znaków, które z jednej strony
Słoneczny trop, a z drugiej duch nieuniesiony
Akwilonów zamyka; drugich patrzaj potem
Między Austrem a między tymże znakiem złotym.

Orion, Kosy.

W tym placu, gdzie rogaty Wół głowę położył,
Mało niżej pochyły Orion się złożył;
Kosami drudzy zowią, a kto go przypatrzy,
Próżno znaku na niebie świetniejszego patrzy.

Pies.

Także Pies idzie za nim z różnych gwiazd złożony,
Bo brzuch u niego śniady, lecz w pysku czerwony
Okrutny płomień gore; ztądże mu Grekowie
Syrius imię dali w swojej zacnej mowie.
Tego, gdy z słońcem wznidzie, szczepy nie omylą,
Co słabą żywność mając w list się tylko silą;
Bo każdy do korzenia promieniem przerazi,
Zdrowym posiłek daje, mdłe do końca kazi.
Tego i zachód czuje; na drugich nam mało,
Bo te nie tak szkodliwe, tylko znaczą ciało.

Zając.

Pod nogami jasnego Oriona Zając
We dnie i w nocy bieży nie odpoczywając.
Tego Pies przerzeczony ledwie nie popadnie,
Za nim z morza wynika, za nim w morze wpadnie.

Argo.

Za ogonem wielkiego Charta postępuje
Okręt, który nie takim sposobem żegluje,
Żeby przodkiem prół wały, lecz z tobą wspak płynie
Prosto, jako więc nawa, nim w porcie zawinie
Zwyczajny żeglarz, a ta, posłuszna sterowi,
Postępuje znienagła tyłem ku brzegowi.
Tym kształtem Argo płynie, po maszt pierwsza gaśnie
Połowica, ostatek połyskawa jaśnie;
Ster tam jest opuszczony, gdzie pośledne nogi
Charta wprzód idącego trzymają się drogi.

Wieloryb.

Jakokolwiek daleko Andromeda leży,
Przedsię za nią Wieloryb niewściągniony bieży,
Ale ta Akwilona jasnego się trzyma,
Wieloryba zaś Auster pochmurny przedyma.
Ten dziw morski pod Skopem jest i pod Rybami
Nad bystremi niebieskich odnogi drogami.

Eridan.

Bo i Eridanowa woda tu wniesiona,
A ciągnie się od lewej nogi Oriona.
Sidła, któremi zjęta jest oboja Ryba,
Zbiegają się na ostrym czubie Wieloryba
Pod jednę spólną gwiazdę, która tak węzłowi
Temu należy, jako i Wielorybowi.

Te zaś drobnem i bladem światłem opatrzone,
Między sterem a dziwem morskim położone,
Pod zającowym brzuchem imion swych nie mają,
Bowiem ani osoby żadnej wyrażają.
Jak ich wiele porządkiem swoim rozsadzonych,
Bieży temiż drogami lat niepowściągnionych,
Których jeszcze dotychmiast nikt nie rozrachował,
Ani wszytkich przezwiskiem właściwem mianował,
Kładąc je pod swe znaki; bo to niepodobno,
Aby śmiertelny człowiek każdą znał osobno,
Bo ich zewsząd moc wielka, a w tej obfitości
Siła ich jednej miary, także i światłości:
Wszytkie idą, a idą kołem rozpuszczone.
Przeto udzielne znaki są postanowione,
Aby jeden z drugiego snadnie obaczony
Każdy gwiazd pewny znaczył poczet zamierzony;
Zkąd to jest, że już wszytki swe przezwiska mają,
Ani nam z oceanu z podziwieniem wstają.
Te tedy pewnem piątnem świecą rozeznane,
Lecz pod Zającem ciemne i niemianowane.

Ryba.

Poniżej Kozorożca różna pierwszych Ryba
(Południą zowią) składa wzrok na Wieloryba.
Między temi są zasię drugie gwiazdy płone
Pod Wodnikiem wilgotnym skąpo rozświecone;
Tych niedaleko strumień nie prawie gwiazdzisty,
Który z prawice leje ten to Wodnik isty.
Dwie gwiaździe w nim zacniejsze: ta Wielorybowi
Pluska sięga, a ta tkwi w nogach Wodnikowi.
U Strzelca pod przedniemi nogami Korona
Daleko na południe gore zaniesiona.

Oltarz.

W tychże stronach pod żądłem prawie niedźwiadkowi
Idzie niebem podobny wyraz Ołtarzowi.
Tego bieg jest odprawny, bo przeciw jasnemu
Płomieniowi położon jest Arkturowemu;
Arkturów jasny płomień górnych naśladuje
Dróg, a ten do zachodu prosto postępuje.
Na ten Ołtarz noc dawna, strzegąc ludzkiej szkody,
Włożyła znak widomy przyszłej niepogody;
Bo to jej żałość, widzieć okręty rozbite,
Więc ludziom opowiada znaki rozmaite:
Przeto, kiedy gwiazd innych świetny taniec zgaśnie,
A Ołtarz w pośrodku chmur będzie gorzał jaśnie:
Z południa masz pewny wiatr, w czas więc spuszczaj żagle;
Bo jeśli prędki wicher uderzy w nie nagle,
Abo nawie zatonąć abo wołać trzeba,
Żeby bóg miłosiernem pojrzał okiem z nieba —
A ty w strachu bydź musisz, dokąd z drugiej strony
Nie powstaną przeciwne chmurom Akwilony.
A jeśli zaś w pół nieba Chironowe ramię
Nie przez miarę mgła wielka zasłoni, a znamię
Toż, co i pierwej, Ołtarz przedsię okazuje:
Ze wschodu, nie z południa, wiatry okazuje.

Chiron.

Mieszańca tego patrzaj pod dwiema znamiony:
Mąż Niedźwiadkowi, a Koń Wadze podłożony,
Rękę ku Ołtarzowi prawą prosto skłania,
A na ręce zwierz leśny jego polowania.

Hydra.

Hydra wielkie na niebie miejsce zastąpiła,
Straszliwą swą pod Rakiem głowę położyła,

Grzbiet pode Lwem się sunie, a koniec ogona
Dziwnie urodzonego dosięga Chirona,
Na grzbiecie Czasza stoi, Kruk w pośladek kłuje,
Procyon pod Bliźnięty jaśnie połyskuje —
A to są wszytki znaki, które wedla siebie
Swym porządkiem statecznie tkwią w obrotnem niebie.

Planety.

Pięć gwiazd inszych zostało, które nie należą
Do tej liczby, lecz wolno z zodyakiem bieżą;
Tych trudno jednę z drugiej na wysokiem niebie
Upatrować, bowiem się nie trzymają siebie.
Ich lata są leniwe, a gdy się rozejdą,
Nierychło ku onemu kresowi zaś przyjdą.
Tych się ja opisować swem piórem nie ważę,
Gwiazd niebłędnych i koła i znaki pokażę.

Koła.

Cztery Koła przedniejsze każdemu znać trzeba,
Kto chce lotnych lat bieg znać i porządek nieba.
Przy wszytkich są widome znaki położone.
Tak obfite, że jedne z drugiemi spojone.
Same Koła statecznie są umiarkowane,
Ale tak, że dwie a dwie z sobą porównane.
Jeśli kiedy w pogodną noc pierwomiesięczną,
Patrzając na niebieską krasę bardzo wdzięczną,
Ujźrysz tam drogę, białomleczną nazywają,
Tej barwy insze koła niebieskie nie mają;
Ale co się wielkości tycze, dwie przedniejsze
Są tak wielkie, drugie dwie niejako równiejsze;
Z tych poślednich jednego duch Akwilonowy
Dosięga, w niem się wożą zgodnych Bliźniąt głowy,

W niem obiedwie kolana są Erychtonowe,
Lewa noga i prawe ramię Perseowe,
W niem Andromedy prawa dłoń jest położona.
W nim końskie nogi i łeb ptaszy i ramiona
Jasnego Ofiucha; Panna się umyka
Ku południu, Lwa, Koło i Raka zamyka,
Lwa po piersi i po brzuch aż ku pośladkowi
Zajmuje, a w pół grzbieta przychodzi Rakowi.
To Koło na ośm części właśnie rozdzielone,
Pięć nad ziemią, a trzy zaś niesie zanurzone;
Tu letnie słońce swój wóz ognisty hamuje,
A tymże zasię tropem nazad postępuje.
To tedy na północy, jakośmy słyszeli,
W Raku tkwi; na południe zaś drugie wpół dzieli
Zimnego Kozorożca, tóż i Wodnikowi
Goleni przepasuje, plusk Wielorybowi,
W tem jest niewielki Zając, w tem nogi Chartowe,
W tem Okręt i szerokie plecy Chironowe,
W tem żądło jadowite Niedźwiadek położył,
W tem niepochybny Strzelec tęgi ług nałożył;
Tu, przyszedłszy z północy słońce ku Austrowi,
Wraca się zasię nazad ku Akwilonowi.
Tego koła trzy części wzgórę wyniesione,
A pięć zasię pod wodą idą zanurzone.
Między temi w pół prawie Koło tej wielkości,
Co i mleczne, trzyma się niebieskiej światłości;
W tem do roku dzień dwakroć z nocą się miarkuje,
Raz na wiosnę, raz kiedy lato ustępuje.
Tem wszytek, jako wielki, Skop jest przedzielony,
Tem kolana Wołowe i pas rozpalony
Orionów, tu jasnej Hydry zatoczenie,
Tu Czasza i czarnego Kruka położenie.
Toż koło Wagi ciemnej kilka gwiazd zamyka,

I kolan Ofiucha jasnego dotyka;
Orła jedno nie sięga, ale wszytkę głowę
I szyję swym okręgiem trzyma Pegazowę.
Te Koła oś przenika prosto położone;
Czwarte wszytkich się trzyma na ukoś sadzone.
Pobrzeżnych brzegiem sięga, średnie środkiem spina.
Takich Kół nie dowiedzie żadna ręka ina,
Jakie te są na niebie, których zamierzony
Bieg od wschodu na zachód jest niedokończony.
Owe tedy i wschodzą i także padają
Wszytki w miarę, a jeden wschód i zachód mają.
To przeczne zasię morza tak wiele przechodzi,
Jako od Kozorożca daleko Rak wschodzi,
A jako wiele miejsca zastępuje wschodząc,
Taką drugą część równie zaś bierze zachodząc:
Sześcią promieni z oka w okrąg rozmierzone,
Zamyka w każdem polu dwa znaki złożone.
Zodyakiem to Koło Grekowie mianują,
Bo w niem różne zwierzęta porządkiem najdują:
W niem Rak i Lew i Panna, w niem Waga i srogi
Niedźwiadek, po nim Strzelec i zwierz kozorogi,
Po Kozorożcu Wodnik, potem Ryby wodne,
Więc Skop, więc Wół uklękły, więc Bliźnięta zgodne.
W tych dwanaście bieg roczny słońce odprawuje,
A za nim niezliczony rój godzin się snuje.
Tego Koła ile się w głęboki podawa
Ocean, tyle zasię nad ziemią zostawa;
Na każdą noc ustawnie sześć znaków zachodzi,
A tyle drugie zasię z oceanu wschodzi,
A wszelka noc tak się wszerz zawsze rozpościera,
Ile pół Koła wzgórę w pierwszy mrok zawiera;
A kto chce porozumieć, jako w noc głęboko,
Abo jako dzień blisko? niech ma pilne oko

Na znaki, kiedy wzgórę wynikają z dołu.
Bo słońce zawżdy z jednym przychodzi pospołu;
Z tych się nalepiej sprawisz; lecz jeśli prze góry,
Abo ich nie będziesz mógł obaczyć prze chmury,
Patrzajże gwiazd, które są z ich wschodem spojone,
Jedne na zachód, drugie na wschód położone.
Bo gdy świetny Rak wstaje, pół Korony właśnie
I pół Ryby południej w bystrem morzu gaśnie;
Klęczeń z głową do pasa, Wężownik ogniowy
Od kolan do ramienia, Wąż wszytek prócz głowy,
Bootes przez pół prawie pod ziemię wstępuje,
Bo go ze czterni znaki ocean przyjmuje —
Ten światła nasycony od północy tonie
Wpadłszy na morze, kiedy i słoneczne konie.
Te tedy tak zachodzą; ą z drugiej zaś strony
Orion z Erydanem wstawa niezmierzony;
A kiedy z Oceana wychodzi Lew srogi,
To, co był Rak na morze wegnał wielonogi,
Wszytko znika do końca, Orzeł równo z niemi,
A Klęcznia tylko lewa noga już przy ziemi;
Łeb złej Hydry i Zając i Procyon wstawa,
A przednie nogi z morza świetny Pies podawa,
Siła gwiazd Panna wstając na morze pomyka;
Wtenczas Lutnia i Delfin, wtenczas Strzała znika,
Z niemi Łabęć po ogon i część Erydana,
I łeb koński i szyja sięga oceana;
Hydra zaś i po czasie wschodzi, Chart ostatkiem
Ciągnący za sobą Mysz ku górze pośladkiem —
A ta nad ziemią bieży po maszt rozdzielona,
Kiedy wszytka już wznidzie Panna przerzeczona.
I Waga, chocia ciemna, krom znaku nie minie,
Bo z nią Bootes wschodzi o tejże godzinie
Arkturem rozświecony; już cnego Jazona

Okręt wzgórę, już Hydra wszytka prócz ogona,
A Klęczeń prawą tylko nogę po kolana
Natenczas z głębokiego wyniósł oceana.
Temu, jako widamy, często się przygadza,
Że tejże nocy gaśnie i zaś tejże wschadza;
Przy Wadze goleń tylko jego połyskawa,
Sam wisząc głową na dół w morzu oczekawa
Na Niedźwiadka i Strzelca; z Niedźwiadkiem go wstaje
Połowica, a Strzelec ostatka podaje,
A ten tedy na troje wstawa rozdzielony;
Ale zaraz przy Wadze wschodzi pół Korony
I ogón Chironowy; kóń zaś o tej dobie
Tonie, a ogon ciągnie Łabęci przy sobie;
I głowa Andromedy natenczas zachodzi,
A Wieloryb z południa ku niej przedsię godzi.
Przeciwko nim Cefeus na północy stojąc
Ręce wyniosł wysoko, o dziewkę się bojąc.
Ów po szyję już w morzu gaśnie nakłoniony,
Cefeus głowę wnurzył i ręce z ramiony,
Na wschodzie niedźwiadkowym jasna ręka znika
Przed nim się i on wielki Orion umyka,
Orion, który hardą myślą uniesiony
Obiecował wygładzić zwierz na wszytki strony,
Ale mu na złe wyszła ta duma szalona;
Bo ziemia sprawiedliwym gniewem poruszona
Wzbudziła przeciw jemu Niedźwiadka srogiego,
Który go gardła zbawił jadem żądła swego;
A przeto, kiedy i dziś ten sprosny jad wstaje,
Niewściągniony Orion zawżdy tył podaje.
Tenże strach Andromedę nieszczęsną zajmuje,
I on srogi Wieloryb sam o sobie czuje.
Cefeus po pas w morzu na łeb wywrócony,

Ostatek sucho niesie Wóz niezatopiony.
Ale i Kassyopa dziewki niezostawa,
A nie prawie pocześnie na dół się podawa;
Bo głową tonie w morzu, nogi ma na goli,
A to cierpi nieboga Nereidom kwoli,
Którym się równać chciała; ta tedy zachodzi;
Z drugiej strony zaś niebo na górę wywodzi
Drugie pół Wieńca i część ostatnią ogona
Długiej Hydry, a przytem mocnego Chirona
Ciało i znaczną głowę, i zwierz rozciągniony,
Który na ręku niesie Chiron przerzeczony,
Tego Centaura przodek na łuk oczekawa;
Z łukiem pasmo wężowe i ciało nastawa
Jasnego Wężownika, lecz obudwu głowy
Niesie wschód znakomity z sobą niedźwiadkowy,
Niesie wężownikowe ręce rozwiedzione
I przyklękłego męża piersi rozpalone.
A Klęcznia zasię (bo ten zawżdy opak wschodzi)
Nad insze członki z morza już i pas wychodzi
I znakomite piersi i jasne ramiona:
Prawa ręka do tejże liczby jest włożona.
Głowy i drugiej ręki patrzaj o tym czesie,
Kiedy niebo łuk z wody i Strzelca podniesie,
Z nimi Lutnia i Cefej ku górze wynika,
A wielki Pies i Zając i Orion znika.
Niewnet z Woźnicą Koza i Kózki podają,
Które na jego ręce wyciągłej pałają,
A też od inszych członków różnej są własności;
Bo gdy się z słońcem zejdą, budzą nawalności.
Kozę tedy ognistą i jej dobre plemię
Z głową, z ręką i grzbietem Woźniczym pod ziemię
Kozorożec podaje; insze członki jego
Gasną na pierwszym wschodzie Strzelca wyciągłego.

Strzelca chroniąc się Persej odbiegł prawej nogi;
I kraj Nawy tejże z nim naśladuje drogi,
A sama tonie, kiedy Kozorożec wschodzi;
W tymże czasie Procyon na morze uchodzi,
Ale wynika Łabęć i jasna Orlica
I Strzała i Ołtarza ranego stolica.
A kiedy zaś wilgotny Wodnik z morza wstaje,
Równo z nim Koń i nogi i głowę podaje.
Na zachodzie ciągnie noc za głowę Chirona,
Ale go nie załapi, tylko za ramiona,
Hydrze łeb z szyją narza, a to, co zostawa,
Na wstaniu Ryb z Chironem pod ziemię podawa.
Z Rybami wschodzi Ryba południa paspołu,
I Andromedy widać prawą stronę z dołu;
Lewe ramię Skop ciągnie, na którego wschodzie
Upatrzysz rozpalony Ołtarz na zachodzie.
Z tymże znakiem paspołu Perseus strapiony
Podnosi z oceana głowę i z ramiony,
Pas jego nie rozeznać, jeśli na skopowym
Ostatku, czy na wschodzie nastawa wołowym,
Z którym ustawnie świeci. Wołu zanurzony
Woźnica nie zostawa, bo z nim jest spojony;
Jednak nie wszytek przy tym znaku z morza wstaje,
Bo całego wschód Bliźniąt dopiero podaje;
Ale z Wołem i Kozą i drobne koźlęta
Wynikają i jego znakomite pęta.
Wtenczas Wieloryb swój plusk z wody ukazuje,
A Boota pierwszy znak pod ziemię wprawuje,
Których cztery go topią, okrom lewej dłoni;
Bo tej Wąż oceana nieświadomy broni.
A gdy Wężownik w morzu po kolana brodzi,
Znak jest, że zgodnych Bliźniąt jasny płomień
wschodzi.

Natenczas już Wieloryb nie jest rozdzielony,
Ale wszytek nad ziemią idzie wyniesiony.
Tamże i Eridana ujźry wschodzącego
Żeglarz, na Oriona czekając samego,
Aby mu miarę nocy abo pławu zjawił,
Bo tego siła zewsząd bóg dla ludzi sprawił.

MUZA.

Sobie spiewam a Muzom; bo kto jest na ziemi,
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?
Kto nie woli tymczasem zysku mieć na pieczy,
Łapając grosza zewsząd? — a podobno krzeczy,
Bo z rymów co za korzyść krom próżnego dźwięku?
Ale kto ma pieniądze, ten ma wszytko w ręku:
Jego władza, jego są prawa i urzędy;
On gładki, on wymowny, on ma przodek wszędy,
Nie dziw tedy, że ludzie cisną się za złotem,
A poeta słuchaczów próżen gra za płotem
Przeciwiając się świerczom, które nad łąkami
Ciepłe lato witają głośnemi pieśniami.
Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty
Nię będą moje czułe nocy bez zapłaty;
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy;
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Że moich kości popioł nie będzie wzgardzony.
Przeto, jako was kolwiek prosty gmin szacuje
Panny! którym lotnego konia zdrój smakuje:
Ja jeden niech wam służę, a za cześć poczytam
Sobie, że się dróg inszych, niż pośpólstwo, chwytam.

Wy mię z ziemie wzwodzicie, wy mię wyłączacie
Z liczby nieznacznej i nad obłoki wsadzacie,
Zkąd próżne troski ludzkie i niemęską trwogę,
Zkąd omylną nadzieję i błąd widzieć mogę.
Za wami idąc ani o bogate złoto,
Ani o perły drogiej ceny dbam, jak oto
O rzeczy, które wedle swego zabaczenia
Raz mnie szczęście, raz temu da krom uważenia.
Ale to moja praca; bezecna zazdrości!
Przepadni ziemię, abym i w tej śmiertelności
I potem był u ludzi w powieści uczciwej,
A nie podlegał wszytek śmierci zazdrościwej.
Do tego mi pomóżcie o bogini święte!
Szczęściąc przyjaźnią swoją prace me zaczęte.
Wam wolno dać i niemym rybom głos łabęci,
O panny! o Jowiszów, o pięknej pamięci
Cny narodzie! wy siedząc przy ojcowskim stole
Tam, gdzie wszytek niebieski zbór używa w kole,
Złączajcie swój wdzięczny głos z gęślami mownemi,
Przypominając bogom to między inszemi,
Jako skrzętny Encelad, Mimas niezmierzony,
Zuchwalec Porfirion, Retus nieskrócony
Dziewięsił [1]) Briareus i Tyfon storęki
Chcieli z drugiemi braty do nieba przez dzięki,
Góry na góry kładąc, i tak blisko byli,
Że już twardemi dęby w jasną bramę bili.
Próżno to; strach był w niebie i trwoga niemała,
Ale naduższy olbrzym co bogu udziała?
Tu w szczerym dyamencie Mars ogromny stoi
Z mieczem na obie ręce, tu w ognistej zbroi
Wulkanus, przy nim Juno nieprzezwyciężona

[1]) *Olbrzym, niby to dziewięć sił mający. Linde.*

I tarczą nieprzebitą Pallas zasłoniona;
Byłeś i ty Apollo! nad zastępy śmiały,
Wyniszczyłeś do czysta sajdak pełnostrzały;
Nakoniec sam Jupiter gniewem poruszony
Wziął w rękę ostry piorun, piorun niezgaszony,
Niepochybny, niezłomny, którym więc, rzecz tęga,
Przez ziemię aż do piekła ostatniego sięga;
Tym uderzył w pojśrodek zuchwalców swowolnych,
A ci na szyję spadli aż do krajów dolnych;
Tamże je roztrzaśnione góry przywaliły,
Żywe i martwe zaraz wedle ciał mogiły.
To wy bogom śpiewacie, a owym w pokoju
Miło wspominać dawny strach przeszłego boju.
Z was ma cnota zapłatę, a dzielność milczana
Ledwie nie toż jest, co i gnuśność pokonana.
Nie sama od przyjaciół ni od matki z łona
W obce kraje Helena morzem uniesiona,
Nie jeden Menelaus o żonę się wadził,
Nie pierwszy Agamemnon tysiąc naw prowadził,
Nieraz Troja burzona przed Hektorem, siła
Mężnych było, którym śmierć przy ojczyźnie miła;
Ale wszyscy w milczeniu wiecznem pogrążeni,
Że poety zacnego rymy przebaczeni.
A choć dobrze Homerus w tej liczbie przedniejszy,
Jednak ma swoję chlubę i wiek pośledniejszy,
Który w telejskim prochu sławnych zapaśników
Nie zamilczał i skrzydłonogich zawodników.
Ktoby był znał tych wieków Turna walecznego,
Albo mężną Kamillę, albo Lausa cnego?
Kto Palanta, kto burdy zaś we Włoszech nowe
Trojańskie, by nie głośne wiersze Maronowe?
A niemniej i to sławni, niemniej znakomici,
Które sprawca łacińskich słodkobrzmiących nici

Uczcił pieśniami swemi nad złoto droższemi.
O nowszych niech czas sądzi za czasy przyszłemi.
Mówi zazdrość: Wiem, o co idzie pisorymie!
Chciałbyś wziąć. Jędzo! ta się mnie troska nie imie;
By mi był nie zostawił ociec nic po sobie,
Abo żebym nieumiał przestać na chudobie,
Jednakby mię Myszkowski Piotr był nie przebaczył,
Który swą hojną ręką podeprzeć mię raczył —
Nie przeto, żebym przed nim stał w pacholczem kole,
Abo i przy nastołce [1]) ciągnął się przez pole —
Ale żebym, wygnawszy niedostatek z domu,
Tem głośniej śpiewał a nie podlegał nikomu.
Tę łaskę jego, proszę siostry wiekopomne!
Pomnicie opowiadać na czasy potomne,
Aby w niebie swą ludzkość i sam widział potem;
Bo żyw bydź a niesłyszeć, ledweby co po tem.
A ja o panny! niechaj wiecznie wam hołduję
I żywot swój na waszych ręku ofiaruję,
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zewłoki,
Ogniu równien prędkiemu, przeniknę obłoki.

---

[1]) *Naściołka, deka, n. p. na konia. Linde.*

SATYR,

abo dziki mąż, Jana Kochanowskiego, Zygmuntowi Augustowi królowi polskiemu przypisany.

PRZEDMOWA.

Panie mój! (to nawiętszy tytuł u swobodnych)
Nie mogę mieć natenczas darów tobie godnych;
Ale jako nie zawżdy wołem złotorogim,
Czasem boga błagamy kadzidłem ubogiem:
Tym przykładem racz i ty moję tę kwapioną
Pracą za wdzięczne przyjąć, a swą przyrodzoną
Ludzkość okazać przeciw tej leśnej potworze,
Która się tu śmie stawić na twym pańskim dworze.
Płocha twarz (baczę to sam) i śmieszna postawa;
Więc niewiem, jaka przytem będzie i rozprawa.
Nie podobają mu się nasze obyczaje,
Gani rząd i postępki, jedno iż nie łaje;
Przypomina wiek dawny, a jeśli nie plecie,
Starszego jako żywo nie było na świecie;
Ale już mię sam rogiem po grzbiecie zajmuje,
Teszno go, że swej rzeczy dawno nie sprawuje.

SATYR.

Tak, jako mię widzicie, choć mam na łbie rogi
I twarz nie prawie cudną i kosmate nogi,

Przedsiem uszedł za boga w one dawne czasy,
A to mój dom był zawżdy, gdzie nagęstsze lasy.
Aleście je tak długo tu w Polsce kopali,
Żeście z nich ubogiego Satyra wygnali.
Gdzie pójźrę, wszędy rąbią: abo buk do huty,
Abo sośnią na smołę, abo dąb na szkuty;
I muszę ja podobno prze ludzi łakome,
Opuściwszy jaskinie i góry świadome,
Szukać sobie na starość inszego mieszkania,
Gdzieby w ludziach nie było takiego starania
O te biedne pieniądze; wszak i drew po chwili
Nie najdą, żeby sobie izbę upalili.
Próżna to, niech mi wierę jako kto chce łaje,
Nie masz dziś w Polsce — jedno kupcy a rataje.[1])
To nawiętsze misterstwo, kto do Brzegu z woły,
A do Gdańska wie drogę z żytem a z popioły.
Na Podolu go nie patrz, bo między Tatary
Szabla więcej popłaca, niż leśne towary.
Z czasem wszytko się mieni; pomnię ja przed laty,
Że w Polsce żaden niebył w pieniądze bogaty;
Kmieca to rzecz naonczas patrzać rolej była.
A szlachta się rycerskiem rzemiesłem bawiła.
Nic to nie było, siedm lat walczyć nie przestając,
Mróz i gorąco cierpiąc, głodu przymierając;
A to wszytko bogactwo, kto się sławy dobił;
Lepiej się tem, niż złotym łańcuchem ozdobił.
A jeśli ku pokoju kiedy myśl skłonili,
Nie już swoich żołnierskich zabaw odstąpili;
Ale jakoby jutro znowu wsiadać mieli,
Zbroje nigdy a konia puścić się nie chcieli,

---

[1]) *Kmieć, do wojskowej służby obowiązany, dozorca.*

A nadto przedsię w polu zawżdy lud służebny,
Który koszt oni mieli za bardzo potrzebny;
Bo to jakoby szkoła młodych ludzi była,
Zkąd mężów czystych potem wychodziło siła.
Temci Polska urosła, a granice swoje
Rozciągnęła szeroko między morza dwoje;
Ztąd prawa, ztąd wolności, ztąd rzeczpospolitą
Macie moi Polacy! na świat znakomitą.
Lecz tego snadź nie wiecie, iż, jako dostają,
Tymże równie sposobem królestw ostradają.
Dalekoście się od swych przodków odstrzelili,
A prawieście na nice Polskę wywrócili:
Skowaliście ojcowskie granaty na pługi,
A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi;
W przyłbicach kwoczki siedzą, abo owies mierzą,
Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzą;
Kotczy [1]) to nadzieżny [2]) kóń; a poczet zaś woły,
Które stoją i w stajni i w tyle stodoły;
To już rotmistrz, co fuka na chłopy u pługa,
A jego przedniejsza broń toczona maczuga.
Prawdę mówię, czyli nie? uznajcie to sami;
Ale się tam odzywa jeden między wami
Mieniąc, iż gospodarstwo Polskę zbogaciło,
A jako żywo złota więcej w niej nie było.
Prawda, że złota waszy przodkowie nie mieli,
A małobych tak nierzekł, że go ani chcieli;
Jednak za swojem męztwem wielkie państwa brali
I bogatym książętom prawa ustawiali.
Mniemacie wy podobno, że to wam bajano,
Kiedy w objazd Kijowa siedm mil powiadano?

---

[1]) *Wozowy.* [2]) *Spasły.*

Abo iż na kościelech złote były dachy,
A białym alabastrem budowane gmachy?
Nie sądźcie tego miejsca z posady dzisiejszej,
Bo to ledwe cień został ozdoby przedniejszej —
Co waszych przodków siła i męstwo sprawiło,
Że się to zacne miasto w niwecz obróciło.
O Prusiech wam nic niechcę powiadać, bo sami
Na każdy rok pływając do Gdańska z traftami [1])
Widzicie gęste miasta i zamki budowne,
Drogi, mosty porządne i brzegi warowne,
Czego trudno dokazać bez wielkich pieniędzy;
Znać dobrze, że tam byli gospodarze tędzy —
Kczemuż przyszło? Polacy pruską ziemię wzięli,
A oni się bogacze chudym nie odjęli.
Ukażcież wy pieniężni! coście tak zacnego
Uczynili? niechcę nic wspominać dawnego:
W kilku lat Tatarowie pięćkroć was wybrali,
Bracią waszą w niewolę Turkom zaprzedali;
Despot, wrzeczy despotów onych dawnych plemię,
Na waszą wieczną hańbę dwakroć przeszedł ziemię;
Moskiewski wziął Połocko i listy wywodzi,
Że prawem przyrodzonem Halicz nań przychodzi;
A by chciał patrzeć prawa, trzymałbych ja z wami,
Bo się on mało bawił konstytucyami.
Co dalej? Szwedowie was przez morze sięgają,
A Inflanty wam prawie z garści wydzierają;
Nakoniec, by nie Wisła, to u nas Branszwicy,
A tego przypłacili przedsię Pomorczycy.
Toć owoc waszych bogactw i toście wygrali,
Żeście przy pługu raczej, niż szabli zostali.

---

[1]) *Tratwy, płatwy.*

Aleć to jeszcze wszytko początki; po chwili
Będzie tego podobno więcej bracia mili!
Gdy z was maszkarę zdejmą, a ludzie doznają,
Że Polacy przodków swych barzo zostawają.
Niespuszczajcie się na to, że Turcy próżnują;
Widząć oni przyczynę, komu w tem folgują,
A kiedykolwiek morze nazbyt cicho stoi,
Pospolicie więc potem siła złego broi.
Tego tam niewiem, jaką przyjaźń z Niemcy macie,
Abo jako daleko sobie dziś ufacie?
To tylko znam, że na was pilne oko mają
I corok to się pod was bliżej podsadzają.
Kopajcie wy karcz przedsię i budujcie stawy,
Wieźcie z borów do Wisły burtnice[1]) i ławy;
Palcie lasy na popioł, rąbcie na wańszosy —[2])
Polak od pola rzeczon, pospolite głosy —
Rad ujźrę, gdy was poprą, kędy się skryjecie?
Bo ile po was baczę, bić się nie będziecie
Nie mając ani konia, ani dobrej zbroje,
Pogotwiu ćwiczenia, bez czego złe boje.
Patrzcież, czegoście dla tych bogactw odstąpili,
Żeście prawie rycerską naukę stracili,
Na której nietylko te ziemskie osiadłości,
Ale garła należą i wasze wolności.
Niechaj drudzy jako chcą prawo rozumieją,
Niechaj pisać i mówić roztropnie umieją:
Za fraszkę ten wasz rozum stanie na ulicy,
Jeśli nie będzie żołnierz na granicy;
A jeśli złotem groźni sąsiadom bydź chcecie,
Tem je rychlej u siebie jeszcze mieć będziecie.

---

[1]) *Część okrętu, gdzie flisy robią.* [2]) *Klepki różne.*

Aleć ja i tych bogactw nie znam między wami,
A radbych, żebyście się rugowali sami:
Więcejci was daleko, co swe wsi mijacie,
I ojcowskie kredence u żydów chowacie.
Ba nędzać to, kiedy już niedostawa komu,
A tem więtsza, gdy każą wynosić się z domu.
Cóż wżdy w tem jest dla boga! iż będąc takimi
Gospodarzmi, zdacie się przedsię ubogimi?
Zbytek sąsiedzi! zbytek, który jako morze
Wszytko pożre, byś mu tkał niewiem jako sporze;
Mało mu na jeden raz wszytki roczne snopy,
Zje on, kiedy zasiędzie, grunt zaraz i chłopy,
Naostatek i pana, taki to gość w domu;
A by miał zginąć, niechce ustąpić nikomu.
Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje:
Ty go upoisz, a on i woźnice twoje:
Ty w rysiu, on w sobolu; ty na czapce złoto,
On ma i na trzewiku, chocia czasem błoto:
U niego obercuchy[1]) szersze niż u kogo,
Od kabata sto złotych jeszcze to nie drogo:
A kiedy się wystrychnie w usarskim ubierze,
Po kołnierzu go poznasz, bo błam futra bierze.
Więc jako mu nie rzeczesz: Miłościwy panie!
To już pewna przymówka, że głupi ziemianie.
By też nawięcej przegrał, nic go to nie smuci,
Jeszcze nadto chłopiętom ostatek rozrzuci:
Pochlebce to jego dwór, a rada zwodnicy:
Odźwiernych mu nie trzeba, strzegą drzwi dłużnicy.
Na tego wy robicie, ten was wdawa w długi,
Ten was z wiosek wyzuwa i obraca w sługi.

---

[1]) *Szarawary.*

Znaczniejsze przodków waszych i bardzo znaczniejsze
Ubóstwo w Polsce, niż te bogactwa dzisiejsze.
Kto dziś zamek założy? kto klasztor zbuduje?
Kto panu miasto puści i sumę daruje?
Jako tego za ojców waszych było siła,
Którym rzeczpospolita milsza niż swa była.
Wierę dziś rychlej wezmą, niż dadzą królowi,
Pogotowiu[1]) podobno księdzu plebanowi;
A bodaj drugi już miał i kielichy spełna,
Nierzkąc[2]) by mu szła z owiec po staremu wełna.
Oho, znać papieżnika. Po czemże? Po mowie.
Mniemałem by po rogach, co to mam na głowie.
Bracie! niechcę się z tobą w rzecz wdawać o wierze,
Bo ja sam na się wyznam, żem prostak w tej mierze;
Lecz jeśli ty inaczej o sobie rozumiesz,
Jedź do Trydentu, a tam ukażesz, co umiesz.
Dobrym chrześcianinem nie tego ja zowę,
Co umie dysputować i ma gładką mowę,
Ale kto żywie według wolej pana swego;
Tego ja barziej chwalę, niżli wymownego.
Powiedz mi, w który sposób korda pomykali
Starzy Polacy, kiedy słów pańskich słuchali?
Wierzysz ty, że się wtenczas miał ten wolą gadać?
Rogaty to sylogism, a trudno go zbadać.
Tak on myślił; nie umiem wywodów szerokich.
Żebych mógł pańskich dosiądz tajemnic głębokich;
Ale com raz obiecał na krzcie panu swemu,
Nie służyć, póki we mnie dusza, jedno jemu:
Stoję przy tem statecznie i znam jego słowa;
Tych nie odstąpię, by mi tuż miała spaść głowa.
Mówże mu, że źle wierzy, ujźrysz, czem cię potka;

---

[1]) *Tak samo.* [2]) *Cóż dopiero.*

Z takimi bych ja wolał przystawać; to krótka.
Nieuczyłem się w Lipsku ani w Pradze wiary,
I niewiem, jako każą w Jenewie u fary;
Wszytko mam z pustelników, co mieszkają z nami
Między lasy i między pustemi górami,
Co mi naprzód prawego boga ukazali
I wiarę dostateczną do serca podali.
Ale niż ktemu poszło, silna była trwoga,
Bom tak trzymał, żem ja też poszedł coś na boga;
Bachus był na mię łaskaw i żadnej biesiady
Nigdy niemiał bezemnie, mogę rzec, i rady;
Kiedy niósł Aryadnę, jam już przed nim siedział;
Com też sobie pomyślał Bache! byś był wiedział?
Za czasem poginęli ci bożkowie mali,
Myśmy się też po gęstych lesiech rozstrzelali;
Nakoniec jam się okrzcił i szedłem w te kraje,
Gdziem zastał, mogę tak rzec, święte obyczaje:
Nie było tej chciwości, która dziś panuje
Tak, iż małe i wielkie jednako frasuje;
A jako się dziś ludzie za pożytek jęli,
Tak naonczas wszyscy się do sławy cisnęli,
Której nie drogim trunkiem ani półmiskami,
Ale znacznemi chcieli zyskać posługami.
Więc i łakomstwa nie niósł on wiek starodawny,
Ni był żaden prokurat między nimi sławny;
Bo nie statutem, ale cnotą się rządzili
Strzegąc, jakoby zawżdy w spólnej zgodzie żyli.
Teraz, jako w pieniądzach ludzie smak poczuli,
Cnota i przystojeństwo do kąta się tuli,
A ich plac niewstydliwa potwarz zastąpiła,
Na co trzeba statutów i rzeczników siła.
A onych jakobyśmy tu przepomnieć mieli,
Którzy ani sieść za stół z podejrzanym chcieli?

Obrus przed nim rzezali, talerz nożmi kłóli;
Jeśli niechciał ustąpić, musiał poniewoli.
Dziś niech jawnie kto zbija, niech zdradza, niech kradnie:
Forytarza dostanie, jako czego snadnie.
Stateczniejsze zaprawdę niewiasty w tej mierze,
Bo to dziewka od matki za testament bierze,
Że cnotliwa nie siędzie nigdy przy wszetecznej,
Za co samo, bóg świadek, godne sławy wiecznej.
Ale wy, co dziś w sobie ojcowskiego macie
Okrom tego, że czasem o łeż[1]) się gniewacie?
Onymci to przystało, iż prawdę mawiali,
I wiem pewnie, że synów tegoż nauczali.
A jeśli mówić, tedy słuchać jej potrzeba;
Bo prawda, wszyscy wiecie, nizkąd, jedno z nieba.
Więc i to trefna, że wy starych odstąpiwszy
Obyczajów, a nowsze sobie ulubiwszy,
Chcecie przedsię zachować starodawne sądy,
Aby król wszytki wasze uznawał nierządy.
Znośne to było brzemię za ludzi, co zgodę
I pokój miłowali, a o równą szkodę
Dali na przyjaciela abo na sąsiada,
Że mogła nie o wszytkiem wiedzieć zwierzchna rada.
Ale kiedy się ludzi skrzętnych namnożyło,
Którym potwarz i prawo ustawiczne miło;
Kiedy o namniejszą rzecz każdy na sejm ruszy,
A ty za nim ubogi ziemianinie! kłuszy:[2])
Kto tak żelaznej głowy abo tak cierpliwy,
Żeby mógł wszytkich słuchać i uznać, kto krzywy?
Abo tedy przywrócić stare obyczaje,

---

[1]) *O fałsz, kłamstwo.* [2]) *Kłusuj, bież.*

A już tenże postępek prawny niech zostaje;
Abo jeśli wam barziej kmyśli wiek dzisiejszy,
Uczyńcież już i statut czasom przystojniejszy.
Siła to na Satyra, prawa pociasować;[1])
Wszak po mnie wolno będzie każdemu wotować.
Ja mówię, co rozumiem; kto ma co lepszego,
Niechaj powiada, będę rad słuchał każdego —
Ale proszę, niechaj ja pierwej się odprawię,
A odpuście, jeśli was co nad zwyczaj bawię;
Aczci słyszę, że i wy, gdy mówić poczniecie,
Końca w swych oracyach naleść nie możecie —
A podobieństwo, bo co tydzień pierwej sprawił,
To dziś sejm za pół roka bodaj się odprawił;
I temeście podobno Połocko stracili,
Bo kiedy się było bić, toście wy radzili.
Ale co ja w kim ganię, tego się sam chronię;
Powiedziawszy wam wszytko, potem się ukłonię.
Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny
Wolicie do Włoch abo do Niemiec słać syny,
Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeżdżali
Cudzoziemcy, którzy się nauką parali?
Zdadzą się wam podobno prostacy mistrzowie;
Ba, będą z nich po chwili Gregoryankowie,
Jeśli im i tę trochę weźmiecie, co mają,
Na dziesięć grzywien jednak dosyć wymyślają —
Ale, niech ma zapłatę godność między wami,
Ręczę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.
Nakoniec, ważcie doma taki koszt na dzieci,
Ujźrycie, że się do was wszytka Padew zleci.
Ale dla obyczajów podobno je ślecie;
Wierzcież mi, że przy dobrych i złe tam najdziecie —

---

[1]) *Poprawiać.*

A niewiem, które lepiej smakują młodemu?
Rozumiejcie po sobie: co wam, to i jemu.
Ja głupi tak rozumiem i przy tem zostanę,
Że Polskę nic inszego o taką odmianę
Nie przyprawiło, jedno postronne ćwiczenie;
O czembych mówił, by mi nie szło o wzmierżenie.
Każda rzeczpospolita swoją sprawą stoi,
Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi;
Bo jeśli co nowego sobie ulubują,
Wedle tego za czasem potem świat budują.
Nie w lesieś tego nawykł. Ba i owszem w lesie,
Jedno już nie wszytkiego moja pamięć niesie,
Com słychał od Chirona mieszkańca dziwnego,
Kiedy miał w swej opiece Achilla młodego.
Ten w niewidnej jaskini mieszkał między bory,
Lecz rozumiem, porównał z wielkiemi doktory;
A chcecieli mię słuchać, poradzę się głowy,
Mogęli co przypomnieć jego słodkiej mowy:
Synu mój! (tak ucznia zwał) pókiś w domu moim,
Nie usłyszysz nic uchem, ani okiem swojem
Ujźrysz, czemby się zgorszyć mógł; lecz przyjdą czasy,
Że ty i mnie pożegnasz i te piękne lasy,
A jako śmiałe orlę sam się z gniazda spuścisz,
A ojca już z opieki i z prace wypuścisz;
Tamci się będzie trzeba mieć na dobrej pieczy,
Abyś się nie dał uwieść jakiej sprośnej rzeczy,
Bo jako gęste mszyce nagle cię obsiędą
Roskoszy świata tego, i odwodzić będą
Twoje szlachetne serce od zabaw uczciwych,
Cukrując ci na zdradzie smak rzeczy zelżywych.
A tak bierz sobie w pamięć, co dziś mówię z tobą,
Żebyś w takiej przygodzie nie trwożył więc sobą:
Tego naprzód bądź pewien, iż bóg wszytko widzi,

A jako cnotę lubi, tak się grzechem brzydzi;
Przeto niźli co poczniesz knować w głowie swojej,
Uważ to pierwej, że bóg świadkiem sprawy twojej,
A jako dobra będzie abo zła u niego,
Tak się i ty nakoniec musisz cieszyć z tego.
Nie rozumiej, żeby to darmo uczyniono,
Iż wszelaki źwierz inszy pochyłym stworzono,
A człowiek twarz wyniosłą niesie przed wszytkimi
Patrząc w ozdobne niebo oczyma jasnemi;
Chciał nam bóg tem swoję myśl opowiedzieć prawie,
Iż bydło a człowieka stworzył krożnej sprawie:
Bydło więcej nie szuka, jedno aby tyło,
Tego samego patrząc, co jest ciału miło —
Ale człeku, którego dusza poszła z nieba,
O tem czuć, o tem myśleć ustawicznie trzeba,
Jakoby się mógł wrócić na miejsca ojczyste,
Gdzie spólne przebywają duchy wiekuiste.
To ty wiedząc dziecię me! nie chyl się za tymi,
Którzy swem zawołaniem i dary boskiemi
Wzgardziwszy, towarzystwo wzięli z bestyami
I wyrzekli się nieba sprośnemi sprawami;
Ale naśladuj cnotę, która acz z niewczasem
I trudnością przychodzi, a wszakosz za czasem
Hojnie płaci utraty podjęte dla siebie,
Jednając wieczną sławę i osiadłość w niebie.
A iżeś się urodził w domu zawołanym
I czasu swego będziesz panował poddanym:
Poczniję rząd od siebie, a uskrom chciwości,
Niechaj będą posłuszne rozumnej zwierzchności;
Bo tak wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwne,
Nie tylko sobie różne, ale i przeciwne:
Jest bystra popędliwość, jest żądza niesyta,
Bojaźń mdła, żałość smutna, radość niepokryta,

Nad któremi jest rozum, jako hetman, który
Ma strzedz, aby z nich żadna nie mogła wziąć góry.
Temu ty władzę porucz i daj w moc sam siebie,
Niech wie o każdej sprawie, która się tknie ciebie;
Bo jeśli przyjdzie owym porucznikom rządzić:
Bez tego bydź nie może, byś niemiał zabłądzić.
Ale pańskiego zdrowia ani mocne sklepy
Ani tak dobrze strzegą poboczne oszczepy,
Jako miłość poddanych i wiara życzliwa;
Czego strach nie wyciśnie i groza fukliwa,
Rychlej dobroć i łaska, rychlej chuć wzajemna
W tem ci posłużyć może i ludzkość przyjemna.
W przyjacielu się kochaj i każdą przestrogę
Wdzięcznie od niego przyjmuj, bo śmiele rzec mogę:
Królowie inszych rzeczy wszech obfitość mają,
Samej prawdy tam do nich namniej przynaszają.
Przeto niechaj nie lubi ucho twe cnotliwe
Pochlebstwa, które jako zwierciadło fałszywe
Różną twarz twych postępków tobie ukazuje
Nie tak, jako je człowiek stateczny przyjmuje.
Cnotę miłuj i godność, bo tem państwa stoją,
Kiedy dobrzy są w wadze, a źli się zaś boją;
A czego napotrzebniej — i sam żyj przykładnie,
Bo poddani za panem zawżdy pójdą snadnie.
A iż wszystkiego trudno doglądać jednemu,
Ale część prace musisz poruczyć drugiemu:
Przypatrujże się dobrze, kto się na co godzi;
Bo chocia drugi w zacnym domu się urodzi,
Jeśli morza nie świadom, jeśli niezna nieba:
Ani żaglów, ani mu steru zwierzać trzeba.
A nawięcej tego strzedz, abyś na urzędy
Łakomych ludzi nigdy nie sadzał, bo kędy
Sprawiedliwość przedajna, tam przekięctwo wielkie,

A u boga niewinnych ważne prośby wszelkie.
Ale tobie tak trzeba myśleć o pokoju,
Jakobyś się mógł zaraz przydać i do boju;
Bo jeśli ja co mogę rozeznać na niebie,
Wrychle Greczyn usłyszy o nagłej potrzebie;
Widzę zbójcę z daleka i gościa zdradnego,
A on z góry las wali do brzegu morskiego,
Nowych galer przyczynia, starych poprawuje,
Wiosła rzędem rozkłada, żaglów przypatruje,
Do nas zmierza po korzyść, a nie ladajaką
Korzyść, bodaj w Grecyej nalazł drugą taką.
Jednak swego dokaże, na co się usadzi,
Lecz nie wiem, jeśli sobie dobrze w tem poradzi?
Bo lewie się rozgości, kiedy Greczyn zbrojny
O swą krzywdę będzie chciał po nim nagłej wojny.
Nie pomogą mu wtenczas słodkobrzmiące strony,
Nie pomoże twarz gładka ani włos trefiony —
Pierzchnie, jako przed wilkiem jeleń wiatronogi,
Nie tem się popisując u swojej niebogi.
Tam się i ty z drugimi masz pospołu stawić,
I ręką (da bóg) sławy ojcowskiej poprawić;
A już teraz przywykaj pracej i niewczasom,
Abyś się mógł sposobić ku trudniejszym czasom.
Umiej łuk miernie [1]) ciągnąć, umiej bronią władać,
Nieprzyjaciela sięgać, a sam siebie składać,
Umiej rzekę przepłynąć, rów snadnie przeskoczyć,
Konia prędko dosiadać i dobrze nim toczyć,
Przyuczaj się gorącu i zimnemu niebu,
Przestawaj, kiedy woda może bydź ku chlebu.
Takie początki mając dopiero myśl o tem,
Jakobyś i sam umiał wojsko wieść napotem:

---

[1]) *Celnie, do celu.*

Trzeba miejsca pewnego szukać obozowi
I ostrożnie iść przeciw nieprzyjacielowi;
Trzeba wiedzieć, gdzie którym kształtem lud szykować,
Żeby jeden drugiego snadnie mógł ratować;
A jeśli nieprzyjaciel w zamek dufa więcej,
Więc kosze pleść, a knim się szańcować co pręcej,
Wał znosić, przekop równać, tłuc taranem mury,
Możnali rzecz i ziemią macać spodkiem dziury —
Co trudno człowiek pojąć ma z prostej rozmowy,
Musi tam przy tem sam bydź i nastawić głowy.
A tak skoro dorościesz lat i lepszej siły,
Miejże mi się do zbroje zaraz synu miły!
A przykładem przodków swych szukaj sławy mieczem,
Kresu zamierzonego pewnie nie odwleczem.
Przecżże niewolęć raczej znacznie przed wszytkiemi
Popisać się dzielnością i cnotami swemi,
Niż utracać nikczemnie w cieniu wieku swego
Nie skosztowawszy, co jest na świecie dobrego?
U boga szczęście w ręku, próżno dufać zbroi,
Lecz ty przedsię czyń synu! co tobie przystoi.
Cnota sławą się płaci, a snadź w przyszłym wieku
Wzbudzi takiego ducha bóg w pewnym człowieku,
Który twe zacne sprawy swojem piórem złotem
Będzie chciał światu podać tak, iż nigdy potem
Imię twoje nie zgaśnie, ani uzna końca,
Póki zwierząt na ziemi, a na niebie słońca. —
Takie przysmaki starzec on ku cnocie dawał
Wnukowi, a jam ucha nakładając stawał
Lada gdzie przy jaskini, mało myśląc o tem,
Żeby mi się to kiedy mogło przydać potem.
Ale co mój za rozum? wy mię motykami
Płoszacie, a ja każę o cnocie przed wami.
Mało było nie lepiej, o ten rząd przeklęty

Dać wam taką łacinę, ażby wam szło w pięty;
Co was jednak nie minie, jeśli (jako tuszę)
Przed waszem gospodarstwem wynieść się ztąd muszę.
Teraz już niech tak idzie, bo złe nieuciecze,
A to w zysku będziecie mieć, co się odwlecze.

DO SATYRA.

Satyrze! pomni zstąpić do mnie swego czasu,
Kiedy będziesz miał nazad wędrować ku lasu;
Powiesz mi, jako się kto będzie miał ku tobie,
Bo nie wszytkich jednako uznasz przeciw sobie.
Najdziesz, ktoć wdzięczen będzie; najdziesz kto nałaje:
W różnych głowach muszą bydź różne obyczaje.
Nakoniec i jabych sam wiedział, co winować:
Słuchaj, mogłeś na winnik chrostu nie żałować.

MONOMACHIA

PARYSOWA z MENELAUSEM.

Ale kiedy z obu stron się uszykowali
Trojanie, z wielkim hukiem w pole wyjachali,
Jako żorawie, kiedy bliską zimę czują,
Z krzykiem przeciw wielkiemu morzu polatują,
Pigmeom drobnym niosąc śmierć i zarażenie;
Krzyk idzie pod obłoki i społeczne pienie,
A Grekowie zaś z miejsca cicho się ruszali
Myśląc, jakoby sobie społem pomagali.
A jako więc wierzch góry szara mgła odzieje,
Na pasterze nie dobra, ale na złodzieje
Lepsza niż noc, bo człowiek okiem nie doniesie
Nie dalej, jeno jako kamień z ręki niesie:
Taką wtenczas kurzawę idąc poruszyli
I niewymownie prędko pole przykurzyli.
A kiedy się już wojska prawe zetknąć miały,
Przed Trojany uciekał Aleksander śmiały,
Mając lampart na sobie i łuk nałożony
I miecz, a kręcąc w ręku oszczep ustalony
Wyzywał co mężniejszych z wojska przeciwnego,
Aby z nim, ktokolwiek śmie, skusił szczęścia swego.
Skoro go tedy ujźrał Menelaus zbrojny,

A on bezpiecznie szuka przed inszemi wojny;
Jako lew rad, gdy na źwierz z głodu więc napadnie,
Bądź sarnę, bądź jelenia, już go łupi snadnie
Niedbając na ogromne prędkich psów szczekanie,
Ani w kupę zebranych myśliwców wołanie:
Tak był rad Menelaus widząc zdrajcę swego,
Bo myślił mścić się nad nim zelżenia dawnego.
Tamże prosto na ziemię z bronią z woza skoczył,
Ale skoro go gładki Aleksander zoczył,
A on z inszymi naprzód: ulękł się okrutnie
I schronił się przed śmiercią między swoje chutnie.
Jako kiedy kto ujźry straszliwego smoku
Między pustemi lasy, wnet uchybi kroku,
Wszytek zadrży, a w stronę co nadalej godzi,
Krew przed strachem do serca z oblicza uchodzi:
Równie tak Aleksander z placu się pospieszał
Przed Atreowym synem i w wojsko się wmieszał.
Hektor widząc gromił go: Parysie zelżony!
Bodaj się był nie rodził ani pojmał żony;
Tobych był wolał, i to z lepszym było zyskiem,
Niźli tak bydź u wszystkich ludzi pośmiewiskiem.
Jaki, mniemasz, u Greków teraz głos o tobie?
Nie zeszło nic wodzowi temu na osobie,
Ale serca i siły nie masz: takim się ty
Czując, płynąłeś przedsię przez morskie zakręty
Zebrawszy towarzystwo, a w daleką stronę
Zajachawszy uniosłeś zacnych ludzi żonę,
Ojcu na wieczną szkodę i nam braciej twojej,
Nieprzyjacielom na śmiech, a ku hańbie swojej;
Niechciałeś placu dostać Menelausowi,
Poznałbyś był, jakiemuś żonę wziął mężowi.
Nie pomogąć w potrzebie słodkobrzmiące strony,
Ani ten głos ani ta gładkość od Diony;

Ale rychlej Trojanie ubodzy, lecz za ty
Twe postępki godzienby ostatniej zapłaty.
Na to rzekł Aleksander: Słusznie mię winujesz,
A nad przystojność bracie! nic nie występujesz;
Mężne u ciebie serce, jako topor, który
Przez drzewo snadnie idzie, przypadając z góry,
A tram ciesze i wolą mistrza swego kona:
Taka równie u ciebie myśl niezwyciężona.
Niech ci dary od pięknej Diany nie wadzą,
Niezarzutne są rzeczy, które z nieba dadzą;
A tego nikt swą pracą nie pozyszcze sobie.
Lecz teraz mamli się bić i tak się zda tobie,
Niech się wojska rozstąpią, każde na swą stronę,
A ja z Menelausem w pojśrodku o żonę
I o klejnoty zaraz niech czynię; a komu
Bóg pomoże, niech wszytko odniesie do domu.
A już i wieczny pokój z sobą uczyniwszy,
A na potomne czasy przyjaźń utwierdziwszy,
Przebywajże w trojańskiej szczęśliwej krainie,
A Greczyn także do swych Argów niechaj płynie. —
To rzekł, a Hektor słysząc dziwnie się radował,
A środkiem idąc ufy trojańskie hamował
Jąwszy w pół oszczep, a ci wnet się uskromili,
Ale Grekowie z łuków i z proc przedsię bili,
Którym król Agamemnon głosem rozkazuje:
Stójcie! bo coś powiedzieć Hektor obiecuje.
To rzekł, i ci zarazem dali się hamować,
Potem tak między nimi Hektor jął rokować:
Słuchaj mię Trojaninie! i ty Greku zbrojny!
Słów Parysowych, który początkiem tej wojny,
Wszytkim Trojanom każe i Grekom na stronę,
A sam z Menelausem w pośrodku o żonę
I o klejnoty zaraz chce czynić, a komu

Bóg pomoże, ten wszytko ma odnieść do domu;
A my przyjaźń i pokój z sobą będziem mieli. —
To rzekł, a wszyscy inszy z obustron milczeli.
Potem sam Menelaus wystąpiwszy rzecze:
Posłuchajcie też i mnie, bo mię żałość piecze
I chcę, aby Trojanie i Grecy pospołu
Rozeszli się, ponieważ siła cierpią w boju
Prze mą zwadę i zaszcie, a prze nieprawego
Aleksandra początek; a zatem którego
Śmierć sobie z nas naznaczy, niechaj umrze, a wy
Rozjedźcie się w pokoju krom żadnej zabawy,
Czarną owcę i białą miejcie pogotowi,
Tę ziemi, owę słońcu, a my Jowiszowi
Trzecią przyniesiem; niechże Priama przywiodą,
Aby sam zatarł, co się umówi za zgodą;
Bo hardzi i przewrotni jego synaczkowie,
By potem nie wystąpił który przeciw zmowie;
Co ludzi młodych myśli dziwnie się wahają,
Lecz gdy kogo przy sobie statecznego mają,
Ten na tę i na owę stronę się ogląda,
A żeby co nalepiej postanowił, żąda. —
To rzekł, a z tego wszyscy byli więc weseli
Tusząc sobie, że dalej walczyć już nie mieli.
Konie tedy i wozy rzędem postawili,
A sami w pole wyszli, tamże też złożyli
Zbroję z siebie i składli porządkiem na ziemi
Tuż od siebie i plac był mały między niemi.
A Hektor dwu sług posłał, aby owiec dwoje
Przygnano, a Priama zawołano z Troje.
Tamże i Agamemnon kazał Taltybiemu
Do naw dla owiec, a ten był posłuszen jemu.
A tęcza zaś przyniosła wieść pięknej Helenie,
Twarz Helikaonowej mając równą żenie

Laodicy, która między Priamowemi
Najpiękniejsza była dziewkami wszytkiemi.
Tę w jej domu nalazła, a ona wiązała
Oponę, w której bitwy obie wyrażała
Trojańskiego rycerstwa z Greki walecznemi,
Co prze nię pod rękami nieśli Marsowemi.
Stanąwszy tedy blisko Iris nieleniwa
Tak przerzekła: Wstań a pódź nimfo urodziwa!
Że ujźrysz dziwne sprawy ludu trojańskiego
I niezwyciężonego zastępu greckiego,
Co przedtem z sobą bitwy płaczliwe zwodzili,
A dusze między sobą wzajemnie tracili;
Teraz siedzą z pokojem, walki zabaczywszy,
Oszczepy i okrągłe tarcze położywszy,
A Parys z Menelaem bić się o cię mają,
A kto wygra, temu cię za żonę przyznają. —
Tych słów Iris do pięknej Heleny użyła,
Któremi jej tęsknicę w sercu uczyniła
Po pierwszym mężu i po rodzicach zostałych,
I po miłej ojczyźnie i po dziatkach małych.
Wziąwszy tedy płaszcz na się, z domu się puściła
Z wielkim płaczem, z nią Etra i Klimena była;
I przyszły na to miejsce, gdzie jest Scea brama,
A tam siedzieli radząc około Priama
Pantes, Tymetes, Lampus, Hiketaon siwy,
Klytius, Ukalegon, Antenor sędziwy,
Już prze lata swe zeszłe z wojny wypuszczony,
Ale na drugą stronę mówca doświadczony.
Podobni polnym świerczom, które więc siedzący
Na wysokiej olszynie puszczają głos brzmiący;
Tacy prosto na wieży starcowie tam byli,
A ujźrawszy Helenę tak cicho mówili:
Próżno to, patrząc na twarz i taką urodę,

Nie masz się przecz dziwować, że tak wielką szkodę
Dla niej Trojanie cierpią i mężni Grekowie,
Dosyćby bydź boginią takiej białejgłowie.
Ale jaka jest kolwiek, niech na morze wsiędzie,
A nam abo i dzieciom przyczyną nie będzie.
Ci tedy tak gadali między sobą skromnie,
A Priamus Heleny zawołał: Sam do mnie
Dziewko moja! chodź siedzieć, że męża oglądasz
Pierwszego i twe krewne, czego ty snadź żądasz.
Tyś mnie nic winna nie jest, bóg to wszytko sprawił,
Który mię nieprzyjaciół tak ciężkich nabawił.
Powiedzże mi, jako mam zwać Greczyna tego,
Co to pleców szerokich, a wzrostu wielkiego;
Drudzy widzę są, co go głową przerównają,
Ale tak podobnego oczy me nie znają
Ani tak poważnego; tuszę, iż król jaki. —
Na te słowa Helena głos wyrzekła taki:
Ważne jest twoje ojcze! u mnie rozkazanie;
Ale bodajbych była miała złe skonanie,
Kiedym ja tu z twym synem na morze wsiadała,
A męża i ojczyznę miłą zostawiała.
Lecz to już próżno, muszę płakać wiecznie.
Na to takci powiadam, ocz pytasz statecznie:
To ten jest Agamemnon nieprzezwyciężony,
Oboje i mąż dobry i król doświadczony,
Dziewierz [1]) mój, któregom ja za niewstydliwemi,
Nigdy godna nie była postępki swojemi. —
To rzekła, a Pryamus wielce się dziwował
Mówiąc: Szczęsny Atryda! siłaś opanował
Greckich synów, jam też był za swojego wieka
W Frigijej winorodnej, gdziem siła człowieka

---

[1]) *Szwagier.*

Zbrojnego widział, z państwa dwu braciej rodzonych,
Otrea, Migdalone, którzy czasów onych
Nad Zangarem leżeli; ja będąc z ich strony,
Byłem w tenże szyk liczon, kiedy Amazony
Niezwyciężone przyszły, ale jednak i ci
Nie byli, jako grecki zastęp, tak okwici.
Potem widząc Ulissa, chciał imienia jego;
Nuż dalej dziewko moja! niechaj znam i tego,
Co to wzrostem pomniejszy od Agamemnona,
Ale zaś w piersiach szerszy, także i w ramiona;
Na ziemi wielożywnej leży jego zbroja,
Sam jako baran ludzi sprawuje do boja;
Baranowi go równam ja kędzierzawemu,
Który pięknemu stadu wodzem jest owczemu.
Na to odpowiedziała Helena w przemiany:
To jest zasię Ulisses w rozum nieprzebrany,
Co się rodził w Itace, acz nie prawie płodnej,
Ale fortelów pełen i porady godnej. —
Ktemu tak rzekł Antenor: Pani miłościwa!
To, co słyszę od ciebie, prawda niewątpliwa;
Bo też tu był Ulisses przyjachał do Troje
Z Menelaem, rokować o wydanie twoje,
Którem ja w dom swój przyjął i z chucią częstował,
A tamem się obiema dobrze przypatrował,
Kiedy pospołu byli z pany trojańskiemi:
Jeśli przyszło stać, zawżdy ramiony wielkiemi
Porownał Menelaus; a gdy zaś siadali,
Poważniejszym Ulissa zawżdy mianowali;
Ale gdy przyszło mówić, więc obiema w radzie,
Menelaus okrągło słowa swoje kładzie,
Mało lecz różnie mówiąc, bo niewielomowny,
Ni od rzeczy, choć młodszy i w leciech nierówny,
Ale kiedy zaś mówił Ulisses ćwiczony,

Powstawszy ku ziemi wzrok trzyma nakłoniony,
Laski ani przód ani w zad nie nachylając,
Ale ją w jednej mierze ustawicznie mając;
Podobien prostakowi, drugiby rozumiał,
Żeby się miał zaponnieć, abo nic nie umiał.
Ale kiedy otworzył swe usta osobne,
A słowa puścił śniegu nagłemu podobne;
Już natenczas Ulissa żaden nie celował,
Anim się ja tak jego urodzie dziwował.
Potem widząc Ajaxa Priamus szedziwy
Pytał, co to zacz drugi Greczyn urodziwy,
Co głowę i ramiona niesie nad inszemi?
Helena zaś odpowiedź dała słowy temi:
To jest Ajax, Grecyej mur nieprzełomiony;
A to zaś Idumeus z tej to drugiej strony,
Właśnie jako bóg jaki między Kreteńczyki,
Których około niego stoją gęste szyki.
Często go Menelaus w domu podejmował,
Kiedy umyślnie z Krety do nas więc żeglował.
Ale wszytki tu insze widzę, którem znała,
I którebym ja i dziś mianować umiała:
Kastora z Polidewkiem, mężów mnie znajomych —
Ani mogę upatrzyć swych braciej rodzonych;
Abo nie wyjechali pospołu z drugimi,
Abo tu przepłynąwszy nawami długiemi,
Niechcą się okazywać i wojny znikają
Dla wstydu i przymówek, które dla mnie mają. —
To rzekła; a oni już legli byli w ziemi
Tamże w Lacedemonie między ojcy swemi.
A posłowie przysiędze rzeczy należące:
Dwoje owiec i wino serce weselące,
Prowadzili przez miasto; niosł kruż pozłocony
I kubki przy nim poseł Ideus rzeczony,

A królowi powiedział to, co się dziać miało:
Wstań królu! tak Trojanom i Grekom się zdało,
Abyś w pole wyjechał, a tam przysiężecie,
Trzymać jeden drugiemu, co sobie rzeczecie,
A Parys z Menelaem czynić z sobą mają;
Kto wygra, temu panią z klejnoty przyznają.
A my zaś wieczny pokój z sobą uczyniwszy,
I na potomne czasy przyjaźń utwierdziwszy,
Będziem mieszkać w trojańskiej szczęśliwej krainie;
Greczyn także w swych nawach do Argów popłynie. —
To rzekł, a starzec słysząc ulękł się okrutnie,
I kazał wnet zaprzęgać, co się stało chutnie.
Wsiadł zatem i wziął za lec, wsiadł też z nim dojźrały
Antenor, i przybyli przez trojańskie wały,
A kiedy między wojska oboje wjachali,
Zastanowiwszy konie z woza wysiadali,
Potem król Agamemnon nieprzezwyciężony
Powstał, a z nim Ulisses w radzie doświadczony.
A posłowie tymczasem wina w kruż nalali,
Potem królom na ręce wody czystej dali.
A król grecki dobywszy tasaka ostrego,
Który zawżdy przy poszwach nosił miecza swego.
Owcom po garści wełny wyrzynał przy głowie,
Co Grekom i Trojanom przedniejszy posłowie
Koleją rozdawali, a król między nimi
Ręce wzniąwszy uczynił modłę słowy temi:
Boże! który początku niemasz ani końca,
I ty ogniu! wysoko lecącego słońca,
Który widzisz i słyszysz wszytko dostatecznie,
I wy rzeki i ziemio niewzruszona wiecznie!
I wy inszy bogowie! co na drugim świecie!
Swego krzywoprzysiężcę bezecnie karzecie;
Bądźcie świadki a miejcie na dobrem baczeniu,

Cokolwiek się mianuje przy tem stanowieniu:
Jeśliż Menelausa Parys zgładzi z świata,
Niech Helenę i skarby ma po wszytki lata;
A my zachowywając pokój namówiony,
Obrócim rozpuszczone żagle w greckie strony.
A jeśli Menelaus Parysa pożywie,
Helena ma bydź jego z skarby niewątpliwie;
Nadto Grekom przystojną nagrodę Trojanie
Uczynią, która między ludźmi nie ustanie.
A gdzieby za przegraną Parysa butnego
Znikał mu król nagrody i synowie jego,
Ja jednak będę swego chciał dochodzić, zbrojnie
Leżąc tu, aż uczynię przedsię koniec wojnie. —
To rzekłszy owcom gardła rzezał, a zarznione
Kładł na ziemi, a potem wino postawione
Kubkami z wielkiej czasze biorąc rozlewali,
A prośby jednem sercem do boga działali
Grek i Trojanin, mówiąc: Boże niepojęty!
Którabykolwiek strona ten związek tak święty
Naprzód stargali, bodaj tę pomstę poznali,
Aby za ostrym mieczem swój mózg tak przelali,
Jako to wino płynie, a nietylko sami,
Lecz i dzieci i obcy legli z ich żonami. —
Tak mówili; ale to nie był wyrok pański.
Potem te słowa wyrzekł zacny król trojański:
Słuchaj mię Trojaninie i ty Greku sławny!
Ja ztąd muszę odjechać na swój zamek dawny,
Bo nie będę mógł patrzyć na syna miłego
Z Menelaem w tem polu zbrojno czyniącego;
Bóg tę wiadomość sobie samemu zachował,
Komu z tych dwu żywota koniec nagotował.
To rzekłszy owce na wóz włożył mąż uczciwy,
Sam potem wsiadł i wziął lec; z nim Antenor siwy

Na tymże wozie usiadł, a tak ku wielkiemu
Pospołu odjachali zamku trojańskiemu.
Hektor zaś i Ulisses plac w tem rozmierzali,
A losy rozpisawszy w przyłbicę mieszali,
Który naprzód miał rzucić oszczep ustalony?
A lud do boga wzdychał z tej i z owej strony
Mówiąc: Boże wszechmocny! kto teraźniejszego
Zamieszania przyczyną, ten z rozsądku twego
Bodaj dziś marnie zginął, a my na czas wieczny
Miłość z sobą chowali i pokój stateczny. —
Tak mówili, a Hektor losy sam szafował
Patrząc zasię, ali wnet Parysów przodkował.
Owi tedy w swych rzędziech siedli, gdzie burzliwe
Ich konie z wozy stały i zbroje cierpliwe,
A Parys ku przyszłemu boju się gotował:
Naprzód nakolankami nogi obwarował
Pięknemi złocistemi; więc na się nie swoję,
Ale Tejkaonowę bracką włożył zbroję;
A potem miecz przepasał śrebrem obleczony,
I tarcz wielką na głowę i szyszak złocony;
Temu włosy na głowie trzęsły czub ogromny;
Po tem wszytkiem wziął oszczep w ręku nieułomny.
Toż czynił Menelaus. A gdy ku bojowi
Zdali się już bydź sobie obadwa gotowi,
Szli prosto między wojska srogo poglądając,
A ludzie strach zejmował na obu patrząjąc.
Już w rozmierzonym placu przeciw sobie stoją,
Gniewając się i bronią potrząsając swoją;
Naprzód Parys wystrzelił oszczep i uderzył
Atrydę prawie na tarcz, jako był umierzył;
Lecz żelaza nie przebił, bo grot nie hartował
W pawężę niedobytą; potem się gotował
Menelaus tę modlitwę czyniąc bogu swemu:

Boże! pomóż mi przeciw Parysowi złemu,
Od któregom ukrzywdzon nie dawszy przyczyny;
Tego ty skarż mą ręką, aby i kto iny
Napotem wiedział, jako ma ludzi szanować,
Od których dobrodziejstwa zwykł kiedy przyjmować. —
To wyrzekłszy wystrzelił oszczep i uderzył
Parysa prawie na tarcz, kędy był umierzył;
A ten się nazad cofnął i został przez rany,
Oszczep w stronę uderzył krwią nieumazany;
A Menelaus, miecza dobywszy srogiego,
Uderzył z wierzchu w szyszak; od razu tęgiego
Rozpierzchnął się miecz w kęsy, westchnął nieszczęśliwy
Menelaus: Ach boże! toś mi nie życzliwy;
Jam się dziś myślił pomścić zelżywości swojej
Nad bezecnym Parysem; ali w ręce mojej
Tylko jedlca[1]) zostały, a miecz sam skruszony,
I oszczep darmo poszedł, a ten nie raniony. —
To mówiąc popadł końskich włosów u szyszaka
I ciągnął go wracając do swego orszaka.
A tego węzeł dusił upstrzonej tkanice,
Która pod brodą strzegła czubatej przyłbice;
I wciągnąłby był i dank wielki miał, by była
Wenus, krew Jowiszowa, niewnet obaczyła,
Która mu pas bitego wołu rozerwała,
A temu próżna w ręku przyłbica została.
Tę tedy Menelaus przed swoje porzucił,
A ci ją wnet porwali, on się znowu rzucił
Chcąc go oszczepem zabić; a ta obroniła
Snadnie, jako bogini, a mgłą go zaćmiła
I posadowiła go w łożnicy osobnej,
A sama szła chcąc przyzwać Heleny podobnej

---

[1]) *Rękojeść u szabli.*

Tę między Trojankami na wieży zastała,
A pociągnąwszy za płaszcz cicho jej szeptała —
W rzeczy jej prządka stara, która przy niej była
Jeszcze w Lacedemonie, a ta ją ważyła —
Tej sobie piękna Wenus postawę zmyśliwszy —
Pódź, prawi, twój cię woła Parys nażyczliwszy
W marmorowej łożnicy pod pięknym namiotem
Jedwabnym, połyskając jedwabiem i złotem.
Nie rzeczesz, aby się ten na wojnę gotował,
Rychlej do tańca, abo dopiero tańcował. —
To rzekła, a jej umysł w sercu zamieszała;
Lecz skoro piękną szyję i piersi poznała
I wzrost piękny — Bogini! zaś mię chcesz w błąd wprawić;
Czy mię chcesz kiedy indziej z pięknych miast wyprawić,
Abo z Frygiej, abo meońskiego kraju,
Jeślić i tam kto kmyśli z ludzkiego rodzaju?
I to już zwyciężywszy Parysa prędkiego,
Chce mię wziąć Menelaus do domu swojego;
Dla tegoś ty tu przyszła, łowiąc mię niebogę:
Już tam sama siedź przy nim, a do nieba drogę;
Puść mimo się, ani chciej nóg swych tam mordować;
Ale o nim czuj, a nie przestawaj pracować,
Aż abo żoną będziesz, abo sługą jego;
Ja tam nie pójdę, bobych hańbę niosła z tego,
Bych mu łoże słać miała; a trojańskie panie
Będą mię kląć, a ja mam wieczne frasowanie. —
Na to jej z gniewem Wenus tak odpowiedziała:
Nie frasuj mię, żebych cię zaś nie zaniedbała,
A tybyś mi tak zmierzła, jakoś dziś jest miła,
Bo wiedz wiedząc, żebych ja tak o tem radziła,
Jakoby między Greki i Trojany trwała
Wieczna niechcęć, a tyby źle zginać musiała. —

To słysząc ulękła się Helena nieboga
I wyszła potajemnie mając wodzem boga;
A gdy do domu przyszła Parysa gładkiego,
Słudzy się wnet rzucili do cienia swojego,
A pani do łożnice prosto się udała;
Tej Wenus miejsce przeciw Parysowi dała,
Gdzie ona odwróciwszy oczy ledwie siadła,
A męża niemężnego tem słowem popadła:
Już u ciebie po wojnie człowiecze zelżony!
Bodaj tam był źle zginął mieczem uskromiony
Rycerza walecznego, któregom ja żona,
Pókim głupia nie była przez cię oszalona.
Pomnisz, jakoś niedawno powiadał o sobie,
Że i siłą i mieczem nie miał zdołać tobie
Waleczny Menelaus; bo wierzę, co wadzi
Znowu się z nim skosztować? czy ten lepiej radzi,
Co doma zostać każe? takież i na tobie
Toż radzę, abyś śmierci nie pospieszył sobie. —
Na to jej odpowiedział Parys temi słowy:
Nie używaj przeciw mnie uszczypliwej mowy,
Mnie teraz Menelaus z Minerwą pochodził,[1])
Ja go potem, bom się też nie bez boga rodził.
Ale siądź oto przy mnie w spólnej życzliwości,
Bom nigdy nie czuł w sercu takowej miłości,
Ani kiedym cię naprzód w nawach wodopławnych
Z lacedemońskich sam niósł onych krajów sławnych
I nocował na wyspie morzem otoczony,
Jako teraz ku tobie jestem zapalony. —
To rzekł, ali wnet siadła żona podle niego,
I tak już oni wczasu używali swego;
A Menelaus to tam, to sam, jako lew srogi

---

[1]) *Zwalczył.*

Biegał patrząc, gdzie przepadł Parys prędkonogi?
Ale w trojańskiem wojsce nie był człowiek żywy,
Coby go był mógł tobie Menelae chciwy!
Ukazać; a pewnie go z miłości nie kryli.
Do tych król Agamemnon mówił słowy temi:
Słuchajcie mię Trojanie! z pomocniki swemi,
Widzicie, co się stało z Parysem i z wami;
Jedźcież, a wydajcie nam Helenę z rzeczami
I nagrodę uczyńcie równym obyczajem,
Czego będzie wiecznie strzegł rodzaj za rodzajem. —
To mówił Agamemnon a inszy Grekowie
Przestawali na jego wyrzeczonej mowie.

ODPRAWA
POSŁÓW GRECKICH.

Podana na teatrum przed królem j. m. i królową j. m. w Jazdowie nad Warszawą dnia 12 Stycznia r. pańskiego 1578. Na feście u j. m. pana Jana Zamojskiego, naonczas podkanclerzego, a potem kanclerza i hetmana wielkiego koronnego.

Do tegoż j. m. pana kanclerza i hetmana koronnego.

PRZEDMOWA.

Wczora dopiero oddano mi obadwa listy zaraz, które w. m. do mnie około tej trajediej pisał. A iżem przedtem nie wiedział o tych liściech, spodziewałem się, że za temi czasów odwłokami i mej trajediej odwlec się miało, abo raczej że tak ze mną zostać miała molom na pokarm, abo na trąbki do apteki. Jakom listy w. m. przeczytał, nie było czasu poprawować, bom wszytek musiał insumere *na przepisanie.* Quidquid id est, *a baczę, że błazeństwo; i w. m. sam podobno rzeczesz; posyłam w. m. tem śmielej, chociaż niemasz co, żem to jeszcze z przodku w. m. opowiadał, że to nie miało bydź* ad ammussim, *bo mistrz niepotemu. Rzeczy też drugie nie wedla uszu naszych.* Inter cætera *trzy są chory, a trzeci jakoby greckim chorom przygania, bo oni już osobny charakter do tego mają; nie wiem, jako w polskim języku brzmieć będzie. Ale w tem niech będzie* arbitrium *w. m. abo raczej we wszytkiem. Bardzobych rad był uczy-*

nił, żebych był sam præsens *w. m. teraz służby swe ofiarował, ale mi złe zdrowie nie da. Nieradbym przedsię omieszkał przenosin w. m., jeśli* salus *tak będzie chciała. Zatem się łasce w. m. mego miłościwego pana zalecam. Dat. w Czarnolesie dwudziestego wtórego dnia grudnia, roku bożego 1577.*

PERSONY.

Antenor.
Aleksander, którego i Parysem zowią.
Helena.
Pani stara.
Poseł Parysów.
Ulisses, *Menelaus*, } Posłowie greccy.
Priamus, król trojański.
Kassandra.
Rotmistrz.
Więzień.
Chorus z panien trojańskich.

Sprawa w Trojej.

Antenor.

Com dawno tuszył i w głos opowiadał,
Że obelżenia i krzywdy tak znacznej
Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie;
Teraz już posły ich u siebie mamy,
Którzy się tego u nas domagają,
Aby Helena była im wydana,
Którą w tych czasiech przyszłych [1]) Aleksander
Będąc w Grecyej, gość nie prawie wierny,
Uniósł od męża i przez bystre morze
Do trojańskiego miasta przyprowadził.

[1]) *Wczasach obecnych.*

Tę jeśli wrócim i mężowi w ręce
Oddamy, możem siedzieć za pokojem;
Lecz jeśli z niczem posłowie odjadą,
Tegoż dnia nowin słuchajmy, że Greczyn
Z morza wysiada i ziemię wojuje.
Czuje o sobie, widzę, Aleksander;
Praktyki czyni, towarzystwa zbiera,
Śle upominki, aż i mnie nie minął;
A mnie i dom mój i, co mam z swych przodków,
Nie jest przedajno. A miałbych swą wiarę
Na targ wynosić, uchowa mię tego
Bóg mój. Nie ufa swej sprawiedliwości,
Kto złotu mówić od siebie rzecz każe;
Lecz i to człowiek małego baczenia,
Który na zgubę rzeczypospolitej
Podarki bierze, jakoby sam tylko
W cale miał zostać, kiedy wszytko zginie.
Ale mnie czas do rady, bo dziś król chce posły
Odprawować; snadź widzę Aleksandra, ten jest.

Aleksander, Antenor.

Aleksander.

Jako mi niemal wszyscy obiecali
Cny Antenorze! proszę, i ty sprawie
Mej bądź przychylnym przeciw posłom greckim.

Antenor.

A ja z chęcią rad zacny królewicze!
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła
I dobre rzeczypospolitej naszej.

Aleksander.

Wymówki niemasz, gdy przyjaciel prosi

Antenor.

Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.

Aleksander.

Obcemu więcej życzyć, niźli swemu,
Coś niedaleko zda się od zazdrości.

Antenor.

Przyjacielowi więcej, niźli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności.

Aleksander.

Ręka umywa rękę, noga nogi
Wspiera, przyjaciel port przyjacielowi.

Antenor.

Wielki przyjaciel przystojność; tą sobie
Rozkazać służyć, nie jest przyjacielska.

Aleksander.

W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela.

Antenor.

I toć potrzeba, gdzie sumnienie płaci.

Aleksander.

Piękne sumnienie, stać przy przyjacielu.

Antenor.

Jeszcze piękniejsze, zostawać przy prawdzie.

Aleksander.

Grekom pomagać, to u ciebie prawda.

Antenor.

Grek u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.

Aleksander.

Widzę, żebyś mię ty prędko osądził.

Antenor.

Swoje sumnienie każdego ma sądzić.

Aleksander.

Znać, że u ciebie gospodą posłowie.

Antenor.

Wszytkim uczciwym dom mój otworzony.

Aleksander.

A zwłaszcza, kto nie z próżnemi rękoma.

Antenor.

Trzeba mi bowiem sędziom na podarki,
Bom cudzą żonę wziął, o którą czynią.

Aleksander.

Niewiem o żonę, ale dary bierzesz
Od Greków zwłaszcza; moje na cię małe.

Antenor.

I żon i cudzych darów nie rad biorę.
Ty, jako żywiesz, tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie, nie mam z tobą sprawy.

Aleksander.

I mnie żal, żem cię o co kiedy prosił;
Ufam swym bogom, że i krom twej łaski
Najdę, kto rzeczy mych podpierać będzie.

Antenor.

Taki, jakiś sam.

Aleksander.

Da bóg, człek poczciwy.

Chorus.

By rozum był przy młodości,
Nigdy takiej obfitości
Pereł morze i ziemia złota nie urodzi,
Żeby tego nie mieli tym dostawać młodzi.
Mniejby na świecie trosk było,
By się to dwoje łączyło,
I oniby roskoszy trwalszych używali,
Siebie ani powinnych w żalby nie wdawali.
Teraz na rozum nie dbając,
A żądzom tylko zgadzając,
Zdrowie i sławę tracą, tracą majętności
I ojczyznę zawodzą w ostatnie trudności.
O boże na wielkiem niebie!
Drogo to, widzę, u ciebie,
Dać młodość i baczenie zaraz; jedno płacić
Drugiem trzeba; to dobre, a tego żal stracić.
Ale oto Helenę widzę, co też teraz
Nieboga myśli wiedząc, że dziś o niej w radzie
Ostateczne namowy: mali w Troi zostać,
Czyli Grecyą znowu i Spartę nawiedzić?

Helena.

Wszytkom ja to widziała, jako we źwierciedle,
Że z korzyści swej nie miał długo się weselić
Bezecny Aleksander, ale mu wczas mieli
I dobrą myśl przekazić przeważni Grekowie;
Więc on jako drapieżny wilk, rozbiwszy stado,
Co nadalej uciekał, a oni zaś jako
Pasterze ze psy za nim. I ledwie do tego

Nie przyjdzie, że wilk owcę naostatek musi
Porzucić, a sam gdzie w las sromotnie uciecze.
Niestety! jakież moje będą przenosiny?
Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyję
Uwiązana pośrodkiem greckich naw popłynę.
Z jakąż ja twarzą bracią swą miłą przywitam?
Jakoż ja niewstydliwa przed oczy twe naprzód
Mężu mój miły! przyjdę i sprawę o sobie
Dawać będę? a będęż w twarz ci wejźreć śmiała?
Bodajżeś ty był nigdy Sparty nie nawiedził
Nieszczęsny Pryamida! — bo czegoż mnie więcej
Nie dostawało? Zacnych książąt córką będąc
Szłam w książęcy dom zacny; dał był bóg urodę,
Dał potomstwo, dał dobrą nadewszytko sławę —
Tom wszytko prze człowieka złego utraciła.
Ojczyzna gdzieś daleko, przyjacioł nie widzę,
Dziatki, nie wiem, żyweli? jam sama coś mało
Od niewolnice różna, przymówkom dotkliwym
I złej sławie podległa; a co jeszcze zemną
Szczęście myśli poczynać, ty sam wiesz mój panie!

Helena, pani stara.

Pani.

Nie frasuj mi się moje dziecię miłe!
Takci na świecie bydź musi: raz radość,
Drugi raz smutek; z tego dwojga żywot
Nasz upleciony, i roskoszyć nasze
Nie pewne, ale i troski ustąpić
Muszą, gdy bóg chce, a czasy przyniosą.

Helena.

O matko moja! nierównoż to tego
Wieńca pleciono, więcejże daleko
Człowiek frasunków czuje, niż radości!

Pani.

Barziej do serca to, co boli, człowiek
Przypuszcza, niźli co kmyśli się dzieje;
I ztądże się zda, że tego jest więcej,
Co trapi, niźli co człowieka cieszy.

Helena.

Przebóg! więcejci złego na tym świecie,
Niźli dobrego. Patrzaj naprzód, jako
Jedenże tylko sposób człowiekowi
Jest; urodzić się; a zginąć, tak wiele
Dróg jest, że tego niepodobno zgadnąć.
Także i zdrowie nie ma jeno jedno
Człowiek śmiertelny, a przeciwko temu
Niezliczna liczba chorób rozmaitych.
Ale i ona, która wszytkiem włada,
Która ma wszytko w ręku, wszytkiem rządzi —
Fortuna za mną świadczy, że daleko
Mniej dóbr na świecie, niźli tego, co złem
Ludzie mianują; bo ubogaciwszy
Pewną część ludzi, patrzaj, co ich ciężkiem
Ubóstwem trapi. A iż tego żadnej
Zazdrości gwoli, ani skępstwu swemu
Nie czyni, ale niedostatkiem tylko
Ściśniona: znak jest, że i dziś, gdy komu
Chce co czynić dobrze, pospolicie
Jednemu pierwej weźmie, toż dopiero
Drugiemu daje; zkąd się da rozumieć —
To już powtarzam nieraz — że na świecie
Mniej dóbr daleko, niźli złych przypadków.

Pani.

Mniej albo więcej, równali też liczba
Obojga? korzyść nie wielka to wiedzieć.

O toby boga prosić, żeby człowiek
Co namniej szczęścia przeciwnego doznał;
Bo żeby zgoła nic, to nie człowiecza.
Ale że z rady tak długo nikogo
Nie słychać? — wiem, że da bez omieszkania
Znać Aleksander, skoro się tam rzeczy
Przetoczą; a nam białymgłowom jakoś
Przystojniej w domu zawżdy, niż przed sienią.

Chorus.

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwierzchności nad stadem bożem zwierzono,
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana;
Ale i sami macie nad sobą pana,
Któremu kiedyżkolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie, trudnoż tam krzywemu wynidź.
Nie bierze ten pan darów, ani się pyta:
Jeśli kto chłop, czyli się grafem poczyta?
W siermiędzeli go widzi, w złotychli głowach:
Jeśli namniej przewinił, bydź mu w okowach.
Więc ja podobno z mniejszem niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam się tracę swem wszeteczeństwem;
Przełożonych występy miasta zgubiły
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

Poseł, Helena.

Poseł.

Dobrą nowinę paniej swojej niosę;
Rozumiem temu, że już dawno tego

Poselstwa czeka, serce swe troskami
I płaczem trapiąc; ale oto prawie
Na czas wychodzi z domu. O królowa!
Wdzięcznej nowiny posła masz przed sobą.

Helena.

Daj boże! byś co przyniósł pociesznego.

Poseł.

Posłowie twoi jako przyjechali,
Tak odjeżdżają, a ty przedsię z nami.

Helena.

Byłeś sam w radzie, czyś słyszał od kogo?

Poseł.

Byłem przy wszytkiem, i prosto mi ztamtąd
Iść Aleksander do ciebie rozkazał.

Helena.

Jeszczeć nie widzę, z czegobych się prawie
Ucieszyć miała? Wszakże powiedz przedsię,
Jako co było?

Poseł.

Powiem, jeno słuchaj:
Skoro w radzie zasiedli panowie, król naprzód
Tę rzecz do nich uczynił: Niezwykłem nic nigdy
Bez rady waszej czynić; a bych też zwykł kiedy,
(Czego w pamięci niemam), w tej sprawie koniecznie
Syna swego bych niechciał, aby mię ojcowska
Miłość przeciw synowi jako nie uwiodła.
Bo aczci to podobno nie darmo rzeczono:
Krew nie woda, lecz u mnie pospolitej rzeczy
Powinowactwo więtsze. A tak, co się kolwiek

Wam wszytkim będzie zdało, toż i ja pochwalę.
Syn mój w Grecyej żony dostał; niewiem, jako
Tej się upominają od Greków posłowie;
Wydać, abo nie wydać? w tem rozmysłu trzeba.
Zatem wstał Aleksander i tak mówić począł:
Przy pierwszej posłów skardze dałem dostateczną
Sprawę o sobie; teraz niechcę uszu waszych
Słowy próżnemi bawić, ale maluczko co
Powiedziawszy ostatek na boga przypuszczę
I na łaskę ojcowską i was wszytkich zdanie.
Wszytkim wam jest świadomo, jakim ja był żywot
Wziął przedsię: żeciem nigdy tych burkowych [1]) biesiad
Patrzać niechciał; wolałem po gęstych dąbrowach
Prędkie jelenie gonić abo dzikie świnie;
Anim ja tego sobie za niewczas poczytał,
W budzie leśnej się przespać i nad stady chodzić.
Nie myślilciem ja wtenczas namniej o Helenie,
Ani to imię przedtem w uszu mych postało —
Wenus, kiedy mię naprzód trzy boginie sobie
Za sędziego obrały, Wenus mi ją sama
Napierwej zaleciła i za żonę dała;
Ludzie, widzę, u boga szczęścia sobie proszą,
A ja, kiedy mię z chęci swej tem potykali,
Miałem gardzić? — przyjąłem i przyjąłem wdzięcznie,
I mam pewną nadzieję, że tenże bóg, który
Uczcił mię naprzód, będzie i do końca szczęścił
I, co mi dał, nieda mi ledajako wydrzeć.
A bych też był żony swej ludzkim obyczajem
Dostawał, niewiem, czemu onym się zyść miało
Medeą z domu wykraść od przyjaciół naszych,
A mnie zaś ich fortelu takimże fortelem

---

[1]) *Brukowych, junackich.*

Oddać się nie godziło?
Jeślim co tedy winien, toż i oni winni;
Chcąli nagrody, niech ją sami pierwej czynią
Jako ci, którzy krzywdę naprzód uczynili.
A tam ojcze! nie tylko żonę moją, ale
I mnie samego wydaj, niechaj pokutuję.
Gdzieby też to o sobie tak rozumieć chcieli,
Że im każdy, a oni niewinni nikomu
Sprawiedliwości czynić: tego da bóg! nigdy
Nad nami nie przewiodą, ani ich zto [1]) będzie.
Nie tuszęć ja, żebyś ty ojcze mój łaskawy!
Nie pomniał jeszcze krzywdy i szkód starodawnych,
Któreś wziął od tych panów i to państwo sławne.
Jeszczeć mury na ziemi leżą powalone
I pola do tej doby pustyniami stoją,
Znaki miecza greckiego i okrutnej ręki.
A byś też tego dobrze niechciał sam pamiętać,
Hesyona pamiętać musi siostra twoja
Ojcze! a moja ciotka, która do tej doby
U nich w niewoli żywie, jeśli jeszcze żywie.
Tej nam krzywdy o królu! jedna nie nagrodzi
Helena, ani jeden Parys powetuje.

Tu przestał Aleksander, a szept między ludźmi
Rozlegał się po sali; jako więc ku latu
Robotne pszczoły w ulu szemrzą, kiedy wodza
Nowego oglądały, a chęć nastąpiła
Od macior się wynosić i nowe zaczynać
Gospodarstwo, szmer w ulu i rozruch kryjomy:
Taki dźwięk tam natenczas wstał był między ludźmi,
Który skoro ucichnął, Antenor jął mówić:

Prawdzie długich wywodów królu! nie potrzeba;

---

[1]) *Dosyć, na tyle.*

Aleksander, w Grecyej gościem w domu będąc
Człowieka przedniejszego, na gościnne prawa
Nie pomniąc, żonę mu wziął i przywłaszczył sobie.
By mu był niewolnicę naliższą przemówił,
Winienby mu był został; cóż, kiedy wziął żonę,
Której ani zaniedbać ani też dochodzić
Dobry, uczciwy człowiek bez wstydu nie może?
Winien mu niepomału. On, chocia ze wstydem,
Żony się upomina, a ja wrócić radzę,
Abychmy ku zelżeniu niesprawiedliwości
Nie przydali; oboje ty przez się nieznośne —
Cóż pospołu złożone! To też nie wątpliwa,
Że Grekowie Heleny nie tylko przez posła,
Ale nawet i przez miecz domagać się będą.
Niechże się Aleksander tak drogo nie żeni,
Żeby małżeństwo swoje upadkiem ojczyzny
I krwią naszą miał płacić. Jeśli w łaskę dufa
Bogini swej, niech na to miejsce dwu się boi,
Które dla niej rozgniewał i sądem swym zganił.
Medeą nie za naszych czasów uniesiono
I nie wiem, jeśli nam co do tego; to widzę,
Że tej krzywdy u Greków nikt się do tej doby
Nie domagał; milczeli tego, którym było
Przystojniej o to mówić. Niewiem, jako słusznie
Swój własny występ krzywdą cudzą bawić chcemy?
To się nas barziej tycze, że za przodków naszych
Grekowie w tem królestwie mieczem wojowali;
Lecz i natenczas królu! (prawda się znać musi)
Nasza niesprawiedliwość do tego upadku
Nas przywiodła, że się też i dziś lękać muszę,
Aby to sąd tajemny jakiś boży nie był,
Nam prze niesprawiedliwość zawżdy pomstę odnieść
Od Greków; czego tobie przestrzegać się godzi

O królu! a tem barziej, żeś i w pierwszej klęsce
Mało małym nie zginął, pokutując za grzech
Ojcowski i postępek mało sprawiedliwy.
To powiedziawszy milczał; toż Eneas mówił,
Toż Pantes i Tymoetes, zgadzał się i Lampon
I Ukalegon z nimi; ale Iketaon
Coś inszego rozumiał i w te słowa mówił:
Owa jako nam kolwiek Grekowie zagrają,
Tak my już skakać musim; bać się nam ich każą,
A ja owszem się lękam. Teraz nam Helenę
Wydać każą, po chwili naszych się żon będą
I dzieci upominać. Nigdy w swojej mierze
Chciwość władze nie stoi, zawżdy jako powódź
Pomyka swoich granic nieznacznie, aż potem
Wszytki pola zaleje. Za czasu panowie!
Umykać rogów trzeba, bo wonczas już próżno
Miotać się, kiedy jarzmo ma szyję założą.
Sprawiedliwości proszą, a grożą nam wojną;
Daj, chceszli, alboć wydrę—taka to jest prosto.
Winienem sprawiedliwość, ale nie z swą hańbą;
Kto ją na mnie wyciska, sowitej nagrody
Ze mnie chce i korzyści i zelżenia mego.
Dawnyć to grecki tytuł, pany się mianować,
A nas barbaros, sługi. Ale nie toć jest pan,
Co się w Poloponesie abo w Trojej rodził:
Szabla ostra przy boku, to pan; ta rozstrzygnie,
Kto komu czołem bić ma? Do tego tam czasu
Równi sobie bydź musim; ani tego Greczyn
O sobie niechaj dzierży, żeby był tak groźny,
Jako się sobie sam zda. Jeśli tedy krzywdę
W tem się mieć rozumieją, że Helenę uniosł
Aleksander: niechajże okażą na sobie
Sami naprzód, jako ten gwałt winien nagradzać

Aleksander, ponieważ sami okazali,
Jako taki gwałt czynić; aczci Aleksander
Brata przy siestrze nie wziął, jako oni wzięli
Medeą i Absyrta.
Bo, co Antenor mówi, że nam nic do tego:
Ba i bardzo do tego. Za jednego krzywdę
Oni się wszyscy wzięli, a nas pojedynkiem
Zbierać mają? nie tuszę; tożci sąsiadowi
Sąsiad w Azyej winien, co u nich w Europie.
Mówiono zawżdy o to, i do końca będą.
Co się siostry królewskiej i szkod dawnych tycze,
Więtsza to zasię u mnie, niżby się tu miała
Przypomnieć, abo na ten sztych kłaść; dzierżę o cnej
Krwi trojańskiej, że tego mścić się jeszcze będzie.
Teraz zgoła nie radzę Heleny wydawać,
Aż się też oni z nami o Medeą zgodzą. —
To jego słowa były, potem się już żaden
Długą rzeczą nie bawił, jeden głos był wszytkich
Tak, jako Iketaon; i tych, co siedzieli,
I tych, co za stołkami stali, głos był jeden
Tak, jako Iketaon. Kilkakroć powstawał
Ukalegon chcąc mówić, lecz przed hukiem nie mógł.
Marszałkowie laskami w ziemię coraz bijąc —
Posłuchajcie panowie! Ukalegon mówi.
Nie pomogły nic laski, a nasz Ukalegon
Ukalegontom mówił, bo nań nic niedbali.
Tymczasem ktoś zawołał głosem prawie głośnym:
Co po tych krasnych mowach? rozstąpmy się oto;
Ujźremy, gdzie nas więcej? — Ledwie wyrzekł, a już
Wszyscy na nogach stali i swe miejsca brali;
Kiedy się rozstapili, nie było co równać;
Wszyscy przy Aleksandrze, a tam ich garść była.
Prosili potem króla, aby wedle prawa

Postąpił, a za więtszą częścią wyrok podał.
Król nie wiele mieszkając — Radbych był, powiada,
Na zgodę waszą patrzał, lecz iż bydź nie mogła,
Mnie nie lza, jeno więtsze części naśladować.
A tak, co z dobrem niechaj będzie pospolitem,
Helena niechaj w Trojej zostanie, aż też nam
Grekowie za Medeą nagrodę uczynią.
Skoro po tym dekrecie po posły posłano,
A mnie też Aleksander do ciebie wyprawił;
Z tem wszytkiem, coś słyszała, tuszę, że odprawę
Do tej doby już wzięli posłowie i twój mąż
W domu cię dawno czeka. A tak nie mieszkajmy.

Helena.

Dobrze mówisz; idź ty wprzód, ja za tobą w tropy.

Chorus.

Tej podobno ta powieść kmyśli; mnie bynamniej,
I onej, niewiem, na co ta radość wynidzie.
Posłowie, widzę, idą nosy powiesiwszy;
Znać, że nie po swej myśli odprawę odnoszą.

Ulisses.

O nierządne królestwo i zginienia bliskie!
Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
Ma miejsca, ale wszytko złotem kupić trzeba.
Jeden to marnotrawca umiał spraktykować,
Że jego wszeteczeństwa i łotrowskiej sprawy
Od małych aż do wielkich wszyscy jawnie bronią
Nizacz prawdy nie mając, ani końca patrząc,
Do którego rzeczy przyjść za ich radą muszą.
Nie rozumieją ludzie ani się w tem czują,
Jaki to wrzód szkodliwy w rzeczypospolitej
Młodź wszeteczna; ci cnocie i wstydowi cenę

Ustawili, przed tymi trudno człowiekiem bydź
Dobrym, ci domy niszczą, ci państwa ubożą,
A rzekę, że i gubią, (Troja! poznasz potem)
A przykładem zaś swoim jako wielką liczbę
Drugich przy sobie psują? Patrz, jakie orszaki
Darmojadów za nimi, którzy ustawicznem
Próżnowaniem a zbytkiem jako wieprze tyją.
Z tego stada, mniemacie, że się który przyda
Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
Jako straż będzie trzymał, a on i w południe
Przesypiać się nauczył? jako stos wytrzymać
Ma nieprzyjacielowi, który ustawicznem
Pijaństwem zdrowie stracił? Takimi się czując,
A podobno nie czując, na wojnę wołają;
Boże! daj mi z takimi mężmi zawżdy czynić.

Menelaus.

Wieczne światło niebieskie i ty płodna ziemi
I ty morze szerokie, wy wszyscy bogowie
I wysocy i niscy! świadki mi dziś bądźcie,
Żem rzeczy sprawiedliwej od Trojanów żądał,
Abych był krzywdy wielkiej i zelżenia swego
Nagrodę jaką wziąć mógł; nicem nie otrzymał,
Jeno śmiech ludzki, a żal serdeczny tem więtszy.
Na was tedy krzywdę swą i żałość niezmierną
Kładę możni bogowie! jeśli sercem czystem
Tę prośbę do was czynię, pomścicie zelżenia
I mej krzywdy tak jasnej; dajcie mi na gardle
Usieść Aleksandrowem i miecz krwią napoić
Człowieka bezecnego; ponieważ i on mej
Żelżywości dawno syt i dziś się ją karmi.

Chorus.

O białoskrzydła morska pławaczko!
Wychowanico Idy wysokiej,
Łodzi bukowa! któraś gładkiej
Twarzy pasterza Priamczyka
Mokremi słonych wód ścieżkami
Do przeźroczystych Eurotowych
Brodów nosiła,
Coś to Zolwicom za bratową,
Córom szlachetnym Pryamowym,
Cnej Polixenie i Kassandrze
Wieszczej, przyniosła?
Za którą oto w tropy prosto
Jako za zbiegłą niewolnicą
Prędka pogonia przybieżała.
Toli on sławny upominek
Abo pamiętne, którym luby
Sędziemu wyrok ze wszech Wenus
Bogini piękniejsza zapłaciła,
Kiedy na Idzie stokorodnej [1])
Śmierci podległy nieśmiertelne
Uznawca twarzy rozeznawał?
Swar był początkiem i niezgoda
Twego małżeństwa Priamicze!
Nieśmiem źle tuszyć, nieśmiem; ale
Ledwie nie takiż koniec będzie.
Niechajże się ja, można Cypry!
Ninacz cudzego nie zapatrzam;
Niech towarzysza życzliwego,
Jednemu łożu przyjaciela
Mam z łaski twojej; inszy więcej

[1]) *Rodzącej zdroje.*

Chcąli? niech proszą.
Oczy łakome siła ludzi
Zawiodły; lecz kto w kręgi żądzą
Mógł ująć, w długiem bezpieczeństwie
Dni swych używie. Przyjdą, przyjdą
Niedawno czasy, że rozbójcę
Rozbójca znijdzie; ten mu słodki
Sen z oczu zetrze i bezpieczne
Serce zatrwoży, kiedy trąby
Ogromne zabrzmią, a pod mury
Nieprzyjacielskie staną szańce.

Antenor, *Priamus.*

Antenor.

Iż moja wierna rada u ciebie o wielki
Królu! ważna nie była, żebyś był Helenę
Grekom wydać rozkazał, a tę niewątpliwą
Wielkiej wojny pochodnią conaprędzej zgasił:
Teraz, co potem idzie, w czas cię upominam,
Abyś czuł o potrzebie i o pewnej wojnie,
Tak pewnie, jako mię tu dziś przed sobą widzisz.
Słyszałeś, jako cię dziś posłowie żegnali
I nas wszytkich przy tobie; pograniczni piszą
Starostowie, że greckie wojska się ściągają
Do Aulidy; w tem wątpić nie potrzeba, że ci
Do nas pójdą; inaczej aniby tu byli
Posłów swych posyłali, ani tak surowie
O swą krzywdę mówili. A tak nie mieszkając,
Póki brzegu morskiego ostatka nie stracim,
Porty naprzód i zamki pograniczne spiżą
I ludźmi dobrze opatrz, hołdownym książętom
Rozkaż bydź pogotowiu, żołnierzom przypowiedz
Służbę, szpiegi rozeszlij, straż miej i na morzu

I na ziemi, aby cię łacni niegotowym
Grekowie nie zastali. To jest rada moja.

Priamus.

Jakobyś już na oko dobry Antenorze!
Nieprzyjaciela widział, tak się, widzę, boisz.

Antenor.

O królu! teraz się bać lepiej; bo za taką
Bojaźnią i opatrzność i gotowość roście,
Wonczas już próżny rozmysł, bo już abo się bić
Abo uciekać trzeba; trzeciego nic niemasz.

Priamus.

A ja owszem na dobrej pieczy wszytko mieć chcę,
Aby nam do tak magłych ucieczek nie przyszło.

Antenor.

Daj to boże! a to zaś coza białagłowa
Z włosy roztarganemi i twarzy tak bladej?
Drżą na niej wszytkie członki, piersiami pracuje,
Oczy wywraca, głowę kręci, to chce mówić,
To zamilknie.

Priamus.

Moja to nieszczęśliwa córa
Kassandra; widzę, że ją duch Apollinowy
Zwykły nagarnął; nie lza, jeno jej posłuchać.

Kassandra.

Poco mię próżno srogi Apollo trapisz?
Który, wieszczego ducha dawszy, nie dałeś
Wagi w słowiech; ale me wszytki proroctwa
Na wiatr idą, nie mając u ludzi więcej
Wiary nad baśni próżne i sny znikome?

Komu serce spętane abo pamięci
Zguba mojej pomoże? komu z ust moich
Duch nie mój pożyteczen i zmysły wszytki
Ciężkim, nieznośnym gościem opanowane?
Prożno się odejmuję, gwałt mi się dzieje,
Nie władnę dalej sobą, nie jestem swoja.
Ale gdzieżem prze boga? światła nie widzę,
Noc mi jakaś przed oczy nagła upadła.
Owoż mamy dwie słońca, owoż dwie Troi,
Owoż i łani morzem głębokiem płynie —
Nieszczęśliwa to łani, złej wróżki łani.
Brońcie brzegów pasterze! nie dopuszczajcie
Tej niezdarzonej gościej nigdzie do ziemie;
Nieszczęśliwa to ziemia i brzeg nieszczęsny,
Gdzie ta łani wypłynie; nieszczęsna knieja,
Gdzie wnidzie i gdzie gładki swój bok położy,
Wszytki stopy, wszytki jej łożyska muszą
Krwią opłynąć; upadek, pożogę, pustki
Z sobą niesie. O wdzięczna ojczyzno moja!
O mury, nieśmiertelnych ręku roboto!
Jaki koniec was czeka? ciebie mój bracie,
Stróżu ojczyzny, domu zacna podporo!
W koło murów trojańskich tessalskie konie
Włóczyć grożą, a twoje oziębłe ciało
Będzieli chciał nieszczęsny ojciec pochować,
Musi je u rozbójce złotem kupować.
Nieprzepłacony duchu! z tobą pospołu
I ojczyzna umarła; jednaż mogiła
Oboje was przykryje. Lecz i ty srogi
Trupokupcze! niedawno i sam polężesz,
Strzałą niemężniej ręki prędko obieżdżon.
Cóż potem? kłoda leży, a ze pnia przedsię
Nowa rózga wyrosła i nad nadzieję

Prędko ku górze idzie. A to coza kóń
Tak wielki na poboju sam jeden stoi?
Nie wódźcie go do stajni, radzę, nie wódźcie,
Bije ten kóń i kąsze; spalcie go raczej,
Jeśli sami od niego zgorzeć niechcecie.
Czujcie stróże! noc idzie, noc podejrzana:
Wielki ogień ma powstać, tak wielki ogień,
Że wszytko jako w biały dzień widać będzie —
Ale nazajutrz zaś nic widać nie będzie.
Wtenczas ojcze! ani już bogom swym dufaj,
Ani się poświęconych ołtarzów łapaj;
Okrutnego lwa szczenię za tobą bieży,
Które cię paznoktami przejmie ostremi
I krwią twoją swe gardło głodne nasyci.
Syny wszytki pobiją, dziewki w niewolą
Zabiorą, drugie kwoli trupom umarłym
Na ich grobiech bić będą. Matko! ty dziatek
Swoich płakać nie będziesz, ale wyć będziesz.

Chorus.

Rzućmy się conaprędzej, a na pokój gdzie
Wyprowadźmy tę pannę upracowaną.

Antenor, Priamus.

Antenor.

Te słowa królu! nie są ku wyrozumieniu
Nazbyt trudne, a zgoła tobie i ojczyznie
Upad opowiadają; prze boga cię proszę,
Nie waż ich sobie lekce, ani miej za baśni.

Priamus.

Jeszcze tego nie prawie ta przeciwna wiedma
W mię w mówiła, żebych się miał bać; ale przedsię

Postraszyła mię nieco, zwłaszcz że mi przyszedł
Sen na pamięć żony mej, bo gdy z tym złym synem
Aleksandrem chodziła, mało przed złężeniem
Śniło się jej już na dniu, że miasto dziecięcia
Pochodnią urodziła.

Antenor.

I jam też to królu!
Jeszcze natenczas wiedzał i pomnię, jako to
Wieszczkowie wykładali, że to dziecię miało
Upad ojczyźnie przynieść; czego, widzę, blisko.

Priamus.

Dobrze to pomnisz, ale i jam był rozkazał
Grzechu tego nie żywić, dawno to na puszczy
Wilcy mieli rozdrapać i kości nieszczęsne
Po pustych gorach roznieść.

Antenor.

A lepiej było, niźli nam przeń wszytkim zginąć.
Co za więźnia to mamy? ubior to jest grecki.

Rotmistrz, więzień.

Rotmistrz.

Takci panowie! wy tu radzicie, a w polu
Grekowie nas wojują. Wczora o południu
Ludzi wprawdzie nie brali ani też palili,
Ale cokolwiek było w polu bydła, wzięli.
Jako nas tam niewielki natenczas był poczet,
Kusiwszy się kilkakroć o nie, musielichmy
Naostatek dać pokój; kilka głów jest przedsię
Zabitych, ten sam jeden tylko poimany;
Na probie to powiedział, że greckiego wojska
Tysiąc galer na kotwicach pogotowiu stoi

W Aulidzie, którzy tylko na posły czekają.
A ci jeśli Heleny nazad nie przyniosą —
Jakoż widzę, że bez niej tak na morze wsiedli —
Wszytko się to wojsko tedyż ma ruszyć i prosto
Ku Troi żagle podać; wszak tak?

Więzień.

Nie pochybnie.

Rotmistrz.

Hetmanem Agamemnon?

Więzień.

Ten, brat Menelaów.

Priamus.

Każ więźnia tego schować i opatrzyć dobrze.
To więc już Antenorze! insza, niż proroctwa
Abo sny białogłowskie; ale wszyscy przedsię
W jeden cel biją. Jutro conaraniej
W radę wnidźmy, a ztamtąd już ani wychodźmy,
Aż obroną uradzimy.

Antenor.

Baczę, że jej trzeba.
Acz mi to słowa przykre i coś nie bez wróżki,
Na każdy rok nam każą radzić o obronie;
Ba radźmy też o wojnie, nie wszytko się brońmy;
Radźmy, jako kogo bić; lepiej niż go czekać.

SZACHY.

Jego miłości panu Janowi Krzysztofowi hrabi z Tarnowa *kasztelanowi wojnickiemu przypisane.*

PRZEDMOWA.

Wojnę powiedzieć myśli serce moje,
Do której miecza nie trzeba ni zbroje,
Ani pancerzów ani arkabuzów;
Ta walka czyście może bydź bez guzów,
Ktemu wyjeżdżać niepotrzeba w pole —
Wszytka się sprawa ogląda na stole.
Jako dwa króle przeciw sobie siędą,
A równem wojskiem potykać się będą,
Jeden z nich w jasnej, drugi w czarnej zbroi,
Ten wygra, przy kim dobry hetman stoi —
Tem cię natenczas mój hrabia! daruję,
Przyjmi za wdzięczne, póki nie zgotuję
Co godniejszego, czembych mógł zabawić
Uszy twe i sam lepiej się postawić.
Masz przed oczyma domowe przykłady,
Jakiej potrzeba czasu wojny rady,
Jakiego miejsca szukać obozowi,
Jako szykować ufy ku bojowi,
Gdzie czas po temu, jako bitwę zwodzić,

Kiedy nie równo, jako lud uwodzić?
Ja zaś, czem mogę, tem się popisuję,
Drewniane wojska przed tobą szykuję;
I ty się nie wstydź, maszli czas spokojny,
Przesłuchać tej to krotochwilnej wojny,
Bo i Apollo łuku bez przestania
Nie ciągnie, pilen czasem i śpiewania.

SZACHY.

Tarses król duński miał dziewkę nadobną
We wszytkich sprawach swoich tak osobną,
Że jej natenczas równia mieć nie chciano;
Przeto z dalekich krain przyjeżdżano,
Chcąc się przypatrzyć jej zbytniej gładkości,
A uczestnikiem bydź takiej miłości.
Pełen dwór zawżdy bywał cudzoziemców
Czechów, Polaków, Francuzów i Niemców;
Ale dwa jednak przed wszytkimi byli,
Którzy na dworze czas długi służyli:
Fiedor a Borzuj, wielkich domów oba,
Co sama mogła pokazać osoba.
Ci dwa przed sobą często się skradali,
A o królewnę króla nalegali,
Nakoniec oba taką chuć kniej mieli,
Że się bić o nię pojedynkiem chcieli.
Póki mógł, ojciec na słowie je chował,
Abowiem obu jednako miłował;
Ale że końca ich prośbie nie było,
Odmawiać mu się dalej nie godziło.
Wziąwszy je tedy na spokojne gmachy,
Ukazał palcem na toczone szachy
I rzekł: W tych szrankach wasza bitwa będzie,
Duższy na łonie u mej córy siędzie. —

Oba królowi z chucią dziękowali,
O czas i miejsce pilnie się pytali.
Miejsce na zamku, czas we dwie niedzieli
Z wolej królewskiej naznaczony mieli.
Obiema potem po karcie posłano,
Gdzie wszytek sposób tak im opisano:
Kto grze rozumie, może śmiele sadzić,
A kto nie świadom, lepiej się poradzić.
Tablica naprzód malowana będzie,
Tę pól sześćdziesiąt i cztery zasiędzie;
Pola się czarne z białemi mieszają,
Te się owemi wzajem przesadzają.
W tym placu wojska położą się obie,
A po dwu rzędu wezmą przeciw sobie,
Cztery kroć czterzej z każdej strony siędą,
A tym sposobem szykować się będą:
Rochowie z brzegów, więc rycerze po nich,
A potem popi przysiędą się do nich,
Król z panią bierze w pośrodku dwie poli —
On różną barwę, a ta swoję woli.
Piechota przed nie wyciąga na czoło,
A między wojski pół tablice goło;
Każdy z tych tedy swoją drogą chodzi
A przez drugiego skakać się nie godzi
Chyba jezdnemu, bo ten świadom drogi,
By też nacieśniej, nie zawadzi nogi.
Roch ma tę wolność i nadane prawo:
Przodkiem i zadkiem, w lewo bić i w prawo.
W trzeci rząd rycerz zakoliwszy wpada,
Ale na inszej coraz barwie siada.
Białe a czarne, co na ukos idą,
Na popy społem wszytki pola przydą.
Babie się próżno nawijać; i w oczy

I w zad uderzy, w stronę także skoczy;
Czasem i z popy jedną drogą chodzi,
Jedno się z samym rycerzem nie zgodzi.
Król pospolicie swego miejsca pilen,
A wszakoż może swemu też bydź silen,
Bo w okrąg siebie wszytki miejsca trzyma,
Kto się nawinie, tego i sam ima,
A kiedy głodzien, do kuchnie rad skoczy,
Dokąd z pierwszego mieisca nie wykroczy.
Drab na prost chodzi, ale z boku kole,
A jego wszytek skok na pierwsze pole,
Chyba gdy z placu pierwszego zstępuje,
Wtenczas trzeciego pola doskakuje;
Gdzie też na zagon ostateczny padnie,
Tak wiele, jako i królowa, władnie.
To też nakoniec przypomnieć nie szkodzi:
Jeden po drugim zawżdy w tej grze chodzi.
A nigdy więcej mknąć jednym nie dadzą,
A gdzie co wezmą, tam swego posadzą.
Gra koniec bierze, kiedy najachany
Król nie ma nigdziej uciec pewnej ściany;
Gdzieby wpadł w sidło, kiedy lud potraci,
A szachu niewziął, taki met nie płaci. —
Te w sobie karta zamykała sztuki.
Oni choć mieli z potrzebę nauki,
Wszakoż ją przedsię radzi przeczytali,
A dla ćwiczenia zawżdy szachy grali.
Kiedy czas przyszedł, wsiedli na swe konie,
Nic nie czekając, żeby słano po nie.
Nadzieja dobra obudwu cieszyła,
A z drugiej strony bojaźń je trapiła,
Abowiem tam już miało się pokazać,
Komu tak miły zakład miano skazać;

Ale że była tak królewska rada,
Nim co poczęli, siedli do obiada,
Gdzie drudzy goście i z królem siedzieli,
A ci zeznawać z obudwu stron mieli.
Gdy się najedli, obrusy zebrano,
A potem na wet szachownicę dano,
Król pomilczawszy rzecz do nich uczynił,
Prosząc, żeby go żaden z nich nie winił,
Iż, ocz był proszon, aż dotąd odkładał;
Wszytko na same, a ich godność składał,
Bo niechciał na się brać rozsądku tego,
Ktoby godniejszy był z nich dziewki jego?
Lecz teraz niechaj fortuna pokaże,
Komu przysądzić królewnę dziś każe?
A to wam mówię, coście tu zostali,
Byście żadnemu z tych nie pomagali.
W czem się nie zgodzą, zdanie swe powiecie,
Dalej nic: o co idzie, sami wiecie.
Zatem oni dwa tablice się jęli,
A wojska na niej szykować poczęli;
Biały się zastęp dostał Borzujowi,
A czarny przyszło wodzić Fiedorowi.
Stanęli przeciw sobie dwa królowie,
Korona złota na obudwu głowie,
Tamże zarazem wedle boku żony,
Ta swego z lewej, owa z prawej strony;
Pop jeden słucha królowej spowiedzi,
A drugi sobie wedle króla siedzi;
Po nich rycerze na koniech we zbroi,
Każdy z nich pewnie swego się nie boi;
Na krzydła srogie słonie postawiono,
A z nich się rochom bronić polecono;
Wtóry rząd wszytek pieszy zastąpili.

A gdy już wszyscy tak gotowi byli,
Napierwej losy (chocia na tem mało)
Rzucić o przodek obiema się zdało.
Dwie pięści Borzuj zamknione pokazał,
Jednę z nich obrać Fiedorowi kazał.
On wziął za prawą, w obieraniu zbłądził,
Pieszkowi przodek białemu przysądził.
Terazby czas był panny z Helikona!
Przywieść na pamięć, jakich która strona
Fortelów przeciw drugiej używała,
A z nim się prawie wojna dokonała?
Jaka moc wielka ludzi poginęła?
A komu głowę czyja szabla ścięła?
Nie śmiem się bez was puścić na tę wodę,
Bo widzę zbytnie wielką niepogodę;
Wy same nawę i żagle sprawujcie,
A gdzie co trudno, tam mię zastępujcie.
Iż tedy przodek przypadł Borzujowi,
Kazał wnet w pole wyciągnąć pieszkowi,
Który natenczas paniej posługował,
Jednak nikomu serca nie zepsował,
Bo przeciw niemu pan wojska czarnego
Wyprawił takież dworzanina swego.
Jeden drugiemu niechciał namniej złożyć,
Natarłszy na się nie mogli się pożyć,
Bo pieszek jeśli na bok nie uderzy,
Bać się nietrzeba, w czoło darmo mierzy;
Potem się cicho z obu stron skradali,
To ztąd to zowąd na się przymierzali,
Aż jednym razem czarny się powadził.
Co się był naprzód przed insze wysadził,
Białego pieszka wnet gardła pozbawił,
A sam na jego miejscu się zastawił. —

Ale nie wiedział, że drugi nań stoi,
Przebił go mieczem pieszek w białej zbroi.
Zatem król czarny przez jeden huf cały
Do kuchni skoczył na ostatnie wały,
A w tem rycerze na plac wyjachali,
Okrutną szkodę w pieszych podziałali;
Bo gdzie się jeno który z nich zawinął,
Trzej albo czterej, rzadko jeden zginął.
Ale gdy Borzuj liche pieszki dłażył,
Na co więtszego chytry Fiedor ważył,
Rycerza swego to tam to tam wodząc,
Prostemu ludu bardzo mało szkodząc;
Stanąwszy, gdzie chciał, otrząsnął się z prochu
I dał szach panu o prawego rochu.
Utraty Borzuj nie mógł się uchronić,
Obudwu zaraz trudno było bronić;
Wziął w prawo króla, rycerz natarł koniem,
Obalił Rocha i z wieżą i słoniem.
Nie lada szkoda przyszła na białego,
Bo po królowej niemasz mężniejszego.
Aleć to tobie rycerzu! zapłacić,
Byś miał i sto szyj, przedsięć je tu stracić.
Tak mówiąc drogę pilno mu zawierał,
A każdą pomoc wielkim gwałtem spierał.
A ten dopiero widzi swoje błędy,
Strach go zdjął, ano uciec nie masz kędy:
Baba do niego rozebrała ściany,
A tam się trudno wymknąć między pany,
Owa go mieczem królowa przebiła;
Że nie kto inszy, ta go rzecz cieszyła.
Dobrze żyw biały, gniew mu przystępuje,
Że bok u siebie słabszy jeden czuje;
Radby się pomścił, a swego też ubił,

Jako gdy w zwadzie wół prawy róg zgubił,
Oślep się miece, a krew z niego pluszczy,
Ryk się rozlega wdłuż i wszerz po puszczy.
Tę twarz miał biały po takim popłochu,
Kiedy mu cnego poimano rochu:
Kto się nawinie, bierze, siecze, pali,
I tym nie cierpiał, co pod strażą stali;
By jeno z nim też nieprzyjaciel leżał,
Z nieszczęsnem wojskiem na śmierć pewną bieżał.
Fortelu wszędy patrzał Fiedor swego,
Jedno szcie[1]) sobie przeglądał z drugiego,
A już nie blizu na królową łowi,
Każe się pod nię przymykać pieszkowi,
Zdrady nieda znać, wnet potem żałuje,
Jakoby źle szedł, w rzeczy się frasuje.
I już był popu prawego nasadził,
(A kogoby tak zły człowiek nie zdraził?)
Jedenże pieszek drogę był zasłonił,
Tym natarł na huf, a nikt go nie bronił.
Borzuj iż dawno na draba przymierza,
Jeno że jeszcze nieprawie dowierza;
Ledwie tknął palcem, a ten jako z kusze
Porwał królową wnet za federpusze.
Stój! rzecze Borzuj, gorącoś kąpany,
Nie takci grają bracie! między pany;
Wróc mi sam babę, czekaj, aż ja pójdę,
Bo pewnie z tobą tak rządu nie dójdę.
Więc Fiedor: Bychwa poprawiać się miała,
Do sądnego dnia graby trwać musiała;
Jużeś się dotknął, a w tej grze kto ruszy,
Wymówki niemasz, z tem się na plac kłuszy. —

[1]) *Chód, przejście.*

Odpowie Borzuj: Tego na wymowie
Nie było, niechaj powiedzą panowie.
Takby przystało i tak ma bydź słusznie:
Czego kto dotknie, temby miał iść dusznie. —
Lecz iż nie było żadnej o tem wzmianki,
Kazano zasię puścić babę w szranki,
Ale napotem niech się nikt niemyli,
Czemeś tknął, tem jedź, tak starzy chodzili.
Nie z dobrą wolą paniej Fiedor wrócił,
Dobrze się wstrzymał, że tuż nie przewrócił
Wszytkiego wojska zaraz i z hetmany,
Jeno że baczył na zakład a pany;
Nakoniec do tej rady się przychylił,
Aby go był gdzie przez nogę nachylił,
I kazał księdzu drogą rycerzową
Najachać krzywym skokiem na królową.
Rzecze mu Borzuj: Tem mię nie oszukasz,
Raczej w czem inszem swoję biegłość ukaż. —
On jakoby się w tem był nieobaczył,
Upomniał księdza, żeby nazad raczył.
Już mu na ręce pilniej poglądają,
A rady czasem dwiema pomykają,
I swego, widzę, swem że brać nie wadzi,
Kiedy pożytek jaki na to radzi.
Nie miło stronie, ale dzień targowy
Patrz każdy swego, a umykaj głowy.
Kapłan z rycerzem, a obadwa biali,
Jeno przez jeden plac od siebie stali,
Ujźrał drab czarny i natarł na obu,
Pewnie jednego poniosą do grobu.
Każdy z nich dobrze nogi nagotował,
Kogoli srożej król będzie szacował?
Wielka się godność w rycerzu najduje,

Że jego drogi nikt nie zastępuje,
A swoim szachem może wiele szkodzić,
Bo zawżdy przed nim musi król uchodzić,
A on tymczasem rad co złego zbroi,
Jeśli gdzie baba abo roch źle stoi;
Popu mi żaden niechaj też nie gani,
Bo tak szkodliwie, jako który rani:
Kto drugi z bliska, a ten i z daleka
Podeprzeć może w potrzebie człowieka,
Może dać abszach, co też nie pół rzeczy,
Trzeba się wtenczas dobrze mieć na pieczy.
Tak tedy mówią gracze nauczeni.
W cieśni mąż rycerz, a pop na przestrzeni;
I ta przyczyna była Borzujowi,
Że tam folgował więcej rycerzowi,
A popu zabił pieszek niecnotliwy,
Trzęsą go drudzy, a on już nieżywy.
Na babę dawno czarny rycerz godzi,
Jeno że mu pop od spasi zachodzi.
Roch się też biały ku potkania stroi,
A w świetnej sobie poskakuje zbroi.
Potem o babę dał szach rycerz w bieli,
Tusząc, że mu jej obronić niemieli;
Ale się bardzo tą nadzieją zdradził,
Bo się nań z łukiem czarny pop wysadził,
Acz widział draba, który nań też mierzył,
Wszakoż rycerza tak bardzo uderzył,
Że na nim przednia blacha się przepadła,
A strzała prawie aż do pierza wpadła;
Wzięto go z placu. Tamże też i księdza
Zabiła z proce licha piesza nędza,
A tego zasię przybieżawszy drugi:

A ty sna[1]) bijesz psie! królewskie sługi?
Zatem się wielkie zamięszanie stało,
Coraz tem wiecej burdy przybywało:
Rochowie srodze z wież na wojsko biją,
Kapłani z łuków bez przestanku szyją.
Rycerze bystre konie rozpuścili,
Nie był kąt jeden, gdzieby się nie bili;
Rada, dwór, drabi społem się mięszają,
Nic więcej, jeno po bindach[2]) się znają.
Męstwo z fortuną pospołu stanęło,
To wojsko teraz, owo zaś moc wzięło,
Ten tego bije, ali sam zaś mdleje,
Wszytek się zastęp to tam to sam chwieje
Równie tak, jako szumne morskie wody
Prze wielkie wiatrów upornych niezgody
Jedne po drugich prowadzą bałwany
Do tych i owych brzegów na przemiany.
A pani biała z mieczem się zawija,
Kto się nagodzi, od razu zabija,
Sprzątnęła draba, jeszcze dalej bieży,
Dosięgła rocha na wysokiej wieży,
To w tę to w owę stronę szablą błyska,
A przed nią w kupę huf się czarny ściska;
Pełno jej wszędy, rwie się i w namioty,
Przez gęste wozy, przez wały, przez płoty.
Widząc król czarny, że źle na wsze strony,
Uciekł się i sam do lepszej obrony,
Wysłał królową w smalcowanej zbroi,
Alić już ona troje dziwy broi.
Kogoś tam naprzód, kogoś nazad ścięła?
Wieleś głów pani! na swą duszę wzięła?

---

[1]) *Snadź, znać.* [2]) *Przepaskach.*

Na poły żywe białe, czarne konie,
Walą się prawie na obiedwie stronie,
Pospołu z draby sieką i fenrycha
Tego tu wloką, sam owego mnicha.
Kto klęskę może, kto pobite głowy
Tej ciężkiej walki wypowiedzieć słowy?
Drewniane trupy wszędy wkoło leżą,
A tu codalej, tem się bardziej rzeżą,
Szyku nie patrzą, społem się motają,
Czarni lada gdzie i biali padają
Tak jezdni, jako pieszy, krom różnice;
Bowiem królewskie obie miłnośnice,
Ogniste miecąc na przemiany strzały,
W zupełnych zbrojach przeciw sobie stały,
Pewnie jednego nie ustąpić kroku,
Ażby z nich która kulkę miała w boku.
Tymczasem więźniów oba króle strzegli
I trupów tych, co na placu polegli,
Żeby zaś jako z martwych nie powstali,
A drugi raz się znowu nie potkali.
Nie wiedzieć, którym fortelem szampierza
Podszedł wódz biały i dostał rycerza,
Który niedawno przez kapłańską kuszę
Przed samym królem dał był bogu duszę.
Więc go przy desce, by nieczuła horda,
Cicho posadzi, a ten zaś do korda;
Jako gdy wiedmy tessalskie dostały
Świeżego trupu i czartów zwołały,
Fałszywą duszę podmiatają w ciało,
A to po chwili zaś na nogi wstało,
Mówi bezpiecznie, widzi jako trzeba,
Używa takież, jako drugi, nieba.
Poszedł na tego rycerz był człowieka,

Ale go Fiedor obaczył z daleka,
Uśmiechnąwszy się rzecze: Toć nowina;
A nie tyżeś był wskrzesił Piotrowina?
Nie trzebać świadków trzecioletnych tobie,
Masz prawo dobre, chowaj tego w grobie. —
Śmiałby się Borzuj, lecz mu nie do śmiechu,
Nie każe świętych wspominać dla grzechu.
Wzięto rycerza zatem z szachownice,
Idziesz nieboże znowu do ciemnice!
Już teraz barziej oba na się ważą,
Przeskoki lepszą opatrują strażą;
A baby przedsię puścili w zagony,
Mordują, biją okrutne, złe żony;
Siadły nierychło potem przeciw sobie
I strzegą pilnie swoich królów obie.
A oto biała z tyłu przyskoczyła,
Murzynkę ścięła; ni się obaczyła.
Sama też w boku tuż odniosła strzałę,
Nie długo miała z zacnych łupów chwałę.
Wszyscy pójźreli z tej strony i z owej,
Litował z płaczem każdy swej królowej.
Słyszałby tam był lamenty niewieście,
Kiedy niesiono ciała na przedmieście,
Nuż hurmem zaraz prawie wszytki roty
Na hetmańskie się naciskać namioty,
Każdemu za swe; jednako się boją,
Wszyscy nieprawie w dobrej toni stoją.
Lecz im nie wszytka jeszcze moc ustała,
Oboja strona swe posiłki miała;
Masz rochu z popem królu czarnej zbroje!
Masz i rycerza, ktemu pieszków dwoje;
I ty tak wiele białych hufów panie!
Jeszczeć na zamian jeden drab zostanie.

Ostatek sami między sobą skłoli,
Człowieka, patrząc, prawie w sercu boli.
Ano z obu stron bardzo poczet mały,
Szlachtę wybito, dwory spusztoszały,
Królowie smutni po swych miłośnicach
Tęsknią, że sami legają w łożnicach.
Acz pierwsza miłość obiema panuje,
Wszakoż potrzeba sama rozkazuje,
Aby dla rządu i lepszej obrony
Każdy, gdzie może, patrzał sobie żony.
Naprzód do panien służebnych król biały
Rozkazał, które na ostroniu stały,
Że nie brakując bynamniej w osobie,
Jednę z nich myśli wziąć za żonę sobie;
Tylko żeby się mężnie popisała,
A ostatniego kresu dobieżała.
Wnet serce wzięły trzy królewskie sługi.
Poszły za sobą, jako był plac długi.
Lecz jedna przedsię ochotniejsza była,
Daleko nazad drugie zostawiła:
Wykrzyka lecąc, skrzydła jej pod nogi
Sława przydała i zakład tak drogi;
Nikt nie przeszkadza; bo też z drugiej strony
Król czarnej barwy szuka sobie żony.
Więc równym pędem bieżą ku kresowi,
Przypatrują się drudzy zawodowi;
Ale że pozad czarna zostać miała,
Na towarzysza poczekać wolała.
A pop tymczasem z rycerzem wyciekli.
Ostatek wojska białego wysiekli;
Rycerz nie zginął i roch się obronił,
Ale nabarziej król małżonki chronił;
Skoro też pani na kresie stanęła,

Złotą koronę wnet na głowę wzięła.
Przybyło serca niemało białemu,
Ale zaś wiele upadło czarnemu.
Sam się król barzo do kąta popiera,
Bo nań królowa już barzo naciera;
Ażeby pana tem rychlej pożyła,
Rząd wszytek po nim rochem zasadziła,
Sama już po nim cicho się przykradnie,
Zkąd mogła króla już pochodzić snadnie.
Zła Fiedorowa stoi w mecie prawie:
Tuszą, że będzie rychło po rozprawie.
Daj się nieboże! — coraz to mu rzecze,
A tego żałość nieboraka piecze,
Obrony żadnej od metu nie widzi,
Szkody lituje, a ktemu się wstydzi.
W tem wieczór zaszedł, słońce już padało;
Prostoć się metu Fiedorze! nie chciało.
Borzuj nalega, przedsię każe chodzić,
Cóż o jedno szcie mamy się rozchodzić?
Stanęło na tem, aby grać przestali,
A jutro ranó ostatka dograli.
Wszakoż odchodząc szachy poznaczyli,
A z każdej strony grze się przypatrzyli:
Naprzód król czarny (aby każdy wiedział)
Rochu się trzymał, który w kącie siedział;
Przed królem stał koń w piątem polu prawie,
A pieszek w szóstem i na tejże ławie;
A wedle niego drugi w prawej stronie
Pop przez jeden plac nazad ku obronie;
Król biały patrzał na swego szampierza
Przez draba i przez czarnego rycerza,
A swego rochu posadził na stronie
Pod królem czarnym na wtórym zagonie.

Tym obyczajem oba ufy stały,
A czarnej przodek zeznawał król biały.
Tego pałacu abo stróżom zwierzą,
Sami za królem idą na wieczerzą.
Trochę je Fiedor, pije bardzo mało,
Wszytko mu serce u szachów zostało;
Cieszą go drudzy, drudzy kniemu piją,
A jemu prawie psi za uchem wyją.
Pokój każdemu potem naznaczono,
A mury zewsząd strażą opatrzono.
Anny już teszno, tak dziano[1]) królewnie,
Że dotąd niewie, czyja ma być pewnie?
Na obu wprawdzie patrzyła łaskawie,
Ale co wiedzieć, komu serce prawie?
Wywiedziawszy się, na czem gra stanęła,
Jednę za rękę panią starą wzięła
I przyszła prosto przez tajemne gmachy
Na te drzwi, kędy zostawiono szachy.
Stróże poczują, poznawszy po mowie
Puścili razem obie białegłowie;
Panna się zaraz do szachów rzuciła,
Więc pilnie pyta, gdzieby czyja była?
Pojźre na czarną — gorzej bydź nie może,
Do pierwszego szcia biała ją przemoże —
Jedno że czarnej przyjdzie naprzód chodzić,
Jeszczeby jej snadź nieco mógł pogodzić.
I rzecze: Dobry rycerz jest od zwady,
Popu też nie źle zachować od rady,
Dać za miłego wdzięczną rzecz, nie szkodzi,
Piechota przedsię jako żywo chodzi. —

---

[1]) *Nazywano.*

Obróci rochu na króla rogami,
Sama wynidzie zalawszy się łzami.
Fiedor już dawno zwątpił o królewnie,
A Borzuj mniema, że już wygrał pewnie;
Ten prosi boga, by rychlej świtało,
Ow, raczej żeby nocy przybywało.
W swą miarę przedsię zeszła noc, a potem
Świat się rozświecił wszytek słońcem złotem.
Leniwo Fiedor ubiera się w szaty,
Widzi, że trudno ma bydź bez utraty.
Idź przedsię; kto wie, co szczęście przyniesie?
Nie każdyć szczęście jednakie dzień niesie;
Komu bóg jeszcze nie obiecał śmierci,
By dobrze skonał, z grobu się wywierci.
Już go nie blizu czekają na sieni,
Wyszedł nierychło, a twarz mu się mieni;
Wszakoż, gdzie może, śmiechem żal pokrywa,
A sobą przedsię nędznik pochutnywa.[1])
Poszli na szachy do dawnego stoła,
Tam (jako mówią) taż baba, też koła,
Obrony przedsię nie widzi metowi,
Pyta, kto rogów nakrzywił rochowi?
Bo wczora było wszytko poznaczono.
Słuchaj, toć na to błaźnie! uczyniono,
Stróże powiedzą, że królewna wczora
Przyszła tu była jedno samowtora,
Niemałą chwilę na szachy patrzyła,
Potem odchodząc rochem obróciła. —
A cóż wżdy rzekła? pocznie Borzuj pytać,
Już widzi, kogo ma za męża witać? —
Powiada: Dobry rycerz jest od zwady,

[1]) *Głośno raduje się.*

Popu też nie źle zachować od rady,
Dać za miłego wdzięczną rzecz, nie szkodzi,
Piechota przedsię jako żywo chodzi. —
Tom dawno słuchał, Borzuj na to powie;
Każdy się tego barzo łacno dowie,
Że rycerz męstwa ręką dokazuje,
Biskup podobno więcej w głowie czuje;
I Fiedor, co ma, dałby wszytko pewnie,
By się mógł jako zostać przy królewnie;
To też nie dziwno, że piechota chodzi,
Bo niema konia ani jeździć łodzi. —
Odpowie Fiedor: Niechaj pan błaznuje,
Łacno durować,[1]) kiedy przystępuje. —
A sam po stole położywszy łokcie
Myśli nad szachy a gryzie paznokcie,
Myśli, co ma bydź z rycerzem za zwada,
Jako to ma bydź ta popowa rada,
Gdzie ta wdzięczna rzecz, abo gdzie ten miły.
Dla czego przedsię piechoty chodziły?
Nakoniec czemu rochem obróciła?
Pewnie, że darmo tego nie czyniła,
Dobrze żyw myśląc; a ten upomina:
Fiedorze bracie! sna niedobra sina?
Fiedor, nie słysząc nawiętszego szumu,
Wszytki tam smysły zwabił do rozumu,
Potem się dobrze długo namyśliwszy
Wstał i rzekł: Królu mój namiłościwszy!
Jeden jest fortel na szczęście wszelakie,
Lecz, źle lub dobrze, serce mieć jednakie;
Kogo fortuna srogiem nie pobiła;
Tego ławskawem okiem nie zmamiła;

[1]) *Chełpić, pysznić się.*

A kto się barzo rozbuja w pogodę,
Ten zasię skrzydła powiesi w przygodę.
Niechże już idzie, a ty patrzaj pilnie;
Mam za to, żeś się radował omylnie;
A niechaj nie mam za wygraną ktemu,
Jeśli trzeciem szciem met nie będzie twemu. —
Król zatem do nich bliżej się przysiędzie,
Wszyscy czekają, co nakoniec będzie?
Uderzą w larmę; a roch jednym skokiem
Usiadł królowi tuż pod samym bokiem.
Co czynisz głupi? mierzi cię ta trocha?
Chcesz darmo stracić tak wdzięcznego rocha?
Tu próżno szukać jakiej inszej rady,
Przyjdzie do końca z rochem patrzyć zwady;
Folgować darmo, bo tak króla dusi,
Że mu rad nierad król wziąć gardło musi.
W tem drab przyskoczy, król ustąpi kroku,
Przypadłszy drugi poimał go z boku.
To było tej gry sławnej dokonanie
Prawie nad wszytkich ludzi domniemanie;
Tamże zarazem po pannę posłano,
Którą za żonę Fiedorowi dano.
A Borzuj niechciał bydź proszon na gody,
Ani żegnawszy jechał precz z gospody.
Mnie też czas będzie uchwycić się brzegu,
A odpoczynąć nieco sobie z biegu
Wysiadłszy z morza, gdziem Widę przejmował,
Który po wałach Auzońskich żeglował,
Udatnym rymem opisując boje,
Na których miecza nie trzeba ni zbroje.

DZIEWOSŁĄB.

A ja zaś tak rozumiem, że do ożenienia
Nie stanu wysokiego, nie dobrego mienia,
Nawet ani gładkości tak wam szukać trzeba,
Jako wstydu a cnoty, darów przednich z nieba.
Bo acz to wszytko dobre i ma swe przysmaki,
Ale z cnotą złożywszy pójdzie między braki,
Bo rzeczy są niepewne i które czas gładzi,
A co nawięcej takim przedmiotom więc wadzi.
Człowiek, mając te dobra, dobry z nich nie będzie,
I owszem między złemi pełno tego wszędzie;
Ale cnoty nieszczęście żadne niezhołduje,
Ani wiek zazdrościwy jej krasy ujmuje.
Kto tę ma, tego dobrym człowiekiem mianują,
W tem jednem źli z dobrymi spółku nie najdują.
Przeto tak ważmy gładkość, tak dom i klejnoty,
Jakoby pierwsze miejsce zawżdy miały cnoty.
Helena i w królewskim domu się rodziła,
I gładkością nad insze obdarzona była;
A cóż potem? — zdradziwszy męża właściwego,
Zjechała przez namowy gościa wszetecznego.
Jaki dom; jakie złoto, jaka gładkość przy tej
Przysadzie ma smakować myśli znamienitej?

Cnota tedy ma przodek jako w każdej rzeczy,
Tak i w małżeństwie, i tę naprzód miej na pieczy.
Bo gdzie ta jest, by dobrze nic więcej nie było,
Człowiekowi z nią samą żyć na świecie miło;
Gdzie tej niemasz, tam wszytko swoję cenę traci,
Zacność precz, a uroda bez niej już nie płaci.
Cnotą grunt założywszy, kto przyniesie ktemu
I urodę i szczęście, bliski fortunnemu,
Bo dobra na trzy części mądrzy rozpisują:
Jedne w umyśle, drugie w ciele ukazują,
Trzecie z strony przychodzą, co szczęściem zowiemy;
Wszytkich trzeba, jeśli żyć doskonale chcemy.
Umysł, rozum, wymowę cnota zastąpiła;
Przy ciele się zamyka zdrowie, gładkość, siła;
Fortunie przypisują ród, powinowactwa,
Dostojeństwo, majętność, skarby i bogactwa.
Ale do Koryntu przyjść nie każdemu snadnie;
To wszytko rzadko kiedy jednemu przypadnie.
Przeto trzeba nam wiedzieć, jako co szacować?
Umysł naprzód i jego dary umiłować,
Potem dobra cielesne plac mają za temi,
Dopiero szczęście idzie z przypadki swojemi.
Acz ja nie wątpię, że to będzie w podziwieniu,
Iżem ostatnie miejsce dał dobremu mieniu,
Które ludzie dzisiejszy w takiej cenie mają,
Że gwoli temu wszytko insze zamiatają;
Ale jako w gorączce człowiek lubi wodę
Mało się rozmyślając, że mu niesie szkodę:
Tak łakomstwo bezecne ludzką myśl fałszuje,
Że mu nic, okrom co wrzód rodzi, nie smakuje.
Aby nie ta zła febra, co nam smak skaziła,
Inaczejby zdrowa myśl o rzeczach sądziła.
Patrzcie niewinne dziatki, gdzie nie masz przysady,

Ani jeszcze uwodzą człowieka złe rady;
Ujźrysz znaki niemałe wrodzonej hojności
I cnoty, a nie ujźrysz skąpstwa i chciwości.
Czemu? bo przyrodzenie na mleku przestawa,
A mając, co mu dosyć, dalej się nie wdawa.
Aby ludzie do końca tak się sprawowali
I tylko przyrodzonym żądzom folgowali,
Nie byłyby w tej cenie perły ani złoto,
Bo, bez czego bydź mogę, mogę niedbać o to.
Komu tedy nie stęka rozum, bez wątpienia
Urody nie ustąpi dla dobrego mienia,
Bo jeśli ku nasieniu zboża wszelakiego
Ziarna prawie na wybor szukamy pięknego,
Jeśli w mnożeniu stada urody patrzamy:
W złączeniu swem nadto mieć mniejszą pieczą mamy,
Zkąd się ma nie kopa bru,[1]) nie źróbek przymnożyć,
Ale człowiek, który ma dobra twego pożyć?
Z króla swego Spartanie wzieli wielką winę
Nie prze inszą, jeno prze tę niższą przyczynę,
Że był obrał niezgrabną jakąś żonę sobie —
Niewiesz, pry, że my królów czekamy po tobie?
Ale i to nam pismem podano od wieka,
Że na swój własny wyraz bóg stworzył człowieka;
Zkąd możem to rozumieć, że im kto cudniejszy,
Tem niejako bydź musi bogu podobniejszy,
A tem bardziej, jeśli kto i myśl tak sprawuje,
Że tegoż wizerunku zawżdy naśladuje;
Taka piękność zostaje zawżdy w swojej mierze,
Mądry, kto imo wszytko to jedno odbierze.
Ale Midas, gdy był tem od boga poczczony,
Że niemiał bydź w swej prośbie przezeń omylony —

---

[1]) *Ber, gatunek prosa.*

Wszytko, prawi, bóg może; a ja proszę o to:
Czego się kolwiek dotknę, niechaj będzie złoto. —
O głupi Mida! widzisz, że nie tylko uszy,
Ale i rozum ośli nosisz przy swej duszy.
Przyzwolił bóg, a on rad ledwo podziękował,
Tak jął szukać, na czemby swej mocy skosztował.
Urwał rózgę, rózga się w złoto obróciła;
Kamień wziął podla drogi, ali złota bryła;
Żyta dotknął, żyto wnet złotem zakwitnęło;
Jabłka dosiągł, a jabłko świecić się poczęło;
Umywa się, a złoto przez ręce się leje —
Ledwie ogarnąć może sercem swe nadzieje.
Złotą sobie każdą rzecz obiecują słudzy;
Zatem stół przykrywają, przynoszą jeść drudzy;
Siadł za stół, chleb wziął w rękę, z chleba kruszec prawy,
Potraw ruszył, wnet złotem stanęły potrawy,
Wina sobie każe dać, próżna myśl o winie,
Bo z sklenice przez gardło szczere złoto płynie.
Zlękł się nieborak Midas, widzi, że pobłądził,
Bo mu upad przyniosło, co on szczęściem sądził:
W dostatku niema co jeść, a za trunek wody
Dałby i ono złoto i wszytki dochody.
Ręce do nieba wznosi: — Odpuść panie! a tej
Głodnej hojności pozbaw i nędze bogatej.
Midowemi przykłady na złoto nie ważmy,
Ale każdą rzecz wedle jej ceny uważmy;
Złoto jest rzecz nabyta, a siła ubogich,
Co pracą swą dostali majętności drogich.
Gładkość bóg daje, a kto bez niej się urodzi,
By nabardziej pracował, bez niej takież schodzi.
Ale na gładką patrząc przedsię się nie najem,
Takżeć i z rolej syna żadnym obyczajem
Nie wyprzesz, bo ci na to żonę pojąć trzeba,

A chceszli jeść, szukajże pługiem w rolej chleba.
Tedy posagu nie brać; byś Likurga pytał,
Inaczejby w ustawach jego nie wyczytał.
A przed Likurgiem jeszcze, kto żonę pojmował,
Ten ojcu, ile kazał, naprzód ofiarował.
Ja, gdzie czego obyczaj jest, niezakazuję —
Tylko co przed czem słusznie ma iść, ukazuję.
Ale o tem już nazbyt. Do ciebie miłości!
Przystępuję, która masz siła ztąd zazdrości,
Że ludziom snadź źle radzisz. Ale iż i w niebie
I na ziemi nikt nie jest bezpieczen od ciebie;
A twym strzałom trudno się pawężą zasłonić,
Ani uciekać, abo rozumiem się bronić:
Proszę cię, miałoliby kiedy przyjść do tego,
Niechaj nic nie miłuję, co jest szkaradnego.
Ostatek na twą łaskę puszczam. Nie mieć złota,
Jeszcze nie szkoda; ale szkoda, co sromota.
Do miłości tak dosyć. Dido jako żywa
Eneasza nie znała, to rzecz niewątpliwa;
Bo ona dobrze przedtem legła w grobie była,
Niźli trojańskie mury grecka moc burzyła.
To prawda, że swą ręką śmierć zadała sobie,
Lecz o dobry Enea! nie tęskniąc po tobie,
Ale uchodząc łoża Iarby srogiego,
A miłując małżonka, chocia umarłego,
Któremu i po śmierci wiarę chować chciała —
Bodaj tak swego męża każda miłowała.
A jeśli kto równego szuka towarzysza,
Uważże sobie ten rym u Marcyalisza:
Podlejszą żonę pojmi, tak ja radzę tobie,
Bowiem inaczej równi nie będziecie sobie.
Aczby snadź o tę podłość druga się gniewała,
Jeśli polską przypowieść od matki słychała.

Jakokolwiek, zrównania w obyczajach trzeba,
Dla spornej żony drugi niechciał wniść do nieba.
Insze rzeczy u ludzi bacznych mało ważą,
Bo z fortuny nikomu chlubić się nie każą.
Ostatek bogu porucz, bóg sam wie, co dobrze,
Ale człowiek nie jest w to tak opatrzon szczodrze,
Aby wiedział, co z jego lepszem? czas to potem
Okaże, lecz nam teraz tylko się śni o tem.
Tom ja pisał na siostry swej miłej żądanie,
Które u mnie tak ważne, jako rozkazanie;
I sama się do tego dobrze przyłożyła:
Naleść rym, to nawiętsza moja praca była.

TRENY.

Orszuli Kochanowskiej,

wdzięcznej, ucieszonej, niepospolitej dziecinie—która cnót wszytkich i dzielności panieńskich początki wielkie pokazawszy, nagle, nieodpowiednie, w niedoszłym wieku swoim, z wielkim a nieznośnym rodziców swych żalem zgasła—Jan Kochanowski, niefortunny ojciec, swojej najmilszej dziewce ze łzami napisał.

Niemasz cię Orszulo moja!

Tales sunt hominum mentes, quales pater ipse
Jupiter auctiferas lustravit lumine terras.

I.

Wszytki płacze, wszytki łzy Heraklitowe
I lamenty i skargi Simonidowe,
Wszytki troski na świecie, wszytki wzdychania
I żale i frasunki i rąk łamania!
Wszytki a wszytki zaraz w dóm się mój znoście,
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewki pomożcie,
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła
I wszytkich moich pociech nagle zbawiła.
Tak więc smok, upatrzywszy gniazdo kryjome,
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome

Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece
Uboga, a na zbójcę coraz się miece
Próżno; bo i na samę okrutnik zmierza,
A ta nieboga ledwie umyka pierza.
Próżno płakać, podobno drudzy rzeczecie,
Cóż prze bóg żywy! nie jest próżno na świecie?
Wszytko próżno! — macamy, gdzie miękcej wrzeczy,
A ono wszędy ciśnie; błąd wiek człowieczy.
Niewiem, co lżej, czy smutku jawnie żałować,
Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować?

II.

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić,
Bodajżebych był raczej kolebkę kołysał
I z drugiemi nieważne mamkom pieśni pisał,
Któremiby dziecinki noworodne spiły
I swoich wychowańców lamenty tuliły.
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było,
Niźli — w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło —
Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewczyny
I skarżyć się na srogość ciężkiej Proserpiny.
Alem użyć w obojgu jednakiej wolności
Nie mógł; owom ominął, jako w dojrzałości
Dowcipu coś ranego; na to mię przygoda
Gwałtem wbiła i moja nienagrodna szkoda.
Ani mi teraz łacno dowiadać się o tem,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potem?
Nie chciałem żywym śpiewać; dziś umarłym muszę;
A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
Próżno to, jakie szczęście ludzi naśladuje,
Tak w nas abo dobrą myśl abo złą sprawuje.
O prawo krzywdy pełne! o znikomych cieni

Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni!
Takli moja Orszula, jeszcze żyć na świecie
Nieumiawszy, musiała w ranem umrzeć lecie?
I nie napatrzywszy się jasności słonecznej,
Poszła nieboga widzieć kraj ów nocy wiecznej?
A bodaj ani była świata oglądała;
Co bowiem więcej, jeno ród a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winna z czasem była
Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

III.

Wzgardziłaś mną dziedziczko moja ucieszona!
Zdałać się ojca twego barziej uszczuplona
Ojczyzna, niżli byś ty przestać na niej miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z ranym rozumem twoim, z pięknemi przymioty,
Z których się już znaczyły twoje przyszłe cnoty.
O słowa, o zabawo, o wdzięczne ukłony!
Jakożem ja dziś po was wielce zasmucony!
A ty pociecho moja! już mi się nie wrócisz
Na wieki, ani mojej tesknice okrócisz.
Nie lza, nie lza, jedno się z tobą gotować,
A stopeczkami twemi ciebie naśladować:
Tam cię ujźrę, da pan bóg; a ty więc z drogiemi
Rzuć się ojcu do szyje ręczynkami swemi.

IV.

Zgwałciłaś niepobożna śmierci! oczy moje,
Żem widział umierając miłe dziecię swoje;
Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedojźrały;
A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały.
Nigdyćby ona była bez wielkiej żałości
Mojej umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości

I serdecznego bolu, w któremkolwiek lecie
Mnieby smutnego była odbiegła na świecie;
Alem ja już z jej śmierci nigdy żałościwszy,
Nigdy smutniejszy nie mógł bydź, ani teskliwszy.
A ona (by był bóg chciał) dłuższym wiekiem swoim
Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim,
A przynamniej tymczasem mogłem był odprawić
Wiek swój i Persefonie ostatniej się stawić
Nie uczuwszy na sercu tak wielkiej żałości,
Której równia nie widzę w tej tu śmiertelności.
Nie dziwuję Niobie, że na martwe ciała
Swoich namilszych dziatek patrząc skamieniała.

V.

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
Idzie z ziemie ku górze macierzyńskim śladem
Jeszcze ani gałązek ani listków rodząc,
Sama tylko dopiero szczupłym prątkiem wschodząc;
Tę jeśli ostre ciernie lub rodne pokrzywy
Uprzątając sadnik ów podciął ukwapliwy,
Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej
Upada przed nogami matki ulubionej:
Takci się mej namilszej Orszuli dostało;
Przed oczyma rodziców swoich rostąc, mało
Od ziemie się wzniosłszy, duchem zaraźliwym
Srogiej śmierci otchniona rodzicom troskliwym
U nóg martwa upadła. O zła Persefono!
Mogłażeś tak wiele łzom dać upłynąć płono?

VI.

Ucieszna moja śpiewaczko, Safo słowieńska!
Na którą nietylko moja cząstka ziemieńska,
Ale i lutnia dziedzicznem prawem spaść miała,

Tęś nadzieję już po sobie okazała
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłkiem swem ucieszonem.
Prędkoś mi nazbyt umilkła, nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!
Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami —
I tę trochę teraz płacę sowicie łzami;
A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę ucałowawszy takeś żegnała:
Już ja tobie moja matko! służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę;
Przydzie mi klucze położyć, samej precz jachać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać.
To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny;
A matce, słysząc żegnanie tak żałośliwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

VII.

Nieszczęsne ochędóstwo! żałosne ubiory
Mojej namilszej córy!
Poco me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie;
Już ona członeczków swych wami nie odzieje —
Nie masz, nie masz nadzieje;
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany;
Już letniczek pisany
I uploteczki wniwecz i paski złocone —
Matczyne dary płone.
Nie do takiej łożnice moja dziewko droga!
Miała cię mać uboga

Doprowadzić, nie takąć dać obiecowała
Wyprawę, jakąć dała.
Giezłeczko tylko dała a lichą tkaneczkę;
Ojciec ziemie bryłeczkę
W główki włożył; niestetyż i posag i ona
W jednej skrzynce zamkniona!

VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim
Moja droga Orszulo! tem zniknieniem swojem;
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszytki mówiła, za wszytki śpiewała,
Wszytkiś w domu kąciki zawżdy pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytniem głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszytko umilkło; szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu;
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

IX.

Kupićby cię mądrości! za drogie pieniądze,
Która (jeśli prawdziwie mienią) wszytki żądze,
Wszytki ludzkie frasunki umiesz wykorzenić,
A człowieka tylko nie w anioła odmienić,
Który nie wie, co boleść, frasunku nie czuje,
Złym przygodom nie podległ, strachom nie hołduje.
Ty wszytki rzeczy ludzkie masz za fraszkę sobie,
Jednaką myśl tak w szczęściu, jako i w żałobie

Zawżdy niesiesz, ty śmierci nigdy się nie boisz,
Bespieczną, nieodmienną, niepożytą stoisz;
Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkiemi,
Ale dosytem mierzysz i przyrodzonemi
Potrzebami; ty okiem swem nieuchronionem
Nędznika upatrujesz pod dachem złoconym,
A uboższym nie zajźrysz szczęśliwego mienia,
Ktoby jeno chciał słuchać twego upomnienia.
Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
Na tem strawił, żebych był ujźrał progi twoje;
Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony
I między insze, jeden z wiela, policzony.

X.

Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziała?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszytki nieba wysoko wniesiona
I tam w liczbę aniołów małych policzona?
Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? czy cię przez teskliwe
Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?
Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyścu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była,
Niżeś się na mą ciężką żałość urodziła?
Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości;
A niemożeszli w onej dawnej swej całości:
Pociesz mię, jako możesz, a staw się przedemną
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

XI.

Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony;
Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony.
Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych ani złych na pieczy;
Kędy jego duch wienie, żaden nie ulęże;
Prawli, krzywli—bez braku każdego dosięże.
A my rozumy swoje przedsię udać chcemy,
Hardzi miedzy prostaki, że nic nie umiemy;
Wspinamy się do nieba, boże tajemnice
Upatrując; ale wzrok śmiertelnej źrenice
Tępy nato; sny lekkie, sny płoche nas bawią,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawią.
Żałości! co mi czynisz? owa już oboje
Mam stracić, i pociechę i baczenie swoje?

XII.

Żaden ojciec podobno barziej nie miłował
Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował;
A też ledwie się kiedy dziecię urodziło,
Coby łaski rodziców swych tak godne było:
Ochędżone, posłuszne, karne, niespieszone,
Śpiewać, mówić, rymować, jako co uczone,
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczaje panieńskie umieć i zabawę,
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nie rzewniwe,[1])
Dobrowolne, układne, skromne i wstydliwe,
Nigdy ona po ranu karmie niewspomniała,
Aż pierwej bogu swoje modlitwy oddała;

[1]) *Niedziwaczne.*

Nie poszła spać, aż pierwej matkę pozdrowiła
I zdrowie rodziców swych bogu poruczyła.
Zawżdy przeciwko ojcu wszytki przebydź progi,
Zawżdy się uradować i przywitać z drogi,
Każdej roboty pomódz, do każdej posługi
Uprzedzić — było wszytki rodziców swych sługi.
A to tak w małym wieku sobie poczynała,
Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
Tak wiele cnot jej młodość i takich dzielności
Nie mogła znieść, upadła od swojej bujności
Żniwa nie doczekawszy. Kłosie mój jedyny!
Jeszcześ mi się był nie stał, a ja twej godziny
Nie czekając znowu cię w smutną ziemię sieję;
Ale pospołu z tobą grzebę i nadzieję;
Bo już nigdy nie wznidziesz, ani przed mojema
Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnemi oczema.

XIII.

Moja wdzięczna Orszulo! — bodaj ty mnie była
Abo nieumierała, lub się nie rodziła!
Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim
Za tem nieodpowiednem pożegnaniem twojem.
Omyliłaś mię jako nocny sen znikomy,
Który wielkością złota cieszy smysł łakomy,
Potem nagle uciecze, a temu na jawi
Z onych skarbów jeno chęć a żądzą zostawi.
Takeś ty mnie Orszulo droga! uczyniła
Wielkieś nadzieje w mojem sercu rozniecіła,
Potemeś mię smutnego nagle odbieżała
I wszytki moje z sobą pociechy zabrała;
Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, dusze połowicę —
Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicę.
Tu mi kamień murarze! ciosany położcie,

A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydrożcie:
Orszula Kochanowska tu leży, kochanie
Ojcowe, albo raczej płacz i narzekanie.
Opakeś to niebaczna śmierci! udziałała;
Nie jać onej, ale mnie ona płakać miała.

XIV.

Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty
Puszczał się w ziemię Orfeus, szukając swej straty?
Żebych ja też tą ścieżką swej namilszej córy
Poszedł szukać i on bród mógł przebydź, przez który
Srogi jakiś przewoźnik wozi blade cienie
I w lasy niewesołe cyprysowe żenie!
A ty mię nie zostawaj wdzięczna lutni moja!
Ale ze mną pospołu pódź aż do pokoja
Surowego Plutona; owa go to łzami.
To temi żałosnemi zmiękczywa pieśniami,
Że mi moję namilszą dziewkę jeszcze wróci,
A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci.
Zginąćci mu nie może, tuć się wszytkim zostać,
Niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać.
Gdzieby też tak kamienne ten bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił?
Cóż temu rzec? więc tamże już za jedną drogą
Zostać, a z duszą zaraz zewlec troskę srogą.

XV.

Erota złotowłosa i ty wdzięczna lutni!
Zkąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni,
Uspokójcie na chwilę strapioną myśl moję,
Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję —
Lejąc ledwie nie krwawy płacz przez marmor żywy —
Żalu ciężkiego pamięć i znak nieszczęśliwy.
Mylę się? czyli patrząc na ludzie przygody

Skromniej człowiek uważa, niż swe własne szkody?
Nieszczęsna matko! (jeźli przyczytać możemy
Nieszczęściu, co prze głupi rozum swój cierpiemy)
Gdzie teraz twych siedm synów i dziewek tak wiele?
Gdzie pociecha, gdzie radość i twoje wesele?
Widzę czternaście mogił, a ty nieszczęśliwa,
I podobno tak długo nad wolą swą żywa,
Obłapiasz zimne groby, wktórych (ach niebogo!)
Składłaś dziateczki swoje zagubione srogo.
Takie więc kwiaty leżą kosą podsieczone,
Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożone.
W którą nadzieję żywiesz? czego czekasz więcej?
Czemu śmiercią żałości nie zbywasz copręcej?
A wasze prędkie strzały albo łuk co czyni
Niepochybny, o Febe i mściwa bogini!
Abo z gniewu (bo winna), abo więc z litości
Dokonajcie prze boga jej biednej starości.
Nowa pomsta, nowa kaźń hardą myśl potkała:
Dziatek swoich Niobe płacząc skamieniała;
I stoi na Sypilu marmor nieprzetrwany,
Jednak i pod kamieniem żywią skryte rany;
Jej bowiem łzy serdeczne skałę przenikają
I przeźroczystym z góry strumieniem spadają,
Zkąd źwierz i ptastwo pije, a ta w wiecznem pęcie
Tkwi w rogu skały wiatrom szalonym na wstręcie.
Ten grób nie jest na martwym, ten martwy nie w grobie;
Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

XVI.

Nieszczęściu kwoli a swojej żałości,
Która mię prawie przejmuje do kości,
Lutnią i wdzięczny rym porzucić muszę,
Ledwie nie duszę.

Żywem? czy mię sen obłudny frasuje
Który kościanem oknem wylatuje,
A ludzkie myśli tem i owem bawi,
Co błąd na jawi?

O błędzie ludzki, o szalone dumy!
Jako to łacno, pisać się z rozumy,
Kiedy po woli świat mamy, a głowa
Człowieku zdrowa!

W dostatku będąc ubóstwo chwalemy,
W roskoszy żałość lekce szacujemy;
A póki wełny skąpej prządce staje,
Śmierć nam za jaje.

Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,
Ali żyć nie tak, jako mówić, snadnie;
A śmierć dopiero wtenczas nam należy,
Gdy już knam bieży.

Przecz z płaczem idziesz Arpinie wymowny
Z miłej ojczyzny? wszak nie Rzym budowny,
Ale świat wszytek miastem jest mądremu
Widzeniu twemu.

Czemu tak bardzo córki swej żałujesz?
Wszak się ty tylko sromoty warujesz,
Insze wszelakie u ciebie przygody
Ledwie nie gody.

Śmierć, mówisz, straszna tylko niezbożnemu.
Przeczże się tobie umrzeć cnotliwemu
Niechciało, kiedyś prze dotkliwą mowę
Miał podać głowę?

Wywiodłeś wszytkim, nie wywiodłeś sobie;
Łacniej rzec, widzę, niż czynić; i tobie
Pióro anielskie! duszę toż w przygodzie,
Co i mnie, bodzie.

Człowiek nie kamień, a jako się stawi
Fortuna, takich myśli nas nabawi.
Przeklęte szczęście; czy snać gorzej duszy,
Kto rany ruszy?
Czasie, pożądnej ojcze niepamięci!
W co ani rozum ani trafią święci —
Zgoj smutne serce, a ten żal surowy
Wybij mi z głowy.

XVII.

Pańska ręka mię dotknęła,
Wszytkę mi radość odjęła;
Ledwie w sobie czuję duszę,
I tę podobno dać muszę.
Lubo wstając gore jaśnie,
Lubo padnąc słońce gaśnie,
Mnie jednako serce boli,
A nigdy się nie utoli.
Oczu nigdy nie ususzę,
I tak wiecznie płakać muszę,
Muszę płakać; o mój boże!
Kto się przed tobą skryć może?
Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy;
Ugodzi nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie.
Wiodłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwie kto wiedział o mnie;
A zazdrość i złe przygody
Nie miały mi w co dać szkody;
Lecz pan, który, gdzie tknąć, widzi
A z przestrogi ludzkiej szydzi,

Zadał mi raz tem znaczniejszy,
Czymem już był bezpieczniejszy;
A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwie sam wie o sobie;
Tak mię podparł w mej chorobie.
Czasemby się chciał poprawić,
A mnie ciężkiej troski zbawić;
Ale gdy siędzie na wadze,
Żalu ruszyć nie ma władze.
Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą niezwać szkody;
A kto się w nieszczęściu śmieje,
Jabych tak rzekł, że szaleje.
Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
Słysząc dobrze, co powiada;
Lecz się tem żal nie hamuje,
Owszem więtszy przystępuje;
Bo mając zranioną duszę,
Rad i nierad płakać muszę.
Co snać nie cześć, to ku szkodzie,
I zelżywość serce bodzie.
Lekarstwo to, przebóg żywy!
Giężkie na umysł troskliwy;
Kto przyjaciel zdrowia mego,
Wynajdzi co wolniejszego.
A ja zatem łzy niech leję,
Bom stracił wszytkę nadzieję,
By mię rozum miał ratować,
Bóg sam mocen to hamować.

XVIII.

My nieposłuszne panie! dzieci twoje
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko cię wspominamy,
Tylko roskoszy zwykłych używamy;
Nie baczym, że to z twej łaski nam płynie,
A także prędko minie,
Kiedy po nas wdzięczności
Nie uznasz panie! za twe życzliwości.
Miej nas na wodzy, niech nas nie rospycha
Doczesna roskosz licha;
Niechaj na cię pomniemy
Przynamniej w kaźni, gdy w łasce niechcemy.
Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
Boć przed twym gniewem ztajem
Tak, jako śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.
Zgubisz nas prędko wiekuisty panie!
Jeśli nad nami stanie
Twa ciężka boska ręka;
Sama niełaska jest nam sroga męka.
Ale od wieku twoja lutość słynie,
A pierwej świat zaginie,
Niż ty wzgardzisz pokornym,
Chocia był długo przeciw tobie spornym.
Wielkie przed tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie twoje
Przewyższa wszytki złości —
Użyj dziś panie nademną litości!

XIX.

Sen.

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdlonego uspokoić ciała,

Ledwie mię na godzinę przed świtaniem swemi
Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawemi;
Natenczas mi się matka właśnie ukazała,
A na ręku Orszulę moję wdzięczną miała,
Jako więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano się ruszyła,
Giezłeczko białe na niej, włoski pokręcone,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonione.
Patrzę, co dalej będzie? — aż matka tak rzecze:
Spisz Janie? czy cię żałość twoja zwykła piecze?
Zatemem ciężko westchnął, i tak mi się zdało,
Żem się ocknął. A ona pomilczawszy mało
Znowu mówić poczęła: Twój nieutolony
Płacz synu mój! przywiodł mię w te tu wasze strony
Z krain bardzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na ręku wdzięczną dziewkę twoję,
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoję
Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje
Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,
Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie upuszczając namniejszej godziny.
Czyli nas już umarłe macie za stracone
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
A my owszem żywiemy żywot tem ważniejszy,
Czem nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy;
Ziemia w ziemię się wraca, a duch z nieba dany
Miałby zginąć ani na miejsca swe wezwany?
O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Że twoja namilejsza Orszuleczka żywie;
A tu więc takimci się kształtem pokazała,
Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała;
Ale między anioły i duchy wiecznemi

Jako wdzięczna jutrzenka świeci, a za swemi
Rodzicami się modli, jako to umiała
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.
Jeśliżeć też ztąd roście żałość, że jej lata
Pierwej są przyłomione, niźli tego świata
Roskoszy zażyć mogła: o biedne i płone
Roskoszy wasze! które tak są usadzone,
Że w nich więcej frasunków i żałości więcej —
Czego ty doznać możesz sam z siebie naprzęcej.
Ucieszyłeś się kiedy z dziewki twej tak wiele,
Żeby pociecha twoja i ono wesele
Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
Nie rzeczesz tego, widzę. Także trzymaj o tem,
Jakoś doznał; ani się frasuj, że tak rana
Twojej ze wszech namilszej dziewce śmierć zesłana.
Nie od roskoszyć poszła; poszłać od żałości,
Od pracej, od frasunków, od łez, od żałości,
Czego świat ma tak wiele, że, by też co było
W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło —
Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,
A przynamniej prze bojaźń nieuchronnej zdrady.
Czego płaczem prze boga? czego nie zażyła?
Że sobie swym posagiem pana nie kupiła,
Że przegróżek i cudnych fuków nie słuchała,
Że boleści w rodzeniu dziatek nie uznała,
Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
Matka doszła? Co więtszem utrapieniem bywa:
Czy je rodzić, czy je grześć? Takieć pospolicie
Przysmaki wasze, czem wy sobie świat słodzicie;
W niebie szczere roskoszy, a do tego wieczne,
Od wszelakiej przekazy wolne i bespieczne.
Tu troski nie panują, tu pracej nie znają,
Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają,

Tu choroba nie najdzie, tu niemasz starości,
Tu śmierć łzami karmiona nie ma już wolności;
Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
Dobrej myśli, przyczyny wszytkich rzeczy znamy,
Słońce nam zawżdy świeci, dzień nigdy nie schodzi,
Ani za sobą nocy niewidomej wodzi;
Twórcę wszech rzeczy widzim w jego majestacie,
Czego wy w ciele będąc próżno upatrzacie.
Tu w czas obróć swe myśli, a chowaj się na te
Nieodmienne synu mój! roskoszy bogate.
Doznałeś, co świat umie i jego kochanie,
Lepiej na czem ważniejszem zasadź swe staranie.
Dziewka twoja dobry los (możesz wierzyć) wzięła,
A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,
Jako gdy kto na morze nowo się puściwszy,
A tam niebespieczeństwo wielkie obaczywszy,
Woli nazad do brzegu; drudzy, co podali
Żagle wiatrom, naślepe skały powpadali —
Ten morzem zwyciężony, ten od głodu zginął,
Rzadki, coby do brzegu na desce przypłynął.
Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
Onę dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła.
To, co miało bydź potem, uprzedzić wolała:
Temże mniej tego świata niewczasów doznała.
Drugie po swych namilszych rodzicach zostają
I ciężkiego sieroctwa nędzne doznawają;
Wypchną drugą za męża leda jako z domu,
A namiętność zostanie, sam to bóg wie, komu;
Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi;
Ale i w hordach część się wielka ich zostoi,
Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
Łzy swe piją czekając śmierci wszytkokrotnej.
Tego twej wdzięcznej dziewce bać się już nie trzeba,

Która w swych młodych leciech wzięta jest do nieba
Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy,
Ani grzechem dusze swej drogiej pomazawszy.
Jej tedy rzeczy synu! (nie masz wątpliwości)
Dobrze poszły, ani ztąd używaj żałości;
Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje,
Abyś nieprzepamiętał, że baczenie twoje
I stateczność jest droższa; w tę bądź przedsię panem,
Jako się kolwiek czujesz w pociechy obranym.
Człowiek urodziwszy się zasiadł w prawie takiem,
Że ma bydź jako celem przygodom wszelakim;
Z tego trudno się zdzierać; pocznijmy co chcemy,
Jeśli po dobrej woli nie pójdziem, musiemy;
A co wszytkich jednako ciśnie, nie wiem, czemu
Tobie ma bydź synu mój! niecięższej jednemu?
Śmiertelna, jako i ty, twoja dziewka była:
Póki jej zamierzony kres był, póty żyła;
Krótko wprawdzie, ale w tem człowiek nic nie włada,
A wyrzec też, co lepiej? nie łacno przypada.
Skryte są pańskie sądy; co się jemu zdało,
Nielepiej żeby się też i nam podobało?
Łzy w tej mierze niepłatne; gdy raz dusza ciała
Odbieży, próżno czekać, by się wrócić miała.
Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w tej mierze.
Że szkody pospolicie tylko przedsiębierze,
A tego baczyć niechce ani mieć w pamięci,
Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.
Tać jest władza fortuny mój namilszy synie!
Że nic tak uskarżać się, kiedy nam co zginie,
Jako dziękować trzeba, że wżdam co zostało —
Bo to wszytko nieszczęście w ręku swoich miało.
A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,
Zagrodź drogę do serca upadkowi swemu,

A w to patrzaj, co uszło ręku złej przygody;
Zyskiem człowiek zwać musi, w czem niepopadł szkody.
Nakoniec: w co się on koszt i ona utrata,
W co się praca i twoje obróciły lata,
Któreś ty niemal wszytkie strawił nad księgami
Mało się bawiąc świata tego zabawami?
Terazby owoc zbierać z swojego szczepienia
I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia.
Cieszyłeś przedtem insze w takiejże przygodzie —
I będziesz w cudzej czulszy, niźli w swojej szkodzie?
Teraz mistrzu! sam się lecz, czas doktor każdemu;
Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
Tak próżnego lekarstwa czekać nie przystoi;
Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.
A czas co ma za fortel? dawniejsze świeżemi
Przypadkami wybija — czasem weselszemi,
Czasem też z tejże miary, co człowiek z baczeniem
Pierwej, niż przyjdzie, widzi i takiem myśleniem
Przeszłych rzeczy nie wściąga, przyszłych upatruje
I serce na oboję fortunę gotuje.
Tego się synu! trzymaj, a ludzkie przygody
Ludzkie noś; jeden jest pan smutku i nagrody.
Tu zniknęła, jam się też ocknął — aczciem prawie
Nie pewien, jeślim przez sen słuchał, czy na jawie.

EPITAFIUM

Hannie Kochanowskiej.

I tyś Hanno! za siostrą prędko pospieszyła,
I przedczasem podziemne kraje nawiedziła.
Aby ojciec nieszczęsny zaraz odżałował
Wszytkiejo, a na twardsze roskoszy się chował.

ZUZANNA.

Przypisana jej m. paniej Elżbiecie z Szydłowa, na Ołykach i Nieświeżu księżnie *ect.*

Wszytkich skarbów na świecie i wszytkiego złota
Godnaby zacna pani! twa dobroć i cnota;
Lecz w to bóg umiał trafić i porządne nieba:
Czego ja niemam, tego i tobie nie trzeba.
Tej miary, tego kresu twe szczęście dochodzi,
Że niewiem, jeśli prosić o więcej się godzi?
Jednak abych zachował stare obyczaje —
Bo temu, kto ma wiele, każdy przedsię daje —
Przywiodłem ci Zuzannę po prostu przybraną,
Dokąd jej kosztowniejszej szaty nie dostaną.
Dar poprawdzie nie wielki, lecz ja o to proszę:
Chuć moję więcej uważ, nie to, co przynoszę.

ZUZANNA.

Niechaj się źli nie kochają w swojej wszeteczności;
Żywie bóg na niebie, który karze ludzkie złości,
A dobre ma na swej pieczy i każdego broni,
Kto się jeno pod zwyciężną jego rękę skłoni.
Wielką moc takich przykładów w historyach mamy,
I sami tego na oko często doznawamy —
Ale jeśli kiedy znaczniej swój sąd pan objawił,
Nigdy znaczniej, jako kiedy Zuzannę wybawił.

Kto niema nic pilniejszego, niech posłucha mało,
A ja powiem dostatecznie, jako się to stało.
W Asyryej na wschód słońca sławne miasto leży,
Przez które środkiem Eufrates bystra rzeka bieży,
Semiramis, mężna pani, ta je zbudowała
Wielkim kosztem, a Babilon imię miejscu dała.
Tam Joachim mieszkał, człowiek dobrego żywota,
Mając wielkie zachowanie i na zamiar[1]) złota,
Ku dostatku tem go jeszcze fortuna zdobiła,
Że Zuzanna poślubioną jego żoną była,
Białagłowa dziwnie gładka, młoda, urodziwa,
Ktemu, co ludzie nadrożej szacują, cnotliwa.
Iż tedy znaczniejszego wtenczas miasto nie miało,
Na każdy dzień wiele ludzi kniemu się schadzało.
Przy pałacu był sad piękny murem otoczony;
Kędy pojźrał, wszytek na pięć grani usadzony,
A fontana z alabastru prawie pośród stała,
Która wodę nieprzebraną ustawicznie lała.
I trafi się, że dwu sędziu już letnych obrano,
O których przez usta pańskie było powiedziano:
Niestateczność w Babilonie starszy pokazali,
Którzy się ludziom na twarzy świątobliwi zdali.
Ci tedy do Joachima często w dom chodzili,
A za nimi, którzy pilni spraw sądowych byli.
A kiedy się już rozchodził on lud ku obiadu,
Zuzanna też miała swoję przechadzkę po sadu.
Starszy patrząc na każdy dzień, gdzie pani chodziła,
(A komu kiedy zdradliwa miłość przepuściła?)
Dali się chciwości uwieść i w sercu myślili,
Jakoby swej bystrej żądzy dosyć uczynili?
Gdzie teraz ona stateczność, gdzie sądy, gdzie prawa?

---

[1]) *Według chęci.*

Obu miłość opętała i niebaczna sprawa.
Więc się oba w spólnym żalu siebie przestrzegają,
A zapalczywości swojej odkryć się sromają:
Ale ogień, co go dusisz, to się barziej żarzy,
Codzień więcej się dziwują onej pięknej twarzy,
I rzekł jeden: Zda mi się już południe nadchodzi,
A nama też ku obiadu pokwapić się godzi.
To wyrzekłszy rozeszli się, mając oko na się,
I ty pójźrysz, alić oni u Joachima zasię.
Czego ty chcesz? a ty czego? społem się pytają,
Naostatek swe łotrostwo obadwa wyznają;
Tamże sami między sobą cicho ukowali,
Jakoby ją kiedyżkolwiek samę przydybali.
Upatrzywszy czas po temu zakryli się w sadzie,
Pani przyjdzie, jako zwykła, nie wiedząc o zdradzie,
Za nią dwie służebne pannie; a iż słońce grzało,
Chciała opłókać w krynicy przeźroczyste ciało
I rzekła pannom, żeby się po mydło wróciły,
A wychodząc ogrodne drzwi dobrze opatrzyły,
Skoro wyszły, a ci się dwa z kąta gdzieś wyrwali,
Więc Zuzannę równie w takie słowa namawiali:
Nie lękaj się piękna pani! sługi swoje widzisz,
Za które się nigdy da bóg! sprawnie nie powstydzisz,
Jedno nam niechciej bydź trudna, którzy cię miłujem,
A dla ciebie niewymowną w sercu boleść czujem.
Czas po temu masz i miejsce, drzwi zawarte stoją,
Żywy człowiek nas nie widzi, pomóż łaską swoją.
Dziwnie się te słowa zdały w uszach u Zuzanny —
Przebóg! prosi, a pogląda, rychło przyjdą panny?
Starzy widząc, że ich prośba wagi swej nie miała —
Próżnoć pani! będzieszli się dłużej wymawiała,
Używiesz tego z lekkością, rozgniewasz nas sobie,
A my będziem zobopólnie świadczyć przeciw tobie,

Żeś młodzieńca potajemnie w tym ogrodzie miała
I dlategoś precz od siebie panny odesłała.
Tu dopiero prawie z płaczem Zuzanna westchnęła,
A na swoję niefortunę narzekać poczęła:
Zewsząd ucisk przyszedł na mię, niestetyż mnie panie!
Bo jeśli się dam namówić, za śmierć mi to stanie;
Z drugiej strony jeśli zasię wam gwoli nie będę,
Jakobym na to patrzyła, że gardła pozbędę.
Ale wolę bez winności od waszych rąk zginąć,
Niż przed bogiem i przed ludźmi niecnotliwą słynąć. —
I krzyknęła wielkim głosem, starcy tyle dwoje,
Że się wszyscy słudzy w domu porwali do zbroje.
Poczną pytać, co się dzieje? a ludzie fałszywi
Na cnotliwą potwarz kładli, będąc sami krzywi.
Z wielkim wstydem wszyscy słudzy tego używali,
Bowiem o niej nic takiego przedtem nie słychali.
A w tem dzień zszedł, noc na jego miejsce nastąpiła,
Swemi skrzydły wszytkę ziemię i niebo zaćmiła.
Jaki wtenczas był twój nocleg białogłowo święta!
Pomniąc, jakoś przedtem była u wszech ludzi wzięta,
A nakoniec, coś za lekkość jawnie popaść miała.
Dobre serce! żeś w tym żalu i dnia doczekała.
Ustawiczne łzy na oczy snu niedopuściły,
A te twoje w ciężkim płaczu smutne słowa były:
Na tożeś mię o przeklęta fortuno! chowała,
Abych w swoich młodych leciech marnie gardło dała?
Lecz to mniejsza, gardła pozbyć, bo ktokolwiek żywie,
Umrzeć musi; na tem wszytka rzecz, umrzeć poczciwie.
Jam nieboga przyszła na tak niebezpieczną drogę,
Że poczciwie żywszy umrzeć krom zmazy niemogę.
Ktoby wierzył, że mię o to cnota przyprawiła?
Lecz się ja nie skarżę na nię, bo mi ta jest miła,
Że mi dla niej śmierć nie straszna, nic straszna sromota —

Jeśli miejsce jest sromocie, gdzie panuje cnota.
Bo choć podczas prawda musi ustępować zdradzie,
Przedsię pan bóg pospolicie na wierzch prawdę kładzie.
Z tą nadzieją na plac pójdę i nastawię szyje,
Duszo moja! nie lękaj się, bóg na niebie żyje.
Doczekam ja choć pod ziemią da bóg! tej nowiny,
Kiedy rzeką, żem stracona krom wszelakiej winy,
Aczci, których fałsz i zdrada o śmierć mię przyprawi,
I przed bogiem i przed ludźmi nie będą mi prawi. —
Tym się kształtem ta cnotliwa pani uskarżała,
A wzdychając ustawicznie świtania czekała.
Nazajutrz skoro się słońce na świat ukazało,
Zeszło się do Joachima w dom ludzi niemało;
Nie dali się długo czekać i oni panowie,
U każdego pełno zdrady, pełno fałszu w głowie,
I kazali przed się stanąć Zuzannie cnotliwej,
Chcąc potwierdzić kłamstwa swego jako prawdy żywej.
Stanęła na rozkazanie pani krom wszej winy,
Mając z sobą przyjacioły i maluczkie syny;
Ona że była w zasłonie, odkryć ją kazali,
Aby na jej piękną krasę do woli patrzali.
Nie był jeden, ktoby tej był paniej nie żałował,
Tak obcy, jako przyjaciel przygody litował,
A stanąwszy pośród zboru fałszywi sędziowie
Położyli swe niewierne ręce na jej głowie,
A ona wejźrawszy w niebo łzami się zalała,
Bowiem w panu swą nadzieję przedsię pokładała.
I poczną swą rzecz prowadzić: Mało posłuchajcie.
A tej paniej, co tu stoi, niecnoty doznajcie:
Wczoraśmy weszli na chwilę do ogrodu sami,
Ali pani z fraucymerem w też tropy za nami;
Skoro weszła, tak zarazem panny odesłała,
A sama drzwi co nalepiej zatarasowała;

I wystąpi prosto ku niej młodzieniec ubrany,
A mychmy się utaili podle samej ściany.
Widzim wszytko, co się dzieje, poczniewa się kwapić
Tym umysłem, bychwa mogła oboje załapić,
Ale miał z nas obu mocy ten isty niecnota,
Wydarł się nam i wyskoczył odemknąwszy wrota,
Pani jeno tylko sama w ręku nam została,
Pytaliśmy, ktoby z nią był? powiedzieć niechciała.
Tej rzeczy nas świadki macie. — Ludzie uwierzyli
Jako statecznym i wnet ją na śmierć osądzili.
Zuzanna z płaczem zawoła: — Nieśmiertelny panie;
Który wszytko wiesz i pierwej, a niźli się co stanie;
Jawno tobie, że mię ci źli ludzie pomawiają,
A krom wszelkiej mej winności o śmierć przyprawiają,
A nie tak mi o śmierć idzie, jako o sromotę;
Pomni panie! na twe sądy i na moję cnotę. —
Usłyszał pan jej rzewny płacz i wnet się zlitował,
Ruszył ducha w Danielu, aby ją ratował.
Gdy ją tedy na śmierć wiedli, dziecię zawołało:
Niechcę ja bydź tej krwie winien. Rzekłszy to milczało.
Wszyscy na on głos stanęli i chcieli koniecznie,
Aby, co chciał przez te słowa? wyrzekł dostatecznie.
A on ku nim: Ludzi głupi i zapamiętali!
Takżeście niewinną duszę już na śmierć skazali?
Wróćcie się do sądu, a tam dopiero poznacie
Ich fałsz i jako napotem komu wierzyć macie. —
Wrócili się wszyscy z trzaskiem nazad ku domowi,
I rzecze tak jeden sędzia ku Danielowi:
Ba wierę siądź między nami, a ukaż po sobie,
Że więcej bóg, niźli starym, dał rozumu tobie. —
Rozprowadźcie je od siebie, Daniel rozkaże,
Wnetci się tu ich nieprawość i zdrada pokaże. —
A gdy je rozprowadzono, kazał przyjść jednemu,

Także srogo poglądając uczynił rzecz kniemu:
Zastarzały w długim wieku, ale więcej w złości,
Teraz na cię przyszły twoje pierwsze nieprawości.
Nie sądziłeś sprawiedliwie, jakoś był powinien,
Skazowałeś krew niewinną, puszczałeś kto winien,
A pan mówi: Nie zabijaj męża niewinnego,
Nie skazuj na śmierć okrutną człowieka dobrego.
Ale teraz przed wszytkiemi daj świadectwo swoje,
Pod któremeś drzewem widział owo ludzi dwoje? —
Powiedział, że pod jabłonią; a na jego mowę
Rzecze Daniel: Skłamałeś na twą siwą głowę,
Oto pański anioł stoi, który cię zagładzi.
Z tym precz, a drugiego przywieść rozkaże czeladzi.
Potomku Chana nie Judy! gładkość cię zmamiła,
A przeklęta twoja rządza serceć wywróciła;
Często od was izraelskie dziewki to cierpiały,
A przed strachem i bojaźnią odmawiać nie śmiały;
Ale córka cnego Judy kwoli wam nie była;
Ty powiedz, pod którem drzewem z młodzieńcem mówiła? —
Powiedział, że pod orzechem, a na jego mowę,
Rzecze Daniel: Skłamałeś na twą siwą głowę,
Oto pański anioł stoi trzymając miecz goły,
A tym z wyroku pańskiego przetnie cię napoły. —
Wszyscy wielkim głosem krzykną i część bogu dali,
Że on nigdy nie opuścił, którzy mu dufali.
I powstanie przeciw starcom lud gniewem zruszony;
Bo każdy z ust swoich własnych już był osądzony.
A co tę cnotliwa panią z świata zgładzić chcieli,
To sami swem własnem gardłem zapłacić musieli,
A tam jawnie pan swą mocą krwi niewinnej bronił —
A jego pomsty straszliwej zły się nie uchronił.

BRODA.

Broda mój rym, Apollo! chocia niemasz brody,
Rymu brodzie nie zajźry! — a byś wiecznie młody
Nie chciał bydź, godnaby ta broda twojej twarzy,
Rymu zaiste godna, który proszę zdarzy!
Wierzęć ja, że w tej gęstwie zacnych bród niemało
Będzie sobie mym rymem chlubę czynić chciało
Mówiąc (będzieli zwłaszcza po temu uroda):
Jaciem ona sławnego pisoryma broda.
Ale to w czas odemnie wiedźcie, że z tą brodą
Żadna śmiertelna broda nie zrówna urodą.
Broda to nie człowiecza; coś na kozła więcej
Poszła. Ale do rzeczy przystąpmy copręcej.
Wizerunk widomego świata niewidomy
Jest nad przeźroczystemi niebieskiemi domy,
Gdzie formy doskonałe wszytkich rzeczy wiszą,
Wedle których bóg stworzył tę machinę niższą.
Tam od początku wieku ta broda mieszkała
I kształt na wszytki brody potomne wydała:
Raz tak u gęby wisząc, jako wałkownica;
Drugi raz przykrojona, jako prochownica;
Dziś nożycom podobna, jutro końskiej kosie;
Czasem tak rzadka, żeby mógł liczyć po włosie,

Jako kędy grad przejdzie; czasem wygolona
W koło gęby, a z brzegów w cerkiel nastrzępiona.
Tak odmienna, tak mnożna między wieczystemi
Wisiała na powietrzu sny Platonowemi.
O brodo starożytna, nieobjęte brzemię!
Jakoś z nieba zleciała na tę niską ziemię?
I w niebie najdzie zazdrość, najdzie gniew i zwadę.
Broda do wąsa, swego sąsiada, tę wadę
Najdowała, że przed nią wyższe miejsce bierze,
A co gorzej, gdy pije, on się w czaszy pierze,
A onej się niebodze więcej nie dostanie,
Jedno co z wąsa na nię mokrego ukanie.
Ztąd waśń poszła i swary, ztąd skargi i zwody,
Że wąs nigdy niemógł mieć przyjaciela z brody,
By się jej był i mostem kładł. Bojąc się tedy,
Aby go w czem z tej waśni niepodeszła kiedy,
Umyślił ją uprzedzić, a długo myśliwszy,
Ten mu się fortel ze wszech zdał naosobliwszy:
Jest na niebie (kto świadom) barwierz, był przed laty
Podczaszym u Jowisza, teraz więc kosmaty
Już nie wino, ale ług cedzi ku potrzebie
Nietylko Jowiszowej, ale co ich w niebie;
Wodnikiem go tam zowią, że mieszka przy wodzie.
Ten, jako inszym bogom, tak służył i brodzie;
Co środa, co sobota z ługiem przychadzając,
A wiechę nakurzoną z brudu wymywając.
Tego sobie wąs obrał, któremu objawił
Myśli swoje, a temi słowy kniemu prawił:
O barwierzu niebieski, wodolejca sławny!
Tobie nie jest tajemny mój z brodą swar dawny.
Teraz do tego przyszło, że abo jej w niebie
Abo mnie bydź, co wprawdzie w ręku jest u ciebie,
Bo jako błotne żaby bociana się boją,

Jako szczurkowie kota, tak przed brzytwą twoją
Wszytki włosy drżeć muszą. Okaż moc swej broni,
A przyjaciela swego ratuj we złej toni
Pewien wdzięcznego serca, póki wąsa w niebie,
Tylko mi chciej dopomódz w dzisiejszej potrzebie.
Tuszę, pomnisz, jako ja w twej pierwszej młodości
Twarzy twojej folgował, abyś był miłości
Co nadłużej mógł zażyć, a ta wszetecznica
Natenczas rumianego uszanować lica
Twojego nie umiała, ale się rzuciła
Przed czasem na twarz twoję; czem cię ohydziła
Jowiszowi, żeś musiał ustąpić z łożnice.
Ty wiesz, jakiejeś użył natenczas tesknice,
Taraz masz czas zarazem i chęć życzliwemu
I nieprzyjacielowi niechęć oddać swemu.
W czem obojgu kto czułym nie jest, z każdej strony
Krzywdzie podległ, u obcych i u swych wzgardzony.—
Tu wąs przestał, a wodnik tak mu odpowiedział:
Owa i tyś się przed tą panią nie wysiedział,
Wąsie, dobry moj druhu! — ale bądź cierpliwy,
A niech nigdy u ciebie nie będę prawdziwy,
Jeśli na brodzie takiej nie wyprawię sztuki,
Że na wieki poniesie pamięć mojej ruki.
Nie brzytwą ci ja na nię pójdę, nie żelazem;
Mam coś osobliwszego, co tak lekkim razem
Brodę z miejsca wysadzi, że ani poczuje,
Aż kiedy się już z nieba zlecieć nagotuje.
Wtenczas więc wara wąsa; bo nizkąd tak snadnie,
Jak od z złego sąsiada, szkoda nieprzypadnie.

MARSZAŁEK.

Odpuść prze bóg marszałku! a swego urzędu
Nierozciągaj nademną dla mojego błędu.
Nie śmiechem ci to czynię, że się nieukażę
Tak długo, bo ja sobie wielce ciebie ważę.
Ale mniemasz podobno, żeby tylko rymy
Poetowie tworzyli; nie wierz temu, i my
Króla musim obierać, i my rozkazować,
I my na okazyą musim się gotować.
Musim? czy radzi czynim? tuszę, rychlej temu
Uwierzysz, że to człowiek przyrodzeniu swemu
Nie czyni kwoli, ale powodzią porwany
Płynie tam, gdzie go niosą pieniste bałwany.
Co drugiego? dom trzyma i chwile dzisiejsze,
Zwłaszcza, że nie żołędziem, jako to dawniejsze
Lata niosły, ale dziś chlebem żywi ludzie,
Który porządnie komu przychodzi, nie w trudzie.
A mnie więc, który k stołu nie umiem błaznować,
Ani wydąwszy coraz gęby nastawować,
Potrzeba kłosy zbierać, niechcęli nauki
Uczyć się sobie trudnej dla obrocznej sztuki.
A tem podobno więcej, że się tego biorę
Patrzyć, zkądbym mieć mógł w swej chudobie podporę;

Z czego jako rozumiem, poczet muszę czynić,
Bo w tej mierze mój rozum ludzie będą winić;
Ale bóg, jako wszytko postanowił bacznie,
Tak i w tem swoję mądrość okazuje znacznie,
Że w ludzkie głowy wlepił różne obyczaje.
Ten to lubi, a ów zaś indziej się podaje.
Bo byśmy byli wszyscy na pieniądze chciwi,
Abo wszyscy waleczni, abo i myśliwi.
Jaka ciżba, jakieby mordy bydź musiały!
Tak dziś źle, choć się ludzkie myśli rostrzelały.
Przeto, jakom powiedział, mądrze to bóg sprawił,
Kiedy ludzi różnemi sprawami zabawił.
Ten stworzywszy część ludzi chciwych na pieniądze,
Mnie, za co mu dziękuję, stworzył bez tej żądze.
Ani ja dbam o pompę, ani o infuły;
Uczciwe wychowanie, to moje tytuły.
Więc kto będzie chciw na grosz i złoto miłował,
Ten będzie mojej radzie wielce się dziwował
Nie wiedząc, żem ja z inszej gliny ulepiony:
Ja miernością, a on snadź żądzą przesadzony.
A bych ci miał wyliczać i głębsze przyczyny,
Czemu imo się puszczam wielkie dziesięciny?
Pierwejby w morzu zagasł krąg lotnego słońca,
Niżbych ja w swej powieści przebił się do końca;
To tylko krótko powiem: dochody szczuplejsze,
Ale myśl bezpieczniejsza i serce wolniejsze —
Tylko jako ktoś mówi, nie trzeba się zbraniać
Pługu jąć czasem, abo i woły poganiać,
Nie lenić się do domu nieść jagnięcia w łonie,
Abo jeśli mać kózki odbieży na stronie.
Tak poeta mój śpiewa, a znam i po rymie,
Że sam rolej nie orał, ani siadał w dymie;
Ale żywot spokojny i miarę miłował;

W czembym go rad, jako i w rymie naśladował.
Tym wierszem cny marszałku! chciałem się u ciebie
Obmówić,[1]) a ty też mej rozumiej potrzebie.
Myśl moja zawżdy z tobą, a to masz rym ktemu,
Który ja myślę podać wiekowi przyszłemu
Za swój właściwy wyraz, zkąd mam bydź znajomy,
Jako mi muza tuszy, choć w twarz nieznajomy.

---

[1]) *Wytłumaczyć.*

ZGODA.

Ja zgoda, która sporne planety sprawuję,
Ziemię, wodę, watr, ogień w żywiołach miarkuję,
Stróż rzeczypospolitych, zdrowie i obrona
Miast wszytkich, przyszłam tu, chocia nie proszona,
Do was o potomkowie Lecha słowieńskiego!
Lutując niefortuny państwa tak zacnego,
Które, od przodków waszych pięknie założone,
Prze wasz rosterk domowy mdleje roztargnione:
Chwała pańska nie idzie w zgodzie a w jedności,
Jako sam pan przykazał, ale wszeteczności
I bluźnierstwa pełne są zbory chrześciańskie,
Czego nigdy nie słyszą bóżnice pogańskie.
Więc jako w wierze tak i w pospolitej rzeczy
Każdy swą porze,[1]) każdy swoje ma na pieczy,
A dobro pospolite prze wnętrzną niezgodę
Odnosi ciężką żałość i okrutną szkodę:
Sądy milczą i prawa; a czem się chlubicie,
Onę tak piękną wolność niebacznie tracicie.
Bo w tym nierządzie chudzi u pana w niewoli,
A w jednem prawie siedząc, okrutnie to boli.

---

[1]) *Każdy o swoim zysku myśli.*

A o nieprzyjaciołach swoich co trzymacie,
Których tak wiele w okół, ile sąsiad macie?
Myślą o dobrem waszem, a patrzą pogody,
Jakoby was pozbawić do końca świebody?
A otuchę im czyni nie siła, nie zbroja,
Ale tylko niezgoda sławna Polsko! twoja.
Niech się miasto otoczy trojakiemi wały,
Trojakiemi przekopy i mocnemi działy:
Kiedy przyjdzie niezgoda, uniżą się mury,
I wnidzie nieprzyjaciel nie szukając dziury.
Jakiego państwa za swą dzielnością był dostał
Królewic macedoński i jako mu sprostał!
Gdy przyszło na potomki, wnet się powadzili
I w tem zacne królestwo marnie spustoszyli.
A Rzym — którego pożyć nie mógł Pirrus mężny,
Nie mógł chytry Hannibal, ani król potężny,
Antyochus, nie mogli śmieli Francuzowie,
Niemcy nieuśmierzeni, gwałtowni Cymbrowie —
Upadł prze dwu niezgody: jedno że równego
Jeden cierpieć nie umiał, a drugi wyższego.
Ale czemu tak dawne dzieje wspominamy,
Aza świeżych przykładów w Grecyej niemamy,
Gdzie Turek one wszytkie niezgodne książęta
Po jednemu pozbierał, jakoby kurczęta?
Tym sposobem węgierska korona zniszczała,
Bo dwu panów obrawszy trzeciego dostała,
Który, tuszę, tak łacno z Budzynia nie zjedzie,
Jako wjachał; a ty czuj o sobie sąsiedzie!
Bo siła miast bogatych spalił w krótkim czesie,
A ten pożar i rzekę i górę przeniesie.
Lepiej się tedy zgadzać a w spólnej miłości
Radzić o tem, żebyście w cale tej wolności
I swobody potomkom swoim dochowali,

Jaką wam prawie w ręce ojcowie podali.
Ale nic gruntownego stawić nie możecie,
Póki tego korzenia złego nie wyrwiecie,
Na którym sporny rosterk i niezgoda roście.
A chcecieli mię słuchać, powiem ja wam proście:
Wszyscyście odstąpili od swego urzędu;
Więc też, gdzie się obrócisz, wszędy pełno błędu:
Świątobliwość żywota, którą świecić mieli,
Zgasła prosto w duchownych, bo się wdać woleli
W rozkoszy nieprzystojne i próżne biesiady,
A proste ludzi gorszą ich te złe przykłady;
Drudzy do gospodarstwa wszytkę myśl skłonili,
A w pieniądzach nawyższe dobro położyli;
Więc też tam rychlej najdziesz rejestra na stole,
A spleśniałą biblią strzygą w kącie mole.
A jakoż uczyć mają nieumiejąc sami?
Muszą pewnie nadłożyć kazania baśniami.
Świetcy, widząc ich nierząd, w rzeczy poprawili,
Jęli się sami kazać i żony wćwiczyli —
Więc teraz wszyscy każą, a żaden nie słucha.
Spytajże, zkąd apostoł? — Duch, pry, gdzie chce, dmucha.
A rycerskie rzemiosło, którem Polska stała
Tak, że się nieprzyjaciół swych nigdy nie bała,
Staniało między ludźmi, zbroje zardzewiały,
Drzewa prochem przypadły, tarcze popleśniały,
Wszytkie granice puste, a Tatarzyn bierze,
Kiedy się wy nalepiej wzgadacie o wierze.
Ale uczyńcie aby ten porządek lichy,
Wy każecie, wyprawcież na Podole mnichy.
A cóż, kiedy źle każą? To sąd nie mej głowy,
A boję się, ani twej; próżne nasze mowy,
Kościół tu musi sądzić, który jako żywo

Uznawał, co w tej mierze prosto, a co krzywo?
Na tej twardej opoce rozbił się Arius,
Marcyon, Samosaren, Manech, Nestorius
I wszyscy, którzykolwiek wnieśli co nowego,
Targając świętą zgodę kościoła pańskiego.
Oto teraz w Trydencie biskupi zasiedli,
Aby lud roztargniony ku zgodzie przywiedli;
Tam się stawcie wy wszyscy, którzy powiadacie,
Że u siebie naukę gruntowniejszą macie,
Tam się stawcie, jeśli nie rosterku pragniecie,
Ale tylko dla pańskiej chwały spór wiedziecie.
A wy tymczasem bądźcie Polacy! cierpliwi,
Aż się jawnie pokaże, gdzie prawi, gdzie krzywi?
Ogrodziwszy sumnienie, ostatka czekajcie,
A nazbyt tych wolności swych nie wyciągajcie,
Bo tam dalej rozpusta, wszeteczność, swawola;
A kędy się to rodzi, nieszczęsna to rola.
Nie możecie przodkom swym dać żadnej przygany,
Że stan duchowny jest tak bogacie nadany,
Bo to świętym umysłem i bacznie czynili,
A szpitale dla was je samych założyli,
Aby rzeczpospolita tę podporę miała,
Zkądby posługi godnym ludziom nagradzała;
Bo gdzie zapłaty niemasz cnocie abo złości,
Tam się trzeba nadziewać prędkich odmienności.
Na toć waszy cnotliwi przodkowie patrzali,
Kiedy swe majętności kościołom dawali.
Lecz wy, niewynalazłszy pierwej nic lepszego,
Nie chcecie zgoła trzymać porządku dawnego.
Aza tego nie waszysz bracia używają?
I was wiele ztąd naprzód dobre mienie mają.
Aleście ten chleb sobie teraz ohydzili,
A na skarby korony raczej się rzucili,

Zabraliście jej wolność, którą zdawna miała.
A ona (jako mówią) na koszu została.
I ubezpieczyliście naprzód dzieci swoje,
Że mając wieczność, abo dożywocie troje,
Mogą się poczciwemi służbami nie bawić;
A którzy chętni byli gardł swoich nadstawić
Ku posłudze koronnej, niebędą snadź chcieli.
Boście je do wszytkiego dawno ubieżeli.
Prze wasz tedy postępek, prze te wasze sprawy
Zginęły wszytkie prawie poczciwe zabawy,
A nastało łakomstwo i swawola wielka,
Wzgarda sądów, zuchwalstwo i wszeteczność wszelka.
Nakoniec, pospolita rzecz nie ma obrony,
Tak wiele nieprzyjaciół mając z każdej strony;
Toby trzeba naprawić i przywieść w swą klubę,
Byście potem korony nie przywiedli w zgubę.
Każdy niechaj przestrzega swego zawołania,
Duchowni niech pańskiego uczą przykazania,
A ludziom prostym dają dobry przykład z siebie,
Jakoby i ten i ów byli społem w niebie.
Świetcy niechaj się w cudzy urząd nie wdawają,
Ale rycerskim sprawom znowu przywykają.
Nie bylić kaznodzieje ani doktorowie,
Co w Prusiech tęgo dali krzyżakom po głowie.
Na swem każdy przestawaj, a dla zysku swego
Nie szkodź ani umniejszaj dobra koronnego;
Można rzeczpospolita i was ubogaci,
A gdzie się ta powinie, tam swe każdy traci.
A naprzód starajcie się o społecznej zgodzie,
W tejci samej nadzieja, że się przy swobodzie
Swej dawnej zostoicie i drogę najdziecie,
Jako w pierwszy porządek wszytko przywiedziecie.
Barziejci kędy indziej rzeczy więc zachodzą,

A przedsię mądrzy ludzie łatwie w to ugodzą,
Że przywiodą w swą miarę, co się wykroczyło;
Ale trzeba, żeby tam uporu nie było.
Ten zgoła wykorzeńcie, a wszytkie swe sprawy
Do pożytku spólnego obróćcie naprawy.
To czyńcie, a nie będziem wszyscy żałowali:
I ja, że radzę, i wy, żeście mię słuchali.

EPITALAMIUM.

Na wesele ich m. pana j. m. Krzysztofa Radziwiłła, *książęcia na Bierżach i z Dubinek, hetmana polnego i podczaszego księstwa wielkiego litewskiego, boryszowskiego i soleckiego starosty,*
i jej m. księżnej Katarzyny Ostrowkiej, *wojewodzanki kijowskieg etc.*
Anno 1578. 27. Julii.

Nie zawżdy bystre wiatry morza przedymają,
Ani wały gwałtowne w brzegi uderzają:
Nie zawżdy niepogoda na niebie panuje,
Czasem się też i słońce wdzięczne okazuje
I wiatry ucichają i morze gniewliwe
Stanowi nawałności swoje popędliwe;
I fortuna nie zawżdy groźno się nam stawi,
Bywa też czas, że dobrą myśl w człowieku sprawi.
Oto ja, którym twego niedawno litował
Nieszczęścia i na srogą Parkę się frasował,
Teraz nadgrodę słysząc i pociechy twoje
O zacny Radziwile! i sam pióro swoje
Tobie gwoli odmieniam, a po Helikonie
Kwiateczki wonne szczypię na twe gładkie skronie.
Idźmy, gdzie nas bóg wiedzie, a dawnych niewczasów
Zapomniawszy, weselszych używajmy czasów:

Bijcie w bębny i w trąby, ale nie na taki
Ton, jako szalonemu Marsowi przysmaki
Czynią, kiedy żelaznym serdakiem odziany
Między wojski z lotnego woza sieje rany;
Ale bijcie tym kształtem, jako złotorucha
Nieprzyjaciołka bojom, Wenus rada słucha,
Jako tańce wesołe lubią i płeć biała
I Bachus wartogłowy i miłość niestała.
I wy, których piszczałki łagodne słuchają,
I wy, którym się strony głośne ozywają;
Wszyscy Radziwiłłowi cnemu gwoli grajcie,
A swoje wdzięczne głosy pospołu znaszajcie.
Wsiadaj na swój dzielny koń zacny Radziwile!
Który, jakoby czując pańskie krotochwile,
Wdzięcznym głosem poryża, wędzidła smakuje,
Nogami ziemię kopa, pana upatruje.
Wsiadaj w dobrą godzinę, a wjedź na bogaty
Dwór dubieński z swojemi uczciwemi swaty.
Tobie w kosztowną szatę świetną się ubrała,
Tobie włosy ozdobne swoje rozczesała
Nadobna Katarzyna książęcia zacnego
I ojca wojewody córa kijowskiego.
Patrzaj, jako twarz białą zdobi wstyd rumiany!
Takiej barwy więc niebo bywa, gdy świt rany
Złote słońce uprzedza, abo gdy leliją
Z pięknym kwiatem różanym w jeden wieniec wiją.
Z jej oczu, kiedy bogów chce zagrzać, oboję
Zażegać więc pochodnią zwykła miłość swoję.
Co pocznie, gdzie się ruszy, wdzięczność ją sprawuje
I wszędy niewidoma za nią postępuje.
Szczęśliwy Radziwile! masz chętliwe bogi,
Od których upominek odnosisz tak drogi;
Ale nie pochlebując, byłeś godzien dobrze,

Któregoby nadała fortuna tak szczodrze.
Bo bych cię miał z przodków twych i z zacności domu
Zalecać, nie ustąpisz w tej mierze nikomu,
Nikomu nie ustąpisz, tak to imię dawne
Radziwiłłów, pod siedmią Trionów jest sławne
Nie tylko z męzkiej, ale i z białej płci strony,
Które na głowach swoich książęce korony
I królewskie nosiły; ale Radziwiłła
Nie tylko jego przodków zacność ozdobiła —
Ozdobiła go cnota i sprawy uczciwe.
I przy męzkiej urodzie serce nie lękliwe.
Kto nad cię konia swego kształtowniej osiędzie?
Kto piękniej czerstwy jego bieg sprawować będzie?
Tak Folus, tak Euritus na koniach siadali,
A prostakom się zdało, że z nich wyrastali.
Aleś ty nietylko zwykł darmo koniem toczyć,
Abo z kopiją raźną do pierścienia skoczyć,
Abo niedźwiedzie strzelać, abo dzikie świnie —
Nie jeden twój grot został w hardym Moskwicinie,
I Tatarzyn nie odniósł w sajdaku twej strzały,
W boku rychlej przez pancerz i przez telej [1]) biały.
Jako tedy dzielnością, tak i przedniejszemi
Urzędy przodki swoje sięgasz, bo za swemi
Służbami poczciwemi zostałeś wielkiego
Podczaszym i hetmanem księstwa litewskiego;
Starostw nieprzypominam, bo za swą godnością
Godzieneś jeszcze więcej; swoją zaś ludzkością
Kogoś sobie nie ujął? kogoś niezhołdował?
Kto hardy, próżnoby się tego dokupował.
Bóg sam tę parę złączył. Aczci o podczaszy!
Za lat jeszcze dawniejszych i dziadowie waszy

---

[1]) *Ubiór.*

Książę, mówię, Konstantyn z Irzym Radziwiłem,
Co jeszcze i po dziś dzień jest w pamięci siłem,[1])
Wielkiej przyjaźni z sobą zawżdy używali
I spólnie możne wojska litewskie wadzali.
Oba ci hetmanili, gdy na Olszanicy
Ná głowę porażeni Tatarowie dzicy,
A kiedy nad Kropiną wojsko niezliczone
Moskiewskie napoiło krwią swą pola płone.
Po śmierci Konstantego (wiek ludzki nie długi)
Przybył dziadowi twemu dziad po matce drugi
Tej uczciwej panienki, jako w chrześciaństwie
Tak i po wszytkiem sławny Tarnowski pohaństwie.
Tych jako cnota naprzód i szczerość złączyła,
Tak zaś potem i spólna potrzeba stoczyła;
Bo ten żołnierzem polskim, a ów zaś litewskim
Ludem władnąc, Starodub wzięli pod moskiewskim.
Co mam ojce wspominać, których spólnej chęci,
Lubo Bellona szablą robi, lubo święci,
Wszytek ten świat połnocny dobrze jest świadomy?
Owa bóg nieśmiertelny, wieczny; władogromy
Tychże dziadów i ojców sławnych uczciwemu
Zdarzy potomstwu, że też i ci panu swemu
I rzeczypospolitej w towarzystwie będą
Godnie, da pan bóg, mogli służyć i zasiędą
Te miejsca, które zasieść ich przodkom nie nowa;
Ale to bóg do czasu swego niech zachowa.
A ty ojcze i matko, zacna krwi oboje!
Wesołem i chętliwem sercem dziecię swoje
W rękę mężowi dajcie; dziecię miłe swoje —
Aczci już właśnie mówiąc, wasze jest oboje.
Błogosławcież im spólnie; zacne to są rzeczy,

---

[1]) *U wielu.*

Kiedy ojciec i matka dziatkom dobrze rzeczy —
Jako zaś rzadko komu szczęśliwie się wodzi,
Kiedy w przeklęctwie swoich rodziców kto chodzi.
Lecz ta para nie tego sobie zasłużyła,
Godniejsza z uczciwych spraw swoich, żeby była
W wiecznej rodziców łasce, bo gdzie podobieństwo
Więtszą uczciwość naleść, więtsze powoleństwo?
Takim ty wiek o boże! długo obiecujesz;
A nie wątpię, że w wieku wszytki zawięzujesz
Szczęśliwości, bo coby po długim żywocie,
Jeśliby go w nędzy wieść przysyło i w kłopocie?
Takiego wieku tedy tej parze uczciwej
Wedle swej obietnice życz nieobłędliwej,
Któryby łaski twojej przeciw sprawiedliwym
Światu wszytkiemu świadkiem był nic nie wątpliwym.
Dajże im panie! zgodę i miłość społeczną
I w twojem posłuszeństwie wytrwać chęć stateczną;
Daj im wdzięczne potomstwo, aby ucieszyli
Swe rodzice i sami uczestniki byli
Tychże pociech; daj w dobrem zdrowiu długo pożyć
Fortun dziedzicznych, a toż spełna zaś odłożyć
Dzieciom swoim — a oni nie tylko we złocie,
Abo w szerokich włościach, ale też i w cnocie
I w prawach sławnych swoich przodków niech dziedziczą,
A ród nieprzerwanemi stopniami niech liczą.

PROPORZEC

ALBO HOŁD PRUSKI.

Do j. m. pana pana Stanisława Mińskiego z Mińska, *etc.*

PRZEDMOWA.

Śliczna Pieris (która pierwsze rymy moje
Fortunnie niech zaczyna) wielkie łaski twoje
Każe wdzięcznie wspominać; a jakiej są godne
Wdzięczności, przez te wiersze podać nieozdobne;
Bo za nie godzienbyś był złota bogatego,
Które pełnym strumieniem pędzi z dalekiego
Kraju luzytańskiego Tagus nieprzebrniony,
Złoty piasek na obie wymiatając strony;
Godzienbyś był i pereł drogo nakupionych,
Jakie przeważni kupcy miewają z miejsc onych,
Kędy ośm nawigacyj żeglarze bywali
Odprawują, niżli się zaś nazad wracali.
Godzienbyś sławnodawnych mistrzów malowania
I ręką Mentorową w mosiądzu rzezania;
Jeno szczęście tym rzeczom dobrze zabieżało,
Że ich ani ty pragniesz, ani ich mnie dało.
Przetoż niech piramidy, kto chce, i kolosy
Tobie stawi; a mnie mój Febus złotowłosy

Cudzą natenczas pracą zalecić się radzi
Dotąd, póki mię na tę górę niewprowadzi,
Kędy wdzięczno łaskawe boginie mieszkają,
Co z nich pisorymowie sławni wszytko mają —
U których aza ja też tej łaski nabędę,
Żeć się na co własnego za czasem zdobędę.
A teraz bierz z rąk moich proporzec dzielnego
Pisoryma w sarmackim kraju przedniejszego,
Który niech wróżką będzie przyszłej sławy twojej:
A wtenczas o bogini! złotej lutniej mojej
Dodaj dźwięku lubego i takiej wdzięczności,
Coby ją śpiewać mogła podług jej godności.
Kamień z laty upada, a czas nieprzetrwały
Marmor łamie i spycha niebotyczne skały:
Ale szlachetne rymy takową moc mają,
Że zazdrościwe lata ich nie pokonają.
Z temi się ja chcę stawić, na te pióro swoje
Sposabiać, by umiało sławić imię twoje.

W. m. mego pana uniższy sługa
Krzysztof Kochanowski.

PROPORZEC.

Zacny koronny hetmanie!
Wiem, żeć wszytkiego dostanie,
Czego trzeba ku bojowi
Dobremu walecznikowi;
Ale na zamiar co wadzi,
Mieć rysztunku i czeladzi?
Przetoż weźmi też odemnie —
Nie zbroję kowaną w Lemnie,
Abo tarcz nieprzełomioną
Od Cyklopów urobioną;
Lecz proporzec pięknie tkany

I z Helikonu podany
Od córek wdzięcznej pamięci.
Bez których łaski i chęci
Hetman, niech jaki chce wstanie,
Sławy trwałej niedostanie.

Oto w zacnym ubiorze i w złotej koronie
Siadł pomazaniec boży na swym pańskim tronie,
Jabłko złote i złotą laskę w ręku mając,
A zakon nawyższego na łonie trzymając:
Miecz przed nim srogi, ale złemu tylko srogi,
Niewinnemu na sercu nie uczyni trwogi.
Z obu stron zacny senat koronny, a w koło
Sprawiony zastęp stoi i rycerstwa czoło.
Przystąp Olbrychcie młody, zacnych książąt plemię!
Który trzymasz w swej władzy piękną pruską ziemię
Z łaski cnych królów polskich: uczyń panu swemu
Winną poczciwość, a ślub wiarę dzierżeć jemu.
Co tak ziścisz, jeśli spraw ojca cnotliwego
Trzymać się będziesz, z których on u pana swego
Był zawżdy w takiej wadze, że nie hołdownikiem,
Ale zdał się bydź jednym państwa uczesnikiem.
Jego tedy postępki mądre uczyniły,
Jego wiara i cnota, że, co srodze były
Pruskie kraje strapione ustawicznym bojem,
W rychle jęły się cieszyć pożądnym pokojem:
Miecze na niezrobione lemesze skowano,
Szable na krzywe kosy i na sierpy dano,
Morza i drogi bystrych rzek uspokojone,
Miasta z rumów upadłych znowu wyniesione.
Nieprzyjaciele w łaskę przyjęci, a owi,
Co ku zwadzie skłonniejszy niż ku pokojowi,
Z myśli swej hardej byli do gruntu zniszczeni

I w bojowych powodziach z głowa ponurzeni.
Sprawiedliwość wielka rzecz; tę po sobie mając
Zacni królowie polscy, a boga wzywając,
Nieprzyjaciele główne mieczem okrócili
I krzywd swoich nad nimi znacznie się pomścili,
Którzy z płodnej Syryej nie dawno wygnani
Będąc, przeciw poganom na pomoc wezwani
Od pogranicznych książąt narodu polskiego,
Nie pomniąc dobrodziejstwa dopiero wziętego,
Obrócili swe groty nad ludzkie nadzieje
Nie na pogany, ale na swe dobrodzieje
Psów przykładem wyrodnych, którzy z wilki mają
Dobry pokój, a stado zwierzone drapają.
Ale to wszytko na ich głowę się wróciło;
A ja tego niechając, co przed laty było,
Dzień dzisiejszy poświęcić myślę rymem swoim
Za zdarzeniem o piękna Melpomeno! twojem.
A już więc syn książęcy upadł na kolana
I wyznał swe poddaństwo i zwierzchnego pana,
Obiecując na swą cześć ktemu się znać wiecznie.
A wiarę panu swemu zachować statecznie.
Zatem mu jest do ręku proporzec podany,
Kosztownemi farbami wszytek malowany,
Wielki, świetny, ozdobny jaki za lat dawnych
W żadnym szyku nie był znan, ani w bitwach sławnych
Ten jako skoro z drzewa swego był spuszczony,
A potem wzgórę na wiatr wolny wyniesiony,
Okazały się na nim rozliczne narody,
Króle, wojska, hetmany, rzeki, miasta, grody.
Tam było widać Prusy, a oni wojują
Mazowsze, ludzie wiążą, wsi i miasta psują;
A Konrad przeciwko nim krzyżaki prowadził
I nad głęboką Wisłą przy Dobrzyniu sadził.

Margrabiowie pomorską ziemię posiadali
I już Gdańsk niedobyty zdradą otrzymali,
Starosta zamku bronił, a temu krzyżacy
Na ratunek bieżeli i zbrojni Polacy;
Wilkowi owcę odjął pies niepowściągniony,
Ale ją sam przedsię zjadł: zamek obroniony,
Lecz dobrzy zakonnicy Polaki wygnali
I starostę, a sami zamek otrzymali,
Aż i wszytko Pomorze; król wojnę gotował,
A Czech się przeciw jemu z krzyżakiem spisował;
Żonę królewicowi z Litwy też niesiono
I pokój między państwy wieczny stanowiono.
Mało dalej król wzajem margrabstwo wojuje,
A cna Krystyna gardłem cześć swą odkupuje
Dobrowolnie; bo słowy poganin zwiedziony
Jej zacną głowę, niechcąc, rozdzielił z ramiony.
Tu już burda z krzyżaki, którzy swojej mocy
Nie ufając, u Czecha szukają pomocy:
Mazowszanin ściśniony Czechowi hołduje,
A za dobre sąsiedztwo krzyżakom dziękuje.
Wnet potem Szamotulski przestawa z krzyżaki,
Ale nawet, gdy bitwę stoczyli z Polaki,
Pomógł ich bić; tam Szary leży zmordowany,
Którego barziej boli zły sąsiad niż rany.
Inszy król, insze czasy; ludzie syci boju
Dali w moc dwiema królom radzić o pokoju;
Wyrok naszym nie kmyśli, przedsię go trzymają,
Ale się Niemcy czegoś więcej domagają;
Znowu wici roznoszą, lecz papież hamuje,
A przysłuchawszy sprawy krzyżaki winuje,
A ci oto zaś z królem znowu się jednają,
Ale polscy biskupi na to niezwalają.
Tamże piękny majestat był wymalowany,

Na nim król siedział w myślach swoich rozerwany,
Bo się na zad ogładał, na to, co się działo
Przed nogami, nie patrąc, abo dbając mało.
Po nim Jagiełło Litwę jednoczy z Polaki,
A potem o pokoju rokuje z krzyżaki,
Próżno podobno; bo patrz, jako wsi gorają,
A zamków między sobą przedsię dobywają.
Widaćże było dalej dwie wojszcze ogromne
Strzelbę na się składając i kopije łomne;
Ztąd krzyżacy, a z nimi Niemcy i Czechowie,
Ztąd Polacy i Litwa, Ruś i Tatarowie;
W bok wojska król dwa miecza od Niemców przyjmuje,
Z drugiej strony Tatary Witułt już hamuje,
Ale ci przedsię serca drugim nie skazili,
Bo Polacy na głowę Niemcy porazili.
Malborg zatem obegnan, a pod Koronowem
Dwie wojsce z sobą czynią obyczajem nowym;
Bowiem w pół bitwy z obu stron odpoczywają
Raz i drugi, za trzecim Niemcy się mieszają.
Otoż Krzyżakom kwoli Czech Polskę wojuje,
Ale wyprowadzony toż u siebie czuje;
A Niemce znowu przedsię pod Gołubiem gromią,
A ci w bramę się cisną, szyje z mostu łomią,
Tu już zasię krzyżacy z królem się jednają,
A żmudzką płodną ziemię panom własnym zdają,
Król duński z królem polskim, mając podejźrane
Sąsiady, przysięgają na spiski podane;
Potem Czech wyrok czyni Polakom nachyło,[1])
Ale szczęście Krzyżakom i w tem niesłużyło;
Bo miasto złota, które z wyroku dać mieli,
Srebro kładli, a tego Polacy niechcieli;

---

[1]) *Nieżyczliwie.*

To w niwecz, znowu przedsię radzą o pokoju,
Ale sprawą cesarską przyszło zaś do boju,
Bo niemcy pod przymierzem do Polski wtargnęli,
A jako bóg chciał, i tak przedsię klęskę wzięli.
I ty masz tu swe miejsce mężny Włodzisławie!
Bo widzę, że z Krzyżaki czujesz o rozprawie,
A potem bitwę zwodzisz z poganinem srogim,
Który (ach) miał się cieszyć twoim duchem drogim.
Patrzajże tu Prusaków, jako zamki psują,
A wygnawszy Krzyżaki koronie hołdują;
Niemcy do kupy, naszy bitwę śmiele dali,
Ale sprawy nie było; nie dziw, że przegrali,
Zamki zatem służebni królowi podają,
A dawno zatrzymany swój żołd odbierają.
Krzyżacy przedsię znowu swego szczęścia kuszą,
Lecz za pańską pomocą ustępować muszą.
Tu pokój zasię poseł papieski stanowi,
A krzyżak czołem bije polskiemu królowi.
Biskup niedobrej myśli, bo infułę kładzie,
Potem go z mistrzem widzę i z Prusaki w radzie.
Matyasz do Prus godzi, lecz mu drogi bronią,
A krzyżacy powinnej przysięgi się chronią;
Przeto znowu niespokój, Firlej zamki wali,
Wsi i miasta gorają, Niemcy już ustali —
Na końcu Olbrycht klęczy w książęcym ubierze,
A od króla chorągiew rozpuszczoną bierze.
Na niej skrzydła roztoczył czarny orzeł śmiały,
Niosąc w sercu zwycięzce wielkiego znak mały,
Środkiem tego wszytkiego srebrna rzeka płynie,
Którą, leżąc pod skałą przy powiewnej trzcinie,
Rozciągła Wisła leje krużem marmorowym,
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym,
A do morza przychodząc drze się na trzy części;

Tam okręty, a przy nich delfinowie gęści
Po wierzchu wody grają połyskając złotem,
Brzegi bursztynem świecą. Pierwsze lice o tem;
Z drugiej strony zaś tenże mistrz początki dawne
I dzieje swe wyraził, na wszytek świat sławne
Słowieńskie: naprzód, jako mężne Amazony
Od Termodonta przybił wiatr w scytyjskie strony,
Potem, jako mieszkańce tamtych ziem trapiły,
A nakoniec od ojców syny rozmówiły
I szły z nimi, nabrawszy wszelakiego plonu,
Ku północy i siadły po obu stron Donu;
Z tego gniazda waleczny naród wstał za laty,
Grekowie starodawni zwali Sauromaty.
Ci w Europie i w pięknej Azyej władali
I przezwiska obiema Sarmacyom dali.
Nie widziałeś tam zamku, ani miasta zgoła,
Ani zboża na polu, ani w jarzmie woła —
Aleś widział namioty różno rozsadzone
I koni niezrobionych[1]) stada niezliczone;
A sami, tak mężczyzna, jako białegłowy,
Łuk i szablę przy boku niosąc jadą w łowy,
Abo sąsiada budzą, jeśli gdzie ospany
Kosmate capy pasie i wielkie czabany.
Widać je przy wysokim wierzchu Prometowym,
Widać je z drugiej strony przy morzu lodowem,
I orły pograniczne rzymskie płocho siedzą,
Bo i przez wielki Dunaj oni drogę wiedzą. —
To Wineci, zkąd morze wineckie nazwano,
To Rossany, zkąd ruski naród mianowano,
To Laxi, zkąd Lach rzeczon; to możni Cekowie,
Od których imię mają dzisiejszy Czechowie;

---

[1]) *Nieujeżdżonych.*

To Bulgary, co naprzód płyną po Dunaju,
Po nich dzielni Słowacy jednegoż rodzaju,
Więc Serby, więc Antowie, Bosnacy za niemi
I Karwaci waleczni z chorągwiami swemi.
Przeciwko tym cesarze wojska zasadzają
Ze wszytkich stron, ale tył zawżdy podawają
Nie mogąc gwałtu strzymać, a naród słowiański
Nie oparł się aż o brzeg wielki adryański.
Patrzże, jako się sobią, broń nieuchroniona
W jednej ręce, a w drugiej kielnia ugładzona;
Owi na wszytki strony czujną straż trzymają,
A ci zasię obronne mury zakładają.
A którzy zaś na zachód słońca się chynęli,
Aż za wodę głęboką zimnej Laby wzięli
Tak, iż był niemal wszytko jeden opanował
Naród, co bóg trojakim Neptunem warował.
Po tem wszytkiem Boreas Orytią niesie,
A gdziekolwiek przeminął, znać gościniec w lesie:
Sośninę wywróconą, dęby powalone,
A rzeki lodowemi mosty utwierdzone —
Która powieść, bądź za rzecz prawdziwą twierdzona,
(Bo kto tego nie wspomniał) bądź też tak zmyślona,
Znaczyła, że za laty miał wstać lud z północy,
Którego kraj południ nie miał zdołać mocy.
Malowaniem proporzec takiem ozdobiony
Wziął natenczas od króla Olbrycht przerzeczony,
Zatem w trąby i w głośne bębny uderzono,
A zarazem i strzelbę ogromną puszczono. —
Jako więc piorun trzaska w niepogodne czasy,
A niebo chmurne huczy i wzruszone lasy,
Łyskawice z obłoków czarnych wynikają,
A śmiertelne narody gromu się lękają:
Taki huk wstał natenczas; a kiedy król potem

Ruszył się z majestatu swego w płaszczu złotym,
Ruszyli się z nim wszyscy; tam jako więc rany
Zefir na cichem morzu podnosi bałwany
Na pierwszym słońca wschodzie, które póki czują
Łaskawy wiatr, leniwo naprzód postępują,
Potem za duższym duchem coraz gęstsze wstają,
A płynąc przeciw słońcu daleko błyskają:
Tym kształtem ludzie wtenczas z miejsca się ruszali,
A ku swemu mieszkaniu społem pochadzali.
Ostatek dnia biesiady sobie przywłaszczyły
I tańce i myśl dobra i dźwięk lutnie miły.
Aleś ty wielki królu! wtenczas o biesiady
Mało dbał i owszemeś pilnie szukał rady,
Jakobyś przywiódł w jedność dwa wielkie narody,
Życząc Litwie i Polsce wiekuistej zgody,
Na co przodkowie twoi acz grunt założyli,
Ale tobie twoję część przedsię zostawili.
Bo co waży pargamin i gęste pieczęci
Przy piśmie zwieszone, jeśli niemasz chęci?
Co tedy prawem inszy, co nas przysięgami
Wiązali, ty nas sercem zepni i myślami;
A niechaj już uniej w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek do serca podamy,
Gdzie jej ani mól ruszy, ani pleśń dosięże,
Ani wiek wszytkokrotny starością dolęże;
Ale synom od ojców przez ręce podana
Nieogarnione lata przetrwa niestargana.
A przypatrując się ja twej dzielności i tej
Chęci, którą masz przeciw rzeczypospolitej,
Mam zupełną nadzieję, że w ten cel uderzysz
Łaski pańskiej wzywając, do którego mierzysz.
Ku czemu droga tobie królu! tem łatwiejsza,
Im rzecz, którą podajesz, sama jest ważniejsza.

Bo gdzie ludzie pewniejszy zdrowia i swobody?
Jeno tam, gdzie się mocne zbuntują narody.
Miał Niemiec i z Polaka i z Litwina siły,
Póki te dwa narody spólnie się trapiły;
Ale skoro się zjęły, Niemcom śmiech oddali,
Którzy, cudzego pragnąc, swego postradali.
Tymże fortelem i dziś postąpić musiemy,
Jeśli nieprzyjaciela swego pożyć chcemy,
Abowiem przeciw mocy potrzebna jest siła,
A siła co innego, jeno, gdzie ich siła?
Przetoż i każdy człowiek ma to z przyrodzenia,
Że chciw do towarzystwa i do zgromadzenia:
Czemby go był na przodku bóg nie obwarował,
Żeby się był sam dzikim zwierzom odejmował,
Ztąd zbory, ztąd urosły miasta znamienite,
Ztąd prawa i porządne rzeczypospolite,
Nad co ku zachowaniu ludzkiej społeczności
Nie ma świat nic lepszego z boskiej opatrzności.
Za powodem samego tedy przyrodzenia
Królu zacny! ludzkiego szukaj pomnożenia,
A ludzi jednej wiary i pana jednego
Przywiedź do związku węzła nieroztargnionego.
Tem nieprzyjacielowi serce masz zepsować,
A rzeczypospolitej pokój ugruntować
I bezpieczeństwo całe; swemu imieniowi
Zjednasz cześć, niepodległą żadnemu końcowi.

PIEŚNI.

KSIĘGI PIERWSZE.

I.

Szacunek dobrej żony.

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju;
Lecz, jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.
Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi
Zbierze pieniądze, i z kupiectwa drugi;
Jeśli się żona nic przyłoży ktemu,
Zginąć wszytkiemu.
Żona uczciwa ozdoba mężowi,
I napewniejsza podpora domowi;
Na niej rząd wszytek; swego męża ona
Głowy korona.
Ona mężowym kłopotom zabiega,
I jego wczasu na wszytkiem przestrzega;
Ona wybawić troskę umie z głowy
Słodkiemi słowy.
Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi, zkąd rostą pociechy osobne;

Ani już spadków upatrują krewni,
Dziedzica pewni.
Trzykroć szczęśliwy, któremu ty zdarzysz
Ten związek Panie! — ale zły towarzysz
Odejmie wszytko, że troski w pół wieka
Zgryzą człowieka.

II.

Nadziei nie trzeba tracić.

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje;
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.
Patrzaj teraz na lasy,
Jako prze zimne czasy
Wszytkę swą krasę drzewa utraciły,
A śniegi pola wysoko przykryły.
Po chwili wiosna przyjdzie,
Ten śnieg z nienagła zyjdzie,
A ziemia, skoro słońce jej zagrzeje,
W rozliczne barwy znowu się odzieje.
Nic wiecznego na świecie:
Radość się z troską plecie,
A kiedy jedna weźmie moc nawiętsza,
Wtenczas masz ujrzeć odmianę naprędszą.
Ale człowiek zhardzieje,
Gdy mu się dobrze dzieje;
Więc też, kiedy go fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi i powagę zmyli.
Lecz na szczęście wszelakie
Serce ma bydź jednakie;
Bo z nas fortuna w żywe oczy szydzi,
To da, to weźmie, jako się jej widzi.

Ty nie miej za stracone,
Co może bydź wrócone;
Siła Bóg może wywrócić w godzinie,
A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.

III.

Z okoliczności wezbrania rzeki Wilny opiewa potop.

Przeciwne chmury słońce nam zakryły
I niepogodne deszcze pobudziły,
Wody z gór szumią, a pienista Wilna
Już brzegom silna.
Strach patrzeć na to częste połyskanie,
A prze to srogie obłoków trzaskanie
Kładą się lasy, a piorun, gdzie zmierzy,
Źle nie uderzy.
Zakładaj korab cieśla nauczony!
A kto wie, jeśli nie wrócą się ony
Nieszczęsne czasy, kiedy powódź była
Świat zatopiła.
Sześć niedziel wtenczas lał deszcz nie przestając,
A ziemia, nowe źródła pobudzając,
Rzek przymnażała tak, iż morskie wały
Wylać musiały.
Z ludźmi pospołu i miasta i grody
Nieuśmierzone zatopiły wody,
Nie wysiedział się pasterz z bydłem wcale
Na żadnej skale.
Ryby po górach wysokich pływały,
Gdzie ledwie przedtem pióra donaszały
Mężnej orlice, gdy do miłych dzieci
Z obłowem leci.
Ale natenczas i matkę i syny
Pożarła woda, i wszytek źwierz iny;

Sam Noe został, przy nim żona tylko,
A dziatek kilko.
Nieżyzne w cnotę to tam były lata,
Gdzie ledwo jeden ze wszytkiego świata
Nalezion, co go Bóg w cale zachował,
Gdy nierząd psował.
Ten będąc z łaski pańskiej ostrzeżony,
Zbudował sobie korab niezmierzony,
Na którym pływał czasu złej przygody
Po wierzchu wody.
A wszyscy inszy nagle zagarnieni,
I w głębokościach morskich zatopieni;
Niebo a morze, te dwie rzeczy były
Świat zastąpiły.
A kiedy się już prawie dosyć stało
Pańskiemu gniewu, potrosze spadało
Wielkiego morza, aż za czasem skały
Z wody wyjźrały.
Potem i zbytnie zawarły się zdroje,
A bystre rzeki wpadły w brzegi swoje,
Ziemia ku słońcu pełne ciężkiej rosy
Rozwiła włosy;
A trupy w koło straszliwe leżały,
Ludzie i bydło, wielki źwierz i mały,
Pełne ich morza, pełne brzegi były
Boga ruszyły —
I rzekł Noemu: Już teraz na ziemię
Występuj śmiele, i z tobą twe plemię;
Oto ją znowu przyodzieję lasy
Na wieczne czasy;
I będzie, jako po te lata wszytki,
Ziemia dawała wszelakie użytki;

Mnożcie się, niech świat spustoszały wszędzie
Znowu osiędzie.
A w tem upewniam każdą żywą duszę,
Że nigdy potem takich wód nie wzruszę,
Któreby mieli ziemię opanować
I świat zepsować;
Włożę na niebo znakomitą pręgę,
Którą gdy ujźrę, wspomnę na przysięgę,
Że mam hamować niezwyczajną wodę,
I nie zawiodę.
Pomni się lutni! nie twojej to głowy,
Wspominać Boga żywego rozmowy;
Każ ty nam zasieść przy ciepłym kominie,
Aż zły czas minie.

IV.

Do Hanny (zachęca ją do użycia pięknego czasu).

Nie dbam, aby ziemne skały
Po mem graniu tańcowały;
Niech mię wilcy nie słuchają,
Lasy za mną nie biegają.
Hanno! tobie kwoli śpiewam,
Zkąd jeśli twą łaskę miewam,
Przeszedłem już Amfiona
I lutnistę Aryona.
Mnie sama twarz nie uwiedzie —
I choć druga na plac jedzie
Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych —
Ja chcę podobać się w mowie
Nauczonej białejgłowie;
Ty mię pochwal moja pani!
Nie dbam, choć kto inszy gani.

Cnocie zajźrą jako żywo,
Bujne drzewo wiatrom krzywo;
Ale ty chciej pomódz sama,
Nie ugrozi zazdrość nama.[1])
A jeśli me niskie progi
Będą godne twojej nogi,
Nogi pięknej: nie potrzeba —
Dosięgę już głową nieba.
Samy cię ściany wołają
I z dobrą myślą czekają,
Lipa, stojąc w pośród dworu,
Wygląda cię co raz z boru.
Każ bystre konie zakładać,
A sama się gotuj wsiadać;
Teraz na weselsze czasy
Zielenią się piękne lasy.
Łąki kwitną rozmaicie,
Zająca już nie znać w życie,
Przy nadziei oracz ścisły,
Że będzie miał z czem do Wisły.
Stada igrają przy wodzie,
I sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.
Kwap się, póki jasne zorze
Nie zapadną w bystre morze;
Po chwili ćmy czarne wstaną,
Co noc noszą nie naspaną.

---

[1]) *Nam.*

V.

Nie fortunie, ale cnocie ufać trzeba.

Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko,
Miej na poślednie koła pilne oko;
Bo to niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawy swe odmienia.
Nie dufaj w złoto i w żadne pokłady;
Każdej godziny obawiaj się zdrady;
Fortuna, co da, to zasię wziąć może;
A u niej żadna dawność nie pomoże.
A ci, co z tobą teraz przestawają,
Twej się fortunie, nie tobie kłaniaja;
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
Jako cień, kiedy słońca mu nie stawa.
Lecz jako sama oczy zasłoniła,
Tak swem pochlebstwem ludzi pobłaźniła,
Że drugi wyższej nosa gębę nosi,
A wszytki insze oczyma przenosi.
Ty pomni, że twój skarb u szczęścia w mocy
A tak się staraj o takiej pomocy,
Aby wżdy z tobą twego co zostało,
Jeśli zaś będzie szczęście swego chciało.
Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszytkiem inszem panuje przygoda.

VI.

Złoto wszystko zwycięża; jednak więcej umiarkowanie, niż bogactwo, czyni człowieka szczęśliwym.

W twardej kamiennej wieży i za troistemi
Drzwiami siedząc Danae nieprzełomionemi,

Pod strażą nieuśpionych spartańskich złajników,[1])
Mogła wiecznie nie uznać nocnych wszeteczników:
By była z Akryzego Wenus nie szydziła,
Stróża zamknionej panny; bo ta obaczyła,
Że Jowisz, w upominku złotym utajony,
Miał mieć bezpieczny przystęp i gmach otworzony.
Złoto środkiem janczarów zbrojnych pójdzie snadnie,
A przez twardą opokę gwałtowniéj przepadnie,
Niźli raz piorunowy; upadł nieszczęśliwy
Dóm proroka greckiego, prze zysk niecnotliwy
Z gruntu wykorzeniony. Przebił bramy twarde
Zacnich miast Macedończyk i podkopał harde
Tyrany datkiem; datkom hetmani hołdują,
Którzy daleko świetnym nawom rozkazują.
Wielkich pieniędzy wielka troska naśladuje,
A im człowiek w pokładzie swoim więcej czuje,
Tem jeszcze więcej pragnie; słusznie moje oko,
I nigdy przedtem, i dziś nie zmierza wysoko.
Im sobie człowiek więcéj pomierny ujmuje,
Tem mu więcej od boga z łaski przystępuje;
Nic nie mając, z tymi, co nic nie chcą, przestaje,
A buntów dobrowolnie bogatych się kaje.
Pan znaczniejszy, gdy państwem wzgardzę, niż bych wszytki
Zoławskie urodzaje i gdańskie pożytki
W jednym szpichlerzu zamknął, a sam, siedząc w cieniu,
Nie mógł się chleba najeść, nędznik w dobrem mieniu.
Zdrój przeźroczystej wody, lasu średnia miara,
I zasiewku mojego niepochybna wiara,
Rządcy płodnej Afryki szerokowładnemu
Nie da się znać, że w szczęściu przyprównana jemu.

---

[1]) *Pies mieszaniec.*

Acz mi miodu podolskie pasieki nie dają,
Ani w mym lochu wina seremskie stawają,
Ani bogate stada owiec niezliczonych
Strzygą odrosłą trawę po górach zielonych:

Przedsię nazbyt ubóstwa nie znać w domu moim,
Aby mi więcej trzeba, ufać w Bogu swoim:
Ale gdy niepotrzebne chciwości odprawię,
Lepiej daleko płatu sobie tem poprawię.

Niż bych bogate pola węgierskie z porządnem
Państwem weneckiem złączył; ludziom wielożądnym
Wiela i niedostawa; niech przyjmuje z dzięką.
Komu ścisłą, co dosyć, Bóg udzielił ręką.

VII.

Narzeka na spustoszenie Podola przez Tatarów, zachęca do starcia tej plamy.

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku! — ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprosny
Nad Niestrem siedząc dzieli łup żałosny!

Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje,
Którzy zagnali piękne łanie twoje
Z dziećmi pospołu; a nie masz nadziei,
By kiedy miały nawiedzić swe knieje!

Jedne za Dunaj Turkom zaprzedano,
Drugie do hordy dalekiej zagnano;
Córy szlacheckie (żal się mocny boże!)
Psom bisurmańskim brzydkie ścielą łoże.

Zbójce (niestety) zbójce nas wojują,
Którzy ani miast ani wsi budują,
Pod kotarzami tylko w polach siedzą,
A nas nierządne, ach nierządne jedzą!

Tak odbieżałe stado więc drapają
Rozbójce wilcy, gdy po woli[1]) mają,
Że ani pasterz nad owcami chodzi,
Ani ostrożnych psów za sobą wodzi.
Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jeśli tak lekkim ludziom nie zdołamy!
Ledwieć nam i tak króla nie podawa;
Kto się przypatrzy, mała nie dostawa.
Zetrzy sen z oczu, a czuj w czas o sobie
Cny Lachu! Kto wie, jemu, czyli tobie,
Szczęście chce służyć? a dokąd wyroku
Mars nie uczyni, nie ustępuj kroku!
A teraz ktemu obróć myśli swoje,
Jakobyć szkody nieprzyjaciel twoje
Krwią swą nagrodził i omył tę zmazę,
Którą dziś niesiesz prze swej ziemie skazę.
Wsiadamy? Czy nas półmiski trzymają?
Biedne półmiski, czego te czekają?
To pan, i jadać na srebrze godniejszy,
Komu żelazny Mars będzie chętniejszy.
Skujmy talerze na talery, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy!
Inszy to darmo po drogach miotali,
A my nie damy, bychmy w cale trwali?
Dajmy, a naprzód dajmy! — sami siebie
Ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie.
Tarczej niż piersi pierwej nastawiają,
Próżno puklerza przebici macają.
Cieszy mię ten rym: Polak mądr po szkodzie;
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie:

---

[1]) *Sposobność.*

Nową przypowieść Polak sobie kupi:
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi.

VIII.

Cieszy przyjaciela, zalecając mu cierpliwośc.

Królówno lutnie złotej i rymów pociesznych,
Ochłodo myśli tesznych![1])
Ty sama powiedz, a kres naznacz, póki mamy
Płakać, gdy przyjaciela miłego stradamy?
Łacno cieszyć chorego, gdyśmy zdrowi sami;
Lecz kiedy toż nad nami
Niefortuna pokaże: tam więc człowiek czuje,
Że co drugim chciał radzić, sam się nie ratuje.
Godno płaczu nieszczęście i twoja przygoda
O zacny wojewoda!
Boś pozbył towarzysza i cnotliwej żony,
Której dobroć, której wstyd jest niewysłowiony.
Ale byś dobrze wziąwszy lutnią Orfeowę,
Wstąpił w łódź Charonowę,
I nawiedził podziemne niewesołe kraje,
Gdzie słońce swych promieni nigdy nie podaje:
Nie zyszczesz dusze, która dotkła raz napoju
Niepamiętnego zdroju;
Przeto cierpliwość sama nalepsza w téj mierze,
Gdzie zaraz i ratunek upad z sobą bierze.

IX.

Chroni się poeta pod lipą przed gorącem.

Słońce pali; a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie,
Rzeki dnem uciekają;
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.

---

[1]) *Tęsknych.*

Dzieci! z flaszą do studniej, a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata
Broni list — za wsadzenie przyjemna zapłata.
Lutni moja! ty ze mną, bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł trapiony,
A troski nieuspione
Prędkim wiatrom podają za morze czerwone.

X.

Na boga spuścić radzi wybor króla.

Nie frasuj sobie Mikołaju! głowy,
Kto ma być królem; już dekret gotowy
Przed bogiem leży, nie piórem pisany,
Lecz w dyamencie twardym wykowany.
Nie z pół, lub nocy, lub dnia, nie ze wschodu,
Ani czekajmy pana od zachodu;
Ten królem będzie, kogo bóg mianuje,
Łatwie on ludzkie serca spraktykuje.
Tenże nam, mimo znajomsze sąsiady,
W śmiech obrociwszy nasze płone rady,
Przywiódł był króla z dalekiej krainy,
Po którym rychle miał usieść kto iny.
Gdzie ony złote góry nieprzebrane?
Gdzie Gaszkonowie i wojska ubrane?
W co poszły działa i nasze turnieje?
Wiatrem nadziane puknęły nadzieje!
Fortuna nawy na morzu sprawuje,
Fortuna w bitwach zwycięstwem szafuje,
Onej rokosze i sejmy słuchają,
A ludzkie rady wspak się obracają.
Precz krasomowce! wywody na stronę!
A my gdzie w polu na słupie koronę

Zawieśmy złotą; jeśli nie mędrszemu,
Niech ją da szczęście przynajmniej rędszemu.

XI.

Każe się chronić frasunku, a używać czasu obecnego.

Stateczny umysł pamiętaj zachować,
Jeśli cię pocznie nieszczęście frasować;
Także i góry nie radzęć wylatać,
Kiedy się szczęście z tobą imie bratać.
Śmierci podległy człowiecze cnotliwy!
Choć wszytek twój wiek będzie frasowliwy;
Chocia też czasem, siedząc z przyjacioły,
Przy dobrym trunku strawisz dzień wesoły:
Tu przy ciekawym przezornym strumieniu
Każ stół gotować w jaworowym cieniu;
Każ wino nosić, póki beczka leje,
Póki wiek służy a śmierć nie przyspieje.
Postąpisz z włości drogo zapłaconych,
Postąpisz z dworu i gmachów złoconych;
A co zebrania twego kolwiek będzie,
To wszystko przyszły namiastek [1]) osiędzie.
Bądź się kto zacnym rodził i bogatym,
Bądź niewolnikiem: u śmierci nic na tem,
Czyjkolwiek naprzód los wynidzie, wsiadaj
Wieczny wygnańcze! ani więc odkładaj.

XII.

Nie trzeba zważać na zazdrość. Cnota prędzej czy później będzie nadgrodzoną.

Nie masz, i po drugi raz niemasz wątpliwości,
Żeby cnota miała bydź kiedy bez zazdrości;

---

[1]) *Następca.*

Jako cień nieodstępny ciała naśladuje,
Tak za cnotą w też tropy zazdrość postępuje.
Nie może jej blasku znieść, ani pojźreć w oczy;
Boleje, że kto przed nią kiedy wyższej skoczy;
A iż baczy po sobie, że się wspinać próżno,
Tego ludziom uwłóczy, w czem jest od nich różno.
Ale człowiek, który swe pospolitej rzeczy
Służby oddał, ten krzywdy nie ma mieć na pieczy;
Dosyć na tem, kiedy praw, ani niesie wady;
Niechaj drugi boleje, niech się spuka jady.
Cnota (tak jest bogata) nie może wziąć szkody,
Ani się też ogląda na ludzkie nagrody;
Sama ona nagrodą i płacą jest sobie,
I krom nabytych przypraw świetna w swej ozdobie.
A jeśli komu droga otwarta do nieba:
Tym, co służą ojczyznie, wątpić nie potrzeba,
Że, co im zazdrość ujmie, bóg nagradzać będzie,
A cnota kiedykolwiek miejsce swe osiędzie.

XIII.

Opiewa zwycięztwo króla Stefana nad Moskwą.

Panu dzięki oddawajmy,
Jego łaskę wspominajmy,
Który hardym miesza rzeczy,
A skromne ma na swej pieczy.
O! hardy, nieunoszony
On tyran północnej strony,
Któremu jako sam mniema,
Świat tak wielki równia nie ma —
Car moskiewski plac mężnemu
Puścił królowi polskiemu,
Nie oparł się aż o lody
Niepławnej północnej wody.

Granic i zamków budownych
Odbieżał i miast warownych;
Płatna[1]) to, kiedy o duszę,
I sam go obmówić[2]) muszę.
Obróć swój kóń prędkonogi
Nieścigniony carze drogi!
Chcesz być groźnym, a uciekasz;
Jeśliś płochy, hardzie nie każ.
Teraz był czas prorokować,
Komu szłyk[3]) naprzód zdejmować
Teraz się było dowiadać,
Kto ma naprzód z konia spadać?
Bóg pomóż, królu jedyny
Szerokiej polskiej krainy!
Umiesz ty hardym dogodzić,
Ani się im dasz rozwodzić.
Zdjąłeś maszkarę butnemu
Tyranowi moskiewskiemu,
Pokazałeś, że nie kąsa,
Chocia to porożem[4]) wstrząsa.
W zamcech nadzieję pokładał,
Ale i tych prędko stradał;
Nie przyszło mu do odsieczy;
Głowy ostrzec bardziej grzeczy.
Znowu tedy, zkąd był wyszedł,
W ręce polskie Połock przyszedł
Za powodem szczęśliwego
Stefana, króla polskiego.
Nie pomogły kule częste,
Zręby mocne, baszty gęste;

---

[1]) *Pożyteczna.* [2]) *Usprawiedliwić.* [3]) *Szłyk, czapka spiczasta.* [4]) *Pocisk, oręż.*

Puściły żelazne brony;
A ty królu nie zmożony!
Nie tylko zamki budowne
I twierdze bierzesz warowne,
Ale, co chwalniejsza w tobie,
Jesteś silen i sam sobie.
Nie puściłeś wódz gniewowi,
Łaskęś nieprzyjacielowi
Uczynił; masz i dzielnością,
Masz już nadeń i ludzkością.
Zdrów bądź królu niezwalczony!
Ciebie moje wdzięczne strony
Nie zmilczą między sławnemi
Bohatery walecznemi.

XIV.

Obowiązki rządzących.

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono,
I zwierzchności nad stadem bożem zwierzono —
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsca zasiedli boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
A wam więc nad mniejszemi zwierchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą pana,
Któremu kiedyżkolwiek z spraw swych uczynić
Poczet [1]) macie; trudnoż tam krzywemu winić.[2])
Nie bierze ten pan darów, ani się pyta,
Jeśli to chłop, czyli się grafem poczyta?

---

[1]) *Zdać rachunek.* [2]) *Wyniść.*

W siermiędzeli go widzi, w złotychli głowach,
Jeśli namniej przewinił, bydź mu w okowach.
Więc ja podobno z mniejszem niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam się tracę swem wszeteczeństwem;
Przełożonych występki miasta zgubiły,
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

XV.

Najwięcej się na czas obecny oglądać.

Nie zawżdy Apollo strzela,
Ale łuk z lutnią podziela;
Nie zawżdy Mars hufy wodzi,
Czasem też pod sieć ugodzi.
Nie zawżdy grad z góry leci,
Albo burza niebo szpeci;
Chmury czarne wiatr wojuje,
A pogoda następuje.
Takżeć słusze człowiekowi
Odejmać się frasunkowi,
A jako niewdzięczne brzemię,
Uderzyć troski o ziemię.
Cokolwiek raz przeminęło,
Niewrócony koniec wzięło;
A przyszły czas bóg ma w mocy.
Pogrążony w twardej nocy.
Dosyć na rozum człowieczy,
Dzień dzisiejszy mieć na pieczy;
Ostatek na boga wkładaj,
A dobrze żyć nie odkładaj.
Żyj dobrze nie odkładając;
Bo dalszych czasów czekając,
Niepodobnym obyczajem
Nie począwszy, żyć przestajem.

XVI.

Lutnia dobre myśli sprawuje.

Nic po tych zbytnych potrawach, nic po tem
Srebrze na służbie i obiciu złotem;
Nam kwoli, kędy róża późno kwitnie,
Nie szukaj zbytnie:
Dobrać i miętka, co ją najdzie wszędzie;
A kiedy równe towarzystwo siędzie,
Prędka dobra myśl, a tem jeszcze chutniej,
Gdy nie bez lutniej.
Lutnia wódz tańców i pieśni uczonych,
Lutnia ochłoda myśli utrapionych;
Ta serce miękczy swym głosem przyjemnym
Bogom podziemnym.

XVII.

Wszytko na świecie zmienne.

Nie godzien tego ten świat zawikłany,
Aby miał na nim rozumem nadany
Człowiek podlegać a swe szczęśliwości
Sadzić na jego płochej odmienności.
Co ma ten żywot, na coby bezpiecznie
Człowiek mógł kazać? — nie długo koniecznie
Doniesie czaszę pachołek do gęby,
A przedsię i w tem straci czasem zęby.
Morze nie stoi nigdy, zawżdy płynie;
Teraz kędzierze nastrzępi, w godzinie
Dnem wzgórę stanie, a ogromne wały
Wysokich będą obłoków sięgały.
Cnota mój kompas, który nie w pół nocy,
Ale w pół zbytków bije; niech się smocy
I wszytko bydło Proteowe jeży,
Łódź moja przedsię swym pędem pobieży.

XVIII.

Opiewa skutki lutni w piekle, potem mówi o zbrodni Danaid.

Ucieszna lutni! w której słodkie strony
Bijąc Amfion kamień rozprószony
Zwabił na kupę, a z chętnej opoki
Wstał mur szeroki;
Niemowna przedtem, ani ulubiona,
Dziś na wszytek świat wielce zalecona!
Zaśpiewaj, coby trudnej Bogumiły
Uszy lubiły;
Która, jakoby źróbek nie łapany,
Ani pasterską ręką ugłaskany,
Ucieka w pole a pędem człowieka
Mija zdaleka;
Ty umiesz tygry, umiesz lasy wodzić
I bieg pochopnym strumieniom zagrodzić,
Tobie ustąpił stróż nieokrócony
Piekielnéj brony,
Cerber, chocia mu wściekły łeb nakrywa
Sto srogich wężów, a para smrodliwa
I sprosna piana ciecze między zęby
Z trojakiej gęby,
Biedny Ixyon, Tityus zmiękczony
Rozśmiał się niechcąc; i dzban osuszony
Stał chwilę, zaczem cieszył twój rym drogi
Dziewki niębogi.
Niech Bogumiła srogość jadowitą
Złych panien słyszy, i wody niesytą
Banię bezdenną i pomstę nieskorą,
Którą źli biorą
Na drugim świecie. Bo co prze żywego
Boga! już mogły uczynić gorszego?

Pomordowały jędze niecnotliwe
Męże właściwe!
Jedna z nich, wierna łożu małżeńskiemu,
Przeciwko ojcu krzywoprzysiężnemu
Zacnie skłamała; panna czci bez końca
Pod kręgiem słońca,
Która: Wstań, rzekła, wstań mężu! by wieczny
Sen na cię nie padł, zkądeś ty bespieczny;
Schroń się przed ojcem i przed bezecnemi
Siostrami złemi,
Które jak lwice, z głodu nieznośnego
Wpadszy na stado, każda morzy swego;
Ja litościwsza, ani cię chce tykać,
Ani zamykać.
Mnie niechaj ojciec trzyma w pęcie srogim,
Żem litość miała nad mężem ubogim;
Mnie niechaj zaśle w pogańskie narody
Przez morskie wody.
Idź, gdzie cię nogi i wiatry powiodą,
Za tą życzliwej ćmy nocnej pogodą!
Idź zdrów, a skargę na mogiłę smętną
Włóż więc pamiętną!

XIX.

Sława jedna zostaje po człowieku.

Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
Chciał zemną dobrą tylko sławę mieć na pieczy?
A starać się, ponieważ musi zniszczeć ciało,
Aby imię przynajmniej po nas tu zostało?
I szkoda zwać człowiekiem, co bydlęce żyje
Tkając, lejąc w się wszytko, póki stawa szyje;
Niechciał nas bóg położyć równo z bestyami,
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.

Przeto chciejmy wziąć przedsię myśli godne siebie,
Myśli, ważne na ziemi, myśli ważne w niebie;
Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże!
Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje;
Niechaj czyni porządek, rosterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega;
A ty, coć bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem, jako słusze cnemu;
Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje:
Zwycięztwo liczby niechce, męztwa potrzebuje.
Śmiałemu wszędy równo, a o wolność miłą
Godzi się oprzeć by więc i ostatnią siłą;
Nie przegra, kto frymarczy na sławę żywotem;
Azaby go lepiej dał w cieniu darmo potem?

XX.

Opisuje troskliwość żony z przyczyny swego oddalenia się.

Jaką rozumiesz zazdrość zjednałeś sobie
Zacny biskupie! w mojej małej osobie,
Żeś mnie z domu wyciągnął w te dalsze strony
Od małych dziatek i od teskliwej żony?
Nie myślić ona o tem, że ja przy tobie
Głowy nieufrasuję bynamniej sobie,
Że w twym pałacu mieszkam, że przy twym boku
Siadam; koń mój, sługa mój, na twym obroku.
Rychlej niesposobnego będąc świadoma
Zdrowia mego, frasuje swe serce doma,
Żebych jakiej choroby nagłej nie użył,
Nie mając, ktoby mi w tem jej sercem służył.

Ciężar także domowy, społeczny nama,
Teraz w mej niebytności musi nieść sama
Strzegąc w domu porządku, warując szkody,
Dziatek lichych pilnując, zakładów zgody.
Któż wie, jeśli i tego przedsię nie bierze,
(Acz wątpić nie potrzeba o mojej wierze)
Że na świecie rodzą się takowe zioła,
Których smak pamięć domu wygładza zgoła?
Że taka jest muzyka i takie strony,
Których człowiek słuchając, już ani żony,
Ani dziatek nawiedzi, ale w niewoli
Pod pany sromotnemi wiecznie trwać woli?
To, i czego jest więcej, zawżdy w miłości
Serca trapi, chocia też stawa ufności;
A ty nie bądź przyczyną biskupie drogi!
Niczyjej, lubo słusznej, lub płonej trwogi;
Ale złącz, jakoś rozwiódł; bo acz oboje
Twój urząd niesie, wszakże wyroki twoje
Na ludzkiej chęci wiszą, a ja i ona
Nie pragniewa do śmierci bydź rozdzielona.

XXI.

Słodkie więzy miłości.

Srogie łańcuchy na swem sercu czuję,
Lecz to szczęściem szacuję,
Żem jest tak pięknem sidłem ułowiony.
Wesoło żywę w trosce położony,
A w tem swojem wzdychaniu
Mam roskosz przeciw ludzkiemu mniemaniu.
Oczy dziwnej piękności!
W których się wszytki najdują wdzięczności,
Dzień to błogosławiony,
Kiedy ja waszem sidłem upleciony.

XXII.

Do lutni.

Proszę, jeśli się z tobą co śpiewało,
Coby i ten rok i dalej trwać miało,
Powiedz słowieński rym, o wielostrona
Lutni złocona!
Mytyleńskiego mieszkańca przed laty
Zabawo! który — choć w boju zębaty,
Przedsię śród mieczów, lub też nawę w biegu
Przybił do brzegu —
Muzy parnaskie i należce wina
I Afrodytę i z nią jejże syna,
I Lika z czarnym włosem i z czarnema
Spiewał oczema.
O czci Febowa i stołów złoconych
Kraso niebieskich! o myśli strapionych
Wdzięczna ochłodo! i mnie sprzyjaźliwam [1])
Bądź, gdy cię wzywam.

XXIII.

Do Zofii o czasie.

Nie zawżdy piękna Zofija!
Róża kwitnie i lilija;
Nie zawżdy człek będzie młody,
Ani tej, co dziś, urody.
Czas ucieka jako woda,
A przy nim leci pogoda
Zebrawszy włosy na czoło;
Ztąd jej łapaj, bo w tył goło.
Zima bywszy zejdzie snadnie:
Nam gdy śniegiem włos przypadnie,

[1]) *Sprzyjającą.*

Już wiosna, już lato minie,
A ten z głowy mróz nie zginie.

XXIV.

Rokuje sobie poeta nieśmiertelność.

Niezwykłem i nielada piórem opatrzony
Polecę precz poeta ze dwojej złożony.
Natury; ani ja już przebywać na ziemi
Więcej będę, a więtszy nad zazdrość ludnemi
Miasty wzgardzę. On w równem szczęściu urodzony,
On ja, jako mię zowiesz, wielce ulubiony
Mój Myszkowski! nie umrę, ani mię czarnemi
Styx niewesoła zamknie odnogami swemi.
Już mi skóra chropawa padnie na goleni,
Już mi w ptaka białego wierzch się głowy mieni;
Po palcach wszędy nowe piórka się puszczają,
A z ramion sążeniste skrzydła wyrastają.
Terazże, nad Ikara prędszy przeważnego,
Puste brzegi nawiedzę Bosfora hucznego,
I syrty cyreneńskie, Muzom poświęcony
Ptak, i pola zabiegłe za zimne Tryony.
O mnie Moskwa i będą wiedzieć Tatarowie
I różnego mieszkańcy świata, Anglikowie,
Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan, mnie poznają,
Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają.
Niech przy próżnym pogrzebie żadne narzekanie,
Żaden lament nie będzie, ani uskarżanie;
Swiec i dzwonów zaniechaj i mar drogo słanych
I głosem żałobliwym zołtarzów [1]) śpiewanych.

[1]) *Psałterzów.*

XXV.

Epitalamium, czyli pieśń ślubna.

Wieczór młodzieńcy! przyszedł krom żadnej zabawy,
Wieczór na niebie wyniósł swój promień łaskawy:
Czas powstać, na chwilę pokój dać tańcowi.
A zaśpiewać dawnemu gwoli zwyczajowi.
Panny! młodzieńcy wstali, wstańcie ku nim i wy;
Oto widać na niebie wieczór niewątpliwy.
Tak wierzę jako prędko, patrzaj, się porwały:
Nie darmo prędko; będą śpiewać, czem wygrały.
Trudna nasza młodzieńcy! — panny się zmawiają.
A zmowa tam niepróżna, zacnego coś mają.
Lecz nie dziw, rozum bowiem wszytek się ich sili,
A my indziej myśl, indziej uszy zabawili.
Słusznie tedy przegramy towarzysze moi!
Bo zwycięztwo przy pracej jako żywo stoi.
Przeto teraz przynamniej miejmy się na pieczy;
One śpiewać już poczną, nam milczeć nie krzeczy.
Wieczorna gwiazdo! której na okrągłem niebie
Ogień nad ziemią gore okrutniejszy ciebie?
Która dziewkę od matki, od matki przez dzięki
Dziewkę z łona wydzierasz, a dajesz do ręki
Panienkę młodzieńcowi nieubłaganemu,
Co Turczyn gorzej czyni miastu dobytemu —
Wieczorna gwiazdo! której na okrągłem niebie
Ogień przed ziemią gore przyjemniejszy ciebie?
Która swoim promieniem małżeńskie umowy
Utwierdzasz, co stanowią spólne starsze głowy,
A nie złączą, aż kiedy płomień twój nastawa;
Co bóg na szczęsną chwilę żądniejszego dawa?
Wieczór nam siostry! porwał towarzyszkę z koła;
A nie dziw, bo złodziejem sam przyjaciel zgoła;

Bo skoro on nastaje, wnet i zbójce wstają,
A w nadzieję ćmy czarnej drogi zasiadają;
Wtenczas, kto co ma stracić, siadaj raczej doma;
Panno uchodź, nie wychodź z gołemi rękoma!
Towarzysze! trudno kraść, kiedy wieczór wschodzi,
Bo za jego płomieniem czujna straż wychodzi.
W nocy złodziej się tai, którego zaś rano
Inszy złodziej wymaca, wziąwszy insze miano;
A panny go zmyśloną szczypią skargą swoją;
Cóż? chocia szczypią, o co potajemnie stoją.
Jako kwiat pewnym płotem roście ogrodzony,
Bydłu skryty a pługiem żadnym nieruszony,
Którego słońce twierdzi, wiatr gładzi, deszcz żywi;
Wiele dziewek, wiele jest chłopiąt, co nań chciwi;
Ale skoro okwitnie, ostrym palcem zjęty:
Ani on dziewkom, ani chłopiętom jest wzięty.
Także i panna, poki trwa nienaruszona,
Póty łaską przyjacioł swych jest obdarzona;
Ale jako raz czystość swoję utraciła,
Ani już dzieciom wdzięczna, ani dziewkom miła,
Jako macica, która w prostem polu wschodzi,
Nigdy wzgórę nie idzie, nigdy gron nie rodzi
Dostałych, lecz rózgami wisząc ku dołowi,
Sięga wierzchołkiem ziemie aż ku korzeniowi;
Żaden oracz, żaden wół o tem nie pracuje;
Ale jeśli się kiedy z klonem porembuje,[1])
Wiele oraczów, wiele wołów o niej chodzi.
Tak panna, będąc panną, zaniedbaną zchodzi;
Ale gdy swego czasu w małżeństwo wstąpiła,
Ojcu więcej nie przykra, a mężowi miła.

---

[1]) *Połączy.*

A ty panno! niechciej się mężowi takiemu
Sprzeciwiać, bo niesłuży sprzeciwiać się temu,
Któremu cię sam ojciec podaje w małżeństwo,
Sam ojciec z matką, którym winnaś posłuszeństwo.
Panieństwo nie wszytko twe, jeśli nie wiesz tego,
Lecz mają i rodzice po części do niego;
Jedna część jest ojcowska, drugą matka sobie
Przywłaszcza, trzecia tylko jest sama przy tobie.
Ze dwiema tedy walczyć nie ku rozumowi,
Którzy z posagiem dali swe prawa synowi.

XXVI.

Źle dopijać się przyjaciela.

Chcecieli słuchać, powiem wam swe zdanie,
Na czem zależy dobre zachowanie;
Ale w czas wiedzcie, że nie dzierżę z temi.
Którzy przyjaciół szukają pełnemi.
Trudnoby się tam miłość rodzić miała,
Gdzie swar, gdzie zwada gniazdo swe usłała:
Trudno ma urość, co kiedy niebacznie
I bez rozmysłu szumna głowa zacznie.
Cnota nad wszytko, a skarbu większego
Nad przyjaciela nie masz uprzejmego:
Kto się w taki skarb dobrze zapomoże,
Póki żyw, upaść w ubóstwo nie może;
Ale począwszy od stworzenia świata,
Aż po te nasze ostateczne lata,
Ledwie par kilka w dziejach opisano,
Które za prawe przyjacioły miano.
A my się tego piwem dopić chcemy?
Zaprawdę lekce przyjaźń szacujemy!

XXVII.

Pełna prze zdrowie.

Prze zdrowie gospodarz pije,
Wstawaj gościu! A prze czyje?
Prze królewskie! Powstawajmy
I także ją wypijajmy.
Prze królowej! Wstać się godzi,
I wypić, ta za tą chodzi.
Prze królewny! już ja stoję,
A podaj corychlej moję.
Prze biskupie! Postawajmy,
Abo raczej nie siadajmy.
To prze zdrowie marszałkowe!
Owa gościu wstań na nowe.
Ta prze hrabię! Wstańmy tedy!
Odpoczniemże nogom kiedy?
Gospodarz ma w ręku czaszę,
My wiedzmy powinność naszę.
Chłopię! wymkni ławkę moję,
Już ja tak obiad przestoję.

XXVIII.

Przymówka chłopska.

Pijże włodarzu! — Panie! jużem podpił sobie.
Pij ty przedsię! Dziękuję jako panu tobie;
Mało już niemam za swe, a człowiek się boi,
By słówkiem nie wyleciał, co więc chmiel rad broi.
Pij ty włodarzu! i mów, coć się będzie zdało,
Prosto, jako za naszych ojców więc bywało.
Takci bywało, panie! — pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;
Dziś wszytko już inaczej! wszytko zpoważniało;
Jako mówią: postawy dosyć, wątku mało.

XXIX.

Omen Jana Kochanowskiego.

Gdzieś to piękne boginie tak łaskawe były,
Żebych ja, ile chęci, tyle miał i siły
Służyć ojczyznie miłej, a jej sprawom sławnym
Nie dopuszczał zamierzknąć w ciemnym wieku dawnym.
Gdzie pojźrę, wszędzie widzę polskiej siły znaki:
Tu do czarnego morza jeszcze świeże szlaki,
Tu droga znakomita prze śnieżne Bałchany,
Tu psie pola, a sam brzeg pruski zwojowany.
A ktoby oczy podał jeszcze w głębsze lata:
Przodkom naszym wielka część hołdowała świata,
Bo od zmarzłego morza po brzeg adryański
Wszytko był opanował cny naród słowiański.

XXX.

O śmierci Jana Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego, do syna jego Jana Krzysztofa, hrabie z Tarnowa, kasztelana wojnickiego.

Kamieńby był, nie człowiek, ktoby w tej żałości
Chciał użyć przeciw tobie hrabia! tej srogości,
By miał nagle hamować płacz twój sprawiedliwy,
Któryś ty ojcu winien, jako syn cnotliwy:
Bo być jedno był ojcem, choć nie tak łaskawym,
Jednak, abyś okazał, żeś człowiekiem prawym,
Musiałbyś go żałować; bo krew przyrodzona
Nie może bydź w obojem szczęściu potajona.
Cóż? kiedy wspomniesz, jakieć dawał wychowanie,
Jaką pilność, jakie miał o tobie staranie,
Śląc cię na rozmaite wielkich królów dwory,
Abyś wybierał z ludzkich obyczajów wzory?
Aza z serca nie westchniesz? a skargą płaczliwą
Żałować się nie będziesz na śmierć zazdrościwą,

Która cię z tak łaskawym ojcem rozdzieliła,
A zbawiwszy wesela, smutkiem obciężyła?
Lecz jeśli cię dobrze znam, nie tylko swej szkody,
Ale snać więcej spólnej żałujesz przygody;
Albowiem kto nie baczy, jako tej krainie
Wiele śmiercią człowieka tak godnego ginie?
Czujnym stróżem był zawsze pospolitej rzeczy,
Jej pożytek przed swoim miał na dobrej pieczy,
Jego dzielność i sprawa znaczna była w boju,
Zacny jego porządek i rozum w pokoju.
Bił Tatary w Podolu i Turki waleczne,
W Moskwieznaki zostawił swego męztwa wieczne;
Równym pocztem wielki lud wołoski poraził,
Nieprzyjacielom serce i napotem skaził.
A nietylko był godzien jej sławnej koronie,
Dobrze sobie poczynał i w dalekiej stronie;
Świadome tego brzegi hiszpańskiego morza,
Gdzie jasna ciemnej nocy ustępuje zorza.
A ten umysł, który w nim to wszytko sprawował,
Tak się był dobrze cnotą zewsząd obwarował,
Że go żadna fortuna nigdy nie pożyła,
Bądź łaskawie, bądź mu się inaczej stawiła.
Za cześć więcej, niż lekkość, poczytał to sobie,
Ludzkość wszelką okazać naliższej osobie;
Harda myśl, niech jako chce z fortuną się zbraci,
Z nienawiścią nie zrówna i nakoniec straci.
Sprawiedliwość i prawdę jak żywo miłował,
I nieprzyjacielowi wiarę rad zachował;
W przyjaźni raz zaczętej zawżdy trwał statecznie,
Na to każdy nie myśląc mógł kazać bezpiecznie.
Przy takich cnotach wielka w rzeczach biegłość była,
Która go w jego stanie bydź bardziej zdobiła,

Że co w głowie miał, to mógł i wymówić snadnie;
Nic każdemu to dwoje zarazem przypadnie.
Ale śmierć nieużyta, krom wszelkiej litości,
Nie folguje ni cnocie ni żadnej godności;
Wzięła nam męża tego, który prze swe cnoty
Mógł był jeszcze przywrócić on dawny wiek złoty.
Słusznie tedy żałujesz; a — byś jeszcze ktemu
Swym płaczem mógł go wrócić kżywotu pierwszemu —
Radziłbych, żebyś płakał i we dnie i w nocy,
Ażbyś go zasię wyjął srogiej śmierci z mocy.
Ale jeśli twoje łzy jemu nie pomogą,
A tobie nie pomału nadto szkodzić mogą:
Raczej frasunk[1]) i troski porzuć teraźniejsze,
A chowaj się na czasy hrabia! fortunniejsze.
Na cię wszyscy w tej spólnej przygodzie patrzamy
I tę ufność o tobie niewątpliwą mamy,
Że nie będziesz chciał wydać ojca tak zacnego,
A nam szkody nagrodzisz nieszczczęścia srogiego.
Próżno się ma przeciwić człowiek pańskiej woli,
Lepiej skromnie wycierpić, chocia w sercu boli:
Co bój przeźrał, to się już nigdy nie odmieni,
By kto dobrze z swym płaczem ruszył i kamieni.
W tem żadnego wątpienia mieć nam nie potrzeba,
Że ten człowiek prze cnotę dostał się do nieba,
Gdzie między bogi siedząc wiecznie się raduje,
A żadnej przeciwności więcej nie poczuje.
Śmiertelne jego ciało odpoczywa w grobie;
Ale sława, którą on zostawił po sobie,
Śmierci niezna i będzie w uszach ludzkich brzmiała,
Póki cnota u dobrych miejsce będzie miała.

---

[1]) *Frasunek.*

Tak o nim hrabia! trzymaj, a chciej płacz hamować;
W przygodzie trzeba serce stałe pokazować;
A jako cię twe szczęście nigdy nie uwiodło.
Okaż to, że cię także nieszczęście nie zbodło.
Żywota żadnemu z nas na wieki nie dano.
Ale go tym sposobem używać kazano,
Aby go człowiek gotów zawżdy był położyć:
Kiedy przydą te wieca, trudno rok odłożyć.
Czego nie czynił Orfej, aby jego żona
Mogła była z rąk wyniść srogiego Plutona?
Szedł za nią i do piekła, gdzie trwa noc na wieki,
Nie bał się Cerberowej trojakiej paszczeki;
Dusze nagie jego stron żałosnych słuchały,
Piekielne jędze dobrze że z nim nie płakały,
I kamień stał i koło, stały rzeczne brody,
Wtenczas głodny Tantalus załapił kęs wody.
Owo tak długo śpiewał muzyk on ubogi,
Że musiał mieć nakoniec po swej myśli bogi:
Idzie nie patrząc nazad, a tuż po nim żona,
Bo mu ją tym sposobem dała Persefona —
A gdy już był u wierzchu, gdzie naprzykrsza skała,
Jął sobą trwożyć, by mu jako nie ustała;
Jednym razem miłość mu baczenie odjęła,
Stanął i obejźrał się — pani w tem zniknęła.
Więc dopiero chce gonić, a ona nieboga —
Cóżeś i mnie i sobie uczynił prze boga?
Nieszczęśliwy ty i ja biedna białagłowa!
Ostatniego nieborak nie dosłyszał słowa
I chciał się znowu przewieść, ale Charon srogi,
Na prośbę nic nie dbając, bronił gwałtem drogi.
Już nazad niechodź, Orfeu! nieumiałeś chować;
Żeś się sam wrócił, możesz bogu podziękować.

Cały tydzień nieborak tam na brzegu siedział,
A o żadnym pokarmie i o śnie nie wiedział;
Troska i płacz serdeczny jego karmie były,
Po tej szkodzie już mu świat nigdy nie był miły.
Lecz ja niewiem, przecz na tę śmierć tak narzekamy,
Gdyż jednak nic na ziemi wiecznego nie znamy:
Bo nakoniec i państwa szerokie ustają,
A znamienite miasta z gruntu upadają.
Gdzie dziś bogata Troja? gdzie mocne Miceny?
Gdzie Kartago i Korynt? gdzie sławne Ateny?
Gdzie się ona gwałtowna rzymska moc podziała?
Wszytko śmierć niecierpliwa z ziemią porównała:
A jeśli i ta światłość tak pięknego słońca,
I ten okrąg niebieski, czeka swego końca;
Żeby się człowiek mniemał godniejszym żywota,
Którego ulepiono, nie wiem jako, z błota?
Co niesie przyrodzenie, zbraniać się nie godzi:
Człowiek, aby raz umarł, z tem się na świat rodzi;
A jeśli jeszcze ktemu śmierć na czas trafiła,
Rychlej dobre, niźli złe słowo zasłużyła.
Czego niedostawało hrabia! ojcu twemu
Ku szczęściu (jeśli tu jest które) nawyższemu?
Urodził się w Tarnowskim zasłużonym domu,
W zachowaniu nie dał się uprzedzić nikomu,
Zacne posługi czynił rzeczypospolitej,
Z cnotliwych spraw swych dostał sławy znamienitej,
Był wzięty u wszech ludzi, niósł pierwsze urzędy,
A według przystojeństwa zachował się wszędy;
W tej sławie i mniemaniu przyszedł ku starości,
Którą on snadnie nosił krom żadnej przykrości;
Nakoniec pełen wieku i przystojnej chwały
Sam się prawie położył, jako kłos dostały.

A tak możesz nie płakać ojcowskiej przygody,
Bo taka śmierć nie niesie z sobą żadnej szkody;
A kiedyby umarli z nami mówić chcieli,
Tak byśmy go do ciebie mówiąc usłyszeli:
Synu! nie wiem, przecz płaczesz? mnie się dobrze dzieje;
Próżenem i bojaźni i wszelkiej nadzieje;
Przybyłem jako ma bydź niebespieczne wody,
Uszedłem srogich wiatrów i złej niepogody;
Teraz w porcie bezpiecznym siedzę bez kłopota,
Dostałem za doczesne wiecznego żywota;
Nie utrapi mię starość ni przykre niemocy,
Śmierć okrutna nademną dalej nie ma mocy.
Człowiek na świecie mieszka jako wywołany,
A nie ma tu na ziemi żadnej pewnej ściany;
W niebie jego ojczyzna; szczęśliwy to będzie,
Kto tam po tem pielgrzymstwie kiedyżkolwiek siędzie –
Ale w tej mierze synu! nic na samej chuci,
Jeśli się kto do tego sam prawie nie rzuci;
Trzeba wzgardzić roskoszy, nie dbać o pieniądze,
Porzucić próżne myśli, mieć na wodzy żądze;
Trzeba pracą wycierpić, niewczas podejmować,
Prze ojczyznę nakoniec krwie swej nie żałować;
Tak do nieba przychodzą — ktemu synu miły!
Obróć wszytko staranie i twe wszytki siły.
O mię się już nie staraj, folguj zdrowiu swemu,
Mnieś już dosyć uczynił nie tylko żywemu,
Ale i zmarłym kościom, które chuć twą czują,
I za to niechaj cię bóg i ludzie miłują.
Tak jest myśl ojca twego, jeśli o czem myśli,
Patrząc na szczerą istność wiekuistej myśli;
I ty nie płacz! twój smutek bóg zinąd nagrodzi,
Po niepogodnej zimie piękna wiosna chodzi.

PIEŚNI.

KSIĘGI WTÓRE.

I.

Modlitwa o deszcz.

Wszego dobrego dawca i szafarzu wieczny!
Tobie ziemia spalona przez ogień słoneczny
Modli się dżdża, i smętne zioła pochylone,
I nadzieja oraczów: zboża upragnione.
Ściśni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A one suchą ziemię i drzewa napoją
Ogniem zdjęte. O! który z suchej skały zdroje
Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoje.
Ty nocną rosę spuszczasz, ty dostatkiem hojnym
Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym,
Ty przepaści nasycasz i łakome morze,
Ztąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.
Kiedy ty chcesz, wszytek świat powodzią zatonie;
A kiedy chcesz, od ognia, jako pióro spłonie.

II.

Narzekania żony oczekującej powrotu męża.

Słońce już padło, ciemna noc nadchodzi,
Nie wiem, co za głos uszu mych dochodzi?

Postoję mało, a dowiem się pewnie,
Dla czego płacze ta pani tak rzewnie.

Już to dziesiąte lato nieba toczy,
Jako me smutne zawsze płaczą oczy;
A dokąd mi się mój miły nie wróci,
Żaden na świecie troski mej nie skróci.

Już wszyscy inszy nazad przyjechali,
Którzy nieszczęsnej Troje dobywali;
Jam tylka sama bez męża została,
Sroga fortuna, ta mi go zajźrała.

Bodaj był wtenczas, gdy do Sparty płynął,
Ten cudzołożnik na morzu zaginął;
Usłabych była tej ciężkiej żałości,
Przed którą prawie schną dziś moje kości.

Jako ptak, kiedy towarzysza zbędzie,
Nigdy na rózdze zielonej nie siędzie,
A między bory i pustemi lasy
Sam jeden lata po swe wszytkie czasy:

Tak ja nieszczęsna w jego niebytności
Muszę bydź zawżdy w trosce i w żałości;
Chronię się ludzi, sama nie wiem czemu,
Radam, gdy świadka nie mam płaczu swemu.

Bałam się zawżdy, póki wojna trwała,
Alem wżdy o nim nieboga słyszała;
Teraz niewiedzieć, gdzie po świecie błądzi;
A wierne serce zawsze gorzej sądzi.

Troszczą mnie smutną srogie morskie wody,
Troszczą mię wiatry i złe niepogody,
Troszcze mię wszytko, cokolwiek bydź może;
Tobie go ja tam poruczam, mój boże!

I to mi czasem na myśl więc przychodzi,
(Bo łacno, gdy chce, nieszczęście ugodzi)

Że moje serce próżno się frasuje,
A on podobno gdzie indziej miłuje.
Źlećby mi płacił moje życzliwości,
Bych miała doznać takiej niewdzięczności;
Bodajbych pierwej ostatnie skonała,
Niźli nowiny takiej doczekała.
Aleć ja dufam jego szczerej cnocie,
Że mię nie będzie chciał mieć w tym kłopocie;
Będzie pamiętał i statecznie chował
Miłość i wiarę, którą mi ślubował.
Usilne wiatry! co morzem władacie,
Jeśli też kiedy, co to miłość, znacie:
Podajcie mu tak szczęśliwego biegu,
Że wrychle stanie na ojczystym brzegu.

III.

Troski bogactwom i zbytkom towarzyszą.

Królom moc na poddane i zwierzchność dana,
A królowie zaś mają nad sobą pana,
Który wszytkiemu światu sam rozkazuje,
Na ziemi i na niebie wiecznie króluje.
Nie wszyscy z jednem szczęściem na świat się rodzą,
Szerzej jedni niż drudzy swe płoty grodzą;
Ten ma wiele nad insze w zacności domu,
Ten dobrą sławą nie da naprzód, nikomu,
Za tym przyjaciół więcej. Śmierć sprawiedliwa
Jednakiego na wszytki prawa używa;
Kto bądź, ten bądź, na kogo los naprzód padnie,
Tak pana, jako sługę poima snadnie.
Komu zawżdy nad szyją wisi miecz goły,
Nie uczynią mu smaku przyprawne stoły,
Nie pomoże mu do snu słodkie śpiewanie;
Sen u prostaków przyjmie i złe posłanie.

Kto swą chciwość na tem, co dosyć, miarkuje,
Tego ani burzliwe morze frasuje,
Ani ciężki grad, ani złe urodzaje,
Kiedy drzewo to ciepłu to zimnu łaje.
Delfinowie swe morza ściśnione czują,
Bowiem już i na wodzie zamki budują;
Wszytka się do roboty czeladź rzuciła,
I sam pan, bo mu się już ziemia sprzykrzyła.
Ale bojaźń i zgroza pana prowadzą
I z wysokich pałaców pchać się nie dadzą;
Na okrętli budowny, na końli wsiędzie,
Troska w okręcie, troska za siodłem będzie.
A jeśli ani marmur serdecznej rany,
Ani ulżą jedwabiem obite ściany:
Przecz mam zajźreć kosztownych pałaców komu,
A nie raczej w swym mieszkać ojczystym domu?

IV.

Pochwała znakomitszych królów polskich.

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszytek świat widzę, a sam, jako trzeba,
Tykam się nieba?
Toli jest ogień on nieugaszony
Złotego słońca, które nieskończony
Bieg bieżąc wrotne od początku świata
Prowadzi lata?
Toli jest on krąg odmiennej światłości,
Wódz gwiazd rozlicznych i sprawca żyzności?
Słyszę głos wdzięczny, prze bóg! a na jawi
Czy mię sen bawi?
Tu, widzę, ani ciemne mgły dochodzą,
Ani śnieg ani zimne grady szkodzą;

Wieczna pogoda, dzień na wszytki strony
Trwa nieskończony.

Godne pałace twojej wielmożności
Panie! — a jakiej cnota dostojności.
Widzę na oko, bowiem wedle ciebie
Ma miejsce w niebie.

Ktoby cię nie znał, Lechu Słowianinie!
Któryś napierwej zasiadł w tej krainie,
I opanował męztwem swojem mocne
Brzegi północne.

Kroka patrz, jako siedząc tak wysoko
Przedsię ku miastu swemu skłania oko:
Wandę wydawa ubiór, bo z postawy
Zda się mąż prawy.

Tu i fortelny Przemysł jest wniesiony,
I ten, co dostał trefunkiem korony,
Dożrawszy zdrady, gdzie koń prędkonogi
Biegł zawód drogi.

Bóg fałszu nie chce, a jako miluje,
Sprawiedliwego, Piast i dziś to czuje,
Bo mieszka w niebie, a jego cne plemię
Rządziło ziemię.

Zemowit stoi wedla ojca prawie
Z drugimi równo; ty wyzszej Mieczsławie!
Którego sprawą chrześciański zakon
Podan Polakom.

Tuż po nim widzę mężne Bolesławy,
Prze których dzielność i stateczne sprawy
Polska szeroko swych granic pomknęła
I serce wzięła.

W tejże jest liczbie on zakonnik święty,
Z cieniów klasztornych na królestwo wzięty;

Są dwa Leszczkowie, jest król wzrostem mały,
Ale mąż śmiały.
Widzę Jagiełła, i dwu Kazimerzu,
Dobrych tak w boju, jako i w przymierzu;
Widzę i ciebie gwiazdzie równym prawie,
Cny Władysławie!
To też jest Olbracht, król serca wielkiego;
Tuż z Alexandrem Zygmunt, za którego
Polska zakwitła a po długim boju
Wytchła w pokoju.
Szlachetne dusze! które swej dzielności
Macie zapłatę: niebieskie radości,
Życzcie ojczyźnie, aby wam rodziła
Podobnych siła.
A ten, co po was dziś państwo sprawuje,
Niechaj fortunnie i zdrów nam panuje,
A zwierzonego nie wzdawa opieku
Aż pełen wieku.

V.

Nic na świecie statecznego.

Chcemy sobie bydź radzi?
Rozkaż panie! czeladzi,
Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przytem w złote gęśli abo w lutnią grają.
Kto tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?
Sam bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się z nieba,
Kiedy się człowiek troszcze więcej, niźli trzeba.
Szafuj gotowem bacznie;
Ostatek, jako zacznie,
Tak fortuna niech kona, raczyli łaskawie,
Raczyli też inaczej? my siedzim w jej prawie.

U fortuny to snadnie,
Że kto stojąc upadnie;
A który był dopiero u niej pod nogami,
Patrzajże go po chwili, a on gardzi nami.
Wszytko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A ktoby chciał rozumem wszytkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.
Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny wieczne rzeczy;
Dosyć na tem, kiedy wie; że go to nie minie,
Co z przeźrenia pańskiego od wieku mu płynie.
A nigdy nie zabłądzi,
Kto tak umysł narządzi,
Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić,
Temu mężnie wytrzymać, w owem się nie wznosić.
Chwalę szczęście stateczne;
Niechceli też bydź wieczne,
Spuszczę, com wziął, a w cnotę własną się ogarnę
I uczciwej chudoby bez posagu pragnę.
Nie umiem ja, gdy w żagle
Uderzą wiatry nagle,
Krzyżem padać i świętych przenajdować dary,
Aby łakomej wodzie turecki towary
Bogactwa nie przydały,
Wpadłszy gdzie między skały;
Tam ja bezpiecznem sercem i pełen otuchy
W równej fuście popłynę przez morskie rozruchy.

VI.

Radzi dorosłej dziewczynie nie unikać mężczyzny.

Stronisz przedemną Neto nietykana!
By więc sarneczka, kiedy obłąkana

Macierze szuka po górach ustronnych,
Nie bez bojaźni i przestrachów płonnych.
Bo by się namniej na drzewie zjeżyły
Powiewne listki, by namniej ruszyły
Jaszczurki krzakiem, ta się dusza zlęknie,
Aż od bojaźni na ziemi przyklęknie.
Lecz ja nie jako niedźwiedź abo mściwa
Myślę cię drapać lwica popędliwa;
Przestań też kiedy za macierzą chodzić,
Już się ty możesz mężowi przygodzić.

VII.

Narzeka na gnuśność obywatelów.

O piękna nocy nad zwyczaj tych czasów!
Patrz na nas jasno wpośród tych tu lasów,
Gdzie, jako pszczoły, w koło swego pana
Straż dzierżem, niecąc ognie aż do rana.
Bodaj szczęśliwie tę drogę odprawił
I wszytko wedle myśli swojej sprawił
Pan świętobliwy, któremu nie miała
Polska w dobroci równia, jako wstała.
I już nam ma bydź ten pohaniec srogi,
Który nie dawno padał nam pod nogi,
Kiedy Starodub z gruntem wysadzony
Pod miecz okrutny lud wydał zwierzony?
Abo gdy pycha nie mogła pokorze
Wytrzymać stósu, a w głębokie morze
Krwawy Niepr płynął, miecąc na ostrowy
Moskiewskie łupy i pobite głowy?
Prze bóg! tycheśmy ojców dzieci? czyli
W tak krótkim wiekuśmy się wyrodzili?
Święty pokoju! tę masz wadę w sobie,
Że ludzie radzi zgnuśnieją przy tobie.

Więcejci srebra i złota dziś mamy,
Więcej półmisków na stoły dawamy;
Co potem? kiedy siedzim jak na ledzie,
A z granic na nas lada kto ujedzie!

VIII.

Prosi kochanki, aby mu drzwi otworzyła.

Ty śpisz, a ja sam na dworze
Jeszcze od wieczornej zorze
Cierpię nocne niepogody;
Użałuj się mojej szkody!
Słuchaj, jako bije w ściany
Z gwałtownym dżdżem grad zmieszany;
Ockni się a przemów słowo
Nieużyta białagłowo!
Nie na żadną kradzież godzę,
Chocia tak po nocy chodzę;
Wziąłbych przedsię, by co dano,
Łupiestwo czartu porwano.
Nigdziej miejsca mniej hardości
Nie najdziesz, jako w miłości;
Gładkość wprawdzie sługi daje,
Ale dzierżą obyczaje.
Słuchasz? czy mój głos nie może
Dolecieć na twoje łoże?
Słuchajcie wy nocne cienie
I nieumowne kamienie!
Do Amfionowej lutnie
Spieszyły się lasy chutnie,
A niezwyczajne opoki
Ścisnęły się w mur szeroki.
Orfeowych stron słuchały
Srogie jędze i płakały,

Gdy miłością utrapiony
I pod ziemią szukał żony.
Jego pieśni żałośliwe
Zjęły bogi nieżyczliwe,
I miał w ręku, co miłował,
By był nędznik lepiej chował:
Ale nie strzymał umowy,
Więc przyszedł o smutek nowy;
Bo źle się obeźrał, ali
Czarci panią zaś porwali.
Czekać już nieboże! było;
Ale gdy co komu miło,
Trudno wytrwać i czas mały;
Godzina tam jak rok cały.
A ja długoż mam bić w strony?
Już u mnichów słyszę dzwony!
Dziwnośmy się pomieszali,
Jam nie spał, a ci już wstali.
Dobra noc! jeśli kto słyszy;
A mój wieniec w tej złej ciszy
Niechaj wisi do świtania,
Świadek mego niewyspania.

IX.

Wychwala czystość obyczajów, nastając przeciw złym chuciom.

Byś wszytko złoto posiadł, które, powiadają,
Gdzieś daleko gryfowie i mrówki kopają;
Byś pałace rozwodził nie tylko na ziemi,
Lecz i morza kamieńmi zabudował swemi:
Jeśli dyamentowe gwoździe mus ma w ręku,
Któremi natwardszego umie pożyć sęku:

Ani ty wyswobodzisz serca z ciężkiej trwogi,
Ani z okrutnej śmierci sideł wyrwiesz nogi.

Lepiej polnych Tatarów dawny zwyczaj niesie,
U których każdy swój dóm wozi na kolesie;
Lepszego rządu *Gete* grubi używają,
Gdzie niwy niemierzone wolne zboża dają.

Tam niewinna macocha dziatek pierwszej żony,
Sierot nędznych, przestrzega wczasu z każdej strony;
Ani z wielkim posagiem męża żądzi, ani
Nadzieje kładzie w gładkim miłośniku pani.

Wielki posag rodziców postępki uczciwe,
A ktemu obyczaje skromne i wstydliwe;
Występnych tam nie cierpią, lecz kto będzie krzywy,
Niech się wierci, jako chce, nie zostanie żywy.

O! ktokolwiek będzie chciał mordy niecnotliwe
I domowe okrucić najazdy krwie chciwe;
Jeśli pragnie ojczyzny ojcem być nazwany
I temże na wysokich kolumnach pisany:

Niech objezdzić swą wolą śmie nieokróconą,
A jego sprawy przyszłe wieki więc wspomioną;
Ponieważ cnocie żywej my źli nie życzymy,
Aż gdy nam z oczu zniknie, toż jej żałujemy.

Co po tych skargach groźnych, jeśli na występy
Prze szpary, jako mówią, patrza urząd tępy?
Poco statut i prawa chwalebne stawiamy,
Jeśli się obyczajców dobrych nie trzymamy?

Nie odstraszą zbytecznym ogniem zarażone
Kupca kraje chciwego, ani przesadzone
Morzem gwałtownem pola; żeglarze bywali
Wszytek świat jako wielki kołem objechali.

Ubóstwo, hańba wielka, każe człowiekowi
Czynić i cierpieć wszytko — już on i wstydowi

Mir dawno wypowiedział, i cnocie niedbały
Poświęconej nie myśli dostępować skały.
Abo my do spólnego skarbu, gdzie życzliwa
Ludzka pochwała i głos pospolity wzywa,
Abo w morze, przyczynę wszech nieszczęśliwości,
Perły, złoto i wielkiej kamienie drogości
Zarzućmy, jeśli grzechów żałujem statecznie
I nieprawości swoich. Potrzeba koniecznie
Złej napierwsze początki żądze wykorzenić,
A dziełem pracowitszem pieszczotę odmienić.
Nie umie syn szlachecki na kóń wsieść, i w łowy
Na dziki zwierz z oszczepem jechać niegotowy;
Lepiej kufla świadomy abo kart pisanych,
Każeszli dać i kostek prawem zakazanych.
Więc ojciec krzywo przysiągł, wydarł sąsiadowi,
Gotując niegodnemu spadek potomkowi,
I przybywać mu rzkomo, ale nie wiem, czemu
Zawżdy na czemści schodzi państwu niesporemu.

X.

Czyste sumnienie daje prawdziwe wesele.

Serce roście patrząc na te czasy:
Mało przedtem gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wyższej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.
Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły;
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.
Teraz prawie świat się wszytek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje;
Ptacy sobie gniazda omyślają,
A przededniem śpiewać poczynają.

Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumienia całego,
Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przeczby się miał wstydać swojej rady.
Tu wina nie trzeba przylewać,
Ani grać na lutni, ani śpiewać;
Będzie wesoł, byś chciał, i o wodzie,
Bo się czuje prawie na swobodzie.
Ale kogo gryzie mól zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity,
Żadna go pieśń, żadny głos nie ruszy,
Wszytko idzie na wiatr mimo uszy.
Dobra myśli! (której nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi)
Nie gardź moim chłodnikiem chrościanym,
A bądź zemną, z trzeźwym i z pijanym.

XI.

Pochwała wina.

Dzbanie mój pisany,
Dzbanie polewany!
Bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące wojny,
Bądź miłość niesiesz, abo sen spokojny —
Jakokolwiek zwano
Wino, co w cię lano —
Przymkni się do nas, a daj się nachylić;
Chciałbym twym darem gości swych posilić.
I ten cię nieminie,
Choć kto mądrym słynie;
Pijali przedtem i filozofowie,
A przedsię mieli spełna rozum w głowie.
Ty zmiękczysz każdego
Nastateczniejszego;

Ty mądrych sprawy i tajemną radę
Na świat wydawasz przez twą cichą zdradę.
Ty cieszysz nadzieją
Serca, które mdleją;
Ty ubogiemu przyprawujesz rogi,
Że mu ani król ani hetman srogi.
Trzymaj się na mocy,
Bo cię całej nocy
Z rąk nie wypuścim, aż dzień, jako trzeba,
Gwiazdy rozpędzi co do jednej z nieba.

XII.

Słodką jest niewolą miłość zacnej osoby.

Złota to strzała i krom wszego jadu była,
Którą mię niepochybna miłość ugodziła,
Bo ja w swem miłowaniu troski nie najduję,
Owszem radość na sercu niewymowną czuję.
Nie to niewola służyć; ale służyć temu,
Kto twych posług niewdzięczen, to się nawiętszemu
Nieszczęściu równa. Tobie dzięka bądź, miłości!
Iżeś mię uchowała takowej żałości.
Ma to twarz twoja panno wszech piękniejsza!
w sobie,
Że człowiek rad i nierad musi służyć tobie;
Ale to zaś niosą twe święte obyczaje,
Że, by kto mógł bydź wolen, raczej ci się daje.
Chciałbym tak bydź szczęśliwy, i życzyłbym sobie,
Abych już tę na wieki łaskę znał po tobie;
A bodaj ta wdzięczna twarz odmiany nie znała,
Byś dobrze i Sybilę laty przerównała.

XIII.

Zachwala mierność.

Kto ma swego chleba,
Ile człeku trzeba,
Może nic nie dbać o wielkie dochody,
O wsi, o miasta i wysokie grody.
To pan zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem;
Kto więcej szuka, jawnie to znać daje
Sam na się, że mu jeszcze nie dostaje.
Siła posiadł włości,
Kto ujął chciwości;
Trudniej to przydzie, niż Turki zhołdować,
Abo waleczne Tatary wojować.
Mocą wiele świata,
Wziął za krótkie lata
Król macedoński; lecz mu się tak zdało,
Że nań samego świat był jeden mało.
Cóż pomoże zbroja,
Abo władza twoja?
Serca nie zleczą żadne złotogłowy,
Żadny skarb troski nie wybije z głowy.
Więc śmierć nieużyta
Tak za gardło chwyta
Bogate pany, jako proste sługi
Ani zborguje, byś wyciągnął długi;
Lecz przedsię człowiecza
Wszytka o tem piecza,
Aby ku złotu złota przybywało;
Bo, by nawięcej, łakomemu mało.
Wszytko to zostanie
Po twej śmierci panie!

A coś ty zebrał przez ten czas łakomie,
To się zostoi nie wiem w czyim domie.
Sklep ten niedobyty
Puści prędko nity;
A winem, co się ty frasujesz o nie,
Będzie zamaczał potomek twój konie.

XIV.

Odradza miłej podróży morskiej, opisuje przypadek Europy.

Acz mię twa droga miła! bardzo boli,
Nie chcę cię trzymać przeciw twojej woli:
Z mej strony bodaj wszytko dobre miała,
Kędy się kolwiek będziesz obracała.
Lecz sama widzisz jakie wiatry wstają,
Jakie po niebie chmury się mieszają?
Ja wiem, co umie morze, i szalony
Wicher na wody słone uniesiony.
Niech żony srogich pohańców i dzieci
Doświadczą, jakim pędem wicher leci
Morze mieszając; huczą srogie wały,
A brzeżne w gruncie wzdrygają się skały.
Takci się biednej Europie dostało,
Jedno że wołu chciała przysieść mało,
Bo się znienagła przymknął z nią ku wodzie,
Potem jak płynie, tak płynie bez łodzie:
A ta dopiero zlękła się nieboga:
Gdzie pojźry, zewsząd morze, zewsząd trwoga;
Brzegu niewidać, przewoźnik niepewny,
Strach serce objął, a w oczu płacz rzewny;
A gdy do sławnej Krety przypłynęła,
Z wielkiej tęsknice włosy targać jęła,

Skarżąc się z płaczem: Ojcze mój łaskawy!
Któregom zbyła prze me głupie sprawy,
Com ja tu miała czynić w tej krainie?
Mało jest jedna śmierć panieńskiej winie;
Ale na jawiż płaczę swej lekkości?
Czy mię pokusa łudzi krom winności,
Która przez wrota kościane wychodzi,
A na człowieka sny dziwne przywodzi?
Lepiejli było przez morze się pławić,
Czy nad polnemi kwiatami się bawić?
By mi się teraz dostał jako w ręce
On wół bezecny, byłby w takiej męce,
Żeby mu ze łba musiały spaść rogi,
Chociaż był u mnie niedawno tak drogi.
Nie miałam wstydu dom swój opuszczając,
I teraz nie mam śmierci odkładając;
Boże mój! jeśli słyszysz prośbę moję,
Niechaj dziś nago w pośrodku lwów stoję:
Pierwej, niż pleśnią piękna trwarz przypadnie
I zupełnemu ciału krasa spadnie,
Niechaj mię wilcy pożrą w tej gładkości,
A po pustyniach rozniosą me kości.
Nikczemna dziewko! ojciec ci przyciska,
Czemu nie umrzesz? strzyma cię ta niska
Jedlina i pas zaniesiony wcale?
A jeślić milsza śmierć na ostrej skale,
Daj się w moc wiatrom, a skocz z góry śmiele,
Niż byś wolała siedzieć u kądziele
Królewska dziewka, i bydź w ręce dana
Srogiej pogance, winna bywszy pana.

XV.

Narzeka na rozstanie się z kochanką.

Trudna rada w tej mierze, przyjdzie się rozjechać,
A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać:
Wszytka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,
Dokąd cię zaś nie ujźrę, pani wszech piękniejsza!
Co ich kolwiek przyniosła chwila teraźniejsza.
Już mi z myśli wypadły te obecne twarzy;
Twoje nadobne lice jest podobne zarzy,
Która nad wielkiem morzem rano się czerwieni,
A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni;
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają,
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.
Takaś ty w oczu moich! Szczęśliwa to droga,
Po której chodzić będzie tak udatna noga;
Zajźrę wam gęste lasy i wysokie skały!
Że przedemną będziecie taką roskosz miały:
Usłyszycie wdzięczny głos i przyjemne słowa,
Po których sobie teskni biedna moja głowa.
Lubeż moje wesele, lubeż me biesiady!
Mnie podobno już próżno szukać inszej rady —
Jedno smutnego serca podpierać nadzieją:
W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sieją;
A ty tak srogą nie bądź, ani mię tem karzy,
Bych długo nie miał widzieć twojej pięknej twarzy.

XVI.

Zaręcza kochance swoją miłość, obiecując sobie od niej wzajemność.

Gdzieśkolwiek jest, bożeć pośli dobrą godzinę!
Jaciem twój był, jako żywo, i twoim zginę.

Tak to bóg przeźrał od wieku — a nie żałuję,
Bo w tobie więcej, niż we stu inszych najduję.
Nie tylkoś nad insze gładszą się urodziła,
Aleć i zwyczajmi twarzy nic nie zelżyła;
A jako wdzięcznie szmarakiem[1]) złoto się dwoi;
Tak tej szlachetnej duszy w tem ciele przystoi.
Szczęśliwy ja człowiek! bych mógł tak użyć tego,
Jakobych się nie omylił, co jest lepszego;
Lecz, jako na błędnem morzu nie tam, gdzie chcemy,
Ale, gdzie nas wiatry niosą, płynąć musiemy;
Jednak, abo miłość zmyśla sny sama sobie,
Abo i ty niechcesz, bych miał zwątpić o tobie:
Ta nadzieja świat mi słodzi; abych inaczej
Doznać miał (uchowaj panie!) umarłbym raczej.

XVII.

Narzeka na zawiedzioną nadzieję.

Muszę wyznać, bo się już niemasz na co chować:
Nigdybych był nie wierzył, bych tak miał żałować
Tego zwłaszcza, co nigdy mem własnem nie było;
Poprawdzie mi nie prawie źle serce tuszyło.
Aleciem bardzo nagle wypadł z tej nadzieje,
A mojej się przygodzie nieprzyjaciel śmieje.
Kto drugi ma bez prace, o co snadź dbał mało,
A mnie za me staranie złe szczęście potkało.
Samem swą własną ręką tę winnicę grodził,
Aby jej był ani źwierz ani zły ptak szkodził;
Polewałem, żeby jej słońce nie suszyło,
Nakrywałem, żeby jej zimno nie mroziło —
A kiedy mię nalepsze miały potkać gody,
Nie wiem, co za zły człowiek oberwał jagody

---

[1]) *Szmaragdem.*

I używa z roskoszą, czego dostał snadnie,
A mnie patrząc jeno się serce nie rospadnie.
Bodajże nie przechował, a bodaj poleżał!
Niewiem, jako mię do gron tak pięknych ubieżał.
Ja sobie tak dobrych lat doczekać nie tuszę,
Podobno, jako niedźwiedź, łapę lizać muszę.

XVIII.

Trzeba korzystać z obecnego czasu.

Patrzaj, jako śnieg po górach się bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora się ścinają,
Żurawie czując zimę precz lecieli.
Nam nie lza, jedno patrzać swej rzeczy:
Niechaj drew do komina,
Na stół przynoszą wina,
Ostatek niechaj bóg ma w swej pieczy!
Przypadków dalszych żaden z nas nie zgadnie,
I próżno myślić o tem,
Co z nami będzie potem —
W godzinie wszytko bóg wywróci snadnie.
Krótki wiek długiej nadzieje nie lubi:
Niechaj nie schodzi cało,
Coć się do rąk dostało;
Za to, co ma bydź, żaden ci ni ślubi.
Jeleniom nowe rogi wyrastają;
Nam, gdy raz młodość minie,
Już na wiek wiekom ginie,
A zawsze gorsze lata przypadają.

XIX.

Wymawia niestateczność kochance.

Nie za staraniem, ani prze mą sprawę
Miła! po tobie znam taką postawę;

Szukaj, jako chcesz, nie najdziesz przyczyny,
Chyba, żeć milszy podobno kto iny.
A ja co mam rzec? nie chcę się sprzeciwić;
Temu się jedno nie mogę wydziwić,
Zkąd te niestałość białegłowy mają,
Że się jako wiatr letni odmieniają.
Niedawne czasy, gdy mię poczytano
W liczbie fortunnych i za tego miano,
Który mógł wszytko otrzymać u ciebie,
A mnie się zdało, żem był wszytek w niebie;
Dziś inne wiatry przeciwko mnie wieją,
Straciłem wszytko zaraz i z nadzieią;
Niewiem, co mnie za wiedma osypała
I lichem zdradnych słów uczarowała?
Niech ci się miła! wszytko dobre wodzi,
Z kimkolwiek przestać twoje serce godzi;
Ale rozeznać umiej przyjaciela,
A trudno naleść masz jednego z wiela.
Nie dufaj temu, kto gładkość miłuje,
Bo ten na słabym gruncie się buduje;
Słońce jednako i padnie i wschodzi,
Nam zawżdy z laty cokolwiek odchodzi.
A gdy czas przydzie ostatniej potrzebie,
Ledwie się najdzie, kto ciało pogrzebie:
Takim ja chcę bydź przyjacielem tobie;
Lecz wolę, że ty płaczesz na mym grobie.

XX.

Skarży się na natręctwo gospodarza w częstowaniu i na pijaństwo.

Czołem na cześć, łaskawy mój panie sąsiedzie!
Boże nie daj u ciebie bywać na objedzie;

Każesz mi pić przez dzięki twe przemierzłe piwo;
Że do dna nie wypijam, patrzysz na mię krzywo.
Wszytkoć wadzi: być na nos biedna mucha padła,
Miecesz głową i mniemasz, że cię do krwie zjadła;
Od stołu żenie każesz, fukasz na pachołki,
Wyciskałeś talerze, wyciskasz i stołki.
Patrzaj diable! że się tu i gościom dostanie;
Gniewaj się, jako raczysz, jeno nie bij panie!
Bo ja w tem piwie twojem roskoszy nie czuję;
Zdrowie rad mam od ciebie, kufla nie przyjmuję;
Jeślić o sławę idzie, kto więcej pić może,
Dajęć przodek w tem męstwie — sam pójdę na łoże;
Już ty bądź tym rycerzem, co piwo usieczesz:
Tego niewiem, jeśli przed chłopem nie ucieczesz.
Jeśli też tak rozumiesz, żebyś mię częstował:
Męczysz mię, nie częstujesz, tociem podziękował.
Chcesz mię uczcić? dajże mi dobrą wolą w domu,
A niechaj poniewoli nie pełnię nikomu.
Próżno mi skwarnę[1]) dawasz; ja nie będę gonił,
Bych też nabarziej piwa wczorajszego zronił;
Wiem, żeby mię psi przedsię twoi pilnowali:
Bych się układł, wnetby mi gębę ulizali;
Alem prosto nie myśliw; ci się na to godzą,
Co szperki niedopiekłe i twardy ser głodzą;
Co sobie gardła ostrzą na niewine piwo
Rydzem, śledziem, ogórkiem — nie wiem, co im krzywo?
I tak we łbie rozumu pō trzeźwiu nie wiele.
A ostatek chcą zalać w to miłe wesele;
Niech raczej nic nie będzie, mali go bydź mało;
Radoby niebożątko z mozgu oszalało:

---

[1]) *Emetyk.*

Więc też wojna bez wici; gospodarz się wierci,
Porwoniście zabitej na ostatek śmierci;
Do tylam was rozwadzał, aż mi się dostało;
Bijcie się, póki chcecie, mnie tam natem mało.
Kufle lecą jako grad, a drugi już jęczy,
Wziął konwią, aż mu na łbie zostały obręczy;
Potem do arkabuzów — a więc to biesiada?
Jeśliście tak weseli, jakaż u was zwada!
Nazajutrz się jednają, przedsię go nalewaj,
A kto z nieżadnym głosem, przed pany zaśpiewaj!
Chciej pomnieć, a bacz dobrze moja namilejsza:
W czerwonej czapce chodził, zda mi się cudniejsza —
Usłyszysz tam pięć basów, dwanaście dyszkantów,
Sześć altów, ośm tenorów, dwanaście wagantów;
Potem od melodyej aż posną na stole,
Ali drudzy wołają: Na dwór, na dwór wolę.
Bodajże wam smród w gębę, mili pijanice!
A trąd na twarz, bo żona lubi takie lice —
Krzywe nogi na starość, nieobrotnej szyje,
Krom klątwy, kto będzie żyw, snadnie się dopije.

XXI.

Wyrzuca starej babie niewcześne zaloty.

Żal mi cię niebogo!
Że nie masz nikogo,
Coby cię przestrzegł; słuchaj ale mało,
A potem uczyń, coć się będzie zdało.
Bodajże przepadło
To twoje zwierciadło,
Bo tobą szali a ty się nie czujesz —
Dawno się nie swej twarzy przypatrujesz.
Popatrz między szoty
Prawdziwszej roboty;

Ujźrysz tam i płeć chropawą i zęby
Nie prawie białe, jeno uchyl gęby.
Więc i lat tak snadnie
Mamkać nie ukradnie;
Bo łacno zliczysz pod oczyma karby,
Tego nie zetrą i weneckie farby.
Aż się za cię wstydzę,
Gdy cię w tańcu widzę;
Ani wiem, czemuś mi się nie udała,
Prosto jakobyś młodym przyganiała;
Takżeć i twe stroje
Jakoby nie twoje;
Tyś się ubrała prawie wedle świata,
A to za krzywdę biorą twoje lata.
Nie przeciw się Zosi,
Bo tę miłość nosi,
Że musi skakać, jako sarna w lesie;
A nie sromota, co komu czas niesie.
Tobie na twe lata
Czas poprzestać świata;
Cudniej ci będzie prząść kądziel, niż w wieńcu
Siedzieć za stołem babie — przy młodzieńcu.

XXII.

Zachęca do wesołości i trunków.

Miło szaleć, kiedy czas po temu,
I tak bracia! przypij każdy swemu,
Bo o głodzie nie chce się tańcować,
A podpiwszy łacniej już błaznować.
Niech się tu nikt z państwem nie ozywa,
Ani z nami powagi używa;
Przywileje powieśmy na kołku,
A ty wedla pana siądź pachołku!

Tam dobra myśl nigdy nie postoi,
Gdzie z rejestru patrzą, co przystoi,
A powiem wam, że się tem świat słodzi,
Gdy koleją statek i żart chodzi.
Ale to mój zysk, że mię słuchacie,
A żadnej mi pełnej nie podacie;
Znał kto kiedy poetę trzeźwego?
Nie uczyni taki nic dobrego.
Przedsię do mnie, a ja niezawiodę;
Wy też drudzy, co macie pogodę,
Każdy swojej włóż w ucho leda co,
Nie macie tu oglądać się na co.
I z namędrszym nie trzymam w tej mierze:
Kto się długo na dobrą myśl bierze:
Czas ucieka, a żaden nie zgadnie,
Jakie szczęście o jutrze przypadnie.
Dziś bądź wesoł, dziś użyj biesiady,
O przyszłym dniu niechaj próżnej rady;
Już to dawno bóg obmyślił w niebie,
A ktej radzie nie przypuszczą ciebie.

XXIII.

Frasunek na nic się nie przyda.

Rozumie mój! próżno się masz frasować;
Co zginęło, trudno tego wetować;
Póki czas był, póki szczęście służyło,
Czegoś żądał, o wszytko łacno było.
Teraz widzisz, że nam niebo nie sprzyja;
W czem się kochasz, to cię daleko mija;
Cóż temu rzec? i szkoda głowy psować,
Lepiej się nam na lepsze czasy chować.
A niemniemaj, byś sam był w tej niewoli;
Nalazłby się, kogo to niemniej boli;

Jeno ludzie snadniej zakryć umieją,
Acz nie z serca, z wierchu się przedsię śmieją.
Mnie smutnego ten dowcip nie ratuje,
Wyda mię twarz, gdy się serce źle czuje;
Wszakoż widzę, że się próżno frasować;
Co zginęło, trudno tego wetować.

XXIV.

Niewzajemność.

Nie źle czasem zamilczeć, co człowieka boli,
By nie znał nieprzyjaciel, że cię ma po woli;
Ale to nadewszytko zaraz odżałować,
A niewdzięcznemu panu tudzież podziękować.
Cierpiałem ja tak wiele, że mnie wstyd powiadać,
A mógłby mi bezpiecznie każdy głupstwo zadać,
Żem się dał za nos wodzić czas tak bardzo długi,
Bącząc, że w małej wadze były me posługi.
Chciałem złość jakokolwiek wytrwać uprzejmością,
A zwyciężyć niewdzięczność swoją statecznością;
Ale moja uprzejmość i statek był próżny,
A jej niebaczny umysł zawżdy memu różny.
Bóg was żegnaj! niewdzięczne i nieludzkie wrota!
Świadome mych częstych dróg i mego kłopota;
Bodaj tu pajęczyna i pleśń na was padła,
A te niewierne znaki rdza plugawa zjadła.

XXV.

Dobra myśl stanie za wszytko.

Zegar słyszę wybija,
Ustąp melankolija!
Dosyć na dniu ma statek,
Dobrej myśli ostatek.

U boga każdy błazen,
Choć tu przymówki prazen;
A im się barziej sili,
Tem jeszcze więcej myli;

A ktoby chciał na świecie
Uważyć, co się plecie:
Dziwnie to prawdy blisko,
Że człek boże igrzysko.

Dygnitarstwa, urzędy,
Wszytko to jawne błędy;
Bo nas równo śmierć sadza,
Ani pomoże władza;

A nad chłopa chciwego
Nie masz nic nędzniejszego,
Bo na drugiego zbiera,
A sam głodem umiera.

Więc, by tacy synowie
Byli, jako ojcowie,
Dawnoby z tej przyczyny
Świat się jął żebraniny.

Lecz temu bóg poradził;
Bo, co jeden zgromadził,
To drugi wnet rozciska,
Niech świata głód nieściska.

Po śmierci trudno rządzić;
Tyś mógł ojcze! niebłądzić;
Syn tylko worki zliczy,
W rozumie nie dziedziczy.

Przeto te troski płone
Szatanowi zlecone
Niech, uprzątnąwszy głowę,
Mkną w skrzynię Fokarowę;

A nam wina przynoście!
Z wina dobra myśl roście,
A frasunek podlany
Taje, by śnieg zagrzany.

XXVI.

Żale fórty.

Użałuj się, kto dobry, a potłucz zawiasy
I mnie samę wrzuć w ogień! — bo prze te niewczasy
Dobrze już nie szaleję ja fórta strapiona;
Jednak mię ten bezmierny niepokój dokona.
Że to żadna boża noc nigdy nie minęła,
Abych kiedy okrutnych razów nie podjęła
Od tych sprosnych pijanic, nie mówię o słowa,
Łatwiejsza to, kiedyby cała była głowa.
Co tu za mej pamięci powrozów stargano,
Wrzeciądzów ukręcono, młotków skołatano!
Teraz już głowicami łotrostwo się tłucze,
A ubogi gospodarz kryje pod się klucze.
To nietajno, że cierpię nie za swoją winą,
Ale wszeteczna pani wszytkiego przyczyną,
Która, nie wiem, na jaki żywot się udała,
Że i wstydu i dobrej sławy zapomniała;
Ja, to bóg wie, przestrzegam swojej powinności,
A tację, ile mogę, jej zbytków i złości;
Cóż potem? kiedy ludzie na zęby ją wzięli;
Ona wie, jeśli fałszu, czy prawdy się jęli?
Ale jeśli mię smutną ciężkie razy bolą,
Niemniejszą mam przed owym nędznikiem niewolą,
Co tu noc pole[1]) nocy płacze mi nad głową,
Ani mi spać dopuści swą żałosną mową.

[1]) *Blizko.*

Fórto! (powiada) sroższa, niźli pani twoja,
Mnie to na złość trzymasz się tak mocno podwoja;
Czemu mię w dom smutnego nie puścisz, gdyż mojej
Skrytej prośby nie umiesz odnieść paniej swojej?

Także ja biedny człowiek w swym ciężkim frasunku
Nie mam uznać na wieki żadnego ratunku?
I już mię nocleg potkać uczciwszy nie może,
A ten zimny próg muszę przyjmować za łoże?

Mych niewczasów litują nocy nieprzespane,
Litują pełne gwiazdy, wiatry niewytrwane;
Ty sama nie chcesz baczyć ludzkich doległości,
A swem tylko milczeniem wiecznie zbywasz gości.

Gdzieś to namniejsze słówko przez skałę przepadło,
A na zapamiętałem uchu paniej siadło;
By kamień, by żelazo w sercu swem chowała,
Nie wierzę temu, żeby westchnąć raz nie miała.

Teraz na szczęsnej ręce u drugiego leży,
A moja próżna mowa precz za wiatry bieży;
Ale ty, co przyczyną tych wszytkich trudności,
Fórto! mówię, niewdzięczna moich uczynności,

Tobiem ja złego słowa nie rzekł jako żywo,
Co drugi rad uczyni, gdy mu miejsce krzywo —
Żebyś mi tę niewdzięczność okazować miała,
A mnie całą noc płakać pod niebem niechała![1])

Alem cię rychlej nowym rymem udarował
I twoje niskie progi wdzięcznie ucałował —
Com się razów obrócił u twego podwoja,
Objatami szukając u świętych pokoja. —

To tego i co lepiej oni tam umieją,
Całą bożą noc będzie, aż kury odpieją;

---

[1]) *Dozwalała.*

Takżeć mię smutną — to złe paniej obyczaje,
To tego płacz frasuje, aż mię ledwie staje!

XXVII.

Do Jadama Konarskiego, biskupa poznańskiego.

Tobie zacny biskupie! tobie, jeśli komu,
Ten piękny klejnot służy cnych Habdanków domu;
Bo ty, służąc ojczyznie przodków swych przykłady,
Nie pierścień, aleś wszytki wylał swe pokłady.
Prze sławę domu swego, prze pożytek rzeczy
Pospolitej, którą ty zawżdy masz na pieczy,
Ciebie posłem papieskie pałace widały,
Ciebie rzesza i uszy cesarskie słuchały.
Świeżo i król francuski sławny, z której strony
Przywiodłeś nam monarchę pod zimne Triony;
Miej tedy i dziś dziękę biskupie cnotliwy!
Żeś pospolitej rzeczy służyć tak chętliwy.
Lepiej tem dom swój zdobisz, niż by wsi skupował;
Bo kto dobry nad złoto sławy nie szacował?

XXVIII.

Małemu wielkiej nadzieje Radziwiłłowi.

Tak rość mały Michniku! jakobyś mógł sławnych
Przodków swych dorość, onych Radziwiłłów dawnych,
Abyś nie tylko imię i bogate włości
Brał od nich, lecz dziedziczył w męstwie i dzielności,
A to wszytko zaś podał potomkowi swemu,
Co weźmiesz od rodziców, a on zaś drugiemu;
Abyś u swych był wdzięcznym i miłym w pokoju,
A pohańcom zaś srogi i straszliwy w boju.
Tak rość piękny Michniku! jakobyś pospieszył
Wiekiem, a oczy jeszcze dziadowskie nacieszył,

Siedząc na dzielnym koniu i łukiem władając,
Abo kopiją gładką w pierścień ugadzając,
A potem prędkiego strzelca Tatarzyna,
Co mężnym Radziwiłłom twoim nie nowina.
Taki wiek, o ludzkiego żywota szafarki,
Temu dziecięciu przędźcie, sprzyjaźliwe Parki!

XXIX.

Do zdrowia.

Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz;
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie
Dobre są; ale
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie niemasz siły,
I świat nie miły.
Klejnocie drogi!
Mój dóm ubogi
Oddany tobie
Ulubuj sobie!

XXX.

Opiewa dobrodziejstwa boga.

Czego chcesz od nas panie! za twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa którym nie masz miary?
Kościół cię nie ogarnie, wszędy pełno ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.
Złota też, wiem, niepragniesz; bo to wszytko twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięczném cię tedy sercem, panie! wyznawamy,
Bo dla cię przystojniejszej ofiary nie mamy.
Tyś pan wszytkiego świata, tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi,
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.
Za twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi;
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień, a noc ciemna, swoje czasy znają.
Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi;
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi;
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.
Z twej łaski, nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboże deszcz ożywia snadnie.
Z twoich rąk wszelkie zwierze patrza swej żywności,
A ty każdego żywisz w twej szczodrobliwości.
Bądź na wieki pochwalon nieśmiertelny panie!
Twoja łaska, twa dobroć, nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi:
Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami twemi.

PIESNI.

KSIĘGI TRZECIE.

I.

Pewienem tego, a nic się nie mylę,
Że, bądź za długą, bądź za krótką chwilę —
Abo w okręcie całym doniesiony,
Abo na desce biednej przypławiony —
Będę jednak u brzegu,
Gdzie dalej nie masz biegu,
Lecz odpoczynek i sen nieprzespany
Tak panom, jako chudym zgotowany.
Ale na świecie kto tak głupi żywie,
Żeby nie pragnął przejechać szczęśliwie
Dróg niebespiecznych, a uść niepogody
I szturmów srogich, krom swej znacznej szkody?
Lecz tylko, że pragniemy
Ale nie rozumiemy,
Czego się trzymać, jako się sprawować,
Żeby nie przyszło nakoniec bobrować?
A chytre morze, ile znakomitych,
Tyle pod wodą żywi skał zakrytych.

Tu siedzi złotem cześć koronowana,
Tu lekkiem piórem sława przyodziana,
Tu chciwość nieszczęśliwa
Zbiera a nie używa,
Tu luba roskosz i zbytek wyrzutny —
Pod niemi nędza prędka i żal smutny;
Tamże i krzywda i zazdrość przeklęta,
Przed którą biada zawżdy cnota święta.
Więc jeśli człowiek jednę skałę minie,
Wnet na to miejsce na inszą napłynie
Tak, iż snadź namędrszemu
Trudno pogodzić temu,
Aby przynamniej więznąć abo zbłądzić
Nie miał, chyba gdy kogo pan chce rządzić.
Wodzu prawdziwy i wieczna światłości!
Uskrom z łaski swej morskie nawalności.
A podnieś ogień portu zbawiennego:
Na który patrząc moglibyśmy tego
Morza chytrego zdrady,
Przebydź bez wszelakiej wady,
A odpoczynąć po tem żeglowaniu
W długim pokoju i bezpiecznem spaniu.

II.

Nie ma świat nic trwałego; a to bardzo grzeczy:
Jaki liścia, taki jest rodzaj i człowieczy;
Ale rzadki, coby tę powieść Homerowę,
Przypuściwszy do uszu, wlepił sobie w głowę.
Bo każdego swa własna nadzieja uwodzi,
A ledwie się z człowiekiem zaraz nie urodzi.
Póki zakwitła młodość stoi w swojej mierze,
Lekka myśl niepodobne rzeczy przedsiębierze:

O starości nie myśli, ani na śmierć pomni
A w dobrem zdrowiu będąc choroby nie wspomni.
Szalony ludzki rozum; ani oni znają,
Jako młodość i żywot prędko upływają.
Co ty widząc bądź cierpliw do kresu żywota,
Strzegąc się, ile możesz, troski a kłopota.

III.

Oko śmiertelne boga nie widziało,
Próżnoby się tem kiedy chlubić miało;
Lecz on w swych sprawach jest tak znakomity,
Że naprostszemu nie może bydź skryty.
Kto miał rozumu, kto tak wiele mocy,
Że świat postawił krom żadnej pomocy?
Kto władnie niebem? kto gwiazdami rządzi,
Że się z nich żadna nigdy nie obłądzi?
Za czyją sprawą we dnie słońce chodzi,
A miesiąc świeci, kiedy noc nadchodzi?
Każdy znać musi krom wszelakiej zwady,
Że się to dzieje wszytko z pańskiej rady.
Jego porządkiem lato wiosnę goni,
A czujna jesień przed zimą się chroni;
Ten opatruje, że morze nie zbierze,
Choć wszytki rzeki w swoje łono bierze.
A to nas namniej niechaj nie obchodzi,
Że nad niewinnym czasem zły przewodzi,
Abo że gorszy świat po woli mają,
A dobrzy rychlej niedostatek znają.
Wszytko to pan bóg wywróci na nice,
Jedno kto wejźry w jego tajemnice,
Jako nakoniec zły przedsię wypada,
A dobry w jego majestacie siada.

Toć grunt wszytkiego, byśmy boga znali,
A jemu sprawę wszego przypisali;
Kto się za czasu tego nie napije,
Człowiek na świecie niepobożny żyje.

Tego swych dziatek starszy nauczajcie,
To wychowanie synom waszym dajcie;
A niech nie będą nazbyt pieszczonemi,
Niech przywykają spać na gołej ziemi;

A skoro kiedy doroście swej miary,
Niechaj się w polach ugania z Tatary,
Niech wzdycha żona mężnego tyrana,
Patrząc nań z murów, i dorosła panna.

Niestetyż, by ten najeznik tak młody
Nie popadł takiej znakomitej szkody,
Jeśli gdzie na lwa nieborak ugodzi,
Który po szyję we krwi ludzkiej brodzi.

Przed śmiercią żaden schronić się nie może,
I pierzchliwemu prędkość nie pomoże;
Azaż nielepiej sławy swej poprawić,
Niż próżno siedząc w cieniu wiek swój trawić?

Męstwem Achiles, męstwem Hektor słynie,
A ich pamiątka wiecznie nie zaginie;
Męstwem Alcydes do nieba się dostał
I Pollux bogiem nieśmiertelnym został.

IV.

Kiedyby kogo bóg był swemi słowy
Upewnił, że miał czasu wszelakiego
Strzedz od złych przygod jego biednej głowy:

Miałby przyczynę, żałować się swego
Nieszczęścia płacząc, że mu się nie stało
Dosyć tak zacnej obietnicy jego.

Ale że bogu z nami się nie zdało
Tak postępować: próżno narzekamy,
Że się co przeciw myśli nam przydało.
Wszyscy w niepewnej gospodzie mieszkamy,
Wszyscyśmy pod tem prawem się zrodzili,
Że wszem przygodom jako cel bydź mamy.
Na tem rzecz wszytka, żebyśmy nosili
Skromnie, cokolwiek na człowieka przydzie,
A w niefortunie nazbyt nie tęsknili.
Płacz abo niepłacz, z drogi swej nie zidzie
Boskie przejźrenie; próżno się kto zdziera;
Niewola ciągnie, choć kto nierad idzie.
Nadzieja dobra serca niech podpiera;
Zaż to, że źle dziś, ma źle bydź i potem?
Jedenże to bóg, co i chmury zbiera
I co rozświeca niebo słońcem złotem.

V.

Panie! jako bardzo błądzą,
Którzy cię niedbałym sądzą,
A iż prawie żadnej rzeczy
Niechcesz mieć na swojej pieczy.
Niewiem, czego więcej trzeba?
Przeciwko nim świadczą nieba,
Świadczą gwiazdy niezliczone
Na powietrzu zapalone.
Kiedy słońce swego wschodu
Abo chybiło zachodu?
Kiedy miesiąc jasne rogi
Skłonił od swej zwykłej drogi?
Tóż nam i ziemia zeznawa,
Która pewnych czasów dawa

Zboża wielkiej obfitości
Synom ludzkim ku żywności.
Niechaj źli we złocie chodzą
I nad lepszymi przewodzą,
Jednak złe sumienie mają,
Sądu twego się lękają;
A ja, patrząc z daleka
Na szczęście złego człowieka,
Im dalej, temem pewniejszy,
Że jest żywot pośledniejszy.
Bo, żeś ty pan sprawiedliwy,
Nie podobać się złośliwy;
A jeśli mu ty nie płacisz,
Musi czas bydź, gdzie go stracisz.
Wzywałem cię wieczny boże!
Idąc w wieczór na swe łoże,
Wzywałem cię o północy,
A byłeś mi ku pomocy;
Nieprzyjaciel stał nademną,
Mógł uczynić wszytko zemną,
Spałem jako zarzezany —
On mi nieśmiał zadać rany,
A na pierwsze me ocknienie
I słów kilka przemówienie,
Panie! — znać, żeś mię ty bronił —
Uciekł, a nikt go nie gonił;
A co mnie był nagotował,
To sam mało nie skosztował;
Bowiem od wielkiego strachu
Wypadł oknem na dół z gmachu.
Ani miecz ani mię siła,
Złej przygody obroniła,

Jeno szczera łaska twoja,
Co wyznawa dusza moja.
I pójdę do domu twego,
A w pojśrodku zboru wszego
Będęć mój panie! dziękował,
Z łaski twej, żeś mię zachował.
A ludzie zapamiętali,
Którzy spraw twych nie poznali,
Niechaj dziś na oko znają,
Że cię dobrzy stróżem mają.
A przepuściszli co na nie,
Zlitujesz się zasię panie!
Jako więc i złym sowito
Płacisz zatrzymane myto.

VI.

Coby ty urodziwa Hanno! na to dała,
Aby ta twoja gładkość wiecznie z tobą trwała?
Wierzę, w tym wicku młodym ani myślisz o tem;
Ale, byś też i dobrze myśliła, nic potem.
Bo czas nie da trwać żadnej rzeczy w jednej mierze,
A jako wszytko niesie, tak zaś wszytko bierze:
Widziałem ja po ranu piękny kwiat przyjemny,
A widziałem zaś w wieczór zwiędły i nikczemny,
I drzewa, które teraz odziały się w liście,
Złupi z tego ubioru mroźnej zimy przyście.
W temże prawie i człowiek, a w gorszem; bo kwiaty
I drzewa w rok wetują zawżdy swej utraty,
Odmładzając się znowu; ale człowiekowi
Kiedy się raz na twarzy zima postanowi,
A włos śniegiem przypadnie: gęsta wiosna minie,
Niźli z głowy przeziębłej ten zimny rok zginie.

Czemu jeleń pierzchliwy łaskawsze ma bogi,
Któremu wolno zrzucić pochodzone rogi?
Czemu wąż fortunnieszy, który z przyrodzenia
Każdy rok wiotche lata na młodą płeć mienia?

Człowiek, choć wyraz boży, niesposobny na to,
Ani nalazł fortelu na szedziwe lato.
Oszukały się króla tesalskiego córy,
A ojca nieboraka jeszcze barziej, który

Dać gardło musiał dla ich głupiej pobożności;
Bo życząc mu nowych lat i pierwszej młodości,
W nadzieję ziół zchwalonych, spólnie go zabiły,
Żeby wrzeczy starą krew z niego wycedziły.

Potem go czarownica w kocieł wrzącej wody
Wrzuciła między zioła; a ten, nierzkąc młody,
Ale ani wstał żywy; jakoby to było
Kosztowne ziele, coby sto lat wyparzyło.

Przeto póki panuje wiosna w twarzy twojej,
Daj się Hanno! napatrzyć wdzięcznej krasy swojej,
Która nie da nic naprzód ani Fosforowi,
Kiedy napiękniej z morza wynika ku dniowi.

A wy malarze! i wy, co marmor cieszecie,
Jeśli przyszłemu wieku zachować się chcecie;
Malujcie tę piękną twarz i rzeźcie w kamieniu;
Nie był jako żyw Zeuxis w takiem podziwieniu,

Ani zacny Fidias, jako wy możecie
Z tej tylko samej sztuki sławni bydź na świecie.
Ja na farbach malarskich nic się nie rozumiem,
Także wiele z marmorem postępować umiem;

Ale wierszem ozdobnym i rymy gładkiemi,
Mam nadzieję, że z mistrzmi porównam dobremi.
Temi ja przeciw długim latom się zastawię,
A za chęcią cnych bogiń imię twe wybawię

Z niepamięci nieszczęsnej; że o twej urodzie
Będzie wiek późny wiedział i po naszym schodzie.
Nie była wiecznie gładka sławna pani ona,
Dla której mocna Troja z gruntu wywrócona;

By ją był Parys poznał w szóstemdziestem lecie,
Nigdyby był tej trwogi nie wzbudził na świecie;
Ale jednak, co jej wiek łakomy uszkodził,
To swem pismem życzliwy poeta nagrodził;

Za co, niewiem, przecz go bóg ślepoty nie zbawił,
Ponieważ Stezychora o wzrok był przyprawił,
Że tęż istą śmiał ganić rymem uszczypliwym,
Acz to potem odwołał piórem osobliwem.

Ja ztąd oczu nie stracę i w tem będę stały,
Że chwalić nie omieszkam, co jest godno chwały;
Bo nieleda bóg jako swych darów rozdawa,
Temu łaskawszy, komu co nad ludzi dawa.

Przeto tusz dobrze Hanno, urodziwa! sobie,
Z twoich darow znać, że bóg jest łaskawym tobie;
Który jako ozdobę i piękność szacuje,
Ten czyn niezmierzonego świata okazuje,

Tak pięknie zbudowany. Kto sklepowi temu
Nadobnemi gwiazdami ślicznie sadzonemu,
Nadziwować się może? kto nocoświetnego
Miesiąca, abo słońca niespracowanego

Napatrzył się dowolej, lubo rano wstaje,
Lubo ku wieczorowi prędki bieg podaje?
Taki więc z swej łożnice nowy oblubieniec
Wychodzi, na nim złoty płaszcz i złoty wieniec,

Perłami przeplatany, gore znakomity,
Jego ze wszech namilszej dar niepospolity.
Ale i ziemia nie jest bez swojej ozdoby,
Bo i tę bóg oszlachcił dziwnemi sposoby:

To górami, to lasy, to kryształowemi
Rzekami, to łąkami pięknie kwitnącemi;
A w poły ją przepasał morzem urównanem
Prosto, jakoby pasem srebrem okowanym.
Taki przedewszytkimi polem rozmierzonem
Leci olbrzym udatny pędem niewściągnionym;
Tego na kresie czeka abo trynog drogi,
Abo prędki koń, abo bawoł złotorogi.
Ta takie, co widzimy. Cóż, gdzie nasze oczy
Dosiądz nie mogą? gdzie myśl, która niebem toczy,
Gdzie sama piękność świeci i kształty wszech rzeczy?
Nie może tego pojąć mdły rozum człowieczy.
Dar boży tedy gładkość, a dar znamienity;
Bo jeśli go ten nie da, zinąd nie nabyty,
Jako są insze rzeczy, których człowiek może
Za swem staraniem dostać; tu nic nie pomoże.

VII.

Kiedy się rane zapalają zorza,
A dzień z wielkiego występuje morza,
Przyszedłem na brzeg, kędy Wisła bieży:
A tam siedziała na wysokiej wieży,
Podjąwszy rękę, smutna białagłowa,
I pocznie z płaczem narzekać w te słowa:
Takżem ja barzo niefortunna była?
Takżem ja wiele szczęściu przewiniła?
Że temu gwoli bydź nieboga muszę,
Który jako grzech mierzi moję duszę?
A ten gdzieś siedząc narzeka z daleka,
Przed którym niemam milszego człowieka?
Ślub mi przywodzą poniewolne słowa,
Na które nigdy nie zwalała głowa;
A ono lepiej było serca pytać,

Które gdy niechce, słów się próżno chwytać.
Niech się tem cieszy, że mnie ma w niewoli;
Ręce mógł związać, myśli nie zniewoli.
Bogu tajemne nie są ludzkie sprawy,
Ten z nieba widzi, kto krzyw a kto prawy?
Ja niemam komu krzywdy swej powiedzieć;
Jeślibych miała, i to trudno wiedzieć.
Jednęż mam wolność w swej ciężkiej niewoli,
Że się wżdy mogę napłakać dowoli.
Więc mię to zewsząd szczęście pokarało,
Wszytko mi zaraz, com miała, pobrało:
Ojczyzny nie mam, matkim ostradała,
Samam się w ręce okrutne dostała;
Cóż mię gorszego mogło potkać w boju
Nad to, co cierpię nieboga w pokoju?
Czasembych rada żałość swą pokryła,
A na lepszą się postawę zdobyła;
Ale smutnemu trudno śmiech przychodzi,
Trzeźwy w pijanych sprawy nie ugodzi.
I mnie nieszczęsną łzy moje wydają,
Które mi z oczu płynąć nie przestają.
Tegom też pewna, że mię nie miłuje;
Nie mam mu za złe, mnie w tem naśladuje;
On wie, co myśli, świadom, o co stoi;
Ja go nie sądzę, ani mi przystoi;
Wszakoż się ktemu zawsze będę znała,
Mił mi nie będzie, bych dziś umrzeć miała.
A ty mój bracie! wzorem stryja twego
Pomści mej krzywdy i zelżenia swego;
Uczyń, co twej krwi szlachetnej przystoi,
Miłość przy tobie nieomylna stoi.
Jać abo zdrowia w tym frasunku zbędę,
Abo nakoniec twoją żoną będę.

VIII.

Kto mi wiary dać niechce, daj ją oku swemu,
A przypatrz się stworzeniu pilnie tak pięknemu:
Taka jeszcze nie była za dawnego wieku;
Aniołowi podobna barziej niż człowieku.
Raj tam, gdzie ona siedzi; a którędy mija,
Za jej stopami róża wstawa i lelija,
Jej gwoli piękne drzewa dają cień sowity,
Niechcąc, aby ją letni żegł ogień obfity.
A ona myśl wspaniałą znosząc z układnością
I niedobyte serca zwycięża miłością,
A człowiekiem tak władnie, jako słońce wonnym
Nawrotem, abo magnes żelazem nieskłonnem.
Wiele oczom powinien o pani! kto ciebie
Oglądał a ucieszył twem pojźreniem siebie;
Dalszego czasu może nie zamierać sobie,
Iżby kiedy miał gładszą oglądać po tobie.
Niech się więcej nie chlubią starodawne lata
Z swojemi Helenami; jest za tego świata,
Która gładkością wszytki pierwsze tak minęła,
Aż i przyszłym nadzieję na wieki odjęła.

IX.

Juno! porzuć swój gniew długi,
A ty Pallas! także drugi;
Gładka Wenus gładszą czuje,
Nowy sąd Parys gotuje;
Jabłko złote położyła
Erycyna, bo zwątpiła.
Śliczna dziewka! tak tusz sobie:
Klejnot ten należy tobie,
A żadna jeszcze nie wstała,
Któraćby go odjąć miała.

Równie taka rano wschodzi
Jutrzenka, gdy dzień nadchodzi.
Służyć i hołdować tobie,
Kładę ja za szczęście sobie;
A ty o mej uprzejmości
I niewątp o stateczności;
Abowiem póki duch we mnie,
Nie masz jeno sługę zemnie.

X.

Próżna twa chluba, nie kochaj się w sobie,
Nie wszytkoć prawda, com pisał o tobie;
Miłość mię zwiodła i przez mię mówiła,
Że nad cię nigdy wdzięczniejsza nie była.

Jako lelija różą przeplatana
Zdała mi się twarz twoja malowana,
Oczy twe jako gwiazdy się błyskały,
Piersi twe śniegu sromotę działały;

Gniewliweś morze śmiechem uśmierzała,
Kamienneś serce słowy przenikała:
Teraz w mych oczach wszytko się zmieniło,
Obłudne serce wszytko pokaziło

I twa niewdzięczność, którą pokazujesz
Tam, gdzie powolność i chuć prawą czujesz.
Czego mi tedy stateczne namowy
Nie mogły wybić żadną miarą z głowy;

Czegom zbydź nie mógł przez zioła, przez czary:
To sam dziś wyznam na się z prawej wiary:
Żem był zabłądził w swej niemądrej sprawie,
A byłcim, jeśli komu, jak żyw prawie.

Ale żeś tego wdzięczna bydź nie chciała,
Dalej nie będziesz ze mnie sługę miała.

To, com ci służył, niech już w niwecz idzie,
Bo jednak ten czas kiedyżkolwiek przydzie,
Że ty, wsponmniawszy na me powolności,
Musisz zapłakać nieraz od żałości;
A ja, bych jeno o tobie nie wiedział,
I w pustych lesiech sam rad będę siedział.

XI.

Do j. m. ks. biskupa gnieznieńskiego.

W jakiej tesknicy doma pozostały
Wygląda ojca miłego syn mały,
Który mu kupić jarmark obiecował,
Gdy się do miasta rano wyprawował;
Więc się kłopoce, co tam ojca trzyma,
Mniemając, że on jeszcze sprawy niéma,
Jeno pas kupić abo czapkę nową,
Abo nakoniec kuklę szelągową;
A ten, czego dom zasię potrzebuje,
Tymczasem chodząc po targu kupuje,
Tu sól, tu garnce, tu kocieł miedziany,
Tu krój, tu lemiesz, to wóz okowany;
Aż nic nakoniec nie masz w pacharzynie;
Syna wżdy sklana banieczka nie minie:
Takżeć ja tesknię o biskupie sławny!
Czekając twego psałterza czas dawny,
Który z twej łaski miał przyść w rękę moję;
A ty czem inszem dziś bawisz myśl swoję,
Szukając w wierze staradawnej zgody,
I strzegąc pilnie ojczystej swobody;
Jakoby doma sprawiedliwość była,
A na granicach gotowość i siła?
Jakoby rząd był i dziś i napotem?
Wszytka natenczas twoja piecza o tem,

Którą zdarz boże! — jeśli też potemu
Czas kiedy będzie ziść się słudze swemu.

XII.

Kolęda.

Tobie bądź chwała panie wszego świata!
Żeś nam doczekać dał nowego lata;
Daj, byśmy się i sami odnowili,
Grzech porzuciwszy w niewinności żyli.
Łaska twa święta niechaj będzie z nami;
Bo nic dobrego nie uczynim sami;
Mnóż w nas nadzieję, przysporz prawej wiary,
Niech uważamy twe prawdziwe dary;
Użycz pokoju nam i świętej zgody,
Niech się nas boją pogańskie narody;
A ty nas niechciej odstępować panie!
I owszem racz nam dopomagać na nie.
Błogosław ziemi, z twej szczodrobliwości
Niechaj nam dawa dostatek żywności;
Uchowaj głodu i powietrza złego;
Daj wszytko dobre z miłosierdzia swego.

XIII.

Do j. m. pana Mikołaja Firleja.

Krom dobrej sławy, która z cnoty rośćie,
Nie posiadł człowiek nic trwałego prośćie:
Siłę i gładkość lata precz odnoszą,
A żałość tudzież w tropy za roskoszą.
Fortuna z nami igra jako z dziećmi;
Dziś panem będziesz, jutro siadaj z kmiećmi.
Cnoty nikt nie ma, jeno sam od siebie,
A też do śmierci nie puści się ciebie;
A gdy cię w niebo między bogi wzniesie,

Sławę po świecie szeroko rozniesie.
Tem twój dziad Firlej, Mikołaju! słynie;
A póki Wisła, póki Niepr popłynie —
Ten na południe, ona na północy —
Chwała trwać będzie jego spraw i mocy.
Więc i cnotliwy syn ojca nie wydał,
Ku czci dziedzicznej swoję własną przydał;
Bo mężnie z placu spierając pogany,
Duszę cną wylał przez poczciwe rany.
Szlachetne roty! których martwe głowy
Chowa i chować będzie brzeg bugowy,
Sławna śmierć wasza, sławne męztwo wszędzie;
A żadny wiek tak niewdzięczny nie będzie,
Aby posługi wasze znakomite
Były potomkom przyszłym kiedy skryte.
A ty Firleju! bądź życzliwy moim
Nowotnym rymom, abych przodkom twoim
Tem snadniej służył; a już mię nie wodzi
Tam, gdzie Pegazów sławny zdrój wychodzi.

XIV.

Śmierci się nie bać, cnoty naśladować.

Synu mój! słusznie się zły człowiek śmierci boi,
Ale się jej dobremu lękać nie przystoi;
Bo zły mniema, że wszytek już na wieki ginie,
A dobry prawie wtenczas do portu przypłynie.
I ty mej śmierci nie płacz; mnie się dobrze dzieje,
Takem bojaźni próżen, jako i nadzieje;
Łaska pańska nademną; ty mię nie wydawaj,
A cnoty naśladować synu! nie przestawaj.
Cnocie niebo zapłata i wieczne wesele;
W rozkoszach świata tego źle pokładać wiele;

Wszytko to jako trawa czasu swego minie,
Ale sława pocziwa i po śmierci słynie.
O tę się synu! staraj, wszelakim sposobem,
A wdzięczniej mi uczynisz, niż byś nad mym grobem
Płakał w dnie i w nocy; to wiedz: kto do nieba
Dostał się raz, tego już płakać nie potrzeba.

XV.

Do Mikołaja Wolskiego.

Owa jedziesz precz od nas mieczniku drogi!
Gdzieś to mnie toż mieć było życzliwsze bogi,
Żebych był towarzystwa twego mógł zażyć.
Przy tobie i do Kolchów śmiałbym się ważyć,
Przez morskie Symplegady płynąć, gdzie śmiały
Jason ledwie mógł uwieźć swój korab cały.
Przy tobie ja cnotliwy starosto! mogę
Wszytkę Larcyadego objechać drogę,
Tracyą, Lotofagi i jednookie
Cyklopy, i mężnego dwory wysokie
Eola, Antifata i jędzę zioły
Możną ludzi przetwarzać to w psy, to woły;
Piekło, Syreny, Scyllę, Charybdę srogą
I czabany słoneczne, potrawę drogą;
Nimfy morskie, tyrany szerokowładne —
Wszytko to rzeczy wytrwać przy tobie snadne.
Ale mnie (czego taić zgoła nie mogę)
Niewiasta smutna trzyma, której gdy drogę
Wspomionę, wnet twarz blednieje, oczy łzy leją,
A mnie patrząc i serce i członki mdleją,
Że już ani w omacmie[1]) próć się brzytwami,[2])

---

[1]) *Omackiem.* [2]) *Brzytwy: niebezpieczeństwo, ryba morska (novacula). Linde.*

Ani pomyślę szachów grać z Sybillami.
A tak jedź sam w dobry czas mnie zostawiwszy;
A potem, świat wedle swej myśli zwiedziwszy,
Bodaj w sławie i w dobrem zdrowiu do Polski
Przyjechał, z dobrych ojców cnotliwy Wolski!

XVI.

Do starosty muszyńskiego.

O starosta na Muszynie!
Ty się znasz dobrze na winie;
Znasz i masz, bo tylko z góry
Spuściwszy wóz, aliż Uhry.[1])
Okaż swój smak starodawny,
Starosto muszyński sławny!
A niech go ja też skosztuję,
Boć i ja smak w beczce czuję;
A nie żal mi, żem poetą,
Jest coś, umieć alfę z betą.
Tym ludziom, ty Stanisławie!
Chceszli się zachować prawie,
Nie szafirem, nie rubinem,
Ale je czcij dobrem winem;
A ztąd to będziesz miał w zysku,
Że, coś dziś obłoków blisku,
To cię pijanemi rymy
Aż do nieba wprowadzimy.

XVII.

Do Jana.

Janie mój drużba!
Jeślić się służba

[1]) *Węgry.*

Dobrze nie płaci:
Nie jużci traci
Cnota swe myto;
Ale sowito
Bóg zwykł nagradzać
Temu, kto zdradzać
Nie zwykł nikogo.
Przeto, choć srogo
Szczęście się z tobą
Obchodzi: sobą
Nic nie trwoż, ale
Trwaj równien skale,
Której nie mogą
Nawiętszą trwogą
Poruszyć wały,
Kiedy powstały
Na morzu wielkiem.
Także we wszelkiem
Nieszczęściu i ty
Bądź niepożyty,
A trwaj statecznie;
Bo nie już wiecznie
Fortuna służy,
Komu podruży; [1])
Ani porzuci,
Kogo zasmuci.

XVIII.

Do Jana.

Jeśli ztąd jaką roskosz ma człowiek cnotliwy,
Gdy wspomina na przeszły wiek swój świętobliwy,

---

[1]) *Towarzyszy.*

Że ani wiary zgwałcił, ani jako żywo
Ku krzywdzie ludzkiej przysiągł na bóg żywy krzywo:
Wieleś ty Janie! sobie pozyskał radości
Na czas potomny z tej to niewdzięcznej miłości;
Bo co jeno kto komu abo mówić dobrze,
Abo i czynić może, obojeś to szczodrze
Wypełnił, czego serce niewdzięczne przechować
Nie mogło. A tak przecz się dalej masz frasować?
Owszem, umysł swój utwierdź, odejm się swejwoli,
A szczęściu na złość nie bądź dłużej w tej niewoli.
Trudno nagle porzucić miłość zastarzałą,
Trudno, lecz się już na to udaj myślą całą.
To samo zdrowie twoje, na tem wszytko tobie,
Można abo nie można, przełom to na sobie.
Panie! jeśli należy tobie się zmiłować,
A możesz i w ostatniem zginieniu ratować,
Wejźry na mię smutnego, a jeśli cnotliwy
Żywot mój: oddal ten wrzód odemnie szkodliwy,
Który wkradłszy się, jako gnusność, w skryte kości,
Wygnał mi wszytki prawie z serca me radości.
Już nie o to ja stoję, by mię miłowała,
Abo, co niepodobno, cnotliwą być chciała;
Sam zdrów bydź pragnę, a ten ciężki wrzód położyć;
Panie! za mą pobożność chciej mi to odłożyć.

XIX.

Pieśń żałobna.

Kto kiedy miał słuszniejszą przyczynę płakania?
Razem mię szczęście mego wszytkiego kochania
Zbawiło, duszę tylko przy mnie zostawiwszy,
Iżbych upad swój czując tem był nieszczęśliwszy!
Snadźby lepiej, by jeno nieczuć żalu swego,
Twardą skałą gdzie stanąć śród morza hucznego,

O którąby się wiecznie morskie rozbijały
Flagi i nieokrotne wiatry uderzały.
Równej podobno rozum radzić może szkodzic;
Ale, jaka jest moja, nie zdoła przygodzie:
Dziatkiż mię cieszyć mają? czy żona cnotliwa?
I dziateczki bóg pobrał i matka nieżywa!
Wieczny boże! słusznie mię karzesz za me złości;
Jednak nietylko patrzaj na moje krewkości,
Lecz i miłosierdzie swe chciej mieć na baczeniu,
Łaską swoją mię twierdząc w mojem utrapieniu.

XX.

Pieśń świętojańska o Sobótce.

Gdy słońce raka zagrzewa,
A słowik więcej nie śpiewa:
Sobótkę, jako czas niesie,
Zapalono w czarnym lesie.
Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi;
Bąki zaraz troje grały,
A sady się sprzeciwiały.
Siedli wszyscy na murawie,
Potem stało sześć par prawie
Dziewek jednako ubranych
I belicą przepasanych.
Wszytki śpiewać nauczone,
W tańcu także niezganione;
Więc koleją zaczynały,
A pierwszy tak począć dały:

Panna 1.

Siostry! ogień napalono
I placu nam postąpiono;

Czemu sobie rąk nie damy,
A społem nie zaśpiewamy?

Piękna nocy! życz pogody,
Broń wiatrów i nagłej wody;
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać ranej zorze.

Tak to matki nam podały,
Same także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawżdy sobótka palana.

Dzieci! rady mej słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie;
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtem wszędzie:

Święta przedtem ludzie czcili,
A przedsię wszytko zrobili,
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność bogu miła.

Dziś bez przestanku pracujem
I dniom świętym nie folgujem;
Więc też tylko zarabiamy,
A przedsię nic nie mamy;

Abo nas grady porażą,
Abo zbytnie ciepła każą —
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość zatem wstaje.

Pracuj we dnie, pracuj w nocy —
Próżna bez pańskiej pomocy;
Boga dzieci! boga trzeba,
Kto chce syt bydź swego chleba.

Na tego my wszytko włożmy,
A z sobą sami nie trwożmy,

Wrócąć się i dobre lata,
Jeszcze nie tu koniec świata.
A teraz ten wieczór sławny
Święćmy, jako zwyczaj dawny,
Niecąc ogień do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania.

Panna 2.

To moja nawiętsza wada,
Że tancuję barzo rada;
Powiedzcież mi me sąsiady!
Jest tu która bez tej wady?
Wszytki mi się uśmiechacie,
Podobno zemną trzymacie;
Postępujmyż tedy krokiem,
Aleć nie masz, jako skokiem.
Skokiem taniec nasnadniejszy,
A tem jeszcze pochodniejszy,
Kiedy w bęben przybijają;
Same nogi prawie drgają.
Teraz masz czas, umieszli co,
Mój nadobny bębennico!
Wszytka tu wieś siedzi w koło,
A w pojśrodku samo czoło.
Żeby też tu ta nie była,
Która twemu sercu miła!
Każeszli wierzyć, będziemy,
Aleć insze rozumiemy.
Pomoż oto dobrej rzeczy,
A nasz taniec miej na pieczy;
Owa najdziesz i w tym rzędzie,
Coć za wszytki płatna będzie.

Ja się nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować;
Bo w trosce człowiek zgrzybieje
Pierwej, niż się sam spodzieje.

Ale gdzie dobra myśl płuży,
Tam i zdrowie lepiej służy;
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata.

Za mną, za mną, piękne koło!
Opiewając mi wesoło;
A ty się czuj, czyja kolej,
Nie maszli mię wydać wolej.

Panna 3.

Za mną, za mną piękne koło!
Opiewając mi wesoło;
Czuję się, że moja kolej,
A ja niemam wydać wolej.

Sam ze wszytkiego stworzenia
Człowiek ma śmiech z przyrodzenia,
Inszy wszelaki zwierz niemy,
Nie śmieje się, jako chcemy.

Nie ma w swem szaleństwie miary,
Kto gardzi pańskiemi dary;
A bodaj miał płakać siła,
Komu dobra myśl niemiła.

Śmiejmy się! — czy nie masz czemu?
Śmiejmy się przynajmniej temu,
Że nie mówiąc nic trefnego,
Chcę po was śmiechu śmiesznego.

Wystąp ty, coś ciągnął kota,
A puść się na chwilę płota;

Uchowa cię dziś bóg szkody,
Bo tu opodal do wody.
Ciągnie go drugi na suszy,
Tobie trzeba aż po uszy;
Nieboże mój! kto cię zbłaźnił,
Żeś tak srogie źwierzę draźnił?
Nie znasz ludzi, co przed kotem
Pierzchają nawiętszem błotem,
A na jego głos straszliwy
Ledwie drugi będzie żywy.
Głaszcz na nim jako chcesz skórę,
On przedsię ogonem wzgórę:
Zły z nim pokój, gorsza zwada,
Jeszcze i dziś strach sąsiada.
Czasem też i z dachu spadnie,
A przedsię na nogi padnie;
I chłop foremniejszy bywa,
Gdzie kot we łbie przemieszkiwa.
A to jako w nim szacować,
Że umie i praktykować?
A to tak wieszcza bestyja,
Że się zawżdy na deszcz myja.
Więc łowiec niepospolity,
A w swych sprawach dziwnie skryty,
Ktemu rzadko uśnie w nocy,
Ale ufa zawżdy mocy.
Kocie! wszytko to do czasu,
Strzeż wilka wyszczekać z lasu;
A może bydź i w tem stadzie,
Co już myśli o zakładzie.

Panna 4.

Komum ja kwiateczki rwała,
A ten wianek gotowała?
Tobie miły! nie inszemu,
Któryś sam mił sercu memu.
Włóż na piękną głowę twoję
Tę rozkwitłą pracę moję;
A mnie samę na sercu miej,
Toż i o mnie sam rozumiej.
Żadna chwila ta nie była,
Żebych cię z myśli spuściła;
I sen mię pracy nie zbawi,
Śpię, a myślę, by na jawi.
Tę nadzieję mam o tobie,
Że mię też masz za co sobie,
Ani wzgardzisz chucią moją,
Ale mi ją oddasz swoją.
Tego zataić nie mogę,
Co mi w sercu czyni trwogę:
Wszytki tu wzrok ostry moją
I, co piękne, dobrze znają.
Przebóg siostry! o to proszę:
Niech tej krzywdy nie odnoszę,
By mię która w to tknąć miała,
O com się ja utroskała.
O wszelaką inszą szkodę
Łacno przyzwolę na zgodę,
Ale kto mię w miłość ruszy,
Wiecznie będzie krzyw mej duszy.

Panna 5.

Zwierzęć się gromado moja!
Nie mam przed Szymkiem pokoja:

Za trzewik mi zastępuje,
A powiada, że miłuje.
Szymku! by to prawda była,
Dobrzebym bogu służyła;
Ale ty rad z ludzi szydzisz
Zwłaszcza, gdy prostaka widzisz.
Tobie to wolno samemu,
Ale, wierzę, nie inszemu:
Bo ty z tem nadobnie umiesz,
A gdzie kogo tknąć, rozumiesz.
I którażby nie szła rada
Za tak gładkiego sąsiada?
Podajże jej kęs nadzieje,
Alić się już moja śmieje.
I samam tak głupią była,
Żem ci też kiedy wierzyła;
Dziś już nic i pokim żywa,
Znam cię ziółko! żeś pokrzywa.
Zemną sobie rzecz najdujesz,
Drugiej nogę przystępujesz;
Odpuść mi, silnyś przechyra,[1])
A ja z takim nie mam mira.
Nie sprawujże się przez miarę,
Boć zaś ludzie dadzą wiarę;
A mało sobie poprawisz,
Że mię w nieprawdzie zostawisz.

Panna 6.

Gorące dni nastawają,
Suche role się padają;

---

[1]) *Żartowniś, zwodziciel.*

Polny świercz, co głosu staje,
Gwałtownemu słońcu łaje;
Już mdłe bydło szuka cienia
U ciekącego strumienia,
I pasterze chodząc za niem
Budzą lasy swojem graniem;
Żyto się w polu dostawa
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo;
Miej się do sierpa co żywo.
Sierpa trzeba oziminie,
Kosa się zejdzie[1]) jarzynie,
A wy młodszy! noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy.
Gospodarzu nasz wybrany!
Ty masz mieć wieniec kłosiany;
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa, już ostatnie;
A kiedy z pola zbierzemy,
Tam dopiero odpoczniemy,
Dołożywszy z wierzchem broga;
Już więc dzieci! jedno boga.
Wtenczas gościu! bywaj u mnie,
Kiedy wszytko najdziesz w gumnie;
A jeśli ty rad odkładasz,
Mnie do siebie drogę zadasz.

Panna 7.

Próżno cię patrzam w tem kole,
Twoja, miły! roskosz pole;

---

[1]) *Zda, zgodzi.*

A raczej zwierz leśny bijesz,
Niż tańcujesz abo pijesz.
Ja też, bym nabarziej chciała,
Trudobnym się zdobyć miała
Na lepszą myśl; bo po tobie
Serce zawżdy teskni sobie.
Wolałabym też tymczasem
Gdziekolwiek pod gęstym lasem
Użyć z tobą towarzystwa;
Pomogę ja i myśliwstwa.
Czego miłość nie przywyknie?
Już ja trafię, gdy pies krzyknie,
Gdzie zajeżdżać zającowi,
Mając charty pogotowi.
A kiedy rzucisz sieć długą,
Jeślić się swoją posługą
Ninacz więcej nie przygodzę,
Niech za tobą smycz psów wodzę.
Żadna gęstwa, żadne głogi
Nie przekażą mojej drogi;
Tak lato jako śrzeżogę[1])
Przy tobie ja wytrwać mogę.
Abo mój myśliwcze! tedy
Pokwap się do domu kiedy;
Abo mnie ciężko nie będzie,
Ciebie naśladować wszędzie.

Panna 8.

Pracowite woły moje!
Przy tym lesie chłodne zdroje

---

[1]) *Mgła ciemna, warząca liście u krzewów.*

I łąka nieprzepasiona,
Kosą nigdy nie sieczona;
Tu wasza dziś pasza będzie,
I ja, mając oko wszędzie,
Będę nad wami siedziała
I tymczasem kwiatki rwała,
Kwiatki barwy rozmaitej,
Które na łubce obszytej
Usadzę w nadobne koło
I włożę na swoje czoło.
Tak dziewka, jako młodzieniec,
Nie proś mię nikt o mój wieniec;
Samam go swą ręką wiła,
Sama go będę nosiła.
Dałam wczora taki drugi,
Będzie mi go żal czas długi;
Bo mię zaraz pobrać dano,
Czego mi czynić nie miano.
Pracowite woły moje;
Wam płyną te chłodne zdroje,
Wam kwitnie łąka zielona
Kosą nigdy nie sieczona.

Panna 9.

Ja płaczę, a żal zakryty
Mnoży we mnie płacz obfity;
Śpiewa więzień okowany,
Tając na czas wnętrznej rany;
Śpiewa żeglarz w cudze strony
Nagłym wiatrem zaniesiony;
I oracz ubogi śpiewa,
Choć od pracej aż omdlewa;

Śpiewa słowik na topoli,
A w sercu go przedsię boli
Dawna krzywda; mocny boże!
Iż z człowieka ptak bydź może.

Nadobnać to dziewka była,
Póki między ludźmi żyła;
Toż niebodze zawadziło,
Bo każdemu piękne miło.

Zły a niewierny pohańcze!
Zbójca własny, nie posłańcze!
Miawszy odnieść siostrę żenie,
Zawiodłeś ją w leśne cienie!

Próżnoś jej język urzynał;
Bo wszytko, coś z nią poczynał,
Krwią na rąbku wypisała.
I smutnej siestrze posłała.

Nie wymyślaj przyczyn sobie,
Pewnać już sprawa o tobie;
Nie składaj nic na zwierz chciwy,
Umysł twój krzyw niecnotliwy.

Siadaj za stół, jeśliś głodzien;
Nakarmią cię, czegoś godzien;
Jużci żona warzy syna,
Nieprzejednanać to wina.

Nie wiesz królu! nie wiesz, jaki
Objad i co za przysmaki
Na twym stole; ach łakomy!
Swe ciało jesz niewiadomy.

A gdy go tak uraczono,
Głowę nawet przyniesiono;
Temu czasza z rąk wypadła,
Język zmilknął, a twarz zbladła;

A żona powstawszy z ławy —
Coć cię zdadzą te potrawy?
To za twą niecnotę tobie,
Zdrajca mój! synowski grobie!

Porwie się mąż ku niej zatem,
Alić nasz dutkiem czubatym;
Sama sie w jaskółkę wdała,
Oknem łając poleciała.

A ona niewinna córa
Obrosła w słowicze pióra
I dziś wdzięcznym głosem cieszy,
Kto się kolwiek w drogę spieszy.

Chwała bogu, że te kraje
Niosą insze obyczaje;
Ani w Polsce, jako żywy,
Zjawiły się takie dziwy.

Jednak ja mam, co mię boli;
Aby dziś nie ludziom kwoli,
Co śpiewam, płakaćbych miała,
Acz me pieśni płacz bez mała.

Panna 10.

Owa u ciebie mój miły!
Me prośby ważne nie były,
Próżnom ja łzy wylewała
I żałośnie narzekała;

Przedsię ty w swą drogę jechał,
A mnieś nieszczęsnej zaniechał
W ciękim żalu, w którym muszę
Wiecznie trapić moję duszę.

Bodaj wszytkich mąk skosztował,
Kto naprzód wojsko szykował

I wynalazł swoją głową
Strzelbę srogą piorunową.
Jakie ludzkie głupie sprawy,
Szukać śmierci przez bój krwawy!
A ona i tak człowieczy
Upad ma na dobrej pieczy.
Przynamniej, by mi w potrzebie
Wolno stanąć wedle ciebie,
Przywykłabych i ja zbroi;
Bodaj przepadł, kto się boi.
Jednak ty tak chciej bydź śmiałym,
Jakobyś się wrócił całym;
A nie daj umrzeć mnie smutnej
W płaczu i w trosce okrutnej;
A wiarę, coś mi ślubował,
Pomni, abyś przytem chował;
Tę mi przynieś, a sam siebie —
Dalej nie chcę nic od ciebie.

Panna 11.

Skrzypku! by w tej pięknej rocie
Usłyszeć co o Dorocie,
Weźmi gęśle, jakoć miła,
A zagraj nie myśląc siła:
Nie przepłacona Doroto!
Co między pieniędzmi złoto,
Co miesiąc między gwiazdami,
Toś ty jest między dziewkami.
Twoja kosa rozczesana
Jako brzoza przyodziana,
Twarz jako kwiatki mieszane
Leliowe i rożane;

Nos jako sznur upleciony,
Czoło jak marmor gładzony,
Brwi wyniosłe i czarniawe,
A oczy dwa węgla prawe;

Usta twoje koralowe,
A zęby szczere perłowe,
Szyja pełna, okazała,
Piersi jawne, ręka biała.

Serce mi zakwitnie prawie
Przy tej przyjemnej rosprawie;
A kiedy cię pocałuje,
Trzy dni w gębie cukier czuję.

W tańcuś jak jedna bogini,
A co cię skutczniejszą czyni:
Nie masz w tobie nic hardości,
Co więc rzadko przy gładkości.

Temeś ludziom wszytkim miła,
I mnieś wiecznie zniewoliła;
Przeto cię me głośne strony
Będą sławić na wsze strony.

Panna 12.

Wsi spokojna, wsi wesoła!
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki?

Człowiek z tej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie,
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy się ciągną przy dworze
Abo żeglują przez morze,

Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej jak na piędzi.
Najdziesz, kto w płat[1]) język dawa,
A radę na funt przedawa;
Krwią drudzy zysk oblewają,
Gardło na to odważają.
Oracz pługiem zarznie w ziemię,
Ztąd i siebie i swe plemię,
Ztąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.
Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda owiec pełna;
On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszytko nosi.
Skoro ten siew odprawiemy,
Komin w koło obsiędziemy;
Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte,
Tam trefne plęsy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.[2])
A gospodarz wziąwszy siatkę
Idzie mrokiem na usadkę,
Abo sidła stawia w lesie;
Jednak zawżdy co przyniesie.
W rzece na gęste więcierze
Czasem wędą ryby bierze;
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesoło;

---

[1]) *Przedaje.* [2]) *Gry miejscowe.*

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz siedząc w chłodzie
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.
Za tym sprzętna gospodyni
O wieczerzy pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek;
Ona sama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy,
Ona i spuszczać pomoże;
Męża wzmaga jako może.
A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na male,
Wstyd i cnotę chować w cale.
Dzień tu; ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśne wczasy i pożytki.

PIESNI.

KSIĘGI CZWARTE.

I.

Z Anakreonta.

Ja chcę śpiewać krwawe boje,
Łuki, strzały, miecze, zbroje —
Moja lutnia Kupidyna,
Pięknej Afrodity syna.
Jużem był porwał bardony
I nawiązał nowe strony;
Jużem śpiewał Meriona,
I prędkiego Sarpedona —
Lutnia swym zwyczajom gwoli
O miłości śpiewać woli;
Bóg was żegnaj krwawe boje!
Nie lubią was strony moje.

II.

Z Anakreonta.

Próżno się mam odejmować,
Widzę, że muszę miłować;
Miłość mi dawno radziła,

Lecz ja, jako prawy wiła[1])
Niechciałem słuchać jej rady,
Aż nama przyszło do zwady;
Bo sajdak z łukiem porwała
A mnie na rękę wyzwała.
Ja też jako Hektor zasię,
Wziąwszy karacenę na się,
Tarcz i szablę jako brzytwę,
Stoczyłem z miłością bitwę.
Ona ku mnie ciągnie rogi,
A ja conadalej w nogi;
A gdy wszytkich strzał pozbyła,
Sama się w bełt[2]) obróciła
I prosto mi w serce wpadła,
A mnie zaraz moc odpadła.
Próżno tedy noszę zbroję,
Próżno za pawężą[3]) stoję;
Bo kto ma mię bić na górze,
Kiedy nieprzyjaciel w skórze?

III.

Z Anakreonta.

Ciężko, kto nie miłuje; ciężko, kto miłuje;
Naciężej, kto miłując łaski nie zyskuje.
Zacność w miłości za nic, fraszka obyczaje,
Na tego tam naraczej patrzają, kto daje.
Bodaj zdechł, kto się naprzód złota rozmiłował,
Ten wszytek świat swoim złym przykładem popsował;
Ztąd walki, ztąd morderstwa, a co jeszcze więcej:
Nas chude, co miłujem, to gubi napręcej.

---

[1]) *Głupi, szalony.* [2]) *Strzała.* [3]) *Tarcza podłużna, która piechocie służyła.*

IV.

Z Anakreonta.

Kiedyby worek bogatego złota
Mógł człowiekowi przysporzyć żywota:
I sambych się już jął pieniędzy chować,
Żebych się miał czem śmierci odkupować;
Ale jeśli nikt kupnem nie przyczyni
Żywota sobie: zaż nie głupie czyni,
Kto się frasuje a żywie w kłopocie?
Jeśli masz umrzeć, a cóż ci po złocie?
Ja dobrej myśli zawżdy chcę używać,
Ja z przyjacioły chcę pospołu bywać,
A jeśli Wenus od tego nie będzie,
I Bogumiła niechaj się przysiędzie.

V.

Do Anakreonta.

Anakreon! zdrajca stary!
Nie masz w swem łotrostwie miary:
Wszytko pijesz a miłujesz,
I mnie przy sobie zepsujesz.
Już cię moje strony znają
I na biesiadach śpiewają,
Dobra myśl nigdy bez ciebie;
A tak, słyszyszli co w niebie,
Śmiej się; bo twe imię dawne
I dziś między ludźmi sławne.

VI.

Z Anakreonta.

Podgórski źrobku! czemu, patrząc krzywo
Oczyma na mię, uciekasz pierzchliwo?

Mniemasz, żem prostak; ja na cię osobny
Rząd myślę włożyć i munsztuk ozdobny,
A potem wsiadłszy zatoczyć na dworze.
Ty się tam pasiesz, niewiem gdzie, po borze,
Skacząc samopas od miejsca do miejsca;
Bo jeszcze nie masz po swem plecu jejsca.[1])

VII.

Z Anakreonta.

Nie dbałem nigdy o złoto,
Alem tylko prosił o to,
Aby kufel stał przedemną,
A przyjaciel pijał ze mną,
A tymczasem robotnicy
Pieczą mieli o winnicy.
To wszytko moje staranie,
To skarb, złoto i zebranie;
Ani dbam o kasztelana
Trzymając się mocno dzbana.

VIII.

Z Anakreonta.

Skoro w rękę wezmę czaszę,
Wnet ze łba troski wystraszę;
Więc iż mniemam, że mam wiele,
Ztąd mi łacno o wesele,
Wieniec musi bydź na głowie,
A fraszka wszyscy panowie.
Kto się chce bić, obuj zbroję,
Ja przy kuflu przedsię stoję,
Bo tak mniemam, iż upitym
Lepiej leżeć niż zabitym.

---

[1]) *Jeźdźca.*

IX.

Do miłości.

Matko skrzydlatych miłości!
Szafarko trosk i radości!
Wsiądź na swój wóz uzłocony
Białym łabęciom zwierzony,
Puść się z nieba w snadnym biegu,
A staw się na wiślnym brzegu,
Gdzie ku twej czci ołtarz nowy
Stawię swą ręką — dar nowy.
Niedam ci krwawej ofiary;
Bo co mają srogie dary
U boginiej dobrotliwej
Czynić i światu życzliwej?
Ale dam kadzidło wonne,
Które nam kraje postronne
Posyłają; dam i śliczne
Zioła w swych barwach rozliczne;
Masz fiołki, masz leliją,
Masz majeran i szałwiją,
Masz wdzięczny swój kwiat różany,
To biały, a to rumiany.
Tem cię błagam o królowa
Bogatego Cypru! owa
Abo różne serca zgodzisz,
Abo i mnie wyswobodzisz;
Ale raczej nas oboje
Wzow pod złote jarzmo swoje,
W którem niechaj ci służywa,
Póki ja i ona żywa.
Przyzwol o matko miłości!
Szafarko trosk i radości!

Tak po świecie niechaj wszędzie
Twoja władza wieczna będzie.

X.

Do Pawła.

Pawle! rzecz pewna: u twego sąsiada
Możesz długiego nie czekać obiada,
Bo w mej komorze szczera pajęczyna,
W piwnicy także coś na schyłku wina;
Ale chleb (według przypowieści) z solą
Każę położyć przed cię z dobrą wolą,
Muzyka będzie, pieśni też dostanie,
A ktemu płacić nie potrzeba za nie;
Bo się tu ten źmij rodzi tak okwito,
Lepiej daleko, niż jęczmień, niż żyto.
Przeto siądź za stół, mój dobry sąsiedzie!
Boś dawno bywał przy takiej biesiedzie,
Gdzie śmiechu więcej niż potraw dawają;
Ale poetom wszytko przepuszczają.

XI.

Do Sta: Meglewskiego.

Meglewski! na mą duszę
Zawżdy się rozśmiać muszę
Wspomniawszy na naszego
Gospodarza dobrego.
Ja sobie brząkam w stronę
Pieśń przyśpiewując onę,
A dla twojej ochoty
Jeszczem tu od soboty.
Panie! nie życz mi szkody,
Jeszcześ tu ode środy.

XII.

Do Piotra Kłoczewskiego.

Niechcę cię Pietrze! do Włoch drugi raz prowadzić;
Trafisz sam, a mnie też czas o sobie poradzić:
Jeśli mi w rewerendzie, czy lepiej w sajanie.[1])
Jeśli mieszkać przy dworze, czy na swoim łanie?
Ty będziesz w czas do tego; a dokądeś młody,
Użyj świata za czasu i pięknej swobody.
Co wadzi, póki lata nienajdą leniwe,
Widzieć szeroki Dunaj, widzieć Alpy krzywe,
Abo gdzie w pośród morza sławne miasto leży,
Abo gdzie pod dawny mur bystry Tyber bieży?
Dojedź i Partenopy, a ujźrysz te lasy,
Gdzie złotej rózgi szukał Eneasz przed czasy;
Tamże i piekło będzie i ogromna skała,
Z której wieszcza Sybilla odpowiedź dawała.
Jedź w dobry czas, abych cię zaś oglądał zdrowo,
A donieś to mojemu Jędrzejowi słowo:
Że dokąd go nie widzę, musi mię bydź teszno;
A tak, łaskawli na mię, niechaj bywa spieszno.

XIII.

Do snu.

Śnie! który uczysz umierać człowieka
I okazujesz smak przyszłego wieka,
Uspi na chwilę to śmiertelne ciało,
A dusza sobie niech pobuja mało:
Chceli, gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
Chceli, gdzie wieczór gaśnie późna zorza,
Abo gdzie śniegi panują i lody,
Abo gdzie wyschły przed gorącem wody?

---

[1]) *Ubior żołnierski.*

Wolno jej w niebie gwiazdom się dziwować
I spornym biegom z bliska przypatrować,
A jako koła w społecznem mijaniu
Czynią dźwięk bardzo wdzięczny ku słuchaniu.
Niechaj tymczasem tesknice nie czuje,
A, co to nieżyć, wczas się przypatruje.

XIV.

O Łazarzowych księgach.

Coć wymyślili ci heretykowie?
(Bo tak filozof luterana zowie)
Łazarz on święty, kiedy znowu ożył,
Napisał księgi, w które wszytko włożył,
Cokolwiek widział, abo co i słyszał
Na owym świecie, gdy pod ziemią dyszał;
Ale ich nie chciał pokazać nikomu,
Ani obcemu ani w swoim domu;
Aż gdy miał umrzeć, natenczas tam wskazał
Po filozofa i temuż ukazał
One swe księgi, ale zawiązane
I nadto jeszcze zapieczętowane;
I rzecze kniemu: Ja śmierć bliską czuję,
A tak cię temi księgami daruję,
Gdziem wszytko włożył, com widział i słyszał
Na onym świecie, gdym pod ziemią dyszał;
Ale cię proszę, byś ich nie otwierał,
Aż kiedy także już będziesz umierał;
Bo tam nic niemasz, czego żywym trzeba;
Wszytko się plecie coś około nieba.
Przeto tymczasem inszych rzeczy pytaj,
A moje księgi przy skonaniu czytaj,
A przeczytawszy oddasz je drugiemu
Filozofowi także uczonemu.

I tak do końca niech się podarzają,
A przed skonaniem tylko je czytają. —
Tamże przewiedzion mój filozof ktemu,
Że przysiągł dosyć uczynić wszytkiemu.
Łazarz w tem skonął; wziął filozof księgi,
Dawnoby w nich był, by nie dla przysięgi.
Owa tak długo leżał w tym rosole,
Że owe księgi rozłożył po stole;
Pocznie wartować, ali papier goły —
Ba to, pry,[1]) pismo nie z głębokiej szkoły.
Wiec jako czytał, tak też trzymał o tem
I podał drugim filozofom potem.

XV.

Do Jędrzeja.

A cóż radzisz Jędrzeju? wszak mogę w twe uszy
Bespiecznie wszytko włożyć, co mi serce kruszy;
I sam już baczyć możesz, że moje posługi
U tej paniej nie ważne, które zna czas długi
I stateczne i wierne; a kiedyby chciała
Prawdę mówić, rychlej z nich cześć, niż lekkość miała.
Jakiem ja dary dawał! jakiem rymy składał!
A dziś mię wstyd, bom więcej, niż było, przykładał:
Równałem często jej płeć ku rumianej zarzy,
A ona kramną barwę nosiła na twarzy;
Chwaliłem jej niegodne chwały obyczaje,
Więc mi też mą nieprawdę fałszem dziś oddaje.
Przeto, póki gniew świeży w mem sercu panuje,
Póki człowiek swą krzywdę i wzgardzenie czuje,
Ratuj mię jako możesz, a wyrwi z niewoli;
Nie wiesz, jako niewdzięczna miłość w sercu boli.

---

[1]) *Mówi, prawi.*

XVI.

Do tegoż.

Który mój nieprzyjaciel i człowiek tak srogi
Trzymał cię po te czasy Jędrzeju mój drogi!
Kiedym cię ja najbarziej smutny potrzebował,
Abyś mię był w mym ciężkiem frasunku ratował?
Serce mi bowiem żarły troski nieuśpione,
Jakie nieleda komu mogą bydź zwierzone.
By mi cię wżdy nakoniec odesłał był cało,
Nie takby mię nieszczęście moje frasowało;
Ale cię na żal więtszy tak do mnie wyprawił,
Że i serce i duszę przy sobie zostawił,
Co niewiem, jeśli czujesz; ale to czuć próżno,
Kiedy serce i dusza od człowieka różno.
Com się tedy nadziewał pociechy od ciebie,
To się sam cieszyć muszę zapomniawszy siebie,
A lekarstwa inszego nie wiem tej chorobie,
Jeno gdzieś zgubę stracił, tam jedź po nię sobie.
A tego się wystrzegaj, byś chcąc serca dostać,
Nie musiał tam nakoniec i sam potem zostać.

XVII.

Do boginiej.

Bogini! która miłością szafujesz,
A ludzkie serca według swej frasujesz
I cieszysz myśli; jeśli niewdzięczności
I ty nie lubisz w uprzejmej miłości,
Zfolguj mi mało, owa się wyłamię
Z tej niepobożnej niewolej, która mię
Tak zfrasowała, że i zdrowia nie mam
I o rozumie toż nakoniec mniemam.
Już nię nie wracaj ku pierwszej wolności,
Bo nie wiem, bych żyć umiał bez miłości;

Tylko pan inszy niech mi roskazuje;
Jednaż ta, co jest uprzejmość, nie czuje.
A ja, gdy zbędę jarzma tak ciężkiego,
Na znak twej łaski i ulżenia swego
Postawię palmę złotą w twym kościele,
Która ten napis poniesie na czele:
Tobie o można Wenus! jestem dana,
Żeś zbyć pomogła niewdzięcznego pana.

XVIII.

Na lipę.

Gościu! siądź pod mem liściem, a odpoczni sobie;
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawysszej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie;
Tu zawżdy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają;
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły;
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie;
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
Jako szczep napłodniejszy w hesperyskim sadzie.

XIX.

Do Mikołaja Mieleckiego.

Na swe złeś mię upoił mój dobry starosta!
Bo czegoś snadź nie wiedział, toć opowiem z prosta:
Mniemasz ty, że ja tobie kłaniam się dlatego,
Iżeś syn wojewody nie wiem tam jakiego;
Abo że się masz dobrze, a złota na tobie
I na tych dosyć widzę, które masz przy sobie.
Fraszka u mnie twe herby i wsi pełne kmieci,

Hańba (mówią Grekowie) bohaterskie dzieci;
A pieniądze takie są, że i źli je mają,
I co wiedzieć, jako ich drudzy używają?
Ale wiesz, co mię trzyma i garnie ku tobie?
To, iż przodków swych zostać masz za lekkość sobie,
A coć bóg dał z łaski swej, tem szafujesz bacznie
Służąc panu i rzeczy pospolitej znacznie;
Chudemi nie brakujesz; ale kto cnotliwy,
W jakimkolwiek bądź pierzu, temuś ty chętliwy —
To jest grunt; insze rzeczy, których się chwytają
Ludzie prości, jako dym wiatry roznaszają.

XX.

Do wojewody.

Nie są wojewodo zacny! czasy po temu,
Abych, czyniąc zwyczajowi dosyć dawnemu,
Uszy twoje lutnią bawił abo pieśniami;
Co inszego człowiek musi mieć przed rękami,
Widząc okiem, co się dzieje: zewsząd powstają
Srogie wiatry, zewsząd strachu ludziom dodają
Chmury czarne, gradu pełne i trzaskawice;
Oracz pola bogu zleca i swe winnice,
A pasterz multanki pod płaszcz kryjąc, za czasu
Wraca bydło ku domowi z pustego lasu;
We wsiach zielem kurzą, każdy o sobie czuje;
I mnie taż bojaźń, co insze, i strach zdejmuje.
Przeto nie dziw, że umilkły me głośne strony
Widząc niebo rozgniewane i wiek strwożony.
Jednak szkoda puścić się tak zgoła nadzieje,
Bo to wszytko przyrodzonym biegiem się dzieje:
Raz chmury panują i grom srogi, a potem
Bóg obdarza świat pogodą i słońcem złotem.
Owa jeszcze dobrze będzie; a co drugiego,
Padnieli źle, więc rozumem podeprzeć tego.

XXI.

Do drużby.

Zaryadres królewic jako żyw, nie znawszy,
Tylko piękną Odatę przez sen raz widziawszy,
Miłował ja serdecznie i tak chodził o tem,
Że musiała bydź jego poślubiona potem.
Toż się i mnie przydało, drużba mój cnotliwy!
Że nigdy cię nie znawszy zawżdym był chętliwy
Do twego towarzystwa; a nie mam w pamięci,
Bych cię (to też nie mała pobudka do chęci)
I przez sen kiedy widział; ale pismo twoje,
To ciebie oznajmiło i przed oczy moje
Przyniosło, żem cię w głowę lepiej wlepił sobie,
Niżby mi cię był posłał w twej własnej osobie
Wroty sen rogowemi, gdy poczyna świtać,
A Tytan swoje konie w łąkach każe chwytać.
Przeto tego badź pewien, że cię z tymi liczę,
Którym ja sercem prawem wszego dobra życzę,
A to węzeł jest mocny i nad insze trwały,
Który pięknej pamięci córki zawiązały.

XXII.

Do Franciszka.

Ani Ulisses ani Jason młody,
Choć o nich siła starzy nabajali,
Tak wiele ziemie snadź nie objachali,
Jako ty, który od tybrowej wody
Szedłeś Francisku! przez różne narody
Aż tam, gdzie nigdy lata nie uznali
I ogniów palić ludzie nie przestali
Prze mróz gwałtowny i prze wieczne lody.
Więc i w to nie wierz, aby w tej krainie
Medea jaka i Circe nie była,

Któraby ludzi obracała w świnie;
Tak się tu dobrze druga wyćwiczyła,
Żeby tę samę, co tak barzo słynie,
W niedźwiedzia Circę łatwie obróciła.

XXIII.

Do gór i lasów.

Wysokie góry i odziane lasy!
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały!
Gdziem potem nie był, czegom niekosztował!
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilline lochy.
Dziś tak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś między dworzany
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Ksiądz w kapitule — tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy, a z dwojakim płatem;
I to czemu nie? jeźliże opatem.
Tak był Proteus, mieniąc się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obloka.
Dalej co będzie? srebrne w głowie nici;
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

XXIV.

Do miłości.

Długoż masz o miłości! frasować me lata?
Czy podobno przed czasem chcesz mię zgładzić z świata?
Nie tegoć zasłużyły wdzięczne rymy moje,
Które od umarzłego morza imię twoje
Rozniosły aż do brzegu murzyńskiej granice,

Gdzie wieczny znój panuje i wieczne cieplice.
A ty mię za to zabij o rozbójca srogi!
Aby nie tylko Orfej wysławiając bogi,
Był piorunem trozębym z wysoka przerażon,
Ale i ja od ciebie za swoję chęć skażon.
Jednak abo nie każda krwawa twoja rana,
Abo znośna niewola u wdzięcznego pana.
Takli ty chcesz, takli to niesie szczęście moje?
Niechcę przeć; mam czem cieszyć smutne serce swoje.
A ty przebóg nie zajźry; gniewli to twój czuję,
Łaskęli, niech do śmierci tę jednę miłuję.

XXV.

Do miłości.

Gdzie teraz ono jabłko i on klejnot drogi,
Który mógł zahamować nieścignione nogi
Pierzchliwej Atalanty? gdzie taśma szczęśliwa,
Która serca i myśli upornych dobywa?
Ciebie na pomoc wzywam, ciebie o miłości!
Której z wieku używa świat dobrotliwości,
Która spornych żywiołów gniew spinasz łańcuchem,
Dna morskiego i nieba sięgasz swoim duchem,
Lwom srogość odejmujesz i żubrom północnym,
Użyte serce dajesz bohaterom mocnym;
Ty mię ratuj, a swoją strzałą uzłoconą,
Ugodź w serce, a okróć myśl nieunoszoną
Zapamiętałej dziewki, której ani skokiem
Człowiek dogonić może, ledwie zajźreć okiem.

XXVI.

Na zachowanie.

Co bez przyjaciół za żywot? więzienie,
W którem niesmaczne żadne dobre mienie.

Bo jeślić się co przeciw myśli stanie,
Już jako możesz, sam przechowaj panie!
Nikt nie poradzi, nikt nie pożałuje;
Takżeć jeśli się dobrze poszańcuje,
Żaden się z tobą nie będzie radował;
Sam sobie będziesz w komorze smakował.
Co ludzi widzisz, wszytko podejźrani,
W oczy cię chwali, a na stronie gani;
Nie słyszysz prawdy, nie słyszysz przestrogi,
Być, wierę, miały urość na łbie rogi.
Uchowaj boże! takiego żywota,
Daj raczej miłość, a chocia mniej złota.

XXVII.

Do dziewki.

Jeśli to rada widzisz a życzysz mi tego,
Abych prze cię używał frasunku wiecznego:
Cóż ci rzec, dziewko sroga! poprawdzie jam tobie
Inaczej to zadziałał, a co dziś na sobie
Odnoszę, dzieje mi się nad moje usługi;
Ledwo taki na świecie niefortunny drugi.
Czego dalej chcesz po mnie? czy jeszcze wątpliwa
Moja chęć przeciw tobie? Noc w myślach teskliwa
I te ogniste gwiazdy rozsiane po niebie
Świadkiem, że nic milszego nie mam okrom ciebie.
Czy zgoła niechcesz, abyś sługę zemnie miała?
Poprawdzie! by się miłość z rozumem sprzągała,
Wzgardaby miała ruszyć każdego, a jużby
Lepiej się odrzec zaraz i pana i służby.
Ale co potem? miłość ma swe obyczaje,
Zna, co lepiej, a przedsię przy gorszem zostaje.
A ty, jeśli nadzieję chcesz o łasce swojej
Zgasić we mnie, już dawno pragniesz śmierci mojej.

XXVIII.

Dryas zamechska.

Co to za gość o siostry! przyszedł w nasze kraje?
Sama twarz i uroda, sam statek wydaje,
Że zacny człowiek jakiś, a król bez wątpienia,
Onych cnych bohaterów jeszcze snadź nasienia.
Znam cię o zacny królu! — chociaż bez korony,
Ani w różny od inszych ubiór obleczony;
Znam cię, o królu polski! — choć tu między lasy
Z dzikim zwierzem przebywam po wszytki swe czasy.
I nas o twym przyjeździe głosy dochodziły
I z tych lasów na oczy ludzkie wywabiły,
Abychmy też twoję twarz wdzięczną oglądały
I gościa tak miłego mile przywitały
Bądź zdrów na długie czasy, królu wielowładny!
A w twoich pięknych myślach daj ci boże! snadny
Skutek widzieć; znaczy się z początków koniecznie,
Czego już i na dalszy czas ludzie bezpiecznie
Po tobie czekać mogą; tylko prosić trzeba,
Aby bóg dobrej radzie błogosławił z nieba.
Mnie jednej, twoję dzielność i twe słysząc sprawy,
Serce niemylnie tuszy: że cię z Bolesławy
Rowno Polska kłaść będzie; a ty nie ustawaj,
Ale dobrych początków coraz dokonawaj
Jeszcze lepiej. Z królów rząd; póki Polska miała
Pany rządne, taka więc i szlachta bywała.
Królu! możesz mi wierzyć, że za lat dawniejszych
I ludzie obyczajów byli pobożniejszych;
Nie były takie lichwy, ani waśni takie,
Rychlej mierność i cnoty kwitnęły wszelakie;
O elekcyach sobie głowy nie zmyślali,
Żadnych praktyk i tego słowa snadź nie znali,

Ludzie z sobą uprzejmie, nie za tarczą żyli,
Starsze w leciech, także też przełożone czcili.
Ale jako panowie jęli się próżnować,
Tóż i poddannym zaraz poczęło smakować;
Zkąd gadki niepotrzebne, zkąd i wiary różne
I łakomstwo urosło i utraty próżne.
Praktyk się namnożyło, nie masz uprzyjmości,
Żaden nie jest uważon w swojej dostojności,
Cnoty wszytkie zagasły, mąż dobry nowina,
Serca w ludziach oziębły, strach na Tatarzyna.
To ty, o możny królu! łatwie wynicować
Wszytko możesz, tylko chciej jawnie pokazować,
Że jako sam przystojność i cnotę miłujesz,
Tak niewstydu i fałszu drugich nie lubujesz.
Łacno swą wolą, łacno objeździć królowi;
Pilecki, będąc panem temu tu Zamchowi,
I na niedźwiedzich jeździł: prawo kolca twarde;
Komu je na nos włożą, powiodą i harde.
Ale o tem natenczas dopuść bogu radzić,
Który wszytki twe sprawy zawżdy zwykł prowadzić
Do szczęśliwego kresu; sam po ustawicznych
Pracach odpoczyń sobie w tych tu lesiech ślicznych.
Jeśli chcesz rzek przezornych pławem napaść oczy:
Tu Sopot i Tewnica swoję rosę toczy,
Tu Tanew niehamowna San prędki napawa,
A Tenwi dwóch ochotna Rdzina nie wydawa.
Ale jeśli cię raczej myśliwa myśl wiedzie,
Na dzikie wieprze jechać abo na niedźwiedzie,
Lubo sarny po puszczy gonić wiatronogie:
Wszytkiego tu królu mój! najdziesz mnóstwo srogie.
A teraz więc te wszytkie puszcze i ze wsiami
Król polski opatruje zawżdy starostami,

Ale przed laty (patrzaj, jako wiek nasz dawny)
Trzymał to Iwan Kustra z Krzeszowa mąż sławny,
Który Leżajsko na swym gruncie zabudował,
Tu Lukową założył, a we Pszy panował,
Potem, kiedy plemienia jego się zebrało,
Wszytko to po nich królom w ręce się dostało.
Tak na świecie nie masz nic własnego nikomu,
Dziś to moje, a jutro będzie w inszym domu,
A potem jeszcze w inszym, i w drugim i w trzecim,
A my jako suchy list na dół z drzewa lecim.
Dłużej cię bawić królu nasz! nam się nie zdało,
Podobno i to, abo bez podobno mało
Co grzeczy; ale w lesie nie uczą wymowy,
Prostemi tu swe rzeczy odprawujem słowy.
Ani my w mieście ani na sejmach bywamy,
Ani tam krasnych onych mowców twych słuchamy,
W lesiech lata swe trawiem z Fauny rogatemi,
Co wy podobno mężmi zowiecie dzikiemi;
Tam abo wieńce wijem, abo tańcujemy,
Trafi się, że z Dyaną czasem polujemy;
To są nasze zabawy, póki topor ostry
W modrzewiu nie namaca dusze której siostry.

XXIX.

Do poetów.

Jako Chiron ze dwojej natury złożony —
Wzgórę człowiek, a nadół kóń nieobjeżdżony —
Rad był, kiedy przymował do swej leśnej szopy
Nauczonego syna pięknej Kalliopy
Naonczas, gdy do Kolchów rycerze wybrani
Pławili się przez morze po kożuch barani:
Równiem wam i ja tak rad zacni poetowie! —
A jeśli u Chirona cni bohaterowie

Przymowali za wdzięczną wieczerzą ubogą —
Bo tam wszytka cześć była mleko z świnią nogą —
Nie gardźcie i wy tem, co dom ubogi niesie;
Bo jako Chiron, takżeć i ja mieszkam w lesie;
Będzie ser, będzie szołdra,[1]) będą wonne śliwy,
Każecieli też zagrać, i na tom ja chciwy.
Owa prosto będziecie zemnie mieć Chirona,
Tylko że ja nie włóczę za sobą ogona.

XXX.

Do Reiny.

Królewno moja (wszak cię też tak zową)
Iż się nie mogę zobopólną mową
Umawiać z tobą: rad i nierad muszę
Zlecić to pismu, a tem cieszyć duszę
Swą jakokolwiek, tusząc jednak sobie,
Że ta moja chuć będzie wdzięczna tobie.
Szczęśliwa karto! — ciebie ona swemi
Piastować będzie rękoma ślicznemi,
Ciebie obejźry wdzięcznem okiem swojem;
A ocz[2]) podobno próżno drudzy stoim,
Ty tak możesz bydź szczęsna, że cię swemi
Wdzięcznie całuje usty rożanemi.
Gdzież to człowiek mógł naleść jakie czary,
Żeby się umiał przewierzgnąć w swe dary?

XXXI.

Do Jana.

Janie! — cierp jako możesz; przyjdzie ta godzina,
Że ludziom złym będzie swa zapłacona wina,

---

[1]) *Szynka, wieprzowina solona.* [2]) *O co.*

A bóg pomści niecnoty i fałszywej zdrady,
Którąś odniósł za swą chęć świeżemi przykłady.
Czyś ludzi nieznał? czyś tak rozumiał nieboże!
Że ciernie inszy owoc, niż tarnki, dać może?
Abo wilk nie miał szkodzić rogatemu stadu,
Abo wąż miał za czasem przestać swego jadu?
Daremnąś pracą podjął czyniąc dobrze złemu,
Bo się on nie odejmie przyrodzeniu swemu.
A ty sam siebie winuj; bo, co cię dziś boli,
Ztąd idzie, iżeś ludziom obłudnym był gwoli,
Dla których coć ty czynił, a ci też czem ci to
Płacili, niechaj wszytko światu będzie skryto.
I sam byś mógł zapomnieć, snadźby lepiej było,
Bo serce swymże żalem często się zwalczyło.
Nakoniec masz dróg wiele krzywdy swej wetować,
A to bych wolał, niż się ustawnie frasować;
Ale mężem bydź trzeba, ani dbać na owe
Zmyślone skargi, bo to łzy krokodylowe.

XXXII.

Do Stanisława.

Nie przez pochlebstwo ani złote dary,
Jako te lata zwykły teraźniejsze,
Ale przez cnotę na miejsce ważniejsze
Godzisz Wapowski! jako zwyczaj stary.
Szczęśliwe czasy, kiedy giermak [1]) szary
Był tak poczciwy, jako te dzisiejsze
Jedwabne bramy [2]) coraz kosztowniejsze;
Wprawdzieć nie było kosztu na maszkary,
Ale był zawżdy kóń na staniu rzeźwy,
Drzewo, tarcz pewna i pancerz na ścienie,

---

[1]) *Siermięga.* [2]) *Wyłogi.*

Szabla przy boku, sam pachołek trzeźwy
Nie szukał pierza, wyspał się na sienie
A bił się dobrze. Bodaj tak uboga
Dziś Polska była i poganom sroga!

XXXIII.

Do zalotnej.

Bodajci złe dni! niechcesz mię miłować,
Bych się czuł, mógłci bych już podziękować.
Biadaż mnie na cię, to mnie głowę psujesz;
Inaczej niewiem, jeno mię czarujesz.
Przypatrując się twej cudnej postawie
Drugiby przysiągł, iżeś mu już prawie.
Biadaż mnie na cię, etc.
Inaczej nie wiem, etc.
Nieobiecujesz ani też odmawiasz,
Jeno mię słowy próżnemi zabawiasz.
Biadaż mnie na cię, etc.
Inaczej niewiem, etc.
Wszytko się boisz, ano nie masz kogo;
Nie każdyć kąsa, co to patrza srogo.
Biadaż mię na cię, etc.
Inaczej niewiem, etc.
Mam z sobą więcej niż dosyć kłopota,
A wszytko mi się zda, że ciągną kota.
Biadaż mię na cię, etc.
Inaczej niewie, etc.
Nie karmże mię już tą nadzieją dalej,
Raczej mi powiedz: Mój miły! nie szalej.
Biadaż mię na cię, etc.
Inaczej niewiem, etc.

XXXIV.

Ku Muzom.

Panny! które na wielkim Parnasie mieszkacie,
A hippokreńską rosą włosy swe maczacie,
Jeślim się wam zachował jako żyw statecznie,
A niemam wolej z wami rozłączyć się wiecznie;
Jeśli królom nie zajźrę pereł ani złota,
A milsza mi daleko, niż pieniądze, cnota;
Jeśli niechcę, żebyście komu pochlebiały,
Abo na mnie u ludzi niewdzięcznych żebrały:
Proszę, niech zemną zaraz me rymy nie giną,
Ale, kiedy ja umrę, one niechaj słyną.

FRASZKI.

(WYBRANE.)

KSIĘGI PIERWSZE.

Fraszki tym księżkom dzieją; kto się puści na nie Uszczypliwym językiem, za fraszki nie stanie.

Do gościa.

Jeśli darmo masz te książki,
A spełna w wacku pieniążki,
Chwalę twą rzecz gościu bracie!
Bo nie przyjdziesz ku utracie;
Ale jeśliś dał co z taszki,[1])
Nie kupiłeś jeno fraszki.

Na swoje księgi.

Niedbają moje papiery
O przeważne bahatery;
Nic u nich Mars, chocia srogi,
I Achilles prędkonogi —
Ale śmiechy, ale żarty
Zwykły zbierać moje karty;

[1]) *Z kieszeni.*

Pieśni, tańce i biesiady,
Schadzają się do nich rady.
Statek tych czasów nie płaci,
Pracą człowiek próżno traci —
Przy fraszkach mi wżdy naleją,
A to w niwecz, co się śmieją.

Na swoje pieśni.

Nikomu, abo raczej wszytkim, swoje księgi
Daję, by kto nie mniemał (strach to bowiem tęgi)
Że za to trzeba co dać; wszyscy darmo miejcie —
O drukarza nie mówię, z tym się zrozumiejcie.

O żywocie ludzkim.

Fraszki to wszytko, cokolwiek myślemy,
Fraszki to wszytko, cokolwiek czyniemy;
Nie masz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy:
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszytko to minie, jako polna trawa:
Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
Wetkną nas w mieszek, jako czynią łądkom.[1])

O Hannie.

Serce mi zbiegło, a niewiem inaczej,
Jedno do Hanny, tam bywa naraczej.
Tom był zakazał, by nie przymowała
W dom tego zbiega, owszem wypychała.
Pójdę go szukać, lecz się i sam boję
Tam zostać. Wenus! powiedz radę swoję.

---

[1]) *Lalkom.*

Na hardego.

Nie chcę w tej mierze głowy psować sobie,
Bych się mój panie! miał podobać tobie;
Widzę, żeś hardy — mnie też na tem mało,
Kiedy się tobie tak upodobało.

Na starą.

Terazbyś ze mną zigrywać się chciała,
Kiedyś niebogo! sobie podstarzała.
Daj pokój, prze bóg! sama baczysz snadnie,
Że nic po cierniu, kiedy róża spadnie.

Do Hanny.

Chybaby nie wiedziała, co znaczy twarz blada
I kiedy kto nie grzeczy Hanno! odpowiada,
Często wzdycha, a rzadko kiedy się rozśmieje?
Tedy nie wiesz, że prze cię moje serce mdleje.

Na utratne.

Na przykrej skale, gdzie nikt nie dochodzi,
Zielone drzewo słodkie figi rodzi,
Których z wronami krucy zażywają,
Ludzie żadnego pożytku nie mają;
Takżeć nie wiem, z kim wszytko drudzy zjedzą,
A ludzie godni gdzieś na stronie siedzą?

Sen.

Uciekałem przez sen w nocy
Mając skrzydła ku pomocy,
Lecz mię miłość poimała,
Choć na nogach ołów miała.
Hanno! co to znamionuje?
Podobno mi praktykuje,

Że ja będąc uwikłany
Temi i owemi pany,
Wszytkich innych łatwie zbędę —
Tobie służyć wiecznie będę.

Do paniej.

Pani jako nadobna, tak też i uczciwa!
Patrząc na twą wdzięczną twarz rymów mi przybywa,
Które jeśli się ludziom kiedy spodobają,
Nie więcej mnie, niż tobie, bydź powinne mają.

Raki.[1])

Folgujmy paniom, nie sobie, ma rada,
Miłujmy wiernie, nie jest w nich przysada,
Godności trzeba, nie zanic tu cnota,
Miłości pragną, nie pragną tu złota,
Miłują z serca, nie patrzają zdrady,
Pilnują prawdy, nie kłamają rady,
Wiarę uprzejmą, nie dar, sobie ważą,
W miarę, nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę, nie służę na chwilę,
Bespiecznie wierzcie, nie rad ja omylę.

O kocie.

Słychał kto kiedy, jako ciągną kota?
Nie zawżdy szuka wody ta robota,
Ciągnie go drugi nadobnie na suszy,
Sukniej nie zmacza, ale wżdy mdło duszy.

---

[1]) *Fraszkę „Raki“ czytać można na odwrót, w ten sposób:*

Rada ma, sobie nie paniom folgujmy . . .
P. W.

Na pieszczone ziemiany.

Gniewam się na te pieszczone ziemiany,
Go piwu radzi szukają przygany.
Nie pij, aż ci się pierwej będzie chciało,
Tedyć sie każde dobrem będzie zdało.

Na niesłowną.

Miałem nadzieją, że mi ziścić miano
Tak, jako było z chucią obiecano;
Ale, co komu rzecze białagłowa,
Pisz jej na wietrze i na wodzie słowa.

Do paniej.

Co usty mówisz, byś w sercu myśliła,
Barzobyś mię tem pani! zniewoliła —
Ale kiedy mię swym miłym mianujesz,
Podobno dawnym zwyczajom folgujesz.

O chmielu.

Co to za sałata rana,
Rozynkami posypana?
Chmiel, jeśli dobrze smakuje;
Przetociem go w głowie czuję.

Na nabożną.

Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz,
Czego się miła! tak często spowiadasz?

Na grzebień.

Nowy to fortel, a mało słychany:
Na srebrną brodę grzebień ołowiany.

Ofiara.

Łuk i sajdak twój Febe! niech będzie, lecz strzały
W sercach nieprzyjacielskich w dzień boju zostały.

O sobie.

Dopiero chcę pisać żarty,
Przegrawszy pieniądze w karty;
Ale się i dworstwo zmieni,
Kiedy w pytlu grosza neni.

Na Konrata.

Milczycie w obiad mój panie Konracie!
Czy tylko na chleb gębę swą chowacie?

Do Mikołaja Firleja.

Jeśliby w moich książkach co takiego było,
Czegoby się przed panną czytać nie godziło,
Odpuść mój Mikołaju! — bo, ma bydź stateczny
Sam poeta, rym czasem ujdzie i wszeteczny.

Do Josta.

Wiesz, coś mi winien; miejże się do taszki,
Bo cię wnet włożę Jostcie! między fraszki.

Do Jakuba.

Że krótkie fraszki czynię, to Jakubie! winisz;
Krótsze twoje nierównie, bo ich ty nie czynisz.

Epitafium kosowi.

Z żalem i płaczem, acz za twe niestoi,
Mój, dobry kosie! towarzysze twoi
W ten grób twe ciało umarłe włożyli,
Którzy weseli wczora z tobą byli.
Śmierć za człowiekiem na wszelki czas chodzi;
Niech zdrowie, niech nas młodość nie uwodzi,
Bo ani wiemy, kiedy wsiadać każą?
A tam ani płacz ani dary ważą.

O tymże.

Wczora pił z nami, a dziś go chowamy;
Ani wiem, czemu tak hardzie stąpamy?
Śmierć nie zna złota i drogiej purpury,
Mknie po jednemu, jako z kojca kury.

O zazdrości.

Ani przyjaciel, ani wielkość złota,
Ani uchowa złej przygody cnota;
Przeklęta zazdrość dziwnie się frasuje,
Kiedy u kogo co nad ludzi czuje.
Więc jeśli nie zje, tedy przedsię szczeka,
A ustawicznie na twoje złe czeka.
To na nię fortel: nic nie czuć do siebie,
A wszytko mężnie wytrzymać w potrzebie.

Do gościa.

Nie pieść się długo z memi książeczkami
Gościu! — boć rzeką: bawisz się fraszkami.

Do Walka.

Walku mój! tem mię nie rozgniewasz sobie,
Że się me fraszki kiepstwem zdadzą tobie.
Bych ja też w nich był baczył statek jaki,
Wierz mi, nie byłby tytuł na nich taki.

Epitaf. Kry. Sien.

Tylko cię tu na ziemię szczęście okazało,
Dalej cię mieć Krysztofie! na świecie nie chciało.
Czy to gorzej, czy lepiej? wy sami widzicie,
Którzy tego i tego świata smak pomnicie.

Na poduszkę.

Szlachetne płótno! na którem leżało
Owo tak piękne w oczu moich ciało,

Przecz tego smutny u fortuny sobie
Zjednać nie mogę, aby głowie obie
Pospołu na twym wdzięcznym mchu leżały
I zobopólnych rozmów używały?
Więcej nieśmiem rzec; bo i tak się boję,
Że z tych słów zazdrość myśl zrozumie moję.

Na frasownego.

Nie frasuj się na sługi, żeć się pożarli;
Trzeźwi słudzy z trzeźwiemi pany pomarli.

Na stryja.

Nie bądź mi stryjem, Rzymianie mawiali,
Kiedy się komu karać nie dawali.
Bądź ty mnie stryjem przedsię po staremu,
Jeno nic nie bierz synowcowi swemu.

Do Mikołaja Mieleckiego.

Nie dar jaki kosztowny, ale co przemogę,
Dam ci parę wierszyków Mielecki! na drogę:
Boże daj, być się dobrze na wszytkiem wodziło,
Byś we zdrowiu oglądał, na coć patrzać miło.
Na mię bądź łaskaw, jakoś zawżdy okazował;
Nie był ten łaskaw, kto do końca nie miłował.

Na łakomego.

Na umyśle prawdziwe bogactwa zależą,
Pod nim srebro i złoto i pieniądze leżą,
A temu bogatego imię będzie służyć,
Który szczęścia swojego umie dobrze użyć.
Ale kto ustawicznie leży nad liczmany
Tylko tego słuchając, gdzie przedajne łany?
Ten równie jako pszczoła plastry w ul układa,
A drugi nic nierobiąc miód gotowy jada.

Na niesłownego.

Powiem ci prawdę, że rad obiecujesz,
A obiecawszy potem się nie czujesz;
Fraszkąby cię zwać, lecz to jeszcze mniejsza,
Jest w moich książkach fraszka stateczniejsza.

Do Pawełka.

Kiedy żórawie polecą za morze,
Nie bywaj często Pawełku! na dworze,
Aby po tobie nie pokwali[1]) skóry,
Mniemając, żeś ty z Pigmeolów[2]) który.

Na Matusza.

Matusz wąsów, lepiej rzec; bo wielką kładziemy
Rzecz pod małą, kiedy wąs Matuszów mówiemy.

Do pijanego.

Nie darmo Bacha z rogami malują,
Bo pijanego i dzieci poczują.
Niech głowa, niech mu służą dobrze nogi, —
Sama postawa ukazuje rogi.

Na gospodarza.

Posadziłeś mię wprawdzie nienagorzej,
Aleby trzeba mięsa dawać sporzej;
Przed tobą widzę półmisków nie mało,
A mnie się ledwie polewki dostało.
Diabłu się godzi takowa biesiada,
Gościem czy świadkiem ja tego obiada?

Na butnego.

Już mi go nie chwal, co to przy biesiedzie
Z zwycięstwy na plac i z walkami jedzie;

---

[1]) *Nie podziobali.* [2]) *Z Pigmejczyków, z karłów.*

Takiego wolę, co zaśpiewać może,
I co z pannami tańcować pomoże.

Za pijanicami.

Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją,
Z rzek morze, z morza wszytki gwiazdy żyją. —
Na nas, nie wiem, co ludzie upatrzyli?
Dziwno im, żeśmy trochę się napili.

O prałacie.

I to bydź musi do fraszek włożono,
Jako prałata jednego uczczono?
Białychgłów młodych i panów nie mało
Za jednym stołem pospołu siedziało;
Siedział też i ten, com go już mianował,
Bo dobrej myśli nigdy nie zepsował;
Mnich wedle niego, a po drugiej ręce
Pani co starsza. Słuchajcie o męce:
Na pierwszem miejscu pannę całowano,
Także do końca podawać kazano;
Więc tego nieraz, ale kilka było,
A prałatowi by kąska nie miło.
Bo, co raz to go baba pocałuje,
A on zaś mnicha; więc mu się styskuje,
Miał czyścieć prawy jeszcze na tym świecie,
Bodaj wam taki, co go mieć nie chcecie.

Epit. Wojciechowi Kryskiemu.

Płaczą cię starzy, płaczą cię i młodzi,
Dwór wszytek w czerni prze cię Kryski! chodzi,
Abowiem ludzkość i dworstwo przy tobie
W jednymże zaraz pochowano grobie.

Drugie temuż.

Hiszpany, Włochy i Niemce zwiedziwszy,
Królowi swemu cnotliwie służywszy,
Umarłeś Kryski i leżysz w tym grobie;
Mnieś wielki smutek zostawił po sobie —
A iż płacz próżny i żałość w tej mierze,
Tem więtszą i płacz i żałość moc bierze.

Na pany.

Ciężko mi na te teraźniejsze pany;
Siebie nie baczą, a ganią dworzany.
Wonczas, pry, czystych zapaśników było,
Szermierzów, gońców, aż i wspomnieć miło;
A dziś co młodzi pachołcy umieją?
Jedno w się wino jako w beczkę leją.
Prawda, że wielka w sługach dziś odmiana,
Ale też trudno o takiego pana,
O jakich nam więc starszy powiadali;
Oni się w męstwie, w dzielności kochali,
Dziś ledwie żyda z workiem pieprzu wolą —
Nie dziw, że rzadko za tarczami kolą.

O Staszku.

Gdy co nie grzeczy usłyszy mój Staszek,
To mi wnet każe przypisać do fraszek.
Bracie! by się to wszytko pisać miało,
Jużby mi dawo papieru nie stało.

Do Kachny.

Pewnie cię moje zwierciadło zawstydzi,
Bo się w niem Kachno! każdy szpetny widzi.

O liście.

Nie wiem, by ta niemoc była,
Coby się nie przyrzuciła.

Wczora mi pani pisała,
Że po trzy nocy nie spała —
Od tych czasów mi nie śmieszno,
I sam nie śpię, co mię teszno.

Epit. Jędrzejowi Zelisławskiemu.

W jegoż gospodzie o wieczornej chwili
Zelisławskiego niewinnie zabili
Swowolni ludzie; kto chce słowo miłe
Dać temu grobu, przeklinaj opiłe.

Do Baltazera.

Nie dziw, żeć głowa Baltazarze! chora,
Siedziałeś wedle głupiego doktora.

Na hardego.

Nie bądź mi hardym, chociaś wielkim panem;
Jam nie starostą, ani kasztelanem —
Ale gdy namniej podweselę sobie,
Siła mam w głowie panów równych tobie.

Na sokalskie mogiły.

Tuśmy się mężnie prze ojczyznę bili
I naostatek gardła położyli.
Nie masz przecz gościu! łez nad nami tracić,
Taką śmieć mógłbyś sam drogo zapłacić.

Do Jana.

Radzę Janie! daj pokój przedsięwzięciu swemu,
Bo, bądź krótko bądź długo, przecie przyjdzie ktemu,
Że się człowiek obaczy, a co mu dziś miło,
To mu będzie za czasem wstyd w oczu mnożyło;
Tę roskosz, którą teraz tak drogo szacujesz,
Puścisz taniej po chwili, gdy prawdę poczujesz.

A tak, co ma czas przynieść, uprzedź go ty raczej,
Odmień swój bieg, a żagle nakręć w czas inaczej.
Świadomeś słów łaskawych i pięknej postawy,
Zdradę widzisz, znajże więc, co przyjaciel prawy?
A ty o morska Wenus! chluśniej z raz tej paniej,
A pomści się wzdychania i moich łez na niej.

O doktorze Hiszpanie.

Nasz dobry doktor spać się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczerze;
Dajcie mu pokój, najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli.
Już po wieczerzy, pódźmy do Hiszpana;
Ba wierę pódźmy, ale nie bez dzbana.
Puszczaj doktorze towarzyszu miły!
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.
Jedna nie wadzi, dajci boże zdrowie.
By jeno jedna, doktor na to powie.
Od jednej przyszło aż więc do dziewiąci,
A doktorowi mózg się we łbie mąci.
Trudny (powiada) mój rząd z temi pany,
Szedłem spać trzeźwo, a wstanę pijany.

O szlachcicu polskim.

Jeden pan wielmożny niedawno powiedział:
W Polsce szlachcic jakoby też na karczmie siedział,
Bo kto jeno przyjedzie, to z każdym pić musi,
A żona pościel zwłócząc nieboga się krztusi.

Epitaf. dziecięciu.

Ojcze! nademną płakać nie potrzeba,
Moja niewinność wniosła mię do nieba;
Bodaj tak wiele tobie przyczyniła,
Ile mnie sroga śmierć lat ukrzywdziła.

Na młodość.

Jakoby też rok bez wiosny mieć chcieli,
Którzy chcą, żeby młodzi nie szaleli.

Na starość.

Biedna starości! wszyscy cię żądamy,
A kiedy przydziesz, to zaś narzekamy.

Na śmierć.

Obłudny świecie! jakoć się tu widzi,
Doszedłem portu, już więc z inszych szydzi.

Na frasowne.

Przy jednem szczęściu dwie szkodzie bóg daje;
Głupi nie widzi, więc fortunie łaje,
Baczny, co dobrze, to na wierch wykłada,
A co nie gmyśli, to pilnie przysiada.

Na fortunę.

W tem się fortuny radzić nie potrzeba;
Chowaj swe dobrze, coć bóg życzył nieba,
A kiedy będziesz miał pogodę na co,
Łapaj jej z przodku, z tyłu nie masz za co.

O fraszkach.

Najdziesz tu fraszkę dobrą, najdziesz złą i średnią,
Nie wszytkoć mury wiodą materyą przednią,
Z boków cegłę rumieńszą i kamień ciosany,
W pośrodek sztuki kładą i gruz brakowany.

O śmierci.

Śmiesznie to rzekła jedna białagłowa
Słuchając pieśni, w której są te słowa:
„Radabym śmierci, by już przyszła na mię.“
Proszę, kto śmiercią, niech go też mam znamię.

Do Chmury.

Mówiłem ja tobie Chmura!
Że przy kuchni bywa dziura,
Aleś ty mnie nie chciał wierzyć,
Wolałeś swym grzbietem zmierzyć.

O tymże.

Wierzę, od początku świata
Nie były tak suche lata,
Oczy nasze to widziały:
Chmury się w rzekach kąpały.

Epitaf. dziecięciu.

Byłem ojcem nie dawno, dziś nie mam nikogo,
Coby mię tak zwał, takem w dzieci zniszczał srogo.
Wszytki mi śmierć pożarła, jedno śmierć połknęło
Haftkę lichą połknąwszy, tak swój koniec wzięło.

Do Pawła.

Dobra to Pawle! (możesz wierzyć) szkoła,
Gdzie każą patrzać na poślednie koła.
Człowiek, gdy mu się wedle myśli wodzi,
Mniema, że prosto, nie po ziemi chodzi;
Ale nietrwała roskosz na tym świecie
Upadnie, jako kwiat za kosą lecie.

Na Ślasę.

Stań ku słońcu a rozdziew gębę panie Ślasa!
A już nie będziem szukać inszego kompasa;
Bo ten nos, co to gęby już ledwie nie minie,
Na zębach nam ukaże, o której godzinie?

Epitaf. Wysockiemu.

Urodziłem się w Prusiech, Wysockim mię zwano,
Umarłem w młodym wieku i tu mię schowano;

U śmierci w tejże cenie młody, co i stary,
Napadnieli jej na raz, nie da dorość miary.

Do paniej.

Imię twe pani! które rad mianuje,
Najdziesz w mych rymiech często napisane,
A kiedy będzie od ludzi czytane,
Masz przed inszemi, jeśli ja co czuję.
Bych cię z drogiego marmoru postawił,
Bych cię dał ulać i z szczerego złota,
(Czego uroda i twa godna cnota)
Jeszczebych cię czci trwałej nie nabawił.
I mauzolea i egipskie grody
Ostatniej śmierci próżne bydź niemogą;
Albo je ogień, albo nagłe wody,
Albo je lata zazdrościwe zmogą.
Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta gwałtu niezna, ta się lat nie boi.

O miłości.

Próżno uciec, próżno się przed miłością schronić,
Bo jako lotny nie ma pieszego dogonić?

Na kogoś.

Wyganiasz psa z piekarniej, ba raczej sam wynidź,
Bo tu jednak masz diabła u kucharek czynić.

O fraszkach.

Komu sto fraszek zda się przeczyść mało,
Ten siła złego wytrwać może cało.

O żywocie ludzkim.

Wieczna myśli! któraś jest dalej niż od wieka,
Jeśli cię też to rusza, co czasem człowieka,

Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy,
Patrząc na rozmaite świata tego sprawy.
Bo leda co wyrzucisz, to my jako dzieci
W taki treter,[1]) że z sobą wyniesiem i śmieci.
Więc temu rękaw urwą, a ten czapkę straci,
Drugi tej krotochwile i włosy przypłaci;
Nakoniec niefortuna albo śmierć przypadnie,
To drugi, choćby nie rad, czacz[2]) porzuci snadnie.
Panie! godnoli, niech tę roskosz z tobą czuję:
Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję.

---

[1]) *Ucieczkę.* [2]) *Podarek pieniężny.*

FRASZKI.

KSIĘGI WTÓRE.

Do Jadwigi.

Wróć mi serce Jadwigo! wróć mi prze boga,
A nie bądź przeciwko mnie tak barzo sroga.
Bo poprawdzie samego serca krom ciała,
Niebaczę, żebyś jaki pożytek miała;
A ja trudno mam bydź żyw, jeśliże muszę
Stracić lepszą część ciała, a owszem duszę.
Przeto uczyń tak dobrze: abo wróć moje,
Abo mi na to miejsce daj serce swoje.

Do Pluta.

Ten próżny wacek Plucie! poświęciłem tobie,
Już tam miej i pieniądze i ten wacek sobie.
Dziwna rzecz, jako ciężko czczą nosić kaletę,
A dziwniej, jako cięży, wydawszy monetę.

Epitaf. Sobiechowi.

Wszyscy ludzie, którzy cię za żywota znali,
Siła o twych pieniądzach Sobiechu! trzymali;
Alem ja tego doznał w twej własnej potrzebie,
Że nie tyś miał pieniądze — one miały ciebie.

Na wieniec.

Ten wianeczek ruciany piękna Greta wiła,
Aby weń nadobnego Klimka przystroiła.
A jako wieniec, tak się miłość jej zieleni,
A chocia wieniec zwiędnie, miłość się nie zmieni.

Na różą.

Nadobny sobie kwiat Wenus obrała,
Kiedyby jego krasa dłużej trwała;
Lecz, co zakwitnie, jako słońce wznidzie,
To zasię spadnie, ledwie wieczór przydzie.
Rwi, panno! różą za nowego kwiata,
A pomni, że tak bieżą twoje lata.

Na łakomego.

Nienagorzej tego bóg oddzielił, któremu
Nie dawszy państwa, nie dał, by zajźrał drugiemu,
Ale dał taki umysł, że na swem przestawa,
A dla lepszego mienia w trudność się nie wdawa.
Ów się w dziale mem zdaniem dał oszukać marnie,
Co nigdy syt nie będzie, chocia zewsząd garnie.

Z greckiego.

Nie znam się ku tym łupom; ktoli to szalony
W Marsowym domu przybił ten dar niezdarzony?
Widzę całe szyszaki, tarcze nieskrwawione,
Widzę drzewa i groty nic nienaruszone.
Gore mi twarz przed wstydem, a pot przez mię bije:
Raczej gmach i łożnicę tem niechaj obije,
A mój kościół przyszlachci łupy skrwawionemi;
Srogi Mars rychlej się da ubłagać takiemi.

Do przyjaciela.

Niefrasuj sobie przyjacielu! głowy,
Chociaś zawiedzion omylnemi słowy;
Poczekaj jeszcze, a przypatrz się pilnie,
Jeśli prawdziwie, czy mówią omylnie,
Że białegłowy na to się ćwiczyły,
Aby nas za nos prostaki wodziły?
Ja nic nie twierdzę, ale mi ty powiesz,
Kiedy się też sam pewnej rzeczy dowiesz,
A ja przestanę na twoim wyroku,
Jako mam trzymać o tej kości z boku?

O Koźle.

Kozieł, kto go zna, piwszy do północy
Nie mógł do domu trafić o swej mocy;
Ujźrawszy kogoś: — Słuchaj panie młody!
Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?
A ten: Niech cię znam, tedy się dowiewa. —
Jam, pry, jest Kozieł. — Idźże spać do chlewa.

Na Piotra.

Nie przeto pytam Pietrze! gdzie się chcesz przechodzić,
Abych się miał na jednę drogę z tobą zgodzić,
Ale gdziekolwiek ty chcesz, to mnie tam nie w drogę,
Bo twego kiepstwa słuchać już dalej nie mogę.

O kapelanie.

Królowa do mszej chciała, ale kapelana
Doma nie naleziono, bo pilnował dzbana.
Przyjdzie potem nierychło w czerwonym ornacie,
A królowa: Ksze miły! długo to sypiacie?
A mój dobry kapelan na ono łajanie:
Jeszczem ci się dziś nie kładł, co za długie spanie?

O drugim.

Co się wam widzi ten drugi?
Księże! nie bądź ze mszą długi.
Ba to łacno odniesiecie,
Nie będzie jej, jeśli chcecie.

Ofiara.

Tę sieć Mikołaj świętym ofiaruje,
Bo mniej w starości codzień mocy czuje;
Teraz pod wodą grajcie ryby śmiele!
Mikołaj zdecha, sieć wisi w kościele.

Do doktora.

Nie wiem, podobnoli to co ku rozumowi,
Posyłać (a źle i rzec) fraszki doktorowi.
Chciawszy się też popisać z rozumem u niego,
Za fraszkę prawie stanie mój rozum przy jego.
A tak cię niechaj próżno doktorem nie zowę,
Wypraw z tego wątpienia moję prostą głowę.

Do gospodarza.

Rad się widzę u ciebie gospodarzu miły!
Ale wypić tak wiele nie mej słabej siły,
A gdy mi każesz pełnić sobie abo komu —
Jakobyś rzekł: Nie chcę cię mieć długo w tym domu.

Z greckiego.

Nie z Messany, nie z Argu tu zapaśnik stoję,
Spartę sławną ja mienię za ojczyznę swoję.
To fortelni; ja, jako słusze na krew miłą
Lacedemońskich synów, mam zwycięztwo siłą.

O kaznodziei.

Pytano kaznodzieje: Czemu to prałacie!
Nie tak sami żywiecie, jako nauczacie?

(A miał doma kucharkę) i rzecze: Mój panie!
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset na nie;
A niewziąłbych tysiąca, mogę to rzec śmiele,
Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele.

Epit. Andr. Bzickiemu kaszt. chełm.

Możem się nie owszejki[1]) skarżyć na te lata,
Jakokolwiek, jest przedsię godności zapłata.
Jędrzej Bzicki w tym grobie leży położony,
Który acz nie w majętnym domu urodzony,
Jednak za dowcipem swym, którym go był hojnie
Bóg obdarzył, a on im szafował przystojnie,
Był wziętym u wszech ludzi, siedział w pańskiej radzie,
Co mu więtszą cześć niosło, niż złoto w pokładzie;
Do Turek posłem chodził; labirynty prawne,
Jeśli jednemu w Polsce, jemu były jawne;
Umarł prawie na ręku u życzliwej żony
I leży pod tym zimnym marmorem zamkniony.

Tegoż małżonce.

Anna z Pilce, dwu mężu zacnych pochowawszy
I dwu synu, jako dwu źrenic, opłakawszy,
I z mężów kasztelanka i z rodu, w tym grobie
Leży, który za zdrowia gotowała sobie;
Białagłowa uczciwa i serca wielkiego,
By u śmierci okrutnej było co ważnego.

Do fraszek.

Fraszki moje! (coście mi dotąd zachowały)
Niechcę, żebyście kogo źle wspominać miały;
Lecz jeśli wam nie kmyśli cudze obyczaje,
Niechaj karta występom, nie personom łaje;

---

[1]) *Niekoniecznie, niezupełnie.*

Chcecieli chwalić kogo, chwalcież, ale skromnie,
By pochlebstwa jakiego nieuznano po mnie;
To też wiedzcie, że drudzy swej się chwały wstydzą
Podobno, że chwalnego w sobie nic nie widzą.

Ofiara.

Pafiej swe zwierciadło Lais poświęciła —
Nie chce się widzieć, czem jest; nie może, czem była.

Na toż.

Gładkość od ciebie Wenus! ale nie trwa w mierze,
Bo co ty dasz, to zasię znienagła czas bierze.
Ponieważ tedy widzę, że mię ten dar mija,
Weźmiż i świadka daru swego o Pafija!

Z greckiego.

W tym grobie piękna Timas leży pogrzebiona
Którą przed szlubem wzięła czarna Persefona.
Na jej mogile wszytki rówiennice razem
Swe lube włosy ostrem ustrzygły żelazem.

Do Jędrz. Patrycego.

To nie grzeczy Jędrzeju! że zarazem i ty
Na febrę stękasz i ja łeb noszę zawity;
Lepszy fortel rodzeni Lakonowie mają,
Co sobie jednej dusze wzajem pożyczają.
Czemu nam też bóg takiej zgody niepozwoli,
Aby wżdy jeden cieszył, gdy drugiego boli?

Do doktora.

Mówiłem ci: Nie noś mi tych fraszek doktorze!
Które tam czasem słyszysz w biskupiej komorze;
Bo fraszek, jako sam wiesz, mam z potrzebę[1]) doma,
Statku tam raczej nabierz obiema rękoma.

---

[1]) *Dosyć.*

Do Wojtka.

Pytasz: nie tesznoli mię tak samego siedzieć?
Teszniej mnie Wojtku! z tobą, kiedyś to chciał wiedzieć.

Z greckiego.

By się wszytka nawalność morska poruszyła,
By wszytek Ren zebrana moc niemiecka piła;
Nigdy nie będą mogli rzymskiej sile szkodzić,
Dokąd cesarz przeważny wojsko będzie wodzić.
Tak i dęby korzenia swego się trzymają,
A suchy nikczemny list wiatry obijają.

Na fraszki.

A cóż czynić? pijaństwo zbytnie zdrowiu szkodzi,
Gra też częściej z utratą, niż z zyskiem przychodzi,
A nadzieje zaś niemasz wzajemnej miłości,
A owa na swą szkodę suszy barzo kości.
Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze!
Pijcie, grajcie, miłujcie — Jan fraszki niech pisze.

Do Wojtka.

I owszem miły Wojtku! zjednaj się z tą panią,
Niech nie woła za tobą, ani też ty za nią;
Chwalę cię, że tam w sercu niechcesz nic zostawić,
Ale zaraz przyjaźni skutkiem chcesz poprawić,
Idź corychlej, boć wieczor; a tego jednania,
Ile po rzeczy baczę, będzie do świtania.

Do Bartosza.

Bartoszu łysy, a z hiszpańską brodą!
Godzienby łaski za swoją urodą,
Ale panienki na cię nie łaskawy,
Tak powiadają, żeś nogieć[1]) wąchawy;

[1]) *Ladaco.*

Co jeśli tak jest, szkodać i urody
I tej łysiny i tej czystej brody.

Na obraz Andr. Patrycego.

Na wszytkiem Patrycemu ten obraz jest równy,
Chyba to, że ten milczy, a owo wymowny.

Do doktora.

Nie trzeba mi się wiele dowiadować,
Kiedy ty chodzisz doktorze miłować?
Bo która z tobą w wieczór pobłaznuje,
Każda nazajutrz piżmem zalatuje.

Z greckiego.

Ani w młodej roskoszy, ani w starej, widzę;
Owej prosto żałuję, a tej się zaś wstydzę.
Złe niedoszłe, ale też złe przestałe grona,
Nalepsze, gdy dożreją; także też i żona.

Ofiara.

Ten pas Greta, podstarzawszy sobie,
Poświęciła, można Wenus tobie.
Tomku złoty! twoja wie kaleta,
Zkąd dostała tego pasa Greta?

Z greckiego.

Nie sądź mię za umarłą gościu mój miły!
Spiewaczki mityleńskiej, z tej to mogiły.
Człowieczych to rąk sprawa, a taka praca
Rada się w krótkim czasie w niwecz obraca.
Lecz jeśli mię chcesz pytać o rymy moje,
Którym boginie dary przykładały swoje,
Wiedz, iżem śmierci znikła; a póki słynie
Lutnia i mowne gęśli, Safo nie zginie.

Do Josta.

Twój mi brat Jostcie! powiada o tobie,
Żeś łaskaw ma mię, czego życzę sobie,
Bo twoja przyjaźń, którego zwyczaje
U ludzi chwalne, świadectwo mi daje,
Żem dobry człowiek; ani ty miłujesz,
Jedno w kim cnotę i stateczność czujesz.
Przeto, żebyś też wiedział serce moje,
Ślę te do ciebie krótkie rymy swoje,
Które miej jako pewny zakład jaki,
Żem jest i chcę bydź twój na czas wszelaki.

Nagrob. Chmielowskiemu.

Wiatry z północnem morzem na mię się zmówiły,
Aby mię niewinnego gardła pozbawiły,
I nakoniec dowiodły swego, bo stargawszy
Białe żagle i okręt w kęsy zdruzgotawszy,
Przybiły mię do brzegu pustego na desce;
Tamżem został, bo wyszcia nie dawało miejsce.
A ty, co tędy płyniesz po głębokiej wodzie,
Umiej o Chmielowskiego powiedzieć przygodzie.

Do St. Porębskiego.

Jeśli co ważne jest świadectwo moje
Porębski złoty! skotopaski twoje
W tej wadze u mnie, żeby się mógł do nich
Teokryt przyznać, tak ja trzymam o nich.

Z greckiego.

Alkon patrząc na syna, kiedy go smok srogi
W poły trzymał, wyciągnął acz z bojaźnią rogi
I ni uchybił celu; bo strzała zwierzęciu
Prawie w gardle utknęła przy samem dziecięciu,

A sprawiwszy, co myślił, wedle dębu tego
Luk zawiesił, znak szczęścia i oka miernego.

Do Marcina.

Filozofi, co nad nas uszy lepsze mają,
O dziwnie wdzięcznych głosiech w niebie powiadają;
Którym ja, jako prostak, we wszem wiarę dawam,
Ale na twej muzyce Marcinie! przestawam.

Do nieznajomego.

Nie masz o co stać, bych cię wpisał w swoje karty
Bo tam statku nie wiele, a snadź wszytko żarty —
Ale możeszli wytrwać, gdy będą kpić z ciebie,
Powiedz imię corychlej, chcę cię mieć u siebie.

Do Stanisława.

Powiedz mi, gdzie się chowasz bracie Stanisławie!
Bom cię tak długo szukał, ażem ustał prawie;
Jakożeś mię był prosił na obiad do siebie,
Takżem cię ani widział i jadam bez ciebie.

O Bekwarku.

By lutnia mówić umiała,
Takby nam w głos powiedziała:
Wszyscy insze w dudy grajcie,
Mnie Bekwarkowi niechajcie.

Do Wędy.

Miło patrzeć na łąki, kiedy się odzieją,
Miło patrzać na zdroje, kiedy wodę leją;
Dobra lecie śmiotana, dobra szołdra zimie,
Kiedy uschnie na wietrze abo w gęstym dymie;
Dobry wieniec bluszczowy — nad wszytko multanki,
Kiedy grasz Węda! w lesie, zabywając Hanki.

O Aleksandrzech.

Aleksander sławną Troję skaził,
Aleksander Persy z państwa zraził,
Aleksander ufrasował żaki,
Aleksander powadził Polaki.

Do Hanny.

Na palcu masz diament, w sercu twardy krzemień,
Pierścień mi Hanno! dajesz, już i serce przemień.

Nagrob. Mik. Trzebuchowskiemu.

Kości twe Trzebuchowski! zamknęła w tym grobie
Żona, którąś zostawił w żałości po sobie,
Pamięć twoja w jej sercu zawżdy będzie trwała,
Póki teskliwa dusza nie odbieży ciała.

Temuż.

By bóg duszę za duszę chciał od nas przyjmować
A mógł człowiek swem zdrowiem cudze odkupować:
Ile mi kolwiek wieku naznaczono w niebie,
Dałabych była wszytko mężu mój! dla ciebie.
Lecz iż na taki frymark śmierć nierada zwoli,
A zachować swą srogość jednostajnie woli:
Muszę trwać w ciężkim żalu i trosce po tobie,
A moja wszytka radość legła z tobą w grobie.

Do doktora Montana.

Pierwszą, wtórą i trzecią, czwartą wieś i piątą,
Szóstą także i siódmą, ósmą i dziewiątą,
Niewiem miły doktorze! w której masz krainie;
Jam tylko był w Dziesiątej, która przy Lublinie.

Nagrobek opiłej babie.

Czyj to grób? Bodaj zdrów pił. Czyja to mogiła?
Jeno rychło, jużbych dwie tymczasem wypiła.

Nie chcewa się rozumieć. Nalejże mnie sporzej.
Wściekła babo! nie pijęć do ciebie. Tem gorzej.
Imię twoje chcę słyszeć. A szatan ci potem,
Wiedzieć, kto w tamtym grobie, a kto w owo tym?
Miejże się tedy dobrze. A jako bez piwa?
Przyuczaj się. Nie byłam trzeźwia jako żywa.

Do Wenery.

Wenus! nie odnawiaj mi już przyszłej nadzieje,
Niech się mój nieprzyjaciel (wszak wiesz kto) nie śmieje,
Bo lepsza pewna wolność, niż roskosz wątpliwa,
Ta zawżdy ze mną, a z tej często nic nie bywa.
A nasze troski w niwecz i staranie,
Którem to sfałszowane kupujem kochanie.
Podejźrany mi twój śmiech i twe słodkie słowa,
Boję się, by nie była znowu jaka zmowa.
Jako chcesz; aleć tego pełne będą karty,
Chociaż mój płacz u ciebie śmiech tylko a żarty.

Do dziewki.

A co wiedzieć, gdzie chodzisz moja dziewko śliczna!
A mnie tymczasem trapi teskność ustawiczna.
Jakoby słońce zaszło, kiedy niemasz ciebie;
A z tobą i w pół nocy zda się dzień na niebie.

O roskoszy.

Roskoszy na świat szczerej nie podano,
Ale do każdej żółci przymieszano.
Zkąd cię potyka, co twej duszy miło,
Masz przyjąć i to, co nie kmyśli było.

Na historyą trojańską.

Nie dopiero to wiedzą, że dobrze miłować;
Ważył się przedtem Parys przez morze żeglować

Dla nadobnej Heleny, którą jemu była
Za złote jabłko piękna Wenus namieniła.
Nie dbał, chocia pogonia miała bydź za niemi,
Choć miał tego przypłacić braty rodzonemi,
Nakoniec swym upadem i wszytkiego domu;
Smakowała mu miłość, niewiem jako komu.

Nagrobek Adrianowi dokt.

Śmierci! to nie śmiech, już nam bierzesz i doktory;
A jakoż to może bydź dobrej myśli chory?
Bóg żegnaj Adrianie! nie pomogą zioła,
Komu się na śmierć bierze, musi wsiadać zgoła.

Do swych rymów.

Rymy głupie, rymy nieobaczne!
W których jako we zwierciedle znaczne
Me szaleństwo, idźcie w ogień wszytki,
A zatłumcie mój postępek brzydki,
Za który się długo wstydać muszę;
Serdecznego żalu tu nie ruszę,
Bo ten w twardym diamencie ryto,
Aby wiecznie trwał, czego mnie lito.[1])
O przyczynę przebóg nie pytajcie,
Ani mi tej rany odnawiajcie.
Niewdzięczność mię ludzka potępiła,
Bodaj się źle wrychle zapłaciła.

Do Anny.

Wczora czekając na twe obietnice
I zabywając niejako tesknice,
Napisałem ci krom rozmysłu wszego
Ten rym niegładki, zkądbyś serca mego

---

[1]) *Żal.*

Frasunk poznała i myśl utrapioną
Anno! twojemi słowy zawiedzioną,
Bom ustawicznie rachował godziny,
A szukał twego mieszkania [1]) przyczyny.
Chciałemli czytać, tom nic nie rozumiał,
Chciałemli zagrać, tom począć nie umiał;
Nakoniec wziąwszy we mdłą rękę piórko,
Pisałem: Ojca prawdziwego córko,
Nieprawie słowna! — a w tem mię sen zmorzył,
Gniew upokoił, nadzieję umorzył.

Do przyjaciela.

Jednego chcieć i nie chcieć, to społeczność prawa;
Gdzie się myśli nie godzą, tam przyjaźń dziurawa.
Iż tedy na mem zdaniu ty przestać nie raczysz,
Przestanę ja na twojem, owa się obaczysz.

Do Andrzeja Trzecieskiego.

Bogżeć zapłać Jędrzeju! żeś mię dziś upoił,
Boś we mnie niespokojne troski upokoił,
Które mi serce gryzły, jako to bydź musi,
Gdy człowieka niewdzięczność opętana dusi.
Wiem dobrze, że nie długo ze mną tej roskoszy,
Bo to wszytko po chwili trzeźwa myśl rozproszy —
Ale witaj mi ta noc wolna od frasunku!
Któż wiedział, by tak wiele należało w trunku?

Na rym nierozmyślny.

Kto mi każe rym pisać nierozmyślnie, taki
Ma wolą przyjąć, chocia będzie ledajaki.

---

[1]) *Opóźnienia, omieszkania.*

Na pszczoły budziwiskie.

Do j. m. p. w. wileńskiego.

Patrzaj, jako płodnych pszczół niesłychane roje
Obkładły zacny panie! miodem ściany twoje;
Dobry to znak, jeśli bóg dał wieczną myśl komu,
Że dostatek i wieczne potomstwo w twym domu.

Do gościa.

Bądź ptaka, bądź zająca szukasz po tym boru
Gościu! słuchaj mej rady, stąp mało do dworu;
Pewniejsza tu zwierzyna, gdzie pełne piwnice,
Abo gdzie pszczoły niosą miód za okienice.

Do pszczół.

Powiedzcie piękne pszczoły! wszak wam na tem mało,
Co was tu mimo ule do izby wezwało?

Odpowiedź.

Dla pijanic źle się z tem odkryć leda komu,
Tobie w ucho powiemy: Czujem tu miód w domu.

Do doktora.

Arcydoktorem cię zwać każdy może śmiele,
Bo ty nie tylko umiesz zleczyć niemoc w ciele,
Ale i na dobrą myśl masz fortelów wiele:
Wino, lutnią, podwikę; to mi to wesele.

O fraszkach.

Próżno mnie do dziewiąci lat swe fraszki chować,
Jako ksiąg mądrzy ludzie zwykli poprawować;
Bo tą moją pilnością już nic nie przybędzie,
Bych kreślił i nadkreślił, fraszka fraszką będzie.

O nowych fraszkach.

Nic teraz po mych fraszkach, bo insze nastały,
Których poczet na każdy dzień widzę nie mały,

Więc je na pargaminie nadobnie pisano,
A niektóre i złotym prochem posypano,
U każdej orzeł i pstra czysta sznura długa,
Spytajże Arystarcha; fraszka, jako druga.

Do Anny.

Królowi rówien, a jeśli się godzi,
Mówić co więcej, i króla przechodzi
Anno! kto siedząc prawie przeciw tobie,
Przypatruje się coraz twej osobie
I słucha twego śmiechu przyjemnego,
Co wszytkich zmysłów zbawia mię smutnego.
Bo skoro namniej wrzrok skłonię ku tobie,
Słowa niemogę domacać się w sobie,
Język mi zmilknie, płomień się w mię kradnie,
W uszu mi piszczy, noc przed oczy padnie,
Pot przez mię bije, drżę wszytek i bladnę,
Tylko że martwy przed tobą nie padnę.

O Pelopie.

O Pelopie ten głos był, że go ojciec srogi
Uwarzył i dał na stół, gdy czestował bogi.
I zjedli mu tam byli między sobą ramię,
Czego, kiedy zaś ożył, miał widome znamię.
Ale Pindarus nie chce zwać obżercą boga;
Bo sprośna mowa pewna do upadu droga;
A powiada: Gdy bogi Tantalus czestował,
W tenczas mu się Neptunus syna rozmiłował
I uniosł go do nieba, gdzie potem i drugi
Był przyniesion Trojańczyk dla tejże posługi.
Wiem, co posługą zowiesz; zły mu był warzony,
Także chciał spatrzać, jako smakuje pieczony?

Nagrobek mężowi od żony.

Mężu mój miły! ty tu leżysz w grobie,
A ja trwam jeszcze na świecie po tobie.
Ale co żywę, umrzećbym wolała,
Bom tylko na płacz wieczny tu została.

O miłości.

Kto naprzód począł miłość dziecięciem malować,
Może mu się zaprawdę każdy podziwować;
Ten widział, że to ludzie bez rozumu prawie,
A wielkie dobra tracą przy tej głupiej sprawie.
Tenże nie darmo przydał na ramiona pierze,
Bo tam częsta odmiana: to gniew, to przymierze.
Strzały znaczą, że nagle człowieka ugodzi,
A z onej rany żaden zdrowo nieodchodzi.
We mnie strzały mieszkają i ten bożek mały,
Ale mu pewnie wszytki pióra wypadały,
Bo się nie da wypłoszyć nigdziej z serca mego,
Ani mi odpoczynku pozwoli żadnego.
Co za roskosz masz mieszkać w suchych kościach moich?
Zaby już nie czas przenieść gdzieindziej strzał swoich?
Lepiej swej mocy na tych nieukach skosztujesz.
Bo już nie mnie, ale mój tylko cień frasujesz,
Który jeśli zatracisz, kto tak śpiewać będzie?
Z moich tych prostych rymów jesteś sławny wszędzie,
Które rumianej twarzy i oka czarnego
Nie zamilczą u paniej i chodu snadnego.

O Rzymie.

Jako wszytki narody Rzymowi służyły,
Póki mu dostawało i szczęścia i siły,
Także też, skoro mu się powinęła noga,
Ze wszytkiego nań świata uderzyła trwoga.

Fortunniejszy był język, bo ten i dziś miły —
Tak zawżdy trwalszy owoc dowcipu, niż siły.

Na Chmurę.

Próżno Chmurę szczujecie memi wierszykami,
O tym właśnie rzeczono: karmion ten wronami.

Nagrobek Annie.

Za twoję dobrą wolą, którąś w domu swoim
Zawżdy okazowała Anno! gościom twoim,
Za dobrą myśl i one uczciwe biesiady
Godnabyś przetrwać była trzystoletne dziady.
Ale nam tych roskoszy sroga śmierć zajźrała,
A ciebie prawie z naszych rąk nagle porwała;
I chodzisz teraz brzegiem niepamiętnej wody,
A my nieszczęścia płaczem i swej znacznej szkody.
Mieccie kwiatki na ten grób panny i młodzieńcy!
A jej szlachetne kości przyodziejcie wieńcy.

Do Montana.

Jako Lais zwierciadło Pafiej oddała,
Kiedy prze lata pierwszej gładkości stradała:
Tak Jan tobie Montanie! słojki twe oddawa,
Bo co mu po nich, kiedy piżma w nich nie stawa?

Nagrobek Stan. Zaklice z Czyżowa.

Tu Stanisław Zaklika położył swe kości,
Nietylko z przodków swoich, lecz i z swej dzielności
Dobrze znaczny, bo w krajach postronnych strawiwszy
Młodość swoję i królom, panom swym służywszy,
Ostatek wieku swego Pospolitej Rzeczy
Oddał, której, swych utrat niemając na pieczy,
Darmo zawżdy rad służył, bo jako nagrody
Od tej, od której wszytko, chcieć za swoje szkody?

Cnota na czci ma dosyć, tą Zaklika słynie,
Wszytko insze, jako dym abo mgła przeminie.

Dorocie z Michowa żenie jego.

Nie chciałam cię! mężu mój zostać[1]) twoja żona,
Ale i w ziemi leżę z tobą pogrzebiona.
Nigdy, nigdy prawdziwa miłość nieumiera,
Lecz i w ogień włożona do kości przywiera.
Dziatki! miejcie się dobrze, mnie z mym miłym wszędy
Mężem dobrze bydź musi, bez niego nikędy.

Na most warszawski.

Nieubłagana Wisło! próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi;
Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć,
A ty musisz tę swoję dobrą myśl położyć,
Bo krom wioseł, krom promów już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.

Na tenże.

To jest on brzeg szczęśliwy, gdzie na czasy wieczne
Litwa i Polska mają sejmy mieć społeczne,
A ten, który to wielkiem swem staraniem sprawił,
Aby już więc żadnego wstrętu nie zostawił,
Wisłę, która nie zawżdy przewoźnika słucha,
Mostem spętał; bród wielki, ale droga sucha.

Na tenże.

Nie woła dziś przewoźnik: Wsiadaj, kto ma wsiadać,
Niebezpieczno się wozić, gdy mrok pocznie padać.
Słysz, mam ja zegar w mieszku, który póki bije,
Póty też i gospodarz, co go nosi, pije.

---

[1]) *Zostawić.*

A ty spi przewoźniku! niedbając na goście;
Byś i darmo chciał przewieść, ja wolę po moście.

Na nieodpowiedną.

Odmów, jeślić nie po myśli; daj, maszli dać wolą,
Słuchając słów niepotrzebnych aż mię uszy bolą.

O Łazickim a Barzym.

Łazicki z Barzym gospodarzu miły!
Jeśliś nie świadom, jakowej są siły,
Chciej same tylko uważać imiona,
A maszli rozum, niech spać idzie żona.

O dobrym panie.

Dobry pan jakiś, jadąc sobie w drogę,
Ujźrał u dziewki w polu bosą nogę.
Nie chodź (powiada) bez butów, ma rada,
Bo macierzyna tak zwietrzeje rada. —
Łaskawy panie! nic jej to nie wadzi,
Chyba żebyście pijali z niej radzi.

O Kachnie.

Kachna się każe w łaźni przypatrować,
Jeślibych ją chciał nago wymalować?
A ja powiadam: Gdzie nas dwoje siędzie,
Tam pewna łaźnia, mówię łaźnia będzie.

Na Barbarę.

Jakoś mi już skaczesz słabo,
Folguj sobie miła Barbaro! proszę cię.
Czart roskakał tego swata,
Niedba nic, choć kto ma lada co przed sobą.
Okazuje swoje sztuki,
Aboć nie wie, że masz w Nuremberku towar?
Ale ty wżdy nie bądź głupia,

Nieznajomym nie daj dudkować przed sobą,
Nie zwierzaj się leda komu,
Niepuszczaj mnichów do dobrego mieszkania,
I kapłanów się wystrzegaj,
Raczej sama zawżdy letanije śpiewaj.
A chceszli mię słuchać dalej
Moja Barbaro! nie szacuj dobrych ludzi,
Zawżdy raczej szukaj zgody,
Niech za cię skacze, kto młotem dobrze robi.
Możesz odpróć i te wzorki,
Czyście tak nama z paciorkowym biczykiem.
A nie dufaj w żadne czary,
I pod pierzem szpetny staroświecki biret.
Wiedzże, co masz czynić z sobą,
Bo lisi ogon za towar nieuchodzi.
A łotrowie, co to widzą,
W oczy pięknie, w kącie szykują swe draby.
Domyślajże się ostatka,
Wszakeś już twym dziatkom marcypan rozdała.

Do miłości.

Chyba w serce miłości! proszę nieuderzaj,
Ale na każdy członek inszy śmiele zmierzaj.

Na świętego ojca.

Świętym cię zwać niemogę; ojcem się niewstydzę,
Kiedy wielki kapłanie! syny twoje widzę.

Na miernika.

Kiedyście się tych pomiarków tak dobrze uczyli,
Że wiecie, ilekroć koło obróci się w mili?
Zgadnicież mi, wiele razów, niż jeden raz minie,
Magdalena pod namiotem żywym duszą kinie?

Na posła papieskiego.

Pośle papieski, rzymskiego narodu!
Uczysz nas drogi, a sam chybiasz brodu.
Nawracaj lepiej, niźli twój woźnica,
Strzeż nas tam zawieść, gdzie płacz i tesknica.

O Hannie.

Tu góra drzewy natkniona,
A pod nią łąka zielona,
Tu zdrój przeźroczystej wody,
Podróżnemu dla ochłody,
Tu zachodny wiatr powiewa,
Tu słowik przyjemnie śpiewa;
Ale to wszytko za jaje,[1])
Kiedy Hanny niedostaje.

Do Stanisława.

Co mi Sybilla prorokuje ninie?
Źle trzem (powiada) o jednej pierzynie;
Znać Stanisława, że się ta pieśń była
Mym towarzyszom dobrze w głowę wbiła,
Bom ja sam jeden został z tej drużyny,
Co pociągali na się tej pierzyny.
Oni już tylko legają po parze,
Ja przedsię ziębnę samotrzeć do zarze.

Do gospodyniej.

Ciebie zła lwica w ogromnej jaskini
Nieurodziła moja gospodyni!
Ani swem mlekiem tygrys napawała —
Gdzieżeś się wżdy tak sroga uchowała,
Że niechcesz baczyć na me powolności,

[1]) *Za nic.*

Ani mię wspomódz w mej wielkiej trudności,
O którą samażeś mię przyprawiła,
Że chodzę mało nie tak jako wiła?
Wprawdzie żeć się już nie w czas odejmować;
Ja ciebie muszę rad nie rad miłować.
Ty się w tem pomni, maszli mię mieć gwoli
Z mej dobrej chęci, czyli poniewoli.

Do p. Stępowskiego.

Sam pannę ściskasz, sam się zakazujesz,
Sam w ucho szepcesz, sam Pawle! całujesz;
Wszytkoś sam zabrał, ani się dasz pożyć,
A jeszczeby cię do fraszek nie włożyć?

O gospodyniej.

Starosta jednej paniej rozkazał objawić,
Że legata rzymskiego u niej miał postawić.
Ba toć, pry, legat prawy, co go stawiać trzeba,
Ale w mym domu takim niedawają chleba.

O rozwodzie.

Przyszedł chłop do biskupa chcąc się rozwieść z żoną,
Pytają go: Czemuż tak w oczu twych mierzioną? —
Atolim jej nie zastał dziewicą ksze[1]) miły! —
A biskup mu zaś powie: O błaźnie opiły!
Przychodzi to na króle i wysokie stany,
A nie przynoszą takich plotek przed kapłany,
A ty chłopie! jeślić się tak dziewice chciało,
Mogłeś do Kolna jachać, tam ich jest niemało.

---

[1]) *Księże.*

Do paniej.

Słuszcie pani! te fraszki, co teraz czytacie,
Jeśli podlejsze waszych, jeszcze nie wygracie.
Mam ja drugie, co je rad na sztych puszczę z wami,
A moim bydź na wierzchu, to ujźrycie sami.

Do przyjaciela.

Albo z nas szydzisz, albo sam wiłujesz,[1])
Kota się boisz, a kotkę miłujesz;
Więc kota niechcesz, a chcesz ciągnąć kotkę,
Wierę cię ludzie będą mieć za plotkę.

---

[1]) *Szalejesz.*

FRASZKI.

KSIĘGI TRZECIE.

Do pana.

Bóg tylko ludzkie myśli wiedzieć może
I ku dobremu samże dopomoże,
Ale cokolwiek przeciwnego jemu,
Dobrze nie padnie, by więc namędrszemu.
Wszytko wiesz, panie! zgub, co przeciw tobie,
A zdarz, jako pan, coś ulubił sobie.

Do gościa.

Gościu! własną twarz widzisz przeważnej Didony,
Obraz pozorny, obraz pięknie wystawiony.
Takam była; ale myśl różna od tej sławy,
Która mię zła potkała za me chwalne sprawy;
Bom Eneasza jako żywa niewidziała,
Anim w trojańskie burdy Afryki poznała,
Ale uchodząc łoża Iarby srogiego,
Puściłam się na ostrość miecza śmiertelnego.
Kto cię na mię podburzył Maro niechutliwy!
Żeś swem kłamstwem śmiał zelżyć żywot mój cnotliwy?

Na lipę.

Uczony gościu! jeśli sprawą mego cienia
Uchodzisz gorącego letnich dni promienia,
Jeślić lutnia na łonie i dzban w zimnej wodzie
Tem wdzięczniejszy, że siedzisz i sam przy nim w chłodzie:
Ani mię za to winem ani poj oliwą,
Bujne drzewa nalepiej dżdżem niebieskim żywą,
Ale mię raczej daruj rymem pochwalonym,
Coby zazdrość uczynić mógł nietylko płonym,
Ale i płodnym drzewom; a nie mów: Co lipie
Do wierszów? Skaczą lasy, gdy Orfeus skrzypie.

Na lipę.

Przypatrz się gościu! jako on list mój zielony
Prędko uwiądł, a już mię przeźreć z każdej strony.
Co, mniemasz, tej przygody nagłej za przyczyna?
Ani to mrozów, ani wiatrów srogich wina;
Lecz mię złego poety wiersze zaleciały
Tak, iż mi tylko prze smród włosy spaść musiały.

O Mikoszu.

Mikosz kota przeciągnął, Jan się rzezał w koszu,
I rzecze ten pośledni: Powiedz mi Mikoszu!
Wonczas, gdyś kota ciągnął, albo snadź kot ciebie,
Gdzieś był stryczków tak prędko dostał ku potrzebie?—
Mikosz na to: Dadzą mnie powrozów, gdy proszę,
Bo pięknie wysuszywszy cało je odnoszę;
Lecz ty, bracie! inaczej z ludźmi się sprawujesz,
Pożyczywszy porzeżesz wszytko i popsujesz.

O miłości.

Ma już pokój Prometej, lecz ja miasto niego
Jestem przybit na rogu Kaukazu śnieżnego,

Mnie orlica serce źre, które na swe męki
Odrasta i żywi zwierz łakomy przez dzięki.
Ma pokój Andromeda, lecz ja przykowany
Do skały prze cudzy grzech podejmuję rany;
Do mnie płynie wieloryb rozdarłszy paszczekę.
Gdzie ja mam rady szukać, gdzie się ja uciekę?
Ratuj mężny Herkules! ratuj Persej sławny!
A odnów (jeno by w czas) na mnie przykład dawny.

Do opata.

Wiedzże po tem opacie! jako grać z biskupy?
Bo bacząc, żeć wygranej ubywało kupy,
Pokryłeś dudki w gębę, czyniąc tę postawę,
Żeś przegrał; lecz z rachunku miał ksiądz inszą sprawę.
A płaci kryć? więc ci też dosiągł pięścią gęby,
Że z niej dudki wypadły; dziękuj, że nie zęby.

O kołnierzu.

Poradźmy się rady czyjej:
Kołnierzli to u delijej,
Czy delija u kołnierza
Na grzbiecie cnego rycerza?

O swych rymiech.

Ja inaczej nie piszę, jeno jako żyję;
Pijane moje rymy, bo i sam rad piję,
Nie mierzi mię biesiada, nie mierżą mię żarty,
Podczas i czepiec, więc też pełne tego karty.
Co po sykofancyej?[1]) — chcesz mię miary w życiu
Nauczyć, a sam księże! diabła nosisz w kryciu.

Do sąsiada.

Rozśmiej się, dobry sąsiedzie!
Lisowaty przy biesiedzie

---

[1]) *Obłudy.*

Pił z kusza prawie sporego
Tak, iż tylko brodę z niego
Widać było krokosową.
Wyrwał się ktoś z prędką mową:
Towarzysze! kto to naszę
Lisem obramował czaszę?

Do kogoś.

Już to jako to, kiedyś zdrów a pijesz do mnie:
Podobnoć i ja mogę podpić sobie skrommie.
Ale, kiedy ty puszczasz krew, czemu ja piję?
A nic obeszło mię to, ażem nalał szyję.

Na heretyki.

Po co wy heretycy w kościele bywacie,
Kiedy ceremonie za śmiech sobie macie?
Jeśli zła w oczu waszych msza i procesya,
Aza lepsze łakomstwo i ta ambicya?
Wyjmi nieboże! bierzmo [1]) pierwej z oka swego,
A potem ździebła szukaj w oczach u drugiego.
Chwalisz, jako w twym zborze dobrze nauczają,
A przedsię tam się ciśniesz, kędy rozdawają.
A jeśli jeszcze z niczem odjedziesz do żony,
Jakobyś wodę święcił, abo też krzcił dzwony.

Do Pawła.

Pawle! nie bądź tak wielkim panem do swej śmierci,
Byś mię kiedy znać nie miał, choć w tej niskiej sierci,
Bom ja tobie rad służył jeszcze w stanie mniejszym;
A choć to śmieszno będzie tym ludziom dworniejszym,
Ja szczęście tak szacuje, że uczciwym cnotom
Czynię cześć większą, niźli bogatym klejnotom.

---

[1]) *Belka.*

A czemu? bo pieniądzy i źli dostawają,
A z cnotą sami tylko dobrzy społek mają.
A jeślibyśmy kłaniać się pieniądzom mieli,
Pewnie by tego na nas i żydowie chcieli.

Z greckiego.

Same do swej obory woły rozpuszczone
Przybiegły z gór gwałtownym deszczem umoczone,
A ubogi Tirimach pod wysokim dębem
Spi wieczny sen, piorunem uspiony trozębym.

O Necie.

Harda Neta, iż gładkość swą do siebie czuje;
Więc, kiedy ją pozdrowię, ani podziękuje,
A zawieszęli wieniec u niej przede drzwiami,
Wdepce go zawżdy w ziemię hardemi nogami.
O zmarski, o starości! bywajcie copręcej,
Owa wasze namowy będą ważyć więcej.

O Hektorze.

Hektor dał miecz Ajaksowi,
Ajaks dał pas Hektorowi —
Hektor pasem uwiązany,
Bystremi końmi targany,
Ajaks także popędliwy
Wraził w się miecz nieszczęśliwy.
Tak między nieprzyjacioły
Upad niesie i dar goły.

Do Magdaleny.

Ukaż mi się Magdaleno! ukaż twarz swoję,
Twarz, która prawie wyraża różą oboję.

Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe oczy
Gwiazdom równe, które prędki krąg nieba toczy.
Ukaż wdzięczne usta swoje, usta rożane
Pereł pełne, ukaż piersi miernie wydane
I rękę alabastrową, w której zamknione
Serce moje. O głupie, o myśle szalone!
Czego ja pragnę? o co ja nieszczęsny stoję?
Patrząc na cię wszytkę władzą straciłem swoję,
Mowy nie mam, płomień po mnie tajemny chodzi,
W uszu dźwięk, a noc dwoista oczy zachodzi.

Do fraszek.

Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje!
W które ja wszytkie kładę tajemnice swoje;
Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
Bądź inaczej, czego snadź więcej się najduje.
Obrałliby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty:
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy,
Zkąd żadna Ariadna, żadne kłębki tylne
Wywieść go módz nie będą, tak tam ścieżki mylne.
Nakoniec i sam cieśla, który go mistrzował,
Aby tu rogatego chłopobyka[1]) chował,
Nie zawżdy do wrót trafi, aż pióra szychtuje[2])
Do ramienia, toż ledwie wierzchem wylatuje.

O miłości.

Głód a praca miłość kazi,
A ostatek czas wyrazi.
Komu to więc niepomoże,
Do powroza mieć się może.

---

[1]) *Minotaur.* [2]) *Uszykuje.*

O tejże.

Jako ogień a woda różno siebie chodzą,
Tak miłość a powaga nigdy się nie zgodzą.
Dobrzeby się nie kłaniać nieprzyjacielowi,
Ale tym sakiem[1]) miłość już opłatne łowi.
A im się kto chce mężniej popisać w tej mierze,
Tem więcej śmiechu na się i błazeństwa bierze.
A przedsię abo musim porzucić ten statek,
Abo nam (to rzecz pewna) szaleć na ostatek.
Telefów rozum chwalę, i przy tem zostanę,
Bo ten, czem był postrzelon, temże goił ranę.

Do miłości.

Jam przegrał, ja miłości! — tyś plac otrzymała,
Tyś mię prawie do zimnej wody już dognała.
Widzę swój błąd na oko i próżne nadzieje,
A przed wstydem i żalem serce prawie mdleje.
Ku temuś mię kresowi swem pochlebstwem wiodła,
Abyś mię czasu swego tak haniebnie zbodła.
Zbodłaś mię, a ten zastrzał twój nielutościwy
Mnie bydź pamiętny musi, pókim jeno żywy.
Acz i żywot w twych ręku; a jeśli litości!
Twej nademną niebędzie, jam zginął miłości!
Zginąłem, a łzy moje dokonać mię mają,
Które mi z oczu płynąć nigdy nie przestają.
Postaw słup marmorowy, znak zwycięstwa twego,
Na nim zawieś zewłoki poimania swego,
Zewłoki, jakie widzisz, i korzyść ubogą,
Bo w tyrańskwie twem ludzie zbogacieć nie mogą.
Cokolwiek jest, twój łup jest: weźmi naprzód z głowy
Na poły już przewiędły wieniec fiołkowy,

---

[1]) *Worem, siecią.*

Potem lutnią, a przy niej pieśni żałościwe,
Na jakie się zdobyło serce nieszczęśliwe;
To też nocny przewodnik, świeca opalona,
I broń w późnych przygodach nieraz doświadczona,
Jest co więcej? facalet [1]) łzami napojony,
W nim obrączka ze złota, upominek płony,
A nawet mieszek próżny; toć wysługa moja.
A natenczas miłości! że mnie korzyść twoja.
Na której przestań, proszę, a mnie nieszczęsnego
Z uszyma puść do domu, jako z targu złego.

O duszy.

Powiem, chocia nie grzeczy zda się rozumowi,
Trudno wytrwać o jednej duszy człowiekowi,
Bo jedna ma bydź w ciele, a druga w kalecie;
Krom tej trudno, krom owej źle, żyć, jako wiecie.

Do Łask.

Wam swe nieszczęsne rymy, wam swe smutne strony
Zgodne Łaski! oddawam żalem zwyciężony.
Taki upad w mem sercu miłość uczyniła,
Że mię tylko cień został, samego zniszczyła.

Do doktora.

Fraszka a doktor — to są dwie rzeczy przeciwne;
Przeto u mnie doktorze! twe żądanie dziwne,
Że do mnie ślesz po fraszki, tak daleko ktemu;
Ja jednak dosyć czynię rozkazaniu twemu.
Ty strzeż swojej powagi, nie baw się fraszkami,
Ali mi je odeśli prędkiemi nogami,
A nie dziwuj się, że je tak drogo szacuję,
Bo chocia fraszki, przedsię w nich doktory czuję.

---

[1]) *Chustka.*

Na dóm w Czarnolesie.

Panie! to moja praca, a zdarzenie twoje;
Raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace murowane mają
I szczerym złotogłowem ściany obijają,
Ja panie! niechaj mieszkam w tem gniaździe ojczystem
A ty mnie zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nieprzykrą starością.

Do pana.

Panie! co dobrze, raczy dać z swej strony,
Lubo proszony, lubo nieproszony —
A złe oddalaj od człowieka wszędzie,
Choć go kto prosić nieobacznie będzie.

O fraszkach.

Fraszki tu niepoważne z statkiem się zmieszały;
Komuby drugie rzeczy więc nie smakowały,
Wziąwszy swą część, ostatek drugim niech podawa;
Ty to wolisz, a ów zaś przy owem zostawa.
A jako bogaty kupiec w sklepie wielkim,
Rozkładam swe towary cudzoziemcom wszelkim;
Tu bisior, tu koftery, tu włoskie zaponki,
Sam dalej połhatłasie i czarne pierścionki.

Do Kachny.

Po sukni znam żałobę, znam i po podwice.
Kasiu! to nie żałoba — ubielone lice.

Do Pawła.

Chciałem ci pomaga bóg kilkakroć powiedzieć,
Lecz, kiedy czas do ciebie, trudno Pawle! wiedzieć;
O którem jeśli jeszcze i dziś się nie dowiem,
Com miał rzec pomaga bóg, toć bóg żegnaj powiem.

Do wojewody.

Zamieszkałem do stołu twego wojewoda!
Z czego zarazem dwoja potkała mię szkoda:
Jedna, iżem doma jadł; druga, że się boję,
Byś nie rzekł, żem wzgardził chęć i wieczerzę twoję.

Do Kachny.

Choć znasz uczynność moję i chęć prawą czujesz,
Przecie ty mnie szpetną twarz Kachno! ukazujesz.

Do Stanisława.

Kto pija do północy bracie Stanisławie!
Jeśli jest czas do niego? może się nie prawie
Człowiek pytać; bo by on swój wczas umiłował,
Pewnieby się raniej kładł, ani tak wiłował.

Do Pryszki.

Długo się w wannie parzysz Pryszko pochodzona!
Czy chcecz, jako Pelias, odmłodnąć warzona?

Do Zofijej.

Nie tyś to o Zofija! nie ty na mą wiarę,
Której ja przed siedmią lat pomnię w sercu miarę.
Ono była nadobna, ono wdzięczna była,
A wszytko jej przystało, cokolwiek czyniła,
Jej żart każdy był trefny, a gdy co kazała,
Zawżdy wielką powolność po każdym poznała.
Ciebie nie wiem jako zwać? — co poczniesz, nie grzeczy;
Postawa szalonego, głos ledwo człowieczy,
Żartom nikt się nie śmieje, na gniew nic niedbają,
A jeśli słowo rzeczesz, jeszcze i nałają.
Nakoniec, krom imienia, nie masz nic dawnego;
Bierzmuj się, proście prze bóg, a zbądź już i tego.

O lata zazdrościwe! wszytko precz niesiecie,
Zofija nie Zofiją, kiedy wy przypniecie.

Epit. Eraz. Kroczewskiemu kuchm.

Ten proporzec nad zimnym grobem zawieszony
Świadczy, że tu Kroczewski leży pogrzebiony
Nagle zmarły. Dla boga! co tu mieć na pieczy?
Na słabej nici wiszą wszytki ludzkie rzeczy.

Nagrobek St. Strusowi.

Nie nowina to Strusom, na wszelaką trwogę
Ciały swemi zawalać złym pohańcom drogę:
Tak dziad zginął, tak ojciec, tak moi stryjowie,
Tenże upad i mojej naznaczon był głowie;
Bom legł we krwi pogańskiej, a kto mię żałuje,
Znać, że nie wie, jako śmierć uczciwa smakuje.
Stanisław Strus tu leżę; nie wchodź poganinie!
Sprawiedliwa waśń i po śmierci nie ominie.

Do gościa.

Gościu! tak, jakoś począł, już do końca czytaj,
A jeśli nie rozumiesz i mnie się nie pytaj.
Onać to część kazania, część niepospolita,
Słuchaczom niepojęta, kaznodziei skryta.

Do Lubimira.

Idąc mimo librarią,
Kędy mądre księgi biją,
Lubimir między tytuły
Przeczytał: bitwa u Huły;
Zlękł się i padł: Hej panowie
Moskiewscy bohaterowie!
Dla boga niezabijajcie,
Raczej żywo poimajcie.

Nagrobek kotowi.

Pokiś ty bury kocie! na myszach przestawał,
A w insześ nię myślistwo z jastrząby nie wdawał,
Byłeś w łasce u ludzi i głaskanoć skórę,
A tyś mrucząc podnosił twardy ogón wzgórę.
Teraz, jakoś ku myszom chciał mieć i półmiski
I łaziłeś po ptaki w gołębiniec bliski,
Dałeś gardło nieboże i wisisz na dębie;
A twej śmierci i myszy rady i gołębie.

Epit. Justowi Glacowi.

Jost Glac tu leży, szafarz wierny panu swemu
Królowi na północy niezwyciężonemu.
Teraz ma liczbę czynić, przed panem groźniejszym,
Gdzie każdy winien, by też był naniewinniejszym.
Pokryj swem miłosierdziem panie! nasze złości,
Bośmy zginęli według twej sprawiedliwości.

Nagrobek Rozynie.

Tu syta wieku leży Rozyna,
Lecz tylko wieku, ale nie wina.
Nie stoi o mszą ani o dzwony,
Wolałaby dzban piwa zielony.

Nagrobek Piotrowi.

Pamięć myślistwa twego Pietrze ucieszony!
Stoję tu słup kamienny twardo usadzony.
Przy grobie masz naczynie wszytko postawione:
Kóń, strzały, psy, potyczy, sieci rozciągnione.
Wszytko, biada mnie, kamień; a zwierz tu bespieczny
Ociera się imo cię, a ty sen spisz wieczny.

O błaźnie.

Pleszki (błazen powiada) to mię podnosicie,
Ale ja świecę zgaszę, że mnie nie ujrzycie.

O Marku.

Płacze Marek nie przeto, że świat zostawuje,
Ale że dzwonnikowi grosz jeden gotuje;
A żeby jednym kosztem odprawić co więcej,
Kazał synowi umrzeć po sobie copręcej.

Do starosty.

Strzeżesz się moich fraszek mój dobry starosta!
A ja tobie zaś na to tak powiadam z prosta:
Kto w mych fraszkach, już może nie zajrzeć by kąska
Biskupom, kiórzy stoją u świętego Frącka.

Do kaznodzieje.

Za twem długiem kazaniem księże kaznodzieja!
Gody chciał mieć gospodarz, ale go nadzieja
Omyliła; bo obiad niechciał pojąć żony;
Owa wieczerza przedsię i obiad zjedzony.

Do gospodarza.

Nie bądź gościem u siebie, wiedz, co się w cię wleje,
Wedle tegoż swe sprawy miarkuj i nadzieje.

Epit. Grzeg. Podlodowskiemu.

By wedla cnót i godności
Grzebiono umarłych kości,
Przyszłoby dziś leżeć tobie
W złotym Podlodowski! grobie.
Teraz cię licha mogiła
Znacznego męża przykryła,
Ale sława sięga nieba;
Nie z grobu cię sądzić trzeba.

Do Wacława Ostroroga.

Próżno przeć, upiłem się; winem? czyli rymy?
Jeśli winem, subtelne tego wina dymy.

Wiesz, co mi się teraz zda Wacławie cnotliwy!
Zda mi się, że maluję swój obraz właściwy,
Który między biskupy zawieszę zacnemi,
Nie wsiami świata znaczny, ale rymy swemi.
Wszyscy pijani, widzę, a pijanym i ja:
Kto szczęściem, a ja winem: odpuść Adrastia!

Nagrob. j. m. p. wojewodzinej lubelskiej.

Tu różą, tu fiółki, tu mieccie leliją,
Ten marmor świętobliwy zamyka Zofiją,
Zofiją Bonarównę, której żywot święty
Godzien, aby wszem paniom za przykład był wzięty.

Drugi.

Mężu mój, o mój mężu! śmierć nielutościwa
Mnie smutną z tobą dzieli, a pod ziemię wzywa
Do niskiej Proserpiny ciemnego pokoja.
Bóg cię żegnaj, ja żywa i umarła twoja.

Na sklenicę.

Służyłam wojewodom krakowskim przed laty
Zdobiąc krasną urodą swą ich stół bogaty.
Teraz czas przyniósł, żem jest Głogowskiemu dana:
Nie mogłam mieć lepszego po swem piecu pana.

O koźle.

Miłośnicy mądrości tak nam powiadają,
Że niemowne zwierzęta rozumu nie mają —
Lecz kozieł taką sztukę nie dawno wyprawił,
Że na wszytek świat znacznie rozum swój objawił:
Zjadł piskorza żywego: piskorz niecierpliwy,
Strawienia nie czekając, przepadł przezeń żywy.
Kozieł go w rzyć[1]) drugi raz: on drugi raz z rzyci.

---

[1]) *W tył.*

By z labirintu Tezej po świadomej nici.
Koźle! prędko wżdy trawisz; znowu z nim do saku,
Piskorz też dawnej ścieżki nie ochybił znaku.
Myśli kozieł, co czynić? Broda doktorowska,
Przypatrzże się, jeśli też i rada żakowska?
Piskorza połknął, a rzyć pocisnął do ściany
I tak gońca poimał trzykroć przejechany.

Nagrobek Hannie Spink. od męża.

Jeśli człowiek po śmierci słyszy abo czuje,
Hanno, o Hanno moja! twój cię mąż mianuje.
Pókiś na świecie była, pókiś używała
Wdzięcznych darów niebieskich, mam za to, żeś znała
Moję uprzejmość i chęć szczerą przeciw sobie;
Teraz, kiedyś w tym zimnym położona grobie,
Czem cię inszem mam uczcić — jeno płaczem swoim,
Którym ja wieczny winien wielkim cnotom twoim.

Do Mikołaja F.

Mało na tem, że moje fraszki masz pisane,
Lecz je chcesz Mikołaju! mieć i drukowane —
Ku czci, czy hańbie mojej? — cóż, nie wierzysz temu,
Żeś i sam w nich? ba jesteś, już wierz słowu memu.
A tak rozmyśl się na to, trefnoli to będzie,
Gdy we fraszkach kasztelan drukowany siędzie?
Jać wytrwam, choć mię będą fraszkopisem wołać,
Bom nie mógł ani bojom ani mężom zdołać.

Nagrobek koniowi.

Tym cię marmorem uczcił twój pan żałościwy
Pomniąc na twoję dzielność Glinko białogrzywy!
A tyś był dobrze godzien, nie podległszy skazie,
Świecić na wielkiem niebie przy lotnym Pegazie.
Ach nieboże! toś ty mógł z wiatry w zawód biegać,
A nie mogłeś nieszczęsny śmierci się wybiegać.

Człowiek boże igrzysko.

Nie rzekł jako żyw żaden więtszej prawdy z wieka,
Jako kto nazwał bożem igrzyskiem człowicka.
Bo co kiedy tak mądrze złowiek począł sobie,
Żeby się bóg nic musiał jego śmiać osobie?
On, boga nie widziawszy, taką dumę w głowie
Uprządł sobie, że bogu podobnym się zowie;
On miłością samego siebie zaślepiony
Rozumie, że dla niego świat jest postawiony;
On pierwej był, niźli był; on chocia nie będzie,
Przedsię będzie; próżno to, błaznów pełno wszędzie.

Nagrobek Gąsce.

Już nam Gąska nieboże! nie będziesz błaznował,
Już pod Operiaszem nie będziesz harcował,
Ani glotów z rękawa sypał na chłopięta,
Kiedy cię więc opadną jakoby szczenięta.
Jużeś leciał za morze Gąsko! jużeś w dole,
A czarnej Persefonie szpaczkujesz przy stole,
A duszyce się śmieją, że ten, coby grzeczy,
Słowa wyrzec nie umie nowy cień człowieczy.
Więc my też, pamiętając na jego zabawki,
Nowej mu nie żałujmy usypać rękawki,
Nad nim miasto proporca suknią szachowaną
Zawieśmy, i na grobie gęś twardo kowaną —
A to żeby mógł każdy, kto tędy pobieży,
Domyślić się zarazem, że tu Gąska leży.

Temuż.

Ośmdziesiąt lat (a to jest prawy wiek człowieczy)
Czekała śmierć, żeby był Gąska mówił grzeczy —
Nie mogła się doczekać, błaznem go tak wzięła
I tąż drogą, gdzie mądre zajmuje, pojęła.

Gąska! błaznuj ty przedsię, imię twe nie zginie,
Póki dzika i swojska gęś na świecie słynie.

O mądrości.

Nie to mądrość, mądrym bydź abo wielkość świata
Rozumem chcieć orgarnąć; krótkie ludzkie lata,
Gonić w nich wielkie rzeczy; a dać gotowemu
Upływać, podobno to barzo szalonemu.

Nagrobek dwiema braciej.

Tu Jadam i Mikołaj, dwa bracia rodzeni
Czerni, w jednymże grobie leżą położeni.
Ten na wojnie gardło dał, ów zginął w pokoju —
Nie masz przymierza z śmiercią, zawżdy my z nią w boju.

Na słup kamienny.

Jest coś na świecie, kto chce pilno wejźreć w rzeczy,
Z czego się dowcip wypleść nie może człowieczy.
Co rozumowi barziej, proszę cię, przystało,
Jeno żeby się złym źle, dobrym dobrze działo?
W czem tak częsta omyłka, że ten to sąd boży
Nie jednemu sumnienie i serce zatrwoży.
Przedsię żyjmy pobożnie gwoli samej cnocie,
Której cena jednaż jest w szczęściu i w kłopocie.

KONIEC TOMU I.

MOHORT.

RAPSOD RYCERSKI Z PODANIA

PRZEZ

WINCENTEGO POLA.

Z 24 ILLUSTRACYAMI

JULIUSZA KOSSAKA

Po „*Maryi*“ — „*Panu Tadeuszu*“ i „*Pieśni o Ziemi*“ żadne dzieło poetyczne większego zakroju, nie cieszyło się tak wielkiem uznaniem i popularnością, co „*Mohort*“. Czytelnicy i krytyka przyjęli je z jednakowem uwielbieniem, a kilkakrotnie ponawiające się edycye tego poematu, świadczą najwymowniej o wysokiej wartości *Mohorta*. Był to „*ryk lwa*“ jak słusznie jeden z krytyków nazwał pojawienie się tego poetycznego rapsodu.

Rycerska przeszłość nasza, dawne tradycje, wszystko to wreszcie co zawsze krzepiło i wznosiło ducha: — znalazło swój wyraz w sędziwej postaci *Mohorta*, w tym prototypie kresowego rycerza, z pod znaku pancernej buławy.

Dziś, rycerską tę postać, przychodzi nam odtworzyć nie tylko w nowem i wspaniałem pod względem wymagań typograficznych wydaniu, — ale nadto w szeregu obrazów i rysunków, których wykonanie wziął na siebie znakomity Artysta p. Juliusz *Kossak*. Przygotował on 6 wielkich kartonów i 18 mniejszych rysunków, razem 24 illustracyi, przedstawiających sceny i epizody, z tej pełnej artystycznych piękności epopei.

Niepotrzebujemy nadmieniać, że taki Mistrz jak p. Juliusz *Kossak* wywiązał się z zadania swego znakomicie. A to jeszcze dodamy, że nie tylko na prośby wydawcy podjął się p. *Kossak* illustrowania „*Mohorta*“ — lecz uległ także życzeniu Rodziny ś. p. Wincentego *Pola*, co aż nadto świadczy, ile obie interesowane w tem wydawnictwie strony, położyły w Jego talencie zaufania.

Mohort wychodzić będzie zeszytami co cztery tygodni, począwszy od 1 Czerwca r. b. tak, że całe wydawnictwo, obejmujące *siedm* zeszytów, ukończone zastanie przed Nowym Rokiem.

Cena pojedyńczego zeszytu, z obowiązkiem brania następnych, ustanawia się dla Galicyi na Złr. 1 20. — dla Warszawy na Rsr. 1. — dla Poznania na Mrk. 2. poczem, znacznie będzie podwyższoną.

Wszystkie znaczniejsze księgarnie tak w kraju jak i za granicą, upoważnione są do przyjmowania zamówień na *Mohorta*; dla większej jednak dogodności Szanownych odbiorców, ustanawiamy skład główny: w Warszawie w księgarni panów *Gebethnera i Wolffa*.

WIDAWCA: H. ALTENBERG.

(Księgarnia F. H. Richtera.)

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. H. RICHTERA (H. ALTENBERGA)
WE LWOWIE

WYSZŁA W DRUGIÉJ, ZNACZNIE POMNOŻONÉJ EDYCYI

ANTOLOGIA POETÓW POLSKICH.

Rychłe wyczerpanie, bo w ciągu zaledwie ośmiu miesięcy pierwszego wydania tego dzieła, którego układu dokonał znany poeta p. *Władysław Bełza*, a illustrowali artyści téj miary, co *Andriolli*, *Brandt*, *Gerson*, *Kossak*, *Lesser*, *Pillati* i *Żmurko*, jest najlepszym dowodem, że „Antologia Poetów Polskich“ odpowiedziała swemu zadaniu, że stała się pożądanem dziełem w bibliotekach prywatnych, i najodpowiedniejszym podarunkiem dla miłośników poezyi ojczystej.

W istocie, po wielu latach przerwy w tego rodzaju publikacyach — Antologia Polska była zjawiskiem ciekawem, zwłaszcza — że podawała w systematycznym, a nader pracowicie dokonanym układzie, całokształt naszéj poezyi, od najdawniejszych — aż do ostatnich czasów.

W wydaniu obecném, znacznie rozszerzoném co do treści, znajduje pomieszczenie siedmdziesięciu sześciu poetów polskich, których utwory ozdabia 12 illustracyi najpierwszych naszych rysowników. Mimo zwiększonéj objętości książki do 32 arkuszy druku, mimo przyozdobienia jéj sześcioma illustracjami więcéj niż w pierwszém wydaniu, mimo wreszcie przepysznéj oprawy: cena „Antologii Polskiéj“ nie została podwyższoną i wynosi jak dawniej **Złr. 6**, czyli **Rs. 5.**

Tegoż Autora

wyjdzie z końcem 1882 roku

ANTOLOGIA POETÓW OBCYCH

zawierająca wybór z najcelniejszych poetów europejskich w XIX wieku, we wzorowych przekładach polskich tłomaczy, jako to: Adama Mickiewicza, Odyńca, Zaleskiego, Sienkiewicza, Syrokomli, Fr. Morawskiego, Adama Pługa, Kraszewskiego, Kraushara, Gomulickiego, Ordona i w. i. — Antologia Poetów Obcych będzie niejako dopełnieniem „Antologii Polskiej“ — i co do ceny, objętości i przepychu w wydaniu, w niczem swej poprzedniczce nieustąpi.

Polecając oba te wydawnictwa miłośnikom prawdziwej poezyi, nadmieniam, że skład główny Antologii znajduje się w Warszawie, w Księgarni p.p. Gebethnera i Wolffa.

H. ALTENBERG, WYDAWCA.
Księgarnia F. H. RICHTERA we Lwowie.

PAN TADEUSZ

ADAMA MICKIEWICZA

Z ILLUSTRACYAMI

E. M. ANDRIOLLEGO.

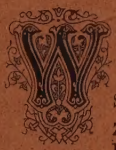

Wspaniałe to wydawnictwo, właśnie co tylko zostało ukończone i oddane w ręce publiczności.

„Pan Tadeusz, illustrowany przez *Andriollego* — (mówi jeden z krytyków) — to najpiękniejszy hołd złożony pamięci naszego wieszcza“. A my dodamy, że na ten objaw czci należnej gienialnemu poecie, czekała publiczność polska lat czterdzieści, aż dopiero, podpisanemu wydawcy, dzięki przyjaźniejszym okolicznościom, powiodło się urzeczywistnić gorące intencye ogółu...

PAN TADEUSZ

wydany został in folio, w przepysznej edycyi, na papierze mocnym i trwałym — i zawiera, oprócz 25 wielkich illustracyi i 25 inicyałów wraz z końcowemi winietami, 12 większych rysunków w tekście, czyli razem 62 illustracye.

Cena egzemplarza, składającego się z 12 zeszytów, wynosi 21 złr. 60. W prześlicznej zaś oprawie, umyślnie na to dzieło sporządzonej w Lipsku, ze złoconymi brzegami i futerałem: 28 złr. = 48 Mrk. 24 Rsr.

Skład główny w Warszawie u panów *Gebethnera i Wolffa.*

H. ALTENBERG, WYDAWCA.

Księgarnia F. H. RICHTERA we Lwowie.